



ANNA WOLF

# GHOST

STORM RIDERS MC

ANNA WOLF

# GHOST

STORM RIDERS MC



*Calemu olsztyńskiemu Storm Riders,*

*w szczególności Tobie, Ghost Rider.*

*Obyś był szczęśliwy ze swoim rudym elfem,*

*jak Ghost z Mel.*





## Rozdział 1

Podczas sobotniej imprezy w klubie Storm Riders powstało małe zamieszanie, do którego przed chwilą dołączył chyba najbardziej zainteresowany sytuacją, ale niemający o niczym pojęcia Ghost. Siedział cicho, dopóki nie usłyszał, czego dotyczyła rozmowa. Fakt – nie widział od wczoraj Carmeli, ale nie sądził, żeby coś jej się stało. Nie rozumiał tej gorącej dyskusji. Dziewczyna była dorosła i mogła robić, co chciała, ale kiedy usłyszał kłótnię Connie z bratem Mel, szybko zmienił zdanie. Między tą dwójką szło prawie na noże, co było dla niego dość dziwne.

– O czym ty mówisz? – wtrącił się do rozmowy, kiedy do nich podszedł, na co stara Blade'a zmierzyła go uważnym spojrzeniem, z którego nie mógł nic wyczytać.

– Bone – warknęła. – Ghost o niczym nie wie, więc zamknij się i myśl, jak ją tutaj sprowadzić. I to nie moja wina – wycelowała palcem w przyjaciela – że to wszystko się wydarzyło. Jakbyś nie wiedział, ona jest już pełnoletnia.

– Ktoś mi, do cholery, powie, co się stało?! – ryknął wkurzony Ghost, na co Connie aż podskoczyła.

– Cóż... Mel, ona... – Zawahała się na kilka sekund, spoglądając na brata przyjaciółki, który uważnie przypatrywał się drugiemu bikerowi. – Ona zniknęła i nikt nie wie, gdzie jest ani dlaczego wyjechała. Wbrew temu, co on – wskazała na brata Mel – sądzi, ja o niczym nie wiem.

– Jak to wyjechała? – prawie zapał.

– Mnie pytasz? – warknął Bone i stanął naprzeciwko niego, nastroszony niczym kogut, co się Ghostowi nie podobało, bo nie był niczemu winny. – A może to twoja wina, co?

– Moja? A co ja niby takiego, do cholery, zrobiłem?

– Pieprzyłeś ją? Wiecznie było cię wokół niej pełno. – Pchnął niczego nierozumiejącego brata. – Jeżeli dowiem się, że to przez ciebie zniknęła, wpierdolę ci. Przysięgam na moje życie, że mnie popamiętasz i nawet prezes mnie nie powstrzyma.

Blade, który cały czas stał z boku i jedynie przysłuchiwał się wszystkiemu, bo tym razem nie chciał się mieszać, wymienił znaczące spojrzenie z Connie i pokręcił głową na zachowanie kumpli. Zapowiadała się naprawdę gorąca awantura. Ale tak już było, kiedy jeden z nich interesował się kobietą, która nie powinna go obchodzić, zwłaszcza jeśli tą kobietą była siostra któregoś z nich. Niby mieli swoje niepisane prawo, ale nic by go nie powstrzymało przed sięgnięciem po to, czego chciał. Pozostawało tylko jedno pytanie: czy Ghost był w ogóle zainteresowany Carmelą? Niby tak to wyglądało, ale nie do końca.

– Spierdalaj – syknął Ghost do Bone'a, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia z hangaru. O mało nie przewrócił przy tym innego członka klubu, który stanął mu na drodze. – Wybacz, stary – rzucił i wypadł na zewnątrz.

W dupie miał dziwki, alkohol i tych skurwieli, którzy uważali, że był coś komuś winien. Nie odpowiadał za nikogo, no, może z jednym małym wyjątkiem, ale ta druga osoba, o której mówili, była dorosła, więc mogła decydować o sobie sama. Nie oznaczało to jednak, że on się nie dowie, gdzie przebywała. Nie był jej cholerną niańką i nie chciał nią być. Teoretycznie też nie chciał mieć nikogo na

stałe, żadnych starych, nie nadawał się do tego, tylko że w pewnym momencie zaczął myśleć o siostrze Bone'a w sposób, w jaki nie powinien. Jego ciało reagowało przy niej po wariacku. To było czasem frustrujące, bo chciał czegoś, czego nie mógł dotknąć. Niezliczoną liczbę razy albo posuwał klubowe dziwki, mając w głowie obraz Mel, albo jechał na ręcznym, żeby trochę sobie ulżyć. To był czysty obłąd. A jej pojawianie się w klubie wcale mu nie pomagało. O nie. Jednak teraz sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Bone dopierdolił się do niego o coś, co nigdy nie miało miejsca. On pieprzył Mel tylko w swojej wyobraźni i mimo że chciał to zrobić naprawdę, jakoś nie wiedział, kiedy i czy w ogóle mogłoby to nastąpić. Zapewne nigdy. Dziewczyna zachowywała się jak ich przyjaciółka. Aż prychnął na to w myślach. Też mi przyjaciółka z cyckami, które tak chętnie by posunął.

Wkurwiony wsiadł na swój motocykl i odjechał sprzed klubu. Musiał trochę przewietrzyć głowę, choć pogoda dziś temu nie sprzyjała. Ciemne, wiszące nad nim chmury wyglądały, jakby zaraz miały lunąć deszczem, co i tak go nie powstrzymało przed ruszeniem w jakąś krótką trasę. Powoli wyjechał z rancza, gdzie mieścił się klub, na drogę asfaltową i pognął przed siebie. Czuł chłodny powiew wiatru na twarzy. To było coś, czego potrzebował, żeby zebrać myśli, zanim dokończy to, co robił w weekend. Po wszystkim znajdzie małą uciekinierkę i przytarga jej seksowny tyłek do Jackson. Co prawda nie wiedział, co to będzie oznaczać dla niego, ale po prostu chciał ją zobaczyć i upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Czuł się lekko uzależniony od widoku kobiety, która sprawiała, że jego fiut za każdym razem wariował, a cała reszta... Działo się z nim coś, czego nie chciał. Nie pragnął już nigdy przez to przechodzić. Dodał gazu i pognął przed siebie.



W czasie, gdy Ghost powoli uspokajał się na swoim motocyklu, Carmela patrzyła trochę tępo przez okno, czując... Sama nie wiedziała co. Trochę inaczej sobie wyobrażała przyszłość i dzisiejszą wizytę u lekarza... Ale jak zwykle rzeczywistość wszystko zrewidowała. Dziewczyna nie czuła się w tej chwili szczęśliwa, zdecydowanie to nie był dla niej dobry dzień. Opadła na łóżko w jakimś tanim pokoju w motelu z dala od domu. Przyjechała aż tu, żeby móc sobie wszystko jakoś poukładać w głowie. Leżała na materacu, patrzyła na przymocowany do sufitu i obracający się monotonna wentylator. O dziwo, jego cichy szum działał na nią uspokajająco. Tego w tej chwili potrzebowała. Potrzebowała również świętego spokoju. Musiała uporać się z natarczymi jak muchy myślami, które atakowały ją i niezdolnie brzęczały w głowie. Nie spodziewała się, że kontrolne wizyty mogą tak namieszać w życiu. Nie to, że chciała mieć teraz dzieci, ale kiedyś zapewne tak, a okazało się, że może mieć z tym pewien problem. Skryła się więc tutaj przed światem, który czekał za drzwiami.

Musiała pomyśleć i dojść do ładu sama ze sobą oraz ze wszystkimi planami odnośnie do przyszłości, które kiedyś kołatały się jej po głowie. To wszystko przypominało uderzenie o tafelę wody z ogromną prędkością, co zawsze kończyło się dość boleśnie. Tak, życie bywało czasem cyrkiem, a ludzie klaunami. Nie, to nie oznaczało końca świata. Nie umierała, ale jakaś cząstka niej właśnie trochę zawiodła. Trochę bardziej niż trochę.

Spojrzała ponownie na swój telefon, który od kilku godzin przypominał pieprzoną czerwoną linię. Wiedziała, kto nieustannie dzwonił, ale nie miała siły się teraz z tym zmierzyć. Cholera... Miała brata, Connie, Rogera oraz rodziców, a nie mogła zdobyć jedynego faceta, którego chciała. Na pewno nie w sposób, w jaki pragnęła go mieć. I była pewna, po tej liczbie połączeń, że wszyscy się martwili. Ciekawe, czy on też... W sumie, może zadowoliliby się chociaż namiastką bliskości z nim, czyli przyjaźnią...?

– Jestem oszustką – powiedziała do siebie, bo wiedziała, że tak naprawdę nie zadowolili się przyjaźnią.

Chciała tego, co miały inne kobiety – jej przyjaciółka z Blade'em i Lisa z Mouse'em. To niby nietrudne: być z tą jedną jedyną osobą, ale dla niej nieosiągalne. No właśnie, członkowie Storm Riders nie bardzo kwapili się do wiązania z kimkolwiek. Doskonale o tym wiedziała. Jednak byli tacy, w sumie

nawet kilku, którzy mieli swoje kobiety. Ku zaskoczeniu wszystkich, w tym właśnie Mel, Connie została starą Blade'a. Związek, taki jak jej przyjaciółki z bikerem, byłby dla Mel jak spełnienie życzenia pomyślanego na widok spadającej gwiazdy. Problem z tymi życzeniami był tylko jeden – nigdy albo prawie nigdy się nie spełniały.

Cholerny wszechświat okazał się żartownisiem, bo postawił na jej drodze wytatuowanego faceta ze smutnym spojrzeniem niebieskich oczu, które sprawiały, że dla niego płonęła. Tymczasem on w jakiś sposób wciąż pozostawał dla niej niedostępny. Był chodzącym piekłem i grzechem w jednym. Był drogą do zatracenia, a ona chciała tego spróbować. Jak nigdy chciała właśnie kogoś takiego jak on. Był jeden mały problem, no, może dwa. Ghost należał do Storm Riders, a ona była siostrą jednego z członków tego klubu motocyklowego. To tak jakby nie szło ze sobą w parze. Bone dostałby pieprzonej apopleksji, gdyby dowiedział się, że własna siostra fantazjuje o jego klubowym bracie. Była więc, zdaje się, skazana na samotność. Nie chciała umawiać się z innymi mężczyznami, tylko z nim, a to było raczej pobożnym życzeniem. Poza tym wszystkim trochę nie pasowało jej jeszcze jedno. Bikerzy niewiarygodnie się rządzą i mówili kobietom, co mają robić lub że powinny nosić te klubowe kamizelki. Niby to nie było takie złe, ale napis głoszący, że jest się czyjąś własnością, brzmiał trochę niedorzecznie. Nie była pewna, czy założyłaby coś takiego na plecach, mimo że Connie dostała od swojego faceta właśnie takie wdzianko i założyła je, choć wcześniej się zarzekała.

Nadeszło kolejne połączenie, którego nie odebrała. Potem znowu pieprzony SMS, który zignorowała. Po następnej fali wiadomości sięgnęła jednak po urządzenie, żeby je zwyczajnie wyłączyć, a wtedy dojrzała coś, co sprawiło, że tego nie zrobiła. Wiadomości były od niego. Drgnęła na pościeli i zmarszczyła czoło. Nie spodziewała się, że dostanie od niego cokolwiek, zwłaszcza że nie miał jej numeru telefonu.

*Nieważne.*

Odblokowała urządzenie, zignorowała wszystkie inne i otworzyła SMS-y od niego.

**Co się dzieje, Mel?**

Po przeczytaniu, zjechała niżej i odczytała drugą.

**Gdzie jesteś, do cholery?**

– Zwięźle i na temat – wymamrotała pod nosem.

Mógł chociaż napisać: „Jak się czujesz, Mel?” lub chociażby: „Martwię się”. Ale gdzie tam... To było właśnie w ich stylu, w jego stylu. Zero subtelności i finezji. Całe Storm Riders MC. Zachowywał się jak totalny jaskiniowiec. Ale czego można się spodziewać po apodyktycznych facetach, którym się wydaje, że cała reszta powinna tańczyć tak, jak oni im zagrają? Tyle że ona różniła się od przyjaciółki. Nie była tak grzeczna jak Connie, ani też nie była puszczałką dziwką, która rozkłada nogi przed każdym mężczyzną, jak klubowe króliczki. Chciała rozłożyć je tylko przed jednym, który powodował, że traciła przy nim rozum, a stado motyli dosłownie buszowało jej w brzuchu. Miała słabość do Ghosta. Wiedziała o tym. Chciała być z nim, tak jak Connie z Blade'em. Ale czy w tej sytuacji mogła być z jakimkolwiek mężczyzną, nie okłamując go? Owszem, to, co miała do zaoferowania, albo raczej czego już nie miała, teoretycznie mogło zostać zaakceptowane. Wiedziała, że czasem na początku mówi się „nie przeszkadza mi to”, a później się okazuje, że jednak jest inaczej. Klubowym króliczkiem też nie zamierzała być.

Tak bardzo chciała należeć do jednego faceta – do tego, w którym zadurzyła się niczym nastolatka. Biorąc pod uwagę jego chłodne spojrzenie i wycofaną postawę, podejrzewała, że miał niewesołą przeszłość. Zresztą każdy należący do tego klubu ją miał. Oni wszyscy, nawet jej brat.

Westchnęła. Coś ją kusilo, żeby to zrobić, i w końcu uległa. Odpisała mu:

**Nie musisz się martwić, wszystko ze mną w porządku.**

Pieprzone kłamstwo było lepsze od prawdy, przynajmniej w tym momencie. Mogła udawać nawet sama przed sobą, że jej niektóre marzenia właśnie się nie roztrzaskały, i próbować normalnie żyć. Zresztą szanse nie były zerowe, a ona zaczynała powoli do siebie dochodzić... To nie rak, od tego się nie umierało i też nie było to przecież jakimś wyrokiem, tak że wciąż mogła uważać się za szczęściarę.

## Pieprzysz.

Odpisał właśnie tak, co akurat jej nie zdziwiło. Dwie sekundy później telefon zawibrował, ukazując połączenie przychodzące od Ghosta, do którego naprawdę czuła miętę. Odchrząknęła, żeby pozbyć się chrypki od płaczu, w nadziei, że on niczego nie wyłapie.

– Cześć – przywitała się z nim nienaturalnie pogodnie.

– Co się dzieje, Mel? I dlaczego twój brat chce mi urwać pieprzone jaja?

– Co? – zapytała zaskoczona. – Nie bardzo wiem, o czym ty mówisz.

– Myśli, że to przeze mnie wyjechałaś.

– Przez ciebie?

– Tak, przeze mnie.

– Czy on oszalał? Skąd wziął ten pomysł?

– Ty mi powiedz, bo przecież cię nie pieprzyłem – warknął.

– A on tak uważa? – zaskrzeczała.

– Na to wygląda. A teraz... – odchrząknął – chcę znać prawdę, dlaczego mnie o to oskarżył.

I gdzie, do cholery, jesteś, Mel?

– Stop. – Podniosła się z materaca do siadu. – Nie wiem, dlaczego Bone tak myśli, ale to nie ma z tobą nic wspólnego. Nie jesteś pępkiem świata, Ghost, żeby wszystko się kręciło wokół ciebie.

– Jakbym, kurwa, tego nie wiedział. Ale on się dopierdolił zapewne tylko dlatego, że ostatnio spędziliśmy ze sobą trochę czasu.

– Tak, właśnie: trochę, więc wybacź, ale nie odpowiadam za mojego brata ani jego pokracczne myślenie. A co do mnie... po prostu musiałam się zastanowić i potrzebowałam do tego trochę samotności. Dziewczyna nie może już być sama? – zakpiła.

– Jezu, Mel... Oni odchodzą od zmysłów, martwią się o ciebie.

Mel chciała usłyszeć, że on się martwił, a nie że oni. On ją interesował, ale najwidoczniej ona jego nie, przynajmniej nie w ten sposób, w jaki by chciała. Była naiwna, sądząc, że zadzwonił właśnie dlatego i że mogłaby mu się w jakikolwiek sposób podobać. Postanowiła udawać i grać twardą.

– Przykro mi, nie chciałam nikogo zmartwić.

– Co to znaczy, że ci przykro?

– Chryste. Niedługo wrócę do Jackson. Przecież nie wyjechałam na drugi koniec kraju – warknęła. – Nie dramatyzuj – prychnęła.

Po tych słowach zdała sobie sprawę, że chyba wołała Ghosta nawet jako przyjaciela, niż gdyby miała go stracić ze swojego życia. Jedne marzenia można zastąpić innymi, prawda? Kupi sobie psa, zacznie biegać... To wydawało się naprawdę dobrym planem. Przynajmniej na teraz.

– Że niby ja dramatyzuję? Szkoda, że nie widziałaś Bone'a. Kurwa, przytargasz grzecznie swój tyłek do Jackson teraz, a nie niedługo. To nie podlega dyskusji, Carmela – powiedział bardzo stanowczo, co niezbyt na nią podziałało. Mógł sobie te swoje groźby stosować na kimś z klubu, ale nie na niej.

– Jesteś zrzędlwym dupkiem.

– Nie, skarbie. Jestem apodyktycznym skurwielem i jeśli nie wrócisz jeszcze dzisiaj, znajdę cię.

– Czy ty mi grozisz? – Zmarszczyła czoło.

– Nie, jedynie obiecuję, że się tak stanie – oświadczył całkiem poważnie.

Tego już za wiele, pomyślała Mel i nacisnęła ze złością czerwoną słuchawkę.



Ghost popatrzył na swoje urządzenie i nie wierzył, że się rozłączyła. Niech go cholera, ta kobieta potrafiła namieszać mu w głowie jak żadna inna, a tego nie potrzebował, zwłaszcza teraz. Miał pełno gówna wokół siebie i nie chciał więcej. Nie powinien był pragnąć, a już tym bardziej jej mieć. To znaczy mógł ją mieć na jedną pieprzoną noc. Chociaż zapewne i to nie wchodziło w grę, bo... była siostrą

Bone'a. Taa, dupek najprawdopodobniej by go zabił za to, że zbliżył się nawet odrobinę do jego młodszej siostrzyczki. Problem pozostawał tylko taki, że Ghost nie byłby sobą, gdyby nie spróbował. I wiedział, że cóż... ktoś może będzie miał kłopoty, ale on zawsze dostawał to, czego chciał. Ten jeden zakaz spychał jego duszę coraz bliżej bram piekieł. Wiedział jednak, że kiedy tam zawita, spotka się z samym diabłem i nawet podpisze z nim cyrograf, byleby w końcu dostać to, co mu się należało.

Schował telefon do kieszeni jeansów, bo miał na głowie jednak coś jeszcze ważniejszego niż Carmela. Zaparkował wzdłuż chodnika i zsiadł z maszyny. Poprawił okulary na nosie, przeciął chodnik i minął przechodniów, którzy tylko się za nim obejrzeni. Miał ich wszystkich w dupie. Mogli się pieprzyć. Był, kim był, i nie miał zamiaru tego zmieniać ani za to przepraszać. Jeśli komuś nie odpowiadała jego osoba, to nie był to jego problem. Nie wszyscy musieli go lubić, nawet tego nie chciał.

Minął główną bramę, którą nadgryzł już ząb czasu i przy której rósł spory wiąz, po czym ruszył chodnikiem prosto do wejścia. Nie lubił tego miejsca. Zawsze po wizycie tu jego głowa był w kosmosie. A i tak było cudem, że tutaj trafił.

Pchnął drzwi i wszedł do środka. Wiedział, dokąd musi się udać. Nie był tutaj po raz pierwszy, ale za każdym cholernym razem jego serce rozdzierało się na małe kawałeczki. Nienawidził tego uczucia bezsilności. On, który zawsze dawał sobie radę sam, teraz jedynie mógł popatrzeć, dotknąć, porozmawiać, i to było wszystko, co mu mógł zrobić, co mu się należało. Był wściekły nie tylko na tamtą sukę, ale na siebie również. To w ogóle nie powinno mieć miejsca, nie w dzisiejszych czasach.

– Dzień dobry – odezwała się starsza kobieta, spoglądając na niego niezbyt przyjaznym wzrokiem, co nie było nowością. Wiedział, że reagowała tak na jego klubową kamizelkę. – Proszę za mną.

– Dziękuję. Jak się ma?

– Dobrze – odpowiedziała ponuro, jakby drażniła ją jego obecność. – Wiem, co pan próbuje zrobić, i nie podoba mi się to.

– Nie musi się pani podobać, nie jest pani tutaj od tego – warknął gniewnie Ghost, otwierając drzwi do sali – i proszę nie przeszkadzać.

– Jeszcze się okaże, czy nie będę musiała interweniować – prychnęła i zostawiła Ghosta samego.

Spojrzał z bólem na osobę znajdującą się w najdalszym kącie pomieszczenia. Wziął głęboki oddech i wszedł do środka z małą papierową torbą, w której miał prezent. Wiedział, że te rzeczy były głównie warte, ale tylko tyle mógł zrobić, choć to wciąż było za mało. Patrząc na nią, postanowił, że znajdzie kurwę, która ich tak urządziła, i sprawi, że tamta pożałuje, że przysłała na ten świat. *Pierdolona ćpunka.*

Nie mógł i nie chciał się z tym pogodzić. Patrzenie na kogoś, kto był mu bliski, a kogo nie mógł mieć przy sobie, przypominało sypanie ran solą. Czas ich nie leczył ani nie był sprzymierzeńcem. Nie przynosił zapomnienia, bo on tego nigdy nie zapomni ani nie wybaczy. Liczył tylko, że karma będzie kazała jej pewnego sądnego dnia zapłacić za wszystko, co im zrobiła. Trzymał się tej nadziei jak tonący tratwy. Tylko to mu w tej chwili pozostało.





## Rozdział 2

Wieczór nastał szybko, szybciej, niżby Carmela pragnęła. Przynajmniej tak to odczuwała. W końcu chaos w jej głowie ucichł i uznała, że nie ma wyjścia i musi przecież wrócić do swojego życia, które czekało na nią po drugiej stronie. Ta chwila samotności dobrze jej zrobiła. Nie chciała pocieszenia, no, może męskie ramiona pewnej osoby by w tym pomogły, ale to był jej problem, niczyj więcej. Ponadto zdawała sobie sprawę, że mimo niedzieli miała jutro dyżur w klinice, w której pracowała. Tym samym musiała być na miejscu. A kiedy pomyślała o słowach Ghosta, jakoś niespecjalnie się przejęła jego groźbą, jakoby miał plan jej szukać. To wcale na nią nie podziałało. Wątpiła, żeby chciało mu się gnać taki kawał drogi, i to właśnie po nią.

Zgarnęła torebkę i wyszła z motelowego pokoju pogodzona z tym, na co nie miała wpływu. Widocznie tak miało być i nie każdemu było dane mieć to, co inni. Ledwie zrobiła kilka kroków na chodniku, na który padało słabe światło z pobliskiej latarni, zatrzymała się jak wryta. Przełknęła ciężko ślinę, pragnęła zawrócić i schować się przed baczny spojrzeniem bruneta. Patrzył na nią beczelnie, opierając się o swój motocykl. Wzięła głęboki oddech i podeszła do niego na bezpieczną odległość z zamiarem udawania, że wszystko było z nią w porządku. Chociaż w sumie było.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała z udawaną nonszalancją, drżąc w środku.

– Ostrzegalem cię – wyprostował się i zniżył głos – ale ty nie posłuchałaś.

– I co? – Machnęła na niego ręką. – To był powód, żebyś przywłókł tutaj swój zadek? – Nie dowierzała, że to zrobił, chociaż gdzieś w głębi jakaś jej część skakała z radości, co było ambiwalentnym uczuciem. Czasem reagowała wbrew własnym zasadom, ale chyba kobiety już tak miały. Chciały czegoś, jednocześnie tego nie chcąc.

– Uważaj i nie prowokuj mnie, Mel.

– Cokolwiek – mruknęła z lekkim wzruszeniem ramion – mi powiesz, to na mnie nie zadziała.

– Okej, ale teraz grzecznie pakuj swój tyłeczek do auta, kobieto.

Mel zacisnęła palce na pasku torebki. Jeżeli ten facet myślał, że mógł jej rozkazywać, to mu się chyba klepki w głowie poprzeszawiały. Zignorowała go, wyminęła i podeszła do swojej półciężarówki. Otworzyła auto, po czym wsiadła za kierownicę. Nie dane jej było jednak zamknąć drzwi, gdyż Ghost siłą przepchnął ją na siedzenie obok, po czym wyrwał jej kluczyki z ręki.

– Co ty, do cholery, robisz? – wycodziła, patrząc na niego oczami bazyliuszka.

– Zabieram cię i twoją niezdolną dupcę do domu – odpowiedział, uruchamiając silnik.

– A co z twoim motocyklem? – Rzuciła okiem na jego maszynę.

– Wątpię, żeby przejażdżka na nim ze mną ci się spodobała, poza tym nie mam drugiego kasku.

Jeden z braci się nim zajmie. Zapnij pasy, kobieto.

– Rządzisz się – fuknęła.

– Być może, skarbie – droczył się z nią.

Zadowoliliby się jakimkolwiek pretekstem do rozmowy.

– Nie jestem twoim skarbem, Ghost.

– Się okaże, mała.

- Wypraszam sobie. Nie jestem mała, ale niska. Jakbyś nie wiedział, to jednak drobna różnica.
- Czyli masz po prostu wzrost kurdupła.
- Mel o mało nie puściła pary uszami.
- Stań i wypieprzaj z mojego samochodu – warknęła. – Wyobraź sobie, że mam prawko i sama mogę prowadzić, ważniaku.
- Wiem, ale musimy pogadać. Ty i ja.
- Nic nie muszę – zaciętrzewiła się – i nie mamy o czym.
- Tak ci się tylko wydaje.
- Nie wiem, po co się fatygowałeś. Już miałam wracać, więc twoja osoba w tym miejscu jest zbędna.
- A jednak jestem tutaj i bądź cicho.
- Tak? Ponoć chciałeś pogadać. Zdecyduj się, bo zachowujesz się jak kobieta w ciąży – rzuciła z przekąsem.
- A ty jak zjadliwa osa.
- To teraz wiesz, z kim masz do czynienia – mruknęła i na tym zakończyła się ich konwersacja.



Ghost, choć chciał pogadać z Mel, jakoś nie zaczął rozmowy, a ona przez całą drogę powrotną wpatrywała się w boczną szybę. I nie miało znaczenia, że bardzo pragnęła spojrzeć na tego zadziornego bikera i napawać oczy jego widokiem. Dla zasady i na złość samej sobie, nie zrobiła tego. Nie chciała dać mu satysfakcji, ale w sumie karała siebie.

Po mniej więcej godzinie zatrzymali się przed domem jej rodziców, więc Mel wysiadła i obeszła auto, stając przed Ghostem, by odebrać kluczyki. Górował nad nią posturą.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytał, dostrzegłszy na jej twarzy słaby uśmiech.

– Z niczego – odpowiedziała, patrząc na niego.

Cóż... Ghost nie wiedział jednej drobnej rzeczy, a ona odczuwała dziką satysfakcję, bo nie miał pojęcia, że przed miesiącem wyprowadziła się stąd i zamieszkała w mieście. Najwyraźniej jej kochany braciszek nie podzielił się tymi informacjami. Chyba wiedziała, dlaczego Bone mu tego oszczędził. Jej bratu nie podobało się to, że inny członek klubu kręcił się w pobliżu niej. Nie miało znaczenia, że nigdy między nimi do niczego nie doszło. Owszem, ona by chciała, ale Ghost... Sama nie wiedziała, co on o niej myślał. Przyjechał po nią, niby się martwił, ale chyba bardziej chciał wyjść z opresji i pokazać się jej bratu w dobrym świetle, a ona nie tego się spodziewała. Chciała, żeby przyjechał po nią, bo mu na niej zależy. I tak pozwoliłaby mu rządzić swoim życiem, kiedy się tak stanowczo wzbraniał przed kontaktami z nią. A skoro tak...

– Oddaj. – Wyciągnęła rękę po swoją własność.

– Nie podziękujesz mi? – zapytał z założonymi na piersi rękami, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

– Dlaczego miałabym? – odbiła piłeczkę.

– Bo cię przywiozłem?

– Nie zachowuj się jak dupek, Ghost.

– Ja jak dupek? To nie ja znikam i to nie mnie wszyscy szukają, a teraz to ja jestem dupkiem?

– Przecież to nie ja się ciebie czepiam, tylko ty mnie – przypomniała mu.

– Myślisz, że kim jesteś, żeby robić taki numer, Carmela?

– Numer? Boże, nic się przecież nie stało – warknęła, czując złość na niego. Przecież każdy miał prawo do odrobiny prywatności.

– Według ciebie. Ale prawda jest taka, że zniknęłaś i nie dawałaś znaku życia przez kilka godzin.

– Czy ty siebie słyszysz? – Zazgrzytała zębami. – Kilka godzin to nie cały tydzień, Ghost. Mam prawo do chwili samotności.

– Nie sędzę. – Nie chciał przyznać, że się o nią martwił. Lepiej, żeby nie wiedziała, ale kipiał w środku na myśl, że naprawdę mogło jej się coś stać. – Wszyscy się martwili, bo, do cholery, zniknęłaś bez słowa!

– Miałam swoje powody. – Stała wciąż z wyciągniętą ręką, na co on nie reagował.

– Tak samo jak twój brat... Kurwa, chciał urwać mi jaja, a ty mnie pytasz, dlaczego tak się ciskam. Poważnie, Carmela?

– Jezu! – Wyrzuciła ręce w górę. – Nie było mnie tylko pół dnia. Chyba mogę mieć wolne czy to też muszę gdzieś meldować? A może powinnam dostać jakąś specjalną przepustkę? – zakpiła.

– Ale powinnas odbierać cholerne telefony – warknął, czepiając się jej trochę bezpodstawnie. – Mogło ci się coś stać. Jesteś samolubna – palnął.

Jego słowa zatkały ją na chwilę. Spojrzała na niego, nie wierząc w absurdalność tej rozmowy.

– Samolubna, bo nie chciałam z nikim rozmawiać? Potrzebny ci dobry lekarz, a ja jestem, wybacz – wzruszyła ramionami – tylko weterynarzem. Poza tym nie prosiłam cię, żebyś po mnie przyjeżdżał. Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego jesteś obrażony i tak się zachowujesz.

– Niby jak? – Stał z wciąż założonymi na piersi ramionami.

– Jak ktoś, komu zabiłam kota albo złotą rybkę, więc w nagrodę się dopieprza o byle głupotę... jak drań?

– Może dlatego, że naprawdę nim jestem, skarbie? – odpowiedział z cynicznym uśmiechem, na co Mel zacisnęła dłoń w pięści. Nic nie rozumiała. Jego zachowanie było irracjonalne.

– Tak? A wcześniej kim byłeś, kiedy tutaj przyjeżdżałeś? I po co w ogóle to robiłeś, co?

– Tą samą osobą – odpowiedział – i miałem powód.

– Tak? A jaki? – Naprawdę była ciekawa.

– Po prostu go miałem i nie byłaś nim ty – powiedział, zanim powstrzymał się przed spowodowanymi złością na Mel słowami.

– Rany, wiesz, jak komuś dowalić. Myślałam, że cię znam, a ty przedstawiasz mi wyższy poziom bycia... – nie dokończyła, a jedynie pokręciła głową.

Zrezygnowana, zwiesiła ramiona. Nie poznawała go i nie rozumiała naglej zmiany w jego zachowaniu. Wcześniej był miły, czasem zabawny, a teraz jakby rozdrażniony i zły. Przecież nie zrobiła niczego złego. Nie wyjechała bez słowa, była tylko u lekarza, o czym nikt nie musiał wiedzieć, oraz nie odbierała telefonów. To nie był powód do robienia takich scen.

– Nie znasz mnie – warknął.

– Najwyraźniej.

Wyszarpała mu swoje kluczyki, wyminęła go i tak szybko, jak się dało, wsiadła za kierownicę, a po zablokowaniu drzwi opuściła lekko szybę.

– Spieprzaj, Ghost. Jedź do tego swojego cholernego klubu, bo zdaje się, że dzisiaj sobota, znajdź jakąś dziwkę i niech ci zrobi dobrze. Może minie ci ból jaj, który sprawia, że jesteś takim gnojkiem! – krzyknęła i odjeżdżając, pokazała mu środkowy palec.

Była wściekła. Naprawdę wściekła. Na początku sądziła, że się o nią martwił, ale wyglądało to na co innego. A te słowa, że nie ona była powodem jego przyjazdów, zabolowały.

Może kiedy do nich wpadał, udawał kogoś, kim nie jest? Chryste, naprawdę okazała się kretynką roku. Myślała, że ją lubił. Ba, że nawet było coś jeszcze, bo patrzył na nią nieraz tak intensywnie, że cała płonęła od jego spojrzenia. Teraz nie była już tego taka pewna. Zdała sobie sprawę, że zawsze był u niej, kiedy odwiedzała ją Connie. Prawda uderzyła w nią niczym rozpedzony pociąg. Ghost to ochroniarz jej przyjaciółki! To dlatego był dla niej miły. Mógł iść do diabła, bo tam właśnie było jego miejsce. Nie chciała go widzieć ani znać. Przynajmniej przez jakiś czas.

Ten dzień jest totalnie do dupy, pomyślała. Otarła łzy, nie wiedząc nawet, że zdążyły popłynąć po policzkach. Wszystko układało się nie tak, jak tego chciała.



Nie ruszył się z podjazdu przed domem rodziców Sanda i za cholerę nie mógł pojąć, o co im przed chwilą poszło. Może faktycznie był trochę za ostry, ale to właśnie brat Mel chciał mu urwać klejnoty, do których był bardzo przywiązany. I to za coś, czego Ghost nawet nie zrobił! Poza tym Mel zaskoczyła go swoim zachowaniem. Do tej pory była grzeczną i miłą kobietą, ale dzisiaj... dzisiaj była wyjątkowo złośliwa, a to dla niego zupełna nowość. Wkurzyło go to, bo poświęcił swój czas i choć w sumie sam tego chciał, nie dostał ani grama wdzięczności z jej strony. A równie dobrze mógł tego nie robić i posuwać w tym czasie jakąś chętną cipkę. Ale nie, pojechał i przywiózł jej tyłek do Jackson.

Pokręcił głową. Musiał ogarnąć tyle własnego gówna, że nie miał pieprzonego nastroju ani do kłótni, ani do miłych rozmów. Nie był miłym chłoptasiem z sąsiedztwa, który grzecznie na coś czekał. Po prostu gdy czegoś chciał, to po to sięgał, a wyjątkiem była tylko ta kobieta, do majtek której jeszcze się nie dobrał. Nie to, że nie chciał, ale przy niej czuł się inaczej... Jakoś tak... normalnie. Oczywiście nie miał zamiaru się zmieniać dla nikogo, nawet dla niej. Jeśli ktoś miał być z nim, to z nim, a nie z wyobrażeniem jego osoby. To dopiero pojebane. Prawda była taka, że człowiek nie powinien zmieniać się dla nikogo, chyba że dla samego siebie. Musiał jednak przyznać, że na razie Mel niczego od niego nie żądała. W sumie to nawet aż tak dobrze się nie znali. Spędzali ze sobą czas. On o niej coś wiedział, ale ona o nim w sumie tylko tyle, ile zobaczyła lub ile sam pokazał, więc może coś tam sobie założyła. Coś zupełnie innego, niż było w rzeczywistości.

Kopnął ze złością kamyk czarnym skórzanym butem, bo wciąż nie rozumiał, o co chodzi, i uznał, że cokolwiek to było, chyba właśnie wszystko poszło się jebać. Wyciągnął telefon i wkurwiony zadzwonił po podwózkę, licząc na jednego z braci. Nawet nie chciało mu się tłumaczyć przez telefon, dlaczego jest bez swojej maszyny. Po dziesięciu minutach na podjeździe zaparkował Knox i posłał mu kretyński uśmiezek. Miał ochotę mu jebnąć, ale się powstrzymał.

– Zamknij się – warknął Ghost, gdy tylko wsiadł i zatrzasnął za sobą drzwi półciężarówki. Musiał dzisiaj sobie odpuścić, a najlepsze na to było wyruchanie jednej z klubowych dziwek.

– Wystawiła cię?

– Nie twoja, kurwa, sprawa, a teraz jedź do klubu.

– Oho, czuję, że zaplanowałaś noc zabaw. Mogę się przyłączyć?

– Dlaczego nie... tym kobietom i tak bez różnicy, kto je posuwa i przy kim. To tylko klubowe króliczki, które lubią seks i same się nam pchają do rozporków – powiedział.

Nie szanował kobiet, które nie szanowały siebie.

– Brzmi dobrze. – Knox zaśmiał się i popędził prosto do klubu, licząc na pieprzenie dobrą noc.

– Będzie okej – mruknął do siebie Ghost, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

To był jego sposób na zatracenie się. Przez chwilę, kiedy zatapiał kutasa w chętniej cipce, jego myśli nie krążyły wokół niczego. Jedyne on, kobieta i morze seksu przez całą noc. To nie było złe, jednak dawało wytchnienie tylko na krótką chwilę. Lepsze jednak to niż biczowanie się za coś, na co się nie miało wpływu.

Jakiś czas potem, kiedy Knox zaparkował na ranczu, gdzie mieścił się klub, Ghost wysiadł pierwszy i ruszył do środka. Kiedy tylko postawił nogę w klubowym domu, rozejrzał się i zgarnął jedną z kobiet, która miała umilić mu dzisiejszy wieczór. Żaden z braci o nic nie zapytał, każdy był zajęty sobą, ponieważ impreza z hangaru przeniosła się do domu. Przerzucił klubowego króliczka przez plecy, na co ten zachichotał, i ruszył do swojego pokoju. Kristy była tak dobra w te klocki, że miał ją chyba każdy z braci, ale teraz to było bez znaczenia, nie dzisiaj, nie kiedy miał zamiar dojść w jej cipce. Dzisiaj chciał zapomnieć o porażkach, które i tak przypomną o sobie przed wschodem słońca. Pragnął się wyluzować. Odpocząć i nie myśleć o niczym.

– Gotowy na czworokąt? – zagadnął wchodzący za nimi z drugą dziwką Knox.

– Zapraszam, rozgość się – rzucił Ghost i zaczął rozpinać spodnie.

W tej chwili miał naprawdę wszystko i wszystkich w dupie. Takie dni nie były częste, ale wciąż się zdarzały.



Podczas gdy bikerzy, jak zwykle w sobotę, zabawiali się w klubie, Mel właśnie parkowała przed swoim niedużym domem, który niedawno wynajęła. Chciała mieszkać sama, więc dopięła swego i w końcu się wyprowadziła. Zresztą powinna była to zrobić już dawno, ale jakoś tak wyszło, że nastąpiło to znacznie później, niż pierwotnie zakładała.

Wyskoczyła z auta i popędziła do środka, przeskakując dwa stopnie werandy, ale gdy tylko postawiła stopę na deskach, zatrzymała się zaskoczona.

– Connie? Co ty tu...?

– Co ja tutaj robię? Oszalałaś? – Connie zbliżyła się. – Zniknęłaś. Martwiłam się, a Bone odchodził od zmysłów, prawie sprzął Ghosta. – Mel uniosła brwi, bo coś już słyszała na ten temat, ale sądziła, że brunet przesadzał. – No, nie patrz tak. Twój brat myśli, że się pieprzycie. W sensie, że ty i Ghost. – Rudzielec przewrócił teatralnie oczami.

– Chyba oszalał do reszty, jeśli tak myśli – bąknęła, otwierając drzwi, by następnie zaprosić przyjaciółkę. – Tak się składa, że jestem ostatnią kobietą na ziemi, którą on zabrałby do łóżka. Dzisiaj pokazał mi, kim jest. Nie wiem, co w niego wstąpiło. Zachowywał się...

– Jak egoistyczny, nadęty i apodyktyczny dupek? – dokończyła za nią przyjaciółka, która doskonale знаła ten typ. Blade był dokładnie taki sam. Zresztą zapewne ich wszystkich ulepiono z tej samej gliny, więc dla niej to nie żadne zaskoczenie.

– Tak. – Mel pokiwała głową.

– Moja droga przyjaciółko – uśmiechnęła się – oni wszyscy tacy są. Blade pod tym względem się nie ucywilizował. – Wskazała na swoją kamizelkę. – Jak tylko opuszczam klub albo dom, każe mi ją zakładać, co jest strasznie upierdliwe, ale robię to dla świętego spokoju. On odpuszcza, a ja mogę robić, co chcę.

– Ale ty przynajmniej masz Pana Napakowanego, Seksownego Bikera, a ja?

– Och... – Connie przytuliła ją do siebie, gdyż nie sądziła, że zachowanie Ghosta tak podziąła na Mel. – Trzeba to wszystko zapisać. Alkohol czasem jest dobry na wszystko. – Poruszyła zabawnie brwiami.

– A Asher nie będzie zły?

– Powiedziałam mu, że jadę do ciebie i wrócę, kiedy wrócę. Nie ma wyjścia, spędzi noc z chłopakami.

– Chcesz mi powiedzieć, że zostawiłaś go tam akurat dzisiaj? – Mel wiedziała o klubowych dziwkach, więc na miejscu przyjaciółki byłaby ostrożniejsza.

– Mała próba ognia. – Connie się uśmiechnęła.

– To się źle skończy. Ten facet nie może przeżyć ani jednej nocy bez ciebie w łóżku. – Na słowa przyjaciółki Connie poczerwieniała, po czym zachichotała jak nastolatka. – Ale te dziwki raczej skorzystają z okazji, żeby spróbować dobrać mu się do rozporoka.

– Jeśli któregoś dotknie, straci przyrodzenie – odgrażała się, choć doskonale wiedziała i nie zdradziła Mel, że dzisiaj była sobota z seksgrillem. – Więc lepiej dla niego, żeby tego nie zrobił.

– Myślisz, że się powstrzyma?

– Zaufanie, Mel. Mam do niego zaufanie, mimo że jakiś cień obaw istnieje.

– Chociaż – Carmela uśmiechnęła się – jakby to odwrócić, to myślisz, że on zostawiłby cię z nami w jakimkolwiek miejscu, gdzie byliby chętni do pieprzenia nas kolesie?

– Taaa, wyciągnąłby stamtąd mój tyłek w pierwszej kolejności.

– Nie, on by cię tam nawet nie puścił.

– Też racja – zaśmiała się.

Chwilę później obie siedziały na dużej kanapie, racząc się, póki co, słabym drinkiem. Były w trakcie zaśmiewania się z jakiejś głupiej sytuacji, o której opowiadała Connie, kiedy zadzwonił jej

telefon.

– Już się stęsknił? – zapytała rozbawiona Mel.

– To Lisa – odpowiedziała Connie i zmarszczyła czoło, odbierając. – Coś się stało?

– Lepiej, żebyś przytargała tutaj swój tyłek, mała. To nie zwyczajny sobotni grill, jest znacznie gorzej, przenieśli się do klubowego domu i Chryste... To jest sodomia i gomora.

– Nie mówisz poważnie – warknęła Connie, która sądziła, że impreza prawie dobiegała już końca.

Wychodziło na to, że się pomyliła, mimo że było już grubo po północy.

– Mówię jak najbardziej poważnie. Szykuje się dzika orgia. – Connie się skrzywiła. – Ja cię tylko uprzedzam, bo sama nie chciałabym znaleźć mojego Mouse'a z którąś z tych suk, bobym ich oboje uszkodziła. Chłopaki nie zrobią nic, ale te kurwy to inna historia.

– Dzięki, będę tak szybko, jak się da. – Rozłączyła się i zacisnęła mocniej dłoń na urządzeniu.

– Co się stało?

– Jeśli – Connie odstawiła kieliszek i wstała – Blade dotknie którejś dziwki, podpalę im ten klub i będą patrzeć, jak płonie wraz z nimi.

– Connie, czy on...?

– Zrobili sobie dziką imprezę z bzykaniem, a ja głupia sądziłam, że na dzisiaj to był koniec.

Nawet nie masz pojęcia, co się tam dzieje w sobotę.

– A co się dzieje?

– Za dużo by opowiadać. Jedziesz ze mną? – zapytała.

– Ale że ja do klubu? – Carmela wstała.

– Tak, ty. Byłaś już na ranczu.

– Ale nigdy w klubie.

– Nieważne. Ostrzegłam Blade'a, że jeśli zobaczę w jego pobliżu klubową dziewczynę, to będzie pieprzony armagedon.

– A co z zaufaniem?

– Pieprzyć je. Zdaje się, że lepiej, żebym tam była, a ty – pociągnęła ją do wyjścia – droga przyjaciółko, jedziesz ze mną, pomożesz mi.

– Ale Ghost... – Mel spochmurniała na myśl o brunecie.

– Posłuchaj. – Connie ujęła ją za ramiona. – Nie jesteś mną, potrafisz być zadziorna i walczysz o swoje. A jeżeli ktoś taki jak on zachował się niczym dupek, to zasługuje na lanie. Pokaż mu, co traci, odtrącając cię. Niech mu uschnie kutas.

– Wątpię, żeby go obeszło nawet to, że z kimś bym się przespała – rzuciła z przekąsem.

– On jest tylko facetem, kochanie, a im myślenie czasem przychodzi ciężko. Ale widziałam, jak na ciebie patrzył, gdy myślał, że nikt nie widzi. I wierz mi, jeżeli to coś nie było pożądaniem, to nie wiem, co innego mogłoby nim być. Wiem, że ci się podoba, ale oni to Storm Riders, twardzi bikerzy, którzy nigdy nie przyznają się do słabości. Zwłaszcza kiedy jakaś kobieta chwyci ich za... – Zjechała sugestywnie wzrokiem na krocze.

– Czyli słabość do kobiety to coś złego? Pięknie.

– Pamiętasz, jak Blade traktował mnie na początku?

– Tak, był nadętym skurczybykiem.

– Właśnie, a zobacz, gdzie teraz jesteśmy. On wciąż próbuje mnie zaciążyć, a tak się przede mną bronił. Ci mężczyźni mimo swojej przeszłości, bo każdy z nich ma jakieś trupy w szafie, są wartościowi. Po prostu bądź tam, może w końcu przejrzy na oczy, ale nie obiecuję ci, że nie zastaniemy go dzisiaj z jakąś dziewczyną. Wolę, żebyś o tym wiedziała – powiedziała niepewnie, bo chciała uświadomić przyjaciółkę.

– Wcale nie byłabym zaskoczona – mówiąc to, Mel poczuła gorycz w gardle. To było coś, co paradoksalnie chciała zobaczyć na własne oczy. Może wtedy jej przejdzie? Opuści sobie i pójdzie dalej.

– Zawsze możesz zrobić małe przedstawienie. – Connie puściła do niej oko.

– Nie umiałabym, mimo że chcę być dla niego kimś więcej. Boże – jęknęła i zasłoniła oczy dłońmi, gdy przypomniała sobie swoje słowa na pożegnanie z nim.

– Co jest?

- W przyływie złości kazałam mu się walić i wypieprzyć klubową dziwkę.
- Mel...
- Wiem, wiem. – Machnęła ręką. – Ale byłam na niego taka zła. Myślisz, że on...
- Nie wiem, niedługo się przekonamy. A jeśli złapię Ashera na trzymaniu rąk na jednej z tych kobiet, przysięgam, poleje się krew. Będziesz w sądzie moim świadkiem, że zrobiłam to w afekcie.
- Rany, koleś ma przesrane.
- Dopiero będzie miał, uwierz mi.



## Rozdział 3

Obie wypadły z domu niczym huragan, po czym każda wsiadła do swojego samochodu i pojechały na ranczo. Nie wypily dużo, może po pół lampki wina, więc śmiało mogły prowadzić. Mel bała się tego, co tam zastanie, bo dzika orgia nie brzmiała zachęcająco. Z jednej strony wolałyby nie wiedzieć o tym, co się tam wyprawiało, ale z drugiej była przynajmniej chociaż odrobinę przygotowana na to, co miała tam zobaczyć. Myśl, że on mógłby być z kimś innym, była jak cierń w boku, który przy każdym ruchu sprawiał coraz większy ból.

Przyspieszyła, żeby nadążyć za przyjaciółką, która dodała gazu i gnała niczym szatan przez miasto nocą. Widocznie bycie z jednym z nich wcale nie zapewniało poczucia bezpieczeństwa. Kobiety były zdolne upolować innej nawet męża, a co dopiero kiedy zwierzyna sama do nich przychodziła...? Nie chciała nawet czuć tego, co czuła Connie. Ona nie była w żadnym związku ani na żadnym etapie niczego, a i tak miała ochotę wyrwać klaki każdej, którą znajdzie w pobliżu upatrzonego przez nią bikera.

Po niedługim czasie wjechała za otwartą bramę, po czym sunęła za autem przyjaciółki do miejsca, do którego wcześniej nigdy nie miała wstępu z polecenia swojego nadopiekuńczego brata. Owszem, była tutaj kilka razy, ale nigdy nie miała okazji tu wpaść w takiej sytuacji jak teraz. Nie widziała na oczy tych imprez, mimo że Bone był również członkiem klubu. Była podekscytowana, ale i niepewna, co tam zastanie. Nie wiedziała, jak dokładnie interpretować słowa o sobotach, i wszystko podpowiadało jej, że to będzie coś, czego nie zapomni.

Gdy dojechała na miejsce i zatrzymała się przed sporej wielkości domem, jej oczy powiększyły się ze zdumienia. Pamiętała to miejsce sprzed lat, ale teraz wyglądało zupełnie inaczej. Budynek został przebudowany i powiększony, a niedaleko stał wielki hangar, którego sobie nie przypominała. Gdy wysiadła i ruszyła za Connie, przewracały jej się już wnętrznosci. Próbowwała wmówić sobie, że ta wizyta to nic takiego, ale nie działało. Robiąc kolejny krok przed siebie, czuła coraz większe nerwy. Kiedy stanęła na werandzie, Connie otworzyła drzwi, zza których dobiegła dość głośna muzyka.

– Connie – złapała przyjaciółkę za ramię – ja nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby tam wchodziła.

– Żartujesz sobie? – W oczach dziewczyny płonął ogień, współgrający z kolorem jej włosów.

– Zawsze chciałaś tutaj przyjść, a teraz masz okazję. Jesteś dorosła i oni wszyscy, na czele z twoim bratem, gównem mogą ci zrobić – warknęła.

– Boże, nie poznaję cię.

– Wiesz, ja czasami siebie również. Czasem bycie z kimś zmienia człowieka w zielonookiego potwora. Zazdrość nie zawsze jest dobra, ale urwę mu kutasa, jeśli zanurzył go w cipce innej niż moja – wycodziła.

– O ja pieprzę – wymamrotała Mel, kiedy zdała sobie sprawę, że rudzielec nie żartuje. – Dobra, wchodzimy – postanowiła.

Po chwili obie znalazły się w obszernym salonie, a Connie bez ceregieli pociągnęła ją w kierunku Blade'a pijącego piwo z dwoma innymi bikerami. To nie wyglądało jej na dziką orgię, ponieważ na



pierwszy rzut oka wszystko z pozoru było niewinną imprezą, ale kiedy dokładniej przeskanowała wzrokiem pomieszczenie, opadła jej szczęka. Stała jak wryta na widok rozgrywającej się przed nią sceny niczym z filmu porno. Dwie pary, nie przejmując się towarzystwem, pieprzyły się na oczach innych, za to trzecia... Cholera, facet posuwał kobietę na stole bilardowym, a ona ssła kutasa innego. Co to, do cholery, niby miało być? Jakiś rodzaj burdelu? Poczuli się nie na miejscu i bardzo niekomfortowo, patrząc na to wszystko. Nie, to nie był jej świat. Stanowczo nie jej.

– Boże – wymknęło się jej z ust, ponieważ zobaczyła dokładnie to, co próbowała jej opisać Connie. Pieprzona rozpusta.

Nim zdążyła pozbierać szczękę z podłogi, dostrzegła siedzącego w rogu Ghosta z przyklejoną do jego boku kobietą, która od pasa w górę była naga. On zaś leniwie pocierał jedną z dłoni jej sutek, pozwalając, by trzymała rękę na jego kroczu. Mel poczuła mdłości i palącą gorycz na widok bikera z inną, która teraz pochyliła się i szepnęła mu coś na ucho, a on tylko pokiwał głową. Nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy tamta klękła przed nim, rozpięła mu spodnie i zaczęła intensywnie pracować między jego nogami. Aż zacisnął jej się żołądek, kiedy stała się świadkiem tego niecodziennego widoku.

*Laska obciąża mu na oczach innych!*

Na jej oczach.

– Mel – odezwała się Connie, której wzrok również podążył tam, gdzie patrzyła jej przyjaciółka.

– Pieprzony sukinsyn – zaklęła. – Przepraszam, nie sądziłam jednak, że on... Chcesz stąd wyjść?

– Nie – odpowiedziała, zaskakując tym samą siebie.

Nigdy nie należała do tchórzy, więc mimo poczucia klęski, nie miała zamiaru uciekać. Nawet jeżeli miałoby to ją zabić, zostanie tutaj, poza tym chyba naprawdę nic między nimi nie było, co on bardzo dobrze właśnie wykorzystywał. Widok Ghosta z inną był jak cios prosto w serce. Chociaż on nigdy nie był jej i niczego jej nie obiecywał, to gdzieś w głębi tliła się nadzieja, która właśnie poszła z dymem. Jeszcze raz rozejrzała się i stwierdziła, że członkowie Storm Riders MC byli męskimi dziwkami. Cały ten klub wraz z jego przybytkiem można było spokojnie nazwać burdelem.

– Cholera – wymamrotała na widok swojego rodzonego brata.

Pomyślała, że tego los mógł jej zaoszczędzić. Z szalejącym z zażenowania pulsem oklapła koło Connie i Blade'a, który na nią spojrział z niepokojem, ale dziewczyna tylko wrzuciła ramionami i sięgnęła po stojącą przed nią butelkę. Wiedziała, że na trzeźwo tego nie przetrzyma.

– Naprawdę nie musisz tutaj być, jeśli oczy ci krwawią – odezwał się facet przyjaciółki.

– W sumie dobrze mi to robi. Może przejdzie mi ochota na kogoś, kto nie umie trzymać penisa w spodniach. I tym samym zaoszczędzę sobie złapania jakiegoś syfilisu.

Blade o mało nie zakrztusił się właśnie pitym piwem, po czym się zaśmiał. Wiedział, że Carmela miała coś do jednego z nich, ale nie mieszał się w to, a jak widać, załatwiła to jego kobieta, której zresztą nie powinno tutaj być.

– Czyżbyś była zazdrosna? – mruknął do swojego małego rudzielca.

– A ty byś nie był, gdybym to ja utknęła w jednym pomieszczeniu z tabunem mężczyzn? – Odbiła piłeczkę.

– Twoja cipka należy do mnie. Ty należysz do mnie.

– To już wiem.

– Więc żaden facet nie ma prawa położyć na tobie rąk.

– A jednak zazdrość – mruknęła.

– Taka sama jak u ciebie. Inaczej by cię tutaj nie było, prawda, kociaku?

– Prawda i uwierz, że nie chciałam przyjeżdżać. Gdyby nie Lisa...

– Nie zdradziłbym cię. Po co mam przesiadać się do forda, gdy w garażu czeka na mnie ferrari?

To byłoby nielogiczne.

– Dobra odpowiedź, kochanie – mruknęła zadowolona Connie, na co Mel się uśmiechnęła, bo słyszała całą ich rozmowę.

Właśnie to jej się podobało w bikerze. Był wierny jej przyjaciółce, mimo że wcześniej nie stronił od klubowych dziwek. Może o to właśnie chodziło. Żeby znaleźć sobie tę drugą, pasującą do siebie połówkę.



Niecałą godzinę i dwa piwa później była już zrelaksowana do tego stopnia, że nie szokowały jej niecodzienne widoki. W sumie miała gdzieś, co robili ci bikerzy. Darowała sobie nawet ciągle zerkanie na Ghosta, który wciąż jej nie zauważył. Nic dziwnego. Był tak pochłonięty klubowym króliczkiem, że odnosiła wrażenie, że nie tylko jego przekłety kutas, ale i czas oraz cały świat stanęły w miejscu. Skoro te kobiety im na to pozwalały, to nie jej sprawa. Wiedziała jedno: nigdy nie dałaby się tak upokorzyć, by uprawiać seks przy świadkach. Tylko jej mężczyzna mógłby ją widzieć nago. Jej własny facet i nikt więcej. Nie wyobrażała sobie dzielenia się czymkolwiek z kimkolwiek.

Sięgając po kolejne piwo, poczuła obok siebie czyjąś obecność. Uniosła głowę i napotkała spojrzenie swojego brata, który nie wyglądał na uszczęśliwionego jej widokiem. Pieprzyła go i całe to miejsce. Była dorosła i mogła robić, co chce.

– Skąd ty się tu, kurwa, wzięłaś? – wycodził wściekle, ciskając w nią pioruny spojrzeniem.

– Nie widać? – Pomachała butelką. – Piję.

– Widzę, ale teraz zabierasz swój pieprzony tyłek i wrócisz do domu. To – wskazał na klub – nie miejsce dla ciebie.

– Bone – odezwał się Blade – odpuść jej, jest dorosła. Już wie, co się dzieje na naszych imprezach. A skoro nie uciekła, wyluzuj, stary.

– To moja pieprzona siostra, więc się zamknij! – podniósł głos.

Mel miała dość. To, że jej brat był od niej pięć lat starszy, nie znaczyło, że będzie rządził nią i jej życiem. Poza tym, skoro Blade nie miał nic przeciwko jej obecności tutaj, to jej brat musiał to też zaakceptować. Wstała i wycelowała w niego palcem.

– Nie masz prawa mówić mi, co mam robić. Jestem, do cholery, dorosła i to, że jesteśmy rodziną, nie daje ci do niczego prawa. Zwłaszcza do tego, żebym cię słuchała. Nie jesteś moim ojcem, Tim – użyła jego prawdziwego imienia. Zrobiła to specjalnie, bo dla wszystkich był tutaj Bone'em.

– Nie przeginaj.

– Pieprz się – warknęła i opadła z powrotem na kanapę, dostrzegając współczujące spojrzenie Connie.

– Wracasz do domu, teraz! – rozkazał jej.

– Widzisz, żebym szła do wyjścia? Nie? Cóż. – Posłała mu uśmiech. – Posiedzę tutaj jeszcze trochę. Bardzo miła i jakże edukacyjna atmosfera. Może mi się to do czegoś przyda – kpiła.

– Kurwa, nie! – ryknął, sięgając po nią.



Zamieszanie zwróciło uwagę Ghosta, który już drugi raz doszedł w ustach Kristy. Nie przejmując się kobietą, wstał, zapiął szybko rozporek, odepchnął dziwkę, po czym ruszył w kierunku grupki zebranych braci. Jego uwagę przykuły jasne włosy i Bone, który próbował siłą podnieść tego kogoś z kanapy. Przyspieszył. Nie tolerował zmuszania kobiet do czegokolwiek, ale kiedy zauważył, kim była ta osoba, oniemiał na chwilę. Ściągnął gniewnie brwi, patrząc na piwo w ręku dziewczyny, której w ogóle nie powinno tu być. Zbliżał się bardziej, aż stanął tuż obok jej brata. Tego samego, który nieco wcześniej chciał go wykastrować.

– Co, do chuja, Carmela? – warknął.

– Jezu, następny – mruknęła i teatralnie przewróciła oczami, mając w poważaniu wielkiego motocyklistę, który mógł jej guzik zrobić.

– A co to niby ma, do kurwy, znaczyć „następny”? Co ty tutaj robisz? – Przeszył ją lodowatym

spojrzeniem.

– Cóż, domyśl się, a poza tym nie muszę mieć waszego pozwolenia – zmierzyła ich chłodnym spojrzeniem – żeby przebywać w tym miejscu. Zdaje się, że kobiety – zwróciła się do Ghosta, udając znudzony i obojętny wyraz twarzy – które wam obciążają, też nie muszą starać się o specjalne zezwolenie. Wystarczy zapewne, że dobrze się pieprzą. Może i ja spróbuję? Kto wie, może znajdzie się jakiś chętny – kłamała, żeby mu dopiec.

– Kurwa – zaklął i zmrużył na nią oczy, robiąc jeszcze większe zamieszanie wokół nich. – To tylko klubowa dziwka, nic więcej.

– Jak miło – prychnęła i uniosła butelkę do ust, a biorąc długi łyk, starała się ich zignorować.

– Zbierasz tyłek, Mel – syknął jej brat.

– Powtórzę, bo może nie dosłyszałeś: nie jesteś moim ojcem, żeby mi mówić, co mam robić – odparowała. – I jestem dorosła, braciszku. Jakby kogoś to interesowało, również pełnoletnia – spojrzała znacząco na jedną z dziewczyn, która była wyraźnie za młoda na przebywanie w takim miejscu – więc mogę pić i robić różne inne... dziwne rzeczy.

Zanim któryś z nich zdążył się ponownie odezwać, dołączyły do nich dwie klubowe dziwki, ocierając się nagimi piersiami o stojących przed Mel mężczyzn, na który to widok miała ochotę wymiotować. Odstawiła butelkę i spojrzała na Connie wtuloną w ramiona Blade'a. Biker miał obojętny wyraz twarzy, z którego nie mogła nic wyczytać, ale wiedziała, że żadne z ich nie chciało się mieszać, a współczujące spojrzenie przyjaciółki mówiło jej wszystko. Zrozumiała, że tę sprawę musi załatwić sama. Nie była z tych, które chowają głowę w piasek.

– Odwieziemy cię. Właśnie mamy zamiar wracać – odezwał się Blade, który chyba próbował jednak jakoś załagodzić zaognioną przez Carmelę sytuację. Znał swoich braci i wiedział, że jeśli nie wyjdą, rozpęta się jebane piekło, którego on już miał ostatnio powyżej uszu.

– Ja to zrobię – oświadczył Ghost z wciąż przyklejoną do jego ramienia kobietą.

– Nie wydaje mi się – odparła Mel i wstała. – Dzięki, Blade, będę wam wdzięczna za podwózkę.

– Miała swoje auto, ale nie była już w stanie prowadzić.



Ghost patrzył za odchodzącą Carmelą, która nawet nie raczyła powiedzieć mu „cześć”. Potraktowała go jak powietrze. Zacisnął szczęki ze złości. Nie lubił być ignorowany. A ona prosiła się o lanie, poza tym nie powinno jej tutaj w ogóle być! Skoro jednak już przyjechała, musiał z nią pogadać. Przepychając się obok Bone'a, ruszył za nią.

– A ty, do kurwy, dokąd? – Poczł szarpnięcie za kamizelkę.

– Zabieraj pierdolone łapy, bracie – syknął, gdy odwrócił głowę.

– Nie wiem, o co tutaj chodzi, ale trzymaj się od niej z daleka – ostrzegł go Bone, stając przed nim.

– Bo? – Zmierzyli się nawzajem chłodnym spojrzeniem.

– Bo to moja siostra i nie jest dla ciebie. Nie potrzebuje męskiej dziwki przy swoim boku.

Te słowa rozwścieczyły Ghosta. Nigdy nie był taki jak reszta braci, chociaż też miał pełno gówna w swoim życiu. I nawet to, że od czasu do czasu lubił pieprzyć się z kobietami, nie czyniło z niego potwora. Wściekłość zapłonęła w nim żywym ogniem. Miał tego dosyć. Nikt nie będzie mu mówił, czy mógł z kimś być, czy nie. Zwłaszcza Bone. W tym momencie było bez znaczenia, że to jego siostrę miał na oku.

– Nie jestem, kurwa, męską dziewczyną – wycodził.

– Nie? A to czasem nie ty dzisiaj pieprzyłeś się w czworokącie? I to nie jedna z suk obciążała ci, kiedy przyszła tutaj moja siostra? – zakpił brat Carmeli, wiedząc, że mu dojebie.

Ghost zamarł. Nie zdawał sobie sprawy, że Mel widziała go z jednym z klubowych króliczków. Chryste, to dlatego była taka uszczypliwa.

– Niech to szlag! – Szarpnął się, po czym wypadł z domu jak oszalały, ale jedyne, co zobaczył, to oddalające się światła samochodu Blade'a.

– Kurwa! Kurwa! – zaklął siarczyście i złapał się za włosy. – Ja pierdołę.

– Czyżbyś czuł się winny, mimo że jej nie chcesz? – zakpił pojawiający się znikąd Rider.

– Nie powiedziałem... I pieprz się!

– Właśnie taki mam zamiar, ale zdaje się, że nie dołączysz już do nas, a może jednak?

– Zjeżdżaj, Rider.

Ghost musiał wyjaśnić tę sprawę. Nie było innej opcji, chociaż wcześniej po prostu tak by to zostawił. Tyle że coś się właśnie zmieniło, choć jeszcze nie rozgryzł, co dokładnie. Dlatego po sekundzie siedział już na swojej maszynie. Silnik ryknął, a on ruszył w pościg za Carmelą. To by chyba było na tyle, jeśli chodzi o jego obojętność, zdążył jeszcze pomyśleć.

Pędził na swoim harleyu prosto do domu dziewczyny, ponieważ założył, że właśnie tam Blade ją odwiezie, i liczył po cichu, że bardzo nie spieprzył i tak ich popieprzonych stosunków.

– Kurwa! – zaklął na cały głos.

Wiedział, że jak tylko ją dopadnie, wybijie jej z głowy tę gównianą opinię o nim i o tym, co zobaczyła w klubie. Nie miał pewności, czy brat Mel mówił prawdę i ona widziała, jak Ghost posuwał jedną z klubowych dziwek, która później mu dwa razy obciągnęła. Ale gdyby, do chuja, wiedział, że Carmela będzie w klubie, nie zrobiłby tego na jej oczach. W sumie tylko... dlaczego miały się nią przejmować, skoro nic ich nie łączyło? Mógł robić, co i z kim chce, a i tak czuł się teraz jak gnojek.

Zaparkował przed dużym domem, w którym panowała ciemność. Wyłączył silnik i już miał zsiąść, gdy uświadomił sobie, że nie było tu żadnego auta. Ghost wiedział, że Blade byłby tu przed nim, więc gdzie oni się podzieli, do jasnej cholery?

Odczekał jeszcze kilka minut i w końcu wyciągnął telefon. Wybrał jedyny numer, pod którym znalazłby pomoc, zakładając oczywiście, że brat nie stoi po stronie swojej kobiety, tylko jego. Nie mógł tego jednoznacznie założyć po dzisiejszych wydarzeniach. Po dwóch sygnałach usłyszał piknięcie.

– Masz ją? – wycedził.

– Bracie, wstrzymaj konie. Nic jej nie jest, jedzie z nami.

– Tyle wiem, ale dokąd?

– Jeszcze mi nie powiedziała.

– To lepiej się, kurwa, dowiedz i daj mi znać, bo stoję przed domem jej rodziców jak pajac, a jej ani was, do cholery, nie ma.

– Już nie mieszka z rodzicami, pacanie.

– W chuja mnie robisz, Blade?

– Nie, sam siebie zrobiłeś i sam sobie jesteś winien.

– Kiedy mieliście mi zamiar o tym powiedzieć?! – ryknął, czując się jak ostatni kretyń, który nie wie, co się wokół niego dzieje. – Co jest, kurwa, z wami nie tak?



– Dam ci znać, muszę kończyć – mruknął Blade, po czym się rozłączył i spojrzął we wsteczne lusterko na Mel, która przysłuchiwała się całej rozmowie.

Chryste, Mel była w niezłym gównie przez tamtych dwóch, ale on nie miał zamiaru się do tego mieszać. Zresztą to było do przewidzenia, że w końcu musiał nastąpić konflikt między jej bratem a Ghostem.

– Nic mu nie powiesz, bo Connie pomoże mi się dostać do czyichś klejnotów – zagroziła Blade'owi Mel, wiedząc, z kim rozmawiał.

– Zrobiłabyś to? – zapytał swoją starą.

– Nie wiem, być może – odpowiedziała z udawaną powagą, po czym wybuchnęła śmiechem na widok jego miny. – Żartowałam. Twoje kochones jeszcze mi się przydadzą, kochanie.

- Chwała, kurwa, Panie.
- Chcesz jechać do nas? – zapytała ją Connie, spoglądając na dziewczynę z przedniego siedzenia.
- To chyba kiepski pomysł – odpowiedziała, widząc w lusterku niemą aprobatę w oczach

Blade'a.

To potwierdzało, że ich dom nie był dobrym schronieniem przed braćmi. Mimo że nie chciała wracać do siebie, to po telefonie od Ghosta rozumiała, że nie miał zielonego pojęcia, gdzie teraz mieszka, więc była bezpieczna.

– Bzdury – prychnęła przyjaciółka. – Nie powinnaś teraz być sama. I w dalszym ciągu chcę wiedzieć, dlaczego cię dzisiaj nie było w mieście, Mel.

– Nie odpuścisz mi, co?

– Nie, za długo się znamy i wiem, że coś musiało się stać. W przeciwnym razie nie zrobiłabyś nic takiego.

– Masz rację, coś się stało, ale od tego się nie umiera.

– To dobrze.

– Ale jeżeli pojedę do was, on się tam zjawi.

– Masz cholerną rację co do niego, dziewczyno. – Tym razem do rozmowy dołączył brunet.

– Właśnie, a jakoś niespecjalnie mam ochotę widzieć jego obłudny i zdradziecki tyłek.

– Jezu, facet ma przesrane, tylko jeszcze o tym nie wie – zaśmiał się Blade.

Współczuł Ghostowi, bo o ile Connie była łagodna i tylko czasem pokazywała pazurki, o tyle Carmela to ostra zawodniczka. Cieszył się, że Connie miała taką przyjaciółkę, ale nie chciał jej zbyt blisko siebie. Czasem, tak jak teraz, wyglądała jak tykająca bomba zegarowa, do której kod znał zapewne tylko Bone.

– W takim razie, jedziemy do ciebie – zawyrokowała Connie.

– Taki chuj – warknął Blade. – Zabieram twój seksowny tyłeczek do domu, bo mam plany z nim związane, kociaku.

– Ale ja nie mówiłam, że zostajemy na całą noc, tylko na chwilę – odgryzła się Connie.

– Poważnie, musiałeś to mówić, Blade? – jęknęła Mel, a przyjaciółka zachichotała. – Chryste, wy uprawiacie seksmaratony, a mnie zostają tylko maratony filmowe przy pornosach z netu.

– Oglądasz pornole? – wykrztusił, po czym ryknął śmiechem.

– No co? Nie wolno mi, bo to tylko dla facetów? Uwierz, że kobieta też ma swoje potrzeby. A że na razie nie ma nikogo na horyzoncie, kto chciałby dobrać się do mojej cipki, to zostaje mi tylko to – wyrzuciła z frustracją i miała na myśli dokładnie to, co powiedziała.

– W takim razie, trzeba ci załatwić kogoś, kto odkurzy twoją szparkę z pajęczyn! – krzyknęła podekscytowana Connie, na co Blade tylko wymamrotał coś niezrozumiałego pod nosem.

– Wiesz, że nie bawię się w jednonocne przygody.

– Jezu, a czy ja mówię o czymś takim? Być może mam kogoś, kto by ci się spodobał.

Mel o mało nie wybuchnęła śmiechem, kiedy stanęli na światłach, a Blade warknął i przyciągnął Connie do gorącego pocałunku, którym chciał jej chyba zamknąć usta, po czym klepnął ją w udo i powiedział coś na ucho. Naprawdę wyglądali na szalenie zakochanych. Nigdy nie była zazdrosna o swoją przyjaciółkę, ale bardzo chciała mieć to, co dzielili ci dwoje. Pragnęła mężczyzny, który poza nią nie widziałby świata, a otrzymywała tylko kolejne kopniaki od życia.

Kilka minut później Blade zaparkował wzdłuż chodnika. Connie powiedziała mu coś na ucho, po czym pocałował ją mocno i odjechał.

– Zostajesz? – zdziwiła się Carmela na widok przyjaciółki, która miała ją tylko odwiedzić.

– Mhm. Później po mnie przyjedzie.

– Czyli jeden głębszy nie zaszkodzi – mruknęła, gdy tylko weszły do środka i zatrzasnęły za sobą drzwi.

– Na to wygląda.

– Chcę zapomnieć o tej suce obciążającej Ghostowi. To nie było miłe patrzeć na niego i na nią, Connie.

– Znam to. Wierz mi, Blade też nie jest święty.

– A właśnie, gdzie on pojechał?

– Po coś do klubu.

– Już ja wiem po co – wymamrotała Mel. – Jeśli on go tu sprowadzi, nie miej do mnie pretensji, że coś komuś utnę. Ale patrząc na was... stwierdzam, że chyba trochę ci zazdroścę. On świata poza tobą nie widzi, tylko te soboty...

– Niestety mają klub pełen chętnych kobiet, które zrobią wszystko, żeby tam zostać. Dla nich seks grupowy też jest czymś normalnym. – Wzruszyła ramionami.

– Jezu, mówisz poważnie?

– Ależ jak najbardziej. Nie chcę o tym gadać, bo kiedy Blade wróci z klubu, i tak dostanie mu się za sypianie z innymi, kiedy się nie znaliśmy.

– Boże – zaśmiała się. – Wasza dwójka jest taka sama.

– Nie przeczę. To masz coś jeszcze do picia?

– Zaraz coś znajdę.

Mel ruszyła na poszukiwanie butelki z alkoholem, mając w nosie to, że jutro zapewne zaliczy megakaca. Zaplanowała dyżur dopiero po południu, więc dzisiaj mogła zaszałeć i poprawić to, co już wypila w tym cholernie dziwkarskim klubie. Szkoda, że się nie upiła, zanim zobaczyła bikera z tamtą kobietą. Przynajmniej była szansa, że by tego nie zapamiętała.

Wróciła z dwoma kieliszkami i butelką wina, ale zanim udało jej się rozlać alkohol, zadzwonił jej telefon. Sądząc, że to Ghost, zignorowała go, bo nie chciała z nim rozmawiać. Nie mieli zresztą o czym.

– Nie odbierzesz? Dzwoni już drugi raz.

– Jeżeli to on, to nie.

– Ale może to nie on, nawet nie sprawdziłaś – zasugerowała przyjaciółka.

Mel wbrew sobie sięgnęła po leżące na ławie urządzenie. Zachowywała się dziecinnie, ale chyba czasem mogła taka być.

– Cholera – mruknęła na widok nieznanego numeru – to nie on, ale nie wiem kto.

– To może odbierz w końcu, bo twój dzwonek doprowadza mnie do szału.

– Carmela Livingwood – przedstawiła się, gdy tylko przystawiła urządzenie do ucha i wystawiła język przyjaciółce, która popukała się jedynie w czoło.

– Czy pani jest weterynarzem, dobrze się dodzwoniłem? – Usłyszała niski, zdenerwowany, męski głos.

– Tak – odchrząknęła – jestem weterynarzem.

– Cholera, stoję przed lecznicą, ale nikogo nie ma. Mam psa, jest ranny i potrzebujemy pomocy.

– Zaraz, jak to nikogo nie ma?

– Dzwoniłem, ale jest zamknięte.

– Jestem jednym z dwóch lekarzy i dyżur powinien mieć mój szef.

– Ale nikogo, kurwa, nie ma – warknął. – Czy mogłaby się pani ruszyć i przyjechać?

– Będę niedługo. – Rozłączyła się i spojrzała na przyjaciółkę. – Wybacz, ale muszę jechać, mój szef zaciągnął swoją dupę do domu, a jakiś facet czeka z biednym, rannym psem przed lecznicą. Muszę... Cholera, moje auto zostało przed klubem.

– Owszem, a ty nie jesteś czasem pijana?

– Nie. Tylko nie chciałam prowadzić po dwóch piwach. – Wzruszyła ramionami. – Może Blade by mnie podrzucił po drodze?

– Jadę z tobą.

– Co?

– A to. Jadę z tobą, może się do czegoś przydam. Poza tym jest naprawdę późno, a nie wiemy, kim jest ten mężczyzna. Może kłamał i nie ma wcale psa? A może ma psa, ale to psychopata i będzie chciał cię zabić?

– Connie – fuknęła Mel. – Jesteś porąbana.

– Nie przeczę, ale nie pojedziesz tam sama.

– Och, niech ci będzie.

Connie już miała zamiar wybrać numer Blade'a, gdy usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Schowała telefon, ale ku ich zaskoczeniu do domu wszedł Bone.

- Musimy pogadać, Mel – odezwał się.
  - Nie musimy, mam teraz coś ważniejszego do roboty.
  - Wybieracie się gdzieś? – zapytała na widok kobiet ruszających do wyjścia.
  - Musisz podrzucić Carmelę do kliniki – odpowiedziała przyjaciółka.
  - Muszę? – rzucił z przekąsem, ruszając za nimi.
  - Mam pacjenta – wyjaśniła Mel.
  - Który może być seryjnym mordercą – zasugerowała przyjaciółka.
  - Przestań wymyślać. Na pewno ma psa, Connie. – Mel pokręciła głową. – Po prostu przestań.
  - Wsiadajcie, zawiozę was – mruknął Bone, nie wiedząc, dlaczego Blade'a nie było z kobietami.
- W drodze do kliniki Connie napisała do swojego faceta SMS z informacją, dokąd się wybierają.



Gdy tylko Blade odczytał wiadomość, wstał gwałtownie z kanapy i zgarniając po drodze swoją klubową kurtkę, ruszył do wyjścia. Nie było kurewskiej opcji, żeby jego kobieta oraz Mel były tam same z jakimś kutasem, i to w środku nocy. Zostawił je, sądząc, że nie ruszą tyłków z domu. Nim dotarł do swojego jeepa, na podjeździe parkował już Ghost.

- Byłeś gdzieś? – zapytał kpiąco Blade.
  - Tak jakby, kurwa, wiesz gdzie, bo zrobiłeś mnie w chuja – warknął. – A teraz gdzie ty, do cholery, jedziesz? Nie byłeś czasem z dziewczynami?
  - Odwiozłem je, ale muszę wracać. Connie, Mel i jakiś ktoś są teraz w lecznicy z psem tego ktosia – wyjaśnił w kilku słowach, co wystarczyło Ghostowi, żeby podjąć decyzję o dołączeniu.
- Zeskoczył ze swojego motocykla i otworzył drzwi auta Blade'a.
- Wybierasz się gdzieś? – zakpił ten.
  - Ta kobieta i jej cholerny tyłek doprowadzą mnie kiedyś do pieprzonego zawału – wycedził.
  - A niby dlaczego? Przecież nie jesteście razem.
  - Powiedzmy.
  - Zatem powiedzmy, że sam sobie jesteś winien. Najpierw po nią jedziesz, ściągasz tu, a później robisz gówno, pieprząc klubowe suki. Nie wiem, na co liczysz. Zdecyduj się, czego ty chcesz.
  - Jakbyś ty tego nie robił.

Blade zmrużył oczy, wycofując sprzed klubowego domu.

- Nie robię. Po pierwsze moja stara urwałaby mi jaja, a po drugie nie chcę, bo za bardzo mi na niej zależy. A ty spierdoliłeś dzisiaj całkowicie, bracie.
  - Ty też to zrobiłeś i Connie ci wybaczyła.
  - Tamto to było co innego i byłem jebanym idiotą. A na dodatek sam maczałeś w tym palce
- wytknął mu. – Więc się zdecyduj, czego chcesz. Jeżeli ją skrzywdzisz, Bone dobierze ci się do dupy, a to nie będzie należało do przyjemności.
- Pierdolę go, on nie ma nic do powiedzenia. Znasz mnie i wiesz, jak działam.
  - Kurwa, nie rób tutaj tego szajsu, nie z nią, jeśli nie myślisz o czymś na poważnie.
  - Za późno. – Ghost już postanowił, że Carmela i tak będzie jego.

Zdał sobie sprawę, że pragnął jej dokładnie w ten sam sposób, w jaki jego bracia ociepieli na punkcie swoich kobiet.

- Ja pierdolę. To będzie katastrofa.
  - Też na początku nie chciałeś Connie i popatrz, gdzie teraz jesteś. Jedź, a nie jęczysz jak baba.
  - Z ochotą popatrzę, jak oddajesz jej swoje jaja, bracie.
  - To się nigdy nie stanie.
  - Zobaczymy – zaśmiał się Blade, pewny czegoś, o czym Ghost nie miał pojęcia.
- Nie wiedział jeszcze, jak to jest być na co dzień z kobietą, na której człowiekowi zależy.



## Rozdział 4

Bone, upewniwszy się, że wszystko było dobrze, zostawił kobiety, żeby nie przeszkadzać siostrze. Wiedział, że był ostatnią osobą, którą chciała teraz widzieć. Chociaż w sumie na końcu stawki był teraz Ghost. Zajębałby skurwielowi, ale Mel zrobiła to słownie za niego. Jego siostrzyczka miała cięty język, potrafiła się bronić.

Zostawił dziewczyny i pokierował się do klubu, nie wiedział tylko, że do kliniki zmierzało w półcieżarówce dwóch bikerów.

Mel wraz z Connie właśnie obserwowały słodkiego psiaka, któremu ta pierwsza musiała udzielić pomocy.

– Mówiłam ci, że to nie morderca – mruknęła Mel do przyjaciółki, która jej asystowała, podczas gdy właściciel psa został w poczekalni. Swoją drogą był naprawdę całkiem przystojny.

– Dobra, mogłam się pomylić, nieprawdaż?

– Po prostu powiedz, że byłaś ciekawa – szepnęła, głaszcząc lśniąca sierść uspiętego wcześniej labradora, któremu niedawno zszyła rozcięte opuszki przedniej łapy.

– Nieprawda, nie chciałam, żeby coś się stało.

– A od kiedy to ty przyjeżdżasz ze mną na nocne dyżury, he?

– Oj, dobra – prychnęła Connie. – Dorwałabym tych gnojzków – zmieniła temat, wciąż mając w głowie wspomnienie tego, co ją spotkało. – Biedna psina.

– Jest naprawdę śliczny. – Carmela pogłaskała go, czując chęć uduszenia tych małolatów, którzy rozbili szklaną butelkę i popędzili biednego zwierzaka po szkło, którym pokaleczył sobie łapy. – To teraz musimy wyjść do właściciela.

– Który swoją drogą jest całkiem, całkiem. – Przyjaciółka puściła do niej oko.

– Masz Blade'a. Jeszcze ci mało? – zażartowała Mel.

– Rany, przecież nic nie zrobiłam, tylko stwierdziłam fakt – bąknęła. – To od teraz już nie wolno mi patrzeć na mężczyzn? Mam zakładać klapki na oczy?

– Nie sądzę, żeby twojemu facetowi się podobało, że patrzysz na innych.

– Oj, wybacz – roześmiała się – ale jemu nie podoba się żaden facet w pobliżu mnie – powiedziała to z dziwnym uśmiechem na twarzy.

– A tobie się podoba, że on taki jest – stwierdziła fakt, na co Connie tylko wzruszyła ramionami. Ale prawda była też taka, że Mel nie narzekałaby, gdyby miała przy swoim boku właśnie kogoś podobnego do faceta przyjaciółki.

Ostatni raz spojrzała na zwierzę, po czym wraz z Connie ruszyły do jego właściciela. Mężczyzna zdecydowanie zaliczał się do kategorii: gorący towar i na dodatek był naprawdę wielkim, napakowanym gościem. Mogła się założyć o całą swoją wypłatę, że miał jakieś nordyckie korzenie. W czapce z daszkiem, skórzanej kurtce, masywnych butach i spodniach bojówkach, z tym nieprzystępnym spojrzeniem i z tatuażami wystającymi spod koszulki, był ucieleśnieniem mokrych, kobiecych snów. I niech to szlag, na nią też działał. Odchrząknęła, gdy weszła do pomieszczenia obok. Connie posłała jej promienny uśmiech, co było irytujące.



– Pana pies ma się dobrze – powiedziała zduszonym głosem, gdy posłał jej przeszywające spojrzenie niebieskich tęczywek, które jakby już gdzieś widziała. – Ma założone szwy i obandażowaną łapę.

– Dzięki, ale to nie mój pies – zaprzeczył. – Po prostu go znalazłem.

– Och... Czyli najprawdopodobniej jest bezdomny – zasepiła się, wiedząc, że jej szef nie będzie zadowolony.

– Jeśli chodzi o rachunek, pokryję koszty jego leczenia. Pieniądze nie są problemem.

– Czyta mi pan w myślach? – zdziwiła się.

– Nie, ale łatwo było na to wpaść. Jestem Ryker – podszedł do niej i wyciągnął dłoń – ale wszyscy mówią do mnie Viking.

*O słodki Jezusie.*

Nie myliła się. Facet mógł robić za cholernego Thora, syna Odyna, i nawet jego ksywka idealnie do niego pasowała, jednak miał jakiś mrok w oczach. Tylko któż go nie miał? Nie opuszczało jej to dziwne wrażenie, że było w nim coś znajomego.

– Carmela – przedstawiła się.

Ujęła jego dłoń w tym samym momencie, w którym drzwi lecznicy rozwarły się, i to z niemałym hałasem, a w progu stanęło dwóch członków Storm Riders.

– Szlag – sapnęła Connie na widok Blade'a.

Ghost zmierzył Carmelę uważnym spojrzeniem. Miała na sobie zielony kitel, a jej blond włosy były zaplecione w warkocz i, cholera, była ucieleśnieniem profesjonalizmu. Wyglądała pieprzenie gorąco i seksownie w tym wdzianku. Po chwili ich oczy się spotkały, ale on przeniósł wzrok na jej dłoń spoczywającą w wielkiej łapie jakiegoś nieznanego mu mężczyzny, który stał do niego bokiem.

– Skurwysyn – warknął, czując palącą żądzę dania mu w pysk.

– Spokojnie, bracie – rzucił idący za nim Blade, który później stanął przy Connie. – A ty bądź cicho, kociaku – nakazał jej, bo nie powinni się mieszać w nie swoje sprawy. Przynajmniej na razie.

Ghost prawie się zagotował, ponieważ nieznanemu nawet nie zwrócił na nich uwagi. Przez cały czas był wpatrzony w Mel. Może sądził, że jako masywnemu i odzianemu w skóry skurwielowi wszystko mu wolno? Albo że ze względu na jego niezachęcającą do pogawędek postawę uważał się za Bóg wie kogo? Jeśli tak, to źle trafił. Ghost miał zamiar mu pokazać, co się szykowało.

Rzucił ponownie szybko okiem na typa i był już prawie przy nich. Nie miał nastroju na więcej bałaganu, bo dzisiejszy wieczór i tak okazał się podwójnie spieprzony. Zrobił kolejny krok w ich kierunku, miał ochotę przypierdolić koleśowi stojącemu zbyt blisko Mel, choć jej to wyraźnie nie przeszkadzało. Ze złości zacisnął dłonie w pięści, ale oczy jego karmelka zmrużyły się jeszcze bardziej.

– Co wy – wskazała palcem na Blade'a i Ghosta – tutaj robicie?

– Pytanie powinno brzmieć: co ty tutaj robisz z tym kutasem o drugiej w nocy? – wycedził Ghost, podczas gdy Blade z Connie tylko się przyglądali.

– Jakbyś nie wiedział – wysunęła dłoń z uścisku Vikinga – jestem w pracy i przebywa tu ze mną jeszcze Connie – wskazała na przyjaciółkę, którą właśnie w tej chwili zamknął w żelaznym uścisku jej facet – więc nie dramatyzuj i nie obrażaj moich klientów.

– Doprawdy? – zadrwił Ghost, wciąż obserwując nieznanego, który nie ruszył się, nie odwrócił i udawał, że bikerów tutaj nie ma. Jego lekceważąca postawa była podwójnie wkurwiająca.

– Doprawdy. Poza tym to nie twoja sprawa. – Odwróciła głowę do blondyna i posłała mu przepraszający uśmiech, na co w bikerze już dosłownie zawrzało. – Wybacz, to nie powinno mieć miejsca. – Odsunęła się o krok do tyłu, bo poczuła się dość niekomfortowo, gdy Ghost tak dziwnie się zachowywał, a Viking nie odezwał się ani słowem.

– Zabieram twój tyłek do domu – zaczęła znowu brunet – i cokolwiek tutaj robiliście, to właśnie się skończyło.

Mel, która wciąż stała blisko mężczyzny, zobaczyła, jak Viking się napiął, jednak nie odezwał ani słowem, tylko wciąż na nią patrzył. Miała dość tej farsy. Odwróciła się i zrobiła trzy kroki, żeby stanąć twarzą w twarz z Ghostem, któremu chyba coś się poprzestawiało głowie.

– Kim myślisz – wycelowała w niego palcem – że jesteś?

– Carmela... – warknął ostrzegawczo.

– Co, Carmela? Jezu, ależ z ciebie... – Nie dokończyła, mimo że znowu cisnęły się jej na usta niecenzuralne słowa. – Co jest z tobą nie tak? I o ile Blade przyjechał po swoją starą, o tyle nie rozumiem, po co ty tutaj. Jestem w pracy, mam pacjenta, który czeka za drzwiami, a ty zachowujesz się jak cholerny kretyn.

Nie hamowała się. Miała tego dosyć. Mógłby się zdecydować, czego od niej chciał, a nie zachowywać jak cholerny pies ogrodnika.

– Ja? To nie ja się obściskuję z jakimś obcym facetem, robiąc z siebie... – Urwał, o mało nie mówiąc za dużo, ale po minach zebranych można było wywnioskować, że i tak wiedzieli, co chciał powiedzieć.

Mel również zorientowała się, co miał na myśli. Wzięła głęboki oddech, który i tak nie pomógł jej się uspokoić, bo w jego obecności wszystkie niedobre emocje wylażyły na wierzch. Sprawiał, że stawała się demonem.

– Możesz wrócić na imprezę i kontynuować cokolwiek, co tam zacząłeś z tą klubową dziwką! – Puściły jej hamulce, gdy sobie przypominała, jak klubowy króliczek robił mu dobrze. – Nie jestem tobą i nie śpię, z kim popadnie. Więc leć, może jeszcze się załapiesz na ponowne obciąganko, bo zapomnij, że kiedykolwiek zrobię to ja. Nigdy do niczego między nami nie dojdzie, więc swoje chore roszczenia i rojenia co do mojej osoby możesz sobie wsadzić, wiesz gdzie. A teraz – wskazała mu wyjście – wypieprzaj do tych swoich dziwek i je posuwaj!

Connie aż zassała powietrze na słowa przyjaciółki, a Blade spojrział na kumpla. Wiedział, że ich styl życia mógł każdego z nich ugryźć w tyłek, co się właśnie działo.

– Korzystaj, póki możesz – kontynuowała rozwścieczona Mel. – I na twoim miejscu – spojrzała wymownie na jego krocze – przebadałabym się, bo cholera wie, co one mają w tych ustach.

Wyrzuciła to z siebie, bo rozwścieczyła ją myśl, że biker zachowywał się tak, jakby był właścicielem jej tyłka, a sam kilka godzin wcześniej pieprzył jakąś klubową zdirę. Nie miał prawa okazywać jej zazdrości. Podejrzewała raczej, że ubodło to bardziej jego dumę. Jeśli tak, to dostał tylko to, na co sobie zasłużył.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Ghost wpatrywał się w kobietę, która jeszcze przed kilkoma dniami była słodką blondynką, a teraz zamieniła się we wredną sukę, dokładnie taką, jak jego była. A on przecież miał prawo pieprzyć się, z kim chciał, i nikt nie mógł mu tego wyrzucać, zwłaszcza ona, bo nie była jego kobietą. Jeszcze nie. Do tego czasu, dopóki nie uwiąże jej przy sobie, mógł więc robić, co mu się żywnie podoba. Przynajmniej tak było dzisiaj wieczoru.

– Nie jesteśmy razem, więc każda może mnie ssać, nawet ty, jeśli masz ochotę – powiedział złośliwie, wiedząc, że jego słowa jeszcze bardziej ją ubodą, i jednocześnie zdawał sobie sprawę, że sam kopie sobie nimi jeszcze większy grób.

– Czyś ty, do cholery, postradał rozum?! – podniosła głos. – Nie ruszam męskich dziwek – wypuła te słowa, zdając sobie sprawę, że Viking wszystko słyszał, ale... było za późno, żeby je cofnąć. Nie miała już siły do tego bikera. Mimo że coś do niego czuła, nic nie dawało obojgu prawa do siebie.

– Kurwa, nie jestem męską dziwką – wycedził Ghost i zrobił krok do przodu.



Viking na początku nie rozpoznał właściciela głosu, ale teraz już wiedział, kim był facet, który ubliżał pani doktor. Z jego piersi wydobył się cichy pomruk niezadowolenia. Pociągnął kobietę za siebie, chcąc jak za dawnych lat przylać mężczyźnie przed sobą. Z lekko opuszczoną głową uśmiechał się pod nosem, bo podobało mu się zachowanie lekarki, która nie zamierzała tanio sprzedać skóry. Cóż... młody będzie musiał się bardziej postarać, jeśli chce mieć tę kobietę na wyłączność. A on miał zamiar dopilnować, żeby skurwiel nauczył się dobrych manier. Widocznie z czasem o nich zapomniał, więc zjawił się we właściwym miejscu o właściwej porze.

– Może się zmierzysz ze mną? – wychrypiał i odwrócił się przodem.

Ghost zmrużył oczy i napiął mięśnie.

– Nie wpierdalaj się w nie swoje sprawy – syknął.

– Za późno, koleś, więc chodź i zmierz się z kimś swojej rangi, a nie z kobietą – prowokował, wiedząc, że zaraz nadejdzie uderzenie.

Zawsze było tak samo, ale zawsze był też przygotowany. Nie mylił się, bo dwie sekundy później padł pierwszy cios. Zablokował go i wymierzył swój, uderzając bruneta w szczękę, ale nie przewidział, że gdy uniesie głowę, sam również dostanie strzała. Poczul bolesne zderzenie się z pięścią Ghosta i posmak krwi w ustach. Czyli jednak nie wszystko było takie samo.

– Cholera, trochę zmieniły się zasady gry – wymamrotał pod nosem, krzywiąc się z bólu.



– Przestańcie! W tej chwili przestańcie! – krzyknęła Carmela. – Blade, do cholery, zrób coś.

– Nie mieszam się w tego typu porachunki. To nie moja walka, ale jeżeli jakiś skurwieli dotykałby mojej kobiety, tak jak ciebie ten kutas, zrobiłbym dokładnie to samo.

– Jego kobiety? A od kiedy to jestem kobietą Ghosta? – zdumiała się.

– Cóż... – Blade wzruszył jedynie ramionami.

– Jezu – sapnęła, kiedy o mało czegoś nie przewrócili w pomieszczeniu.

Widok tej dwójki, która próbowała na sobie siły własnych pięści, był kolejnym niemiłym zaskoczeniem tego wieczoru. Ona tymczasem nie należała do nikogo. Przed chwilą Ghost niemal przyrównał ją do tych suk, a teraz okładał Vikinga, jakby ten popełnił jakieś przestępstwo.



– Co, do chuja? Kim ty, kurwa, jesteś? – wycodził Ghost, gdy przygotowywał się do zadania kolejnego ciosu, jednocześnie ocierając krew z rozciętej wargi.

– Wychodzi na to, że jednak się zmieniłem, skoro mnie nie poznajesz – zaśmiał się Viking, również ocierając swoją rozwaloną wargę.

Ghosta na jedną chwilę zamurowało, bo ten głos raptem wydał mu się dziwnie znajomy. Niemożliwe.

– Nie ma, kurwa, mowy – sapnął.

– Mówisz? – Viking znowu się zaśmiał.

Ghost zrobił krok do przodu, a blondyn się nie ruszył. Wtedy jednym płynnym ruchem zerwał czapkę z jego głowy. Oczy mu się rozszerzyły na widok mężczyzny, którego nie widział od bardzo dawna. Nawet bardziej niż dawna.

– Ryker? Co, do chuja, stary?

– Też się cieszę, że cię widzę, bracie. – Uśmiechnął się i klepnął go w ramię jak za starych dobrych czasów.

– Ja pierdołę! Ja też – zawtórował mu Ghost.

Po chwili obaj objęli się w niedźwiedzim uścisku.



Mel patrzyła na mężczyzn, którzy w jednej sekundzie przeszli od bójki do serdecznego powitania.

Nawet Blade podszedł do nich niespodziewanie i też wymienił uścisk z olbrzymem.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała. – Czy możecie mi łaskawie wytłumaczyć, dlaczego najpierw spuszczaacie sobie lanie, a teraz wyglądacie jak starzy dobrzy znajomi? – zapytała Mel, patrząc na równie zaskoczoną przyjaciółkę.

– To – Ghost wskazał na Vikinga – mój brat.

– Aha, ale Blade też jej twoim bratem MC, więc co w tym zaskakującego? – znowu zapytała.

– Nie, nie zrozumiałaś mnie – mruknął. – Ryker jest moim rodzonym bratem, którego nie widziałem kupę czasu.

Te słowa zaskoczyły Carmelę na tyle, że otworzyła usta ze zdumienia i przez chwilę wyglądała jak ryba wyciągnięta z wody. Chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów. Przyjrzała się trzem mężczyznom i poczuła, że zrobiono z niej idiotkę. Nie lubiła tego. Wychodziło na to, że blondas doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kim jest Ghost, a i tak zaczął bójkę, i obaj rozwalili jej kilka rzeczy. Gdy teraz wesoło rozmawiali, zapominając o niej, przesunęła się niepostrzeżenie w bok i ruszyła do swojego pacjenta. Cicho zamknęła za sobą drzwi, ale tak naprawdę miała ochotę wrzeszczeć. Czuła się jak kretynka roku. Wszystko było nie tak. Miała serdecznie dość mężczyzn i całego Storm Riders MC na czele z Ghostem. Zresztą, na co komu potrzebny był facet? Pogłaskała zwierzę i w tej właśnie chwili zdecydowała, że psiak zostanie z nią. W końcu to też osobnik płci męskiej, tylko taki, który kocha bezwarunkowo i nie ma roszczeń, chyba że chodzi o miskę z jedzeniem.

Pogłaskała futrzaka za uchem i ponownie weszła do pomieszczenia obok, gdzie ta trójka wciąż żywo dyskutowała. Spojrzała na przyjaciółkę, która tylko wzruszyła ramionami. Mel cicho westchnęła i zaczęła wkładać na siebie kurtkę z zamiarem poproszenia o pomoc przy przetransportowaniu psa.

– Blade, czy mógłbyś przenieść mojego pacjenta do swojego samochodu? Bone gdzieś wyparował, a ja jestem bez transportu.

– Psa? – zapytał głupio.

– Tak, psa, labradora. Nie wiem jak ty, ale ja nie mam zamiaru spędzić tutaj reszty nocy, więc mógłbyś pomóc i ruszyć swój tyłek, żeby zapakować mojego psa do swojego samochodu – zażądała, na co Connie uśmiechnęła się i wystawiła nieznacznie kciuk w górę.

– Kochanie, zrób, o co prosi Mel – odezwała się ruda i puściła oko do przyjaciółki. – Pora wracać do domu i resztę nocy wykorzystać bardzo produktywnie, jeśli tylko się pospieszysz.

– Kurwa, gdzie ten zwierzak? – zapytał Blade, gdyż nagle nabrał entuzjazmu.

– Tam. – Wskazała Mel i zignorowała pozostałych dwóch. Ruszyła do drzwi wejściowych, żeby otworzyć Blade'owi.

– Carmela? – odezwał się brunet, lecz zignorowała go i zaczęła gasić powoli światła, dając im do zrozumienia, że wizyta właśnie się skończyła. – Do kurwy, spójrz na mnie. – Nie spełniła jego polecenia. – Teraz będziesz mnie ignorować?

– Wy dwaj – przelotnie zawiesiła na nich spojrzenie – zrobiliście ze mnie idiotkę, więc teraz wyjdziecie stąd i odjedziecie, a ja wrócę do domu.

Jej głos był spokojny, nazbyt spokojny jak dla Ghosta.

– Odwiozę cię – powiedział stanowczo, bo coś go w jej zachowaniu zastanowiło.

– Nie, nie zrobisz tego. Nigdy już nic dla mnie nie zrobisz. – Spiął się na te słowa i ruszył w stronę wyjścia, gdzie stała, jednak uniosła rękę i pokręciła głową, żeby go powstrzymać. – Nie. Twoim życiem są klub, bracia i cały ten burdel na kółkach, który tam macie, a ja nie chcę być już tego częścią.

– Już? – prychnął. – Nigdy nie byłeś – zakpił, nim ugryzł się w język.

– Właśnie. Ale guzik mnie obchodzi, że być może jakaś kobieta cię skrzywdziła. Nie jestem nią i nic o mnie nie wiesz, więc nie traktuj mnie tak. – Postanowiła być szczerą, licząc, że tym go do siebie zniechęci. – Podobasz mi się, i to bardziej, niż powinieneś. Chciałam, żebyś się mną zainteresował, ale nie na jedną noc, tylko na dłużej. Okazałam się jednak wyjątkowo naiwna. Bone za wszelką cenę próbował mnie przed tym ochronić, a ja się wściekałam. Z żalem muszę przyznać, że miał rację, a ja tylko udowodniłam, że jestem głupia.

– Carmela...

– To nie ma znaczenia. – Potrząsnęła głową. – Nie zbliżaj się do mnie. Nie chcę mieć nic

wspólnego ze Storm Riders, z tobą ani twoim bratem. I faktycznie, zachowałam się dzisiaj jak suka, bo tak naprawdę to nie moja sprawa, z kim się pieprzysz. Nie przeproszę cię jednak. A teraz wyjdźcie. Obaj.

– Kochanie... – powiedział do niej bezwiednie, próbując odkręcić teraz własne słowa.

– Nie, Ghost. – Powiedziawszy to, otworzyła drzwi Blade'owi, który wynosił psa na zewnątrz, i cierpliwie czekała, aż wszyscy opuszczą lecznicę.

– Mel – odezwał się jeszcze raz Ghost, gdy przy niej przystanął.

– Wyjdź – wycodziła ze złością, po czym zamknęła budynek i ruszyła prosto do samochodu przyjaciółki, nie mając zamiaru poświęcać temu dupkowi więcej czasu.

– Carmela. – Connie podeszła. – Wskakuj.

– Okej. – Zajęła miejsce z tyłu obok nieprzytomnego jeszcze od podanych leków psiaka.

– Mam nadzieję, że dobrze się czujesz? – zapytała przyjaciółka, posyłając jej pełne współczucia spojrzenie.

– Tak. Nie martw się. Jakoś to przeżyję. Jakoś jego przeżyję – mruknęła, unikając wzroku Blade'a, który rzucił jej spojrzenie we wstecznym lusterku.

– Kutas z niego – warknęła Connie.

– Cóż – zapatrzyła się na spowite nocą Jackson – przez grzeczność nie zaprzeczę.



Ghost odprowadził wzrokiem auto Blade'a, w którym była również Mel. Czuł, że znowu spierdolił. Jej chłód i opanowanie były zaprzeczeniem wcześniejszego zachowania i to go, kurwa, unieszczęśliwiało. Nie było dobrze, było gównianie. Obiecywał sobie, że nigdy żadnych kobiet na stałe, jedynie czasem klubowe dziwki, ale coś w środku niego aż się rwało do niej. Ona jak żadna inna sprawiała, że chciał spróbować od nowa. A teraz właśnie dała mu kosza. Jedyną dobrą wiadomością był fakt, że jego brat wrócił po latach do miasteczka.

– Próbowałem zachować się właściwie, a dałem dupy po całości – wyznał Vikingowi z posępną miną.

– Czy ona coś dla ciebie znaczy? – zapytał tamten, uważnie mu się przez cały czas przyglądając.

– Kurwa, znasz mnie, nie zaczynam tego gówna, jeżeli nie chcę.

– Właśnie. Nie myśl kutasem, tylko rusz mózgownicą i zrób wszystko, żeby odzyskać swoją kobietę, a w tym czasie załatwimy twoje sprawy, które powinny być wyprostowane już od dawna.

– Chodzi ci o Mili? – Spojrzał na brata.

– Tak, właśnie o nią.

– To dlatego w końcu postanowiłeś przyjechać?

– Nie tylko, ale w głównej mierze. Pomogę ci.

– Ciekawe, jak tego dokonasz... Masz czarodziejską różdżkę? – zakpił Ghost.

– Jakaś między nogami mi tam sterczy i jest całkiem użyteczna.

– Ja pierdołę, nic się nie zmieniłeś – zaśmiał się.

– Ani ty – wytknął mu Viking.

– Zgrany z nas duet.

– O tak.

– Jedziesz ze mną do klubu?

– Nie, zatrzymałem się w motelu, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, dopiero wtedy zjawię się w klubie.

– Załatwiasz sprawy w nocy?

– Pora nie ma znaczenia. – Wzruszył ramionami.

– Okej. Pasuje mi. A czy to oznacza, że twoja dupa zagrzeje tu miejsce na stałe? – Ghost był bardzo ciekawy.

– Chyba tak. Miło mieć dokąd wracać, bracie.

– Zgadza się z tobą.



## Rozdział 5

Mel wsypywała właśnie karmę do miski dla kręcącego się koło niej po kuchni i cicho poszczekującego pupila. Biskopt – bo tak go nazwała z powodu koloru umaszczenia – okazał się kochany. Po dwóch dniach od zabiegu był jak nowo narodzony i nie odstępował jej na krok, a przez kolejny tydzień łąpa ładnie się wygoiła, więc dzisiaj rano ściągnęła mu szwy. Był to też tydzień, w czasie którego nie widziała się z żadnym członkiem klubu. Tylko Bone wpadł do niej, bo chciał wiedzieć, czy coś zaszło między nią a Ghostem. Ten bowiem również w tym tygodniu nieczęsto pokazywał się w klubie. Oczywiście nie powiedziała bratu niczego, tylko tyle, że biker może robić, co chce. Bone wydawał się zadowolony z takiego obrotu sprawy, ona już mniej, ale miała na pocieszenie psa.

– Jak zjesz, pojedziemy do pracy – przemawiała spokojnie do zwierzaka, stawiając na posadzce miskę z jego mokrą karmą.

W czasie, gdy psina jadła, ona szykowała się do wyjścia. Po zimie praktycznie nie było śladu, za to słońce zapowiadało naprawdę cudowny dzień, więc postanowiła włożyć skórzaną kurtkę, którą uwielbiała. Do niebieskich jeansów dobrała czarne botki na średnim obcasie, a blond włosy związała w koński ogon, który z każdym ruchem głowy kołysał się w lewo i prawo. Tak wyszykowana zgarnęła torebkę, wzięła Biskopta na smycz i ruszyła do wyjścia. Zamknęła za sobą drzwi, by po chwili umieścić psa na przednim siedzeniu auta. Postanowiła w najbliższym czasie kupić mu pas zabezpieczający. Włożyła kluczyki do stacyjki, po czym odpaliła i ostrożnie wycofała z podjazdu.

W czasie jazdy do kliniki odezwał się jej telefon. Zerknęła mimowolnie na ekran i zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy. Od kilku dni Ghost wydzwaniał do niej, a ona wytrwale go ignorowała. Nie miała ochoty na rozmowę ani z nim, ani z nikim ze Storm Riders MC. To znaczy, prócz jej brata i Connie oraz Blade'a, który jako jedyny z tej klubowej bandy nie wliczał się do tego zakazu. Trudno było jednak ignorować klub, który stał się częścią tego miasteczka, i na każdym kroku miała z nim styczność. W końcu jednak założyła majtki dużej dziewczynki, obiecując sobie, że pójdzie do przodu i znajdzie sobie jakiegoś miłego, normalnego mężczyznę, który nie będzie pieprzył okolicznych dziwek. To był dobry plan, a tak przynajmniej jej się wydawało. Teraz pozostało jej znaleźć tego pana właściwego.

Zaparkowała na parkingu przy budynku, zapięła Biskoptowi smycz, po czym oboje wysiedli. Udało jej się przemierzyć może połowę odległości między autem a budynkiem, gdy ktoś zajechał jej drogę. To Viking, którego nie widziała od tamtego wieczoru. Wciąż wyglądał tak samo niezmiernie jak wtedy, jednak teraz była na niego wkurzona. Zabawili się z bratem jej kosztem.

– Cześć, Carmela – przywitał się z nią, ściągnął kask i zmierzwił dłonią swoje blond włosy sięgające do ramion, tak różne od...

– Cześć – odpowiedziała mu, a na jego usta wypłynął uśmiech, którego ona nie odwzajemniła.

– Chcesz czegoś konkretnego?

– Sprawdzić, jak ma się pies, ale widzę – kiwnął głową w kierunku zwierzaka – że z nim wszystko dobrze.

– Tak, dziękuję, doszedł do siebie. A teraz wybaczone, ale spieszę się do pracy. – Wyminęła go.

– Zaczekaj! – zawołał za nią.

O, nie! Nic z tego, nie miała zamiaru czekać. Skończyła z nimi, z całym klubem i ze wszystkim facetami pokroju Ghosta. Przyspieszyła i niczym huragan wpadła do lecznicy, o mało nie zderzając się z kimś w drzwiach.

– Och, przepraszam – zrobiła skruszoną minę – powinnam być ostrożniejsza.

– Nic się nie stało – odpowiedział jej pogodny głos.

Spojrzała do góry.

*A niech mnie. Kolejne ciacho? Co się działo w tym mieście? Jakiś napływ gorących facetów? Jeżeli to kolejny brat Ghosta, to go stąd wykopię, nim policzy do trzech.*

– Jestem doktor Cain Berenger, przyjechałem na zastępstwo za doktor Molly.

*Chryste, pieprzony ginekolog. Szlag!*

– Dzień dobry – posłała mu uśmiech – jestem Carmela, jeden z dwóch tutejszych weterynarzy – przedstawiła się, wyciągając do niego wolną rękę, którą ujął.

– Miło mi. – Posłał jej uśmiech, od którego majtki same się topiły na tyłku.

Cain wciąż trzymał wyciągniętą dłoń blondynki, gdy do środka wszedł Viking i rzucił im piorunujące spojrzenie. Został jednak przez oboje zignorowany.

– Rany – mruknęła Carmela, która nie miała bikerowi nic do powiedzenia, nie miała właściwie pojęcia, czego ten typ od niej chciał. – A więc jesteś tutaj nowy i zostaniesz zapewne na jakiś czas, co, doktorku?

– Zgadza się. Myślę, że na kilka miesięcy, a może i na stałe, kto wie... – Puścił do niej oko.

Już jej się podobał. Widać było, że gdzie trzeba, trzyma, a gdzie można, skraca dystans, a ona takich ludzi lubiła.

– W takim razie jeszcze raz witam, ale teraz wybaczone, muszę cię przeprosić. – Biskopt zaczął się szarpać na smyczy. – Praca czeka, sam rozumiesz.

– Całkiem ładna ta praca. – Kiwnął na szczeniaka. – I tak, doskonale rozumiem.

Carmelę jednak coś tknęło. To była klinika weterynaryjna, a nie ginekologiczna, więc nie bardzo rozumiała, po co właściwie Cain przyszedł.

– Zostawiłeś u nas zwierzaka? – zapytała tknięta ciekawością.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Chciałem się tylko przywitać. Nasze ośrodki są na tej samej ulicy, a ja lubię znać sąsiadów, pani doktor. Swoją drogą, zapraszam na wizytę.

– W swoim czasie – odpowiedziała, próbując uniknąć niezręcznej sytuacji. – Miło było cię poznać. – Posłała mu uśmiech, jednocześnie czując, jak wzrok Vikinga wypala w jej plecach dziurę.

– Mnie też, Carmelo. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Uniosła rękę na do widzenia.

Gdy tylko nowy lekarz wyszedł, od razu skierowała się do recepcji i przywitała z Susan.

– Niezły jest – mruknęła do niej konspiracyjnie kobieta.

– Mówisz o lekarzu? – Mel kiwnęła głową w stronę wyjścia.

– Nie, to znaczy on też, ale ten koleś, który tam stoi i czeka...

– Taa... – Wiedziała, o kim mowa. – Idę do siebie – rzuciła i ruszyła z psem do gabinetu.

Zamknawszy drzwi, odpięła Biskoptowi smycz i odłożyła torebkę, po czym zaczęła przeglądać zapisane wizyty. Nie było tak źle, mimo że cały dzień miała zajęty. W sumie to dobra wiadomość, bo nie będzie miała czasu myśleć o tym draniu pokrytym tatuażami, który nie chciał jej wyjść z głowy, choć i tak zamierzała wybrać kogoś innego. Sięgała właśnie po długopis, kiedy usłyszała ciche kliknięcie.

– No, chyba żartujesz – warknęła na widok blondyna, który właśnie wtargnął do jej gabinetu i przekreślił zamek w drzwiach.

– Chyba jednak nie. Co ty, do kurwy, wyprawiasz?

– Ale o co ci chodzi? – Wstała i złapała się pod boki, a Biskopt zerwał się z miejsca i podszedł, by obwąchać mężczyznę.

– Może o to, że ignorujesz mojego brata?

– Jakbyś wtedy nie dosłyszał, powtórzę: nie chcę mieć z nim nic wspólnego, z tobą zresztą też nie. To nie moja bajka, to całe Storm Riders. I tak, ignoruję go. I co mi zrobisz?

– I chcesz go skreślić, bo jest członkiem klubu? – zapytał z niedowierzaniem.  
– Wyjdz – wskazała mu drzwi, bo nie chciała dyskutować z pacanem, który niczego nie pojął – i nie wracaj.

– Nic z tego, porozmawiamy. Teraz – warknął.

– Jezu – wyrzuciła ręce w górę – obaj jesteście jak wrzody na dupie. Posłuchaj mnie, Ryker.

– Viking.

– Nieważne. Powiedziałam prawdę odnośnie do moich uczuć względem Ghosta, więc nie będę jedną z tych kobiet, które można wziąć na jedną noc i po wszystkim wykopać za drzwi. Mam swoją godność. I dla twojej wiadomości, nie dzielę się mężczyzną, nigdy. Jeżeli mi na kimś zależy, nie idę z kimś innym do łóżka. To jest bardzo proste, ale jak widać twój brat tego nie pojął.

– Czyli co? Nie dasz mu szansy, bo należy do klubu MC?

Carmela miała ochotę złapać nożyczki i wbić je temu mężczyźnie w tętnicę. Może wtedy zrozumiałby, o czym mówiła.

– Czy ty w ogóle mnie słyszałeś? – zaperzyła się.

– Bardzo wyraźnie.

– Chyba jednak nie, bo mówiłam o dziwkach, pieprzeniu i niedzieleniu się. To są moje warunki, których on nie spełnia.

– Ale to nie jest powód, żeby nie odbierać od niego telefonów. – Na te słowa Mel tylko wzruszyła ramionami. – Będziesz udawać, że Ghost nie istnieje, tylko dlatego że jakaś suka mu obciągnęła, a ty to widziałaś?

– Bingo – pstryknęła palcami – koleś!

– Kurwa, to jest dla ciebie pierdolonym problemem?

– Owszem, jest, i nie tylko to. Zresztą byłby to problem zapewne dla każdej innej kobiety.

– Postukała się palcem w policzek. – A nie... czekaj, dla tych waszych klubowych króliczków to żaden kłopot – rzuciła z przekąsem.

– Myślisz, że jesteś od niego lepsza?

Mel zatkało na te słowa. Jednak to prawda, że kobieta i mężczyzna pochodzą z dwóch różnych planet. Wcale nie uważała się za lepszą. Tutaj chodziło o zasady, a widać, że Viking niczego nie pojmował, zupełnie jak jego brat. Ta dyskusja zaczynała ją powoli drażnić.

– Nic takiego nie powiedziałam. Ale wiesz co? Masz rację, sto procent racji. Dlatego niech twój brat znajdzie sobie jakąś miłą dziewczynę, która nie będzie mną i która lubi dzielić się facetem z dziwkami. Albo lepiej, niech znajdzie sobie od razu dziwkę – mówiąc to, wcale nie czuła wyrzutów sumienia, że kogoś obraża.

– Ale suka z ciebie – wycedził, a po chwili poczuł coś ciepłego na bucie.

Mel miała ochotę zaśmiać się w głos, gdyż Biskopt właśnie obsikał Vikinga, jednak darowała sobie.

– Karma.

– Ja pierdołę.

– Nawet pies cię olał – powiedziała złośliwie. – Wyjdz. – Podeszła do drzwi i otworzyła je, po czym wróciła na miejsce. – Bo jeśli zostaniesz, to mój pies znowu pomyli cię z drzewkiem albo, nie daj Boże, zarazisz się ode mnie sukowatością. A nie, co ja mówię... Już posiadasz jej męską odmianę.

Wkurwiony Viking zacisnął usta, po czym odwrócił się, posłał jej lodowate spojrzenie i wyszedł, ostentacyjnie trzaskając za sobą drzwiami tak, że aż żaluzje na nich odbiły się od szyby. Mel westchnęła cicho i zwróciła się do Biskopta:

– Faceci są beznadziejni. Dobrze, że psy kochają bezwarunkowo, prawda, ty mój słodziaku?

– Biskopt szcęknął w odpowiedzi i pomerdał wesoło ogonem. – Zgadzasz się ze mną. Zatem wracamy do pracy, ale najpierw muszę posprzątać kałużę po tobie. A swoją drogą, zasługujesz na mały przysmak w nagrodę. Bardzo dobry piesek, nauczę cię jeszcze ich gryźć.





W czasie, gdy Carmela przyjmowała swoich zwierzęcych pacjentów, Ghost czekał na brata. Był podminowany, gdyż ta cholerna kobieta nie odbierała od niego telefonu, a nie chciał wystawać w ciągu dnia przed jej miejscem pracy albo domem, bo jeszcze wezwałaby gliny, a tego nie potrzebował. Dobrze, że nie wiedziała, że i tak to robił, tylko z ukrycia i wieczorami, bo wyglądał wówczas jak prześladowca i na sto jebanych procent czułby już oddech szeryfa na karku. Pieprzyć to, miał dosyć czekania. Postanowił, że jak tylko załatwi swoje sprawy, pojedzie do niej i zmusi ją do pogadania. Po tym całym pierdolonym bałaganie z Gini nie wierzył już żadnej kobiecie. Jednak Carmela była inna. Jej wyznanie uświadomiło mu to. Była inna od tamtej pieprzonej kurwy, która zrobiła mu z życia piekło.

Zgarnął klubową kurtkę i ruszył na zewnątrz, bo czuł, że zaraz udusi się w środku. Oparł się o swojego harleya i czekał na brata, co nie trwało długo. Gdy Viking podjechał jeepem i zaparkował obok niego, wsiadł od razu na miejsce pasażera i klepnął mężczyznę na powitanie.

– Jedziemy? – zapytał Ghost.

– Taa – warknął w odpowiedzi.

– A ciebie co ugryzło?

– Twoja kobieta wyprowadziła mnie z równowagi.

– Moja... Zaraz, rozmawiałeś z Mel? – Nie krył zdziwienia.

– Tak, rozmawiałem. Nigdy nie spotkałem bardziej upartego babska. – Na te słowa Ghost się zaśmiał, a Viking obruszył: – To nie jest, do cholery, śmieszne.

– Ustawiła cię do pionu, co?

– Jak chuj – mruknął, nie przyznając się przed bratem, że ją obraził, bo ten urwałby mu jaja za nazwanie jego kobiety suką. Chociaż na kobiety motocyklistów czasem mówiono suki, jednak to by nie przeszło w tym kontekście. – Denerwujesz się? – zmienił temat.

– Nie, co tydzień tam jestem. Dyrektorka patrzy na mnie spod byka, jakbym był jakimś cholernym przestępcą, a ja tylko przyjeżdżam w odwiedziny. Jedyne tyle mogę zrobić. Ta zdzira mnie udupiła i w chuj przepadła. Mam ochotę ją za to zabić. Zasługuje na pierdolone piekło, bracie.

– Już w nim jest – wymamrotał cicho Viking, bo wiedział coś, o czym jego braciszek nie miał pojęcia, a o czym być może pewnego dnia mu powie.



Mniej więcej godzinę później Ghost wraz z bratem, który również miał na sobie klubową kamizelkę, szli szerokim korytarzem. Nikt ich nie zatrzymywał. Wszyscy wiedzieli, że przyjechał na cotygodniową wizytę. Jednak nagle przystanął przed salą. Miał dosyć. Chciał, żeby to się już skończyło, bo za każdym razem po tych wizytach miał system rozjebany do tego stopnia, że albo jeździł godzinami na motocyklu, albo pieprzył klubowe suki. Ostatnim razem miało to miejsce, kiedy przyłapała go właśnie Carmela.

– Chodź, stary, chcę ją zobaczyć – odezwał się Viking.

– Jasne.

Wypuścił ciężki oddech i otworzył drzwi. Przeczesał wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu brunetki. Stała przy oknie, trzymając w ręku różowego króliczka, którego jej podarował. Zacisnął dłonie w pięści, po czym je rozluźnił. Ciemne włoski zafalowały, gdy dziewczynka się odwróciła i spojrzała na niego niebieskimi oczami – dokładnie takimi jak jego. Uśmiechnęła się i to był najśłodszy uśmiech pod słońcem. Oddałby nerkę, żeby widywać go codziennie.

– Tatuś! – wykrzyknęła i ruszyła do niego biegiem.

Ghost kucnął i rozpostarł ramiona, czekając, aż jego mała córeczka w nie wpadnie. Potem przytulił ją z całej siły, zamykając mocno oczy. Tak bardzo za nią tęsknił. Uniósł ją i trzymając na rękach, odwrócił się z nią w stronę brata. Pozwolił, żeby mała mu się poprzyglądała.

– To jest twój wujek, skarbie – zwrócił się do kilkulatki. – Viking.

– Cześć, maluchu – odezwał się tamten, na co jego bratanica schowała twarzyczkę w zagłębieniu szyi swojego ojca.

– Wstydzi się i jest nieufna – wyjaśnił Ghost, głaszcząc drobne plecki dużą dłonią i cicho wzdychając.

Viking zazgrzytał zębami. Gdyby nie jebana Gini, Mili od początku byłaby z jego bratem, a nie w pierdolonym domu dziecka. Suka powinna spłonąć na stosie. Ale i tak dostała to, na co zasłużyła. Nim zdążył się ponownie odezwać, do sali weszła starsza kobieta z takim wyrazem twarzy, jakby uważała ich dwóch za pełzające po ziemi robaki. Spojrzał na brata, ale Ghost już zmierzał do niej z córką.

– Widzę, że pan wciąż przyjeżdża. Panie Erickson, to nie jest dobre dla małej.

– Wie pani, co myślę o całym tym gównie.

– Język – syknęła.

– To moja córka i nikt mi tego nie zabroni.

– Proszę mnie posłuchać. Córka nigdy nie trafi do pana.

– I tutaj się pani myli – odezwał się niespodziewanie Viking i wyciągnął z kurtki niedużą, szarą kopertę. Podał ją kobiecie, a niczego nierozumiejący Ghost jedynie ich obserwował. – Mój brat odzyska swoje dziecko, i to jeszcze dzisiaj – oświadczył twardym tonem.

– To tak nie działa – zaprotestowała.

– W takim razie proszę sprawdzić, jak to działa – zachęcił ją.

Bikerzy obserwowali, jak dyrektorka wyciągnęła kilka kartek z koperty, marszcząc nos, jakby co najmniej śmierdziały. Przebiegła bardzo uważnie wzrokiem po piśmie, uniosła spojrzenie na mężczyznę, po czym ponownie zerknęła na zawartość. Jej mina była jednocześnie skonfundowana i zacięta.

– To niemożliwe... – Pokręciła głową.

– Co to jest? – zapytał Ghost, który wyrwał jej papiery z ręki, po czym zaczął je czytać.

W pewnym momencie prawie zadławił się powietrzem i aż musiał odkaslnąć, więc Viking przejął małą z jego ramienia, na co dziewczynka nie zaprotestowała, mimo okazanej wcześniej nieśmiałości. Dokończył studiować dokumenty, nie wierząc w to, co tam wyczytał. Spojrzał na brata, który miał triumfalny uśmiech na ustach.

– Chryste – wykrztusił brunet. – Ale jak?

– Sama chciałabym to wiedzieć – cmoknęła kobieta, której nieprzychylny wzrok wylądował na Vikingu.

– Zdaje się, że wychodzimy w tej chwili, proszę pani – rzucił sarkastycznie.

– Ale ja muszę to sprawdzić i potwierdzić! Nie możecie, ot tak, wyjść – zaperzyła się dyrektorka.

– Proszę bardzo, niech pani to zrobi, ale moja córka nie zostanie w tym ohydny miejscu dłużej, niż powinna. Tu – potrząsnął kartkami – jest czarno na białym, że mogę zabrać moje dziecko w każdej chwili.

– Ale...

– Wychodzimy – powiedział twardo Viking.

– Nie pozwalam. – Zagroziła im drogę. – Nie pozwalam.

– Dla pani dobra, proszę się odsunąć – pogroził jej wujek małej. – Nie będziemy się przepychać. Zadzwoń, gdzie trzeba, i to pani będzie miała kłopoty, a nie my, więc radzę odpuścić. Chyba, że utrata stanowiska jest warta tego uporu... – Darował sobie bycie miłym. Wkurwiali go tacy ludzie.

Przez krótką chwilę mierzyli się spojrzeniami i kobieta w końcu odstąpiła, przepuszczając mężczyznę. Ghost odebrał córkę z rąk brata, oddał mu dokumenty i ruszył z małą do wyjścia.

– Gdzie idziemy? – zapytała dziewczynka, ściskając w rączkach różowego króliczka.

– Do domu, kochanie.

– Do domu? – Jej oczy zrobiły się wielkie ze zdumienia.

– Tak, do domu – odpowiedział, czując się jak na karuzeli.

Przemierzając korytarz, nie mógł uwierzyć w to, co się przed chwilą stało. Szok. To było jedyne uczucie, które mu teraz towarzyszyło. Wiedział, że od teraz wszystko się zmieni za sprawą małego skrzata, w którym płynęła jego krew. To była jego malutka córeczka, która w końcu znajdzie się tam, gdzie od zawsze było jej miejsce.

Wychodząc z budynku, pierwszy raz od dawna poczuł, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar. Czuł się zwyczajnie wolny. Wziął głęboki oddech, jakby robił to pierwszy raz i bez oglądania się za siebie ruszył z dzieckiem do samochodu. Kwestia tego, jak jego brat to załatwił, mogła poczekać.

Gdy wsiadał z Mili na tylne siedzenie jeepa, wciąż był oszołomiony. Jego małe córka była teraz z nim, a on nie do końca mógł w to uwierzyć. Wiedział jednak, że zrobi wszystko, żeby nikt nigdy ich już nie rozdzielił. Przytulił ją do siebie i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jego brat zamontował fotelik samochodowy. Chryste, nie zauważył go wcześniej.

– Skarbie, tatuś zapnie cię i pojedziemy do domku, dobrze?

– Tak. – Pokiwała główką, trzymając mocno swojego króliczka, lekko wystraszona.

– Zadowolony? – zapytał Viking, odpalając samochód.

– Jak to zrobiłeś? I nie mów, że jakoś, bo wiem, że to – ściszył głos i lekko pochylił się do przodu, żeby mała nie słyszała – gówno prawda. Skąd miałeś jej oświadczenie i całą resztę?

– Cóż... Miałem dużo czasu i dobrze go wykorzystałem, braciszku. Pokopałem, poszukałem.

Wierz mi, każdy ma swoją cenę. Ta ćpunka również.

– Co zrobiłeś? – zapytał podejrzliwie.

– Powiedzmy, że to, co należało. – Nie chciał mu teraz mówić. – Masz swoje dziecko, ja odzyskałem bratanicę i tylko to się liczy. – Nie wyjawiał mu, do czego się posunął, żeby jego brat w końcu był szczęśliwy.

Ghost nie mógł z tym polemizować. Taka była pierdolona prawda. Posiadanie rodzeństwa czasem było przydatne, może nawet częściej niż czasem. Znał Rykera i mógł się jedynie domyślać, co zrobił jego brat. Będzie mu za to wdzięczny do grobowej deski.

Mili z ciekawością wyglądała przez okno, kiedy przejeżdżali przez Jackson.

– Podoba ci się?

– Tak – odpowiedziała, wciąż ściskając swoją maskotkę.

Ghost miał ochotę dowiedzieć się, gdzie przebywa Gini, i ją zajebać za to, co zrobiła ich dziecku i jemu, ale wolał nie stawać z nią twarzą w twarz, bo jeszcze naprawdę by to zrobił. Nigdy nie stracił kontroli nad sobą, ale w tym jednym jedynym przypadku mogłoby być inaczej.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Viking.

– Do klubu – odpowiedział. Tylko tam mogli się udać.

– Okej.



Pół godziny później Viking zaparkował samochód przed klubowym domem, w którym od dawna nie był. Spojrzał na brata i swoją bratanicę. Cały jego wysiłek był wart tego, żeby teraz obserwować tę dwójkę razem.

– Gotowy, żeby wejść do jaskini lwa? – zapytał Ghost, trzymając Mili na rękach, kiedy stał już przy samochodzie.

– Jasne, jednak ty pierwszy. – Kiwnął głową w kierunku werandy.

Ghost westchnął. Wiedział, że prezes zbeszta Vikinga, ale i tak pognał jak na skrzydłach do środka. Otworzył drzwi na całą szerokość i z córką na rękach wpadł do pomieszczenia niczym huragan, a tuż za nim wszedł Viking. W salonie siedzieli klubowi bracia oraz kilka dziwek. Całe towarzystwo spojrzało na niego wielkimi ze zdumienia oczami. Pierwszy z szoku otrząsnął się Knox.

– Ghost, co jest, do cholery? – zapytał, gdy spojrzał na dziecko, po czym na barczystego mężczyznę o nieprzyjnym spojrzeniu. – Viking, no nie mogę.

– Ciebie też dobrze widzieć, bracie – odezwał się blondyn z krzywym uśmiechem, ale nie ruszył z miejsca.

– Dobra, dobra, nie ściemniaj. I co to za dziecko, Ghost? – Knox nie odpuszczał, a pozostali członkowie Storm Riders ucichli i przysłuchiwali się, bo wszyscy byli ciekawi.

– Moja córka – oświadczył i mocniej przytulił dziewczynkę – Mili.

– Że co? – zaskrzeczał Knox. – Chyba sobie żartujesz?!

– Nie drzyj mordy – wycedził, starając się nie wystraszyć małej. – Mam córkę i nie interesuje mnie, co wy na to. To moje dziecko i zostaje ze mną, koniec, kropka.

– Chryste – Knox podrapał się po karku – nie mam nic przeciwko dzieciom, ale kurwa... zaskoczyłeś nas. Nigdy nie wspominałeś, że masz dzieciaka.

– To prywatna sprawa i nie przeklinaj przy niej – upomniał go.

– Okej, ale jesteśmy braćmi. Jeżeli miałeś problem, wystarczyło nam powiedzieć, a zajęlibyśmy się tym jako klub.

– Nic nie można było zrobić – odparł.

– Pieprzone gadanie – wtrącił się Viking, który zarobił krzywe spojrzenie od brata. – Wybacz, za karę namydlę sobie usta – rzucił żartem.

– Ja to chętnie zrobię – odezwała się jedna z klubowych dziwki.

– Przymknij się – warknął Rider, który czasem miał ochotę wyjechać stąd te kobiety.

– Właśnie – zawtórował mu Viking. – Odnośnie do – spojrzał na bratanicę, która rozglądała się dookoła – małej, to nie było takie trudne, w każdym razie nie dla kogoś takiego jak ja. Trzeba było tylko odszukać tę sukę, która pozbawiła cię praw i oddała małą do domu dziecka. Reszta to już historia.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Głowy wszystkich odwróciły się do prezesa, który właśnie wszedł i przyglądał się panującemu zamieszaniu. – Ghost, czyje to dziecko?

– Moje – odpowiedział, przewracając oczami. Czuł się jak na pieprzonej spowiedzi. – To jest Mili. – Mała wtuliła się w niego bardziej. – I wstrzymaj swój ordynarny język przy dziecku – zwrócił mu uwagę.

– Ty, ku... – Urwał, a potem wyrzucił z siebie: – ...nie żartujesz!

– Jak widać.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Tak wyszło. – Wzruszył ramionami.

– Jesteśmy braćmi, wszystko pozostaje zawsze w klubie. Pilnujemy swoich tyłów i pomagamy sobie. Jesteśmy rodziną, ale chyba o tym zapomniałeś – fuknął.

– Nie zapomniałem, ale każdy z was ma w swojej szafie trupy i jakoś każdy trzyma je zamknięte – odparował i ruszył do siebie, zostawiając Vikinga z resztą braci. Niech teraz jemu dupę zawracają.

– Kurwa – zaklął Storm na widok znajomej twarzy – i ciebie też tutaj w końcu przywiało.

– Właśnie tak, prezesie.

– Zatem trzeba to oblać. Przynieś mu piwo – nakazał klubowej dziwce – bo mamy do pogadania.

– Chcesz mnie opierdolić?

– A mam za co? – zaśmiał się Storm.

– Właśnie tego nie wiem. – Viking mu zawtórował.

– Miło cię widzieć. – Prezes poklepał gościa po ramieniu.

– Was również... Was również.



W czasie, gdy bracia raczyli się trunkami, Ghost ukrył się z małą w pokoju. Wiedział, że klub byłby po jego stronie, bo bracia sobie pomagali, ale nie chciał, żeby się dowiedzieli, że przespał się kiedyś z kobietą, która później zataiła przed nim ciążę i oddała ich córkę do domu dziecka, jak niechcianego psiaka do schroniska. Najgorsze było to, że wtedy był ciągle w służbie i o niczym nie

wiedział. Odkrył prawdę, dopiero kiedy wrócił, i to przypadkiem. Dziecko przebywało wówczas w zupełnie innym stanie niż on. Jednak to świadomość, że nic nie mógł zrobić, była najgorsza. Dlatego po odejściu z wojska dołączył do kumpli, do klubu i przeprowadził się tutaj, żeby być również bliżej niej. Za każdym razem, kiedy odwiedzał Mili, miał ochotę dorwać tę sukę – jej matkę – i zatłuc ją na śmierć. Dwa lata, zostały im zabrane dwa pierdolone lata, ale już nigdy nie pozwoli odebrać sobie córki. Nigdy!

- Tatusiu? – odezwał się cichy, cienki głosik.
- Tak, króliczku? – Jego oczy od razu złagodniały.
- Siku.
- Oczywiście.

Ghost poprowadził małą do łazienki, a ona popatrzyła na niego dużymi niebieskimi oczkami, które po nim odziedziczyła, i chciał czy nie, musiał pomóc jej w załatwieniu potrzeby. Nigdy wcześniej tego nie robił. Bycie ojcem na pełen etat będzie dla niego wyzwaniem, ale nie istniały rzeczy niemożliwe, tylko te trudniejsze do realizacji.

Kiedy byli z powrotem w pokoju, rozejrzał się i pierwszy raz uznał, że to się nie uda. Marzył, żeby mieć Mili przy sobie, ale to był cholerny klub i ona z pewnością nie mogła tutaj mieszkać. Posadził córkę na łóżku i kucnął przy niej, żeby mogła patrzeć na niego, kiedy będzie do niej mówił.

- Mili, rozumiesz, że teraz tatuś zaopiekuje się tobą i będziemy razem mieszkać?
- Na zawsze?
- Tak, na zawsze – odpowiedział przez zaciśnięte gardło.

Mili rzuciła mu się na szyję, a jego serce zabiło mocniej. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ona w końcu była jego. Była z nim i już nigdy więcej nie wróci do tego cholernego miejsca, z którego on za każdym razem wracał wręcz chory.

- Króliczek też będzie mógł ze mną mieszkać?
- Oczywiście, skarbie. – Trącił ją palcem w nos. – Ale musimy kupić różne rzeczy i się przeprowadzić. Tatuś potrzebuje nowego domu i chyba nawet wie, gdzie go poszukać.



Mel właśnie wróciła do domu, dosłownie wypompowana po całym dniu pracy. Wcześniej cieszyła się z jej nawału, ale teraz zmęczenie dało o sobie znać. Odpięła smycz Biskoptowi, który wyglądał na równie zmęczonego jak jego właścicielka. Rzuciła kurtkę na wieszak, zsunęła w korytarzu buty i ruszyła do łazienki, żeby napuścić wody do wanny. Potrzebowała relaksu. Zanim jednak udało jej się rozebrać, usłyszała dzwonek do drzwi. Jęknęła w duchu i opuściła bluzkę, poprawiła ją i poczłapała otworzyć. Z cichym westchnieniem szarpnęła za klamkę i otworzyła frontowe drzwi, nie sprawdzając nawet, kogóż to lichy przyniosło. Ku jej zaskoczeniu po drugiej stronie, na jej werandzie stał Ghost z... dzieckiem na rękach. Śliczna mała brunetka z różowym króliczkiem wtulała się w biker, a Mel dosłownie odebrało mowę. Przekrzywiła głowę, nic nie rozumiejąc.

- Wpuścisz nas?
- Co? – zapytała oszołomiona.
- Carmela, chcemy wejść. – Przepięty się koło wciąż zszokowanej blondynki, nie czekając na zaproszenie.
- Ale... – Odruchowo zamknęła drzwi i poszła za nimi do salonu, wciąż nie potrafiła sklecić zdania. W końcu po chwili otrząsnęła się, choć cały czas nie dowierzała, że biker właśnie wtargnął do jej domu. – Co ty tutaj robisz?
- Tatusiu...

*Tatusiu?*

Czy ta mała nazwała Ghosta tatusiem? Jezu, chyba przesłyszała się ze zmęczenia. Opadła na pobliski fotel i przeskakiwała wzrokiem w zdumieniu z jednego na drugie. Potarła czoło i dostrzegła

śpiącego Biskopota w jego legowisku. Nawet nieproszeni goście go nie obudzili.

– Jesteś ojcem? – W końcu udało jej się wykrztusić, patrząc na Ghosta i dziewczynkę.

– Tak – odparł z dumą. – A to moja córeczka, Mili.

– Mili – powtórzyła po nim, nie mogąc oderwać wzroku od potężnego bikera z taką małą kruszynką. To za dużo nawet jak dla jej wyobraźni.

– Tatusiu... – powtórzyła mała brunetka, która była miniaturową kopią ojca.

Raptem Mel przypomniała sobie o wodzie i swojej upragnionej kąpieli. Zerwała się jak poparzona i wystrzeliła biegiem do łazienki. Wpadła do środka i odetchnęła z ulgą na widok wanny wypełnionej tylko do połowy. Zakręciła kran i odwróciła się wprost do stojącego w progu Ghosta, trzymającego Mili na rękach. Rany, naprawdę potrafił przemieszczać się bezszelestnie. To chyba stąd miał tę swoją ksywkę. Przynajmniej tak podejrzewała.

– Dobra – pomachała palcem na tę dwójkę – wyjaśnisz mi, o co chodzi? I dlaczego tutaj – wskazała na podłogę – jesteś?

Ghost przyjrzał się Mel, a potem zerknął na wannę. Wiedział, że klub, bracia i klubowe dziwki nie były dla jego dziecka. Nie dwadzieścia cztery na dobę. Mała potrzebowała domu, a jedyną osobą, która mogła mu teraz pomóc, była Carmela. Nie chciał prosić Blade'a, chociaż mógł, i jego kumpel na pewno by mu pomógł, ale właśnie sam zawiązywał pakt ze swoją kobietą. Nie chciał im przeszkadzać, a prawda była taka, że wolał radzić sobie sam. Od zawsze taki był. Mimo wsparcia klubu lubił swoją niezależność.

– Króliczku, chcesz się wykąpać? – zapytał, wciąż nie dając jednak siostrze Bone'a odpowiedzi.

– Tak. – Oczy dziewczynki zabłyśły, a Mel w tej sytuacji była bezradna.

Nie miała sumienia krzyczeć przy małym skrzaciku na jej ojca. Ani mówić mu, że nie jest ich niańką czy hotelem. Widok dziecka, które robiło dłonią fale w wannie, sprawił, że się poddała. Przecież ich teraz nie wygoni tylko dlatego, że wciąż była zła na Ghosta, prawda? Mimo że powinna, postanowiła nie być wobec niego wiedźmą. Sama nie wierzyła, że ma to zamiar zrobić. Pokręciła nieznacznie głową i pochyliła się do malucha.

– W takim razie zrobimy ci pianę – odezwała się, rzucając po drodze szybkie spojrzenie jej ojcu.

– Zieloną? – zapytała Mili.

– Zaraz się przekonamy – podeszła do szafki i zaczęła w niej grzebać – co my tutaj mamy. O! Mam, ale jest tylko różowa. – Pokazała płyn, którego czasem sama używała. – Może być?

– Tak. – Mała pokiwała główką, a sekundę później Ghost kucnął przy niej. – Ja sama. – Odrzuciła pomoc ojca, który chciał pomóc jej się rozebrać.

– Jasne – burknął.

– Ciesz się – odezwała się Mel. – Wiele dzieci w jej wieku robi jeszcze w pieluchę.

– Chryste – wymamrotał, bo jakoś nie przemawiała do niego wizja małej w pampersach. Zwłaszcza tego śmierdzącego gówna na... Na myśl o ich potencjalnej i niebezpiecznej zawartości aż potrząsnął głową.

– Właśnie. A teraz pozwól, że przygotuję dla was łóżko, bo rozumiem, że zostajecie na noc... – rzuciła z przekąsem.

– Taki jest plan.

– Szkoda tylko, że nikt mnie nie zapytał – wymamrotała pod nosem, opuszczając łazienkę, w której zostawiła tę dwójkę.



Godzinę później Mel siedziała w kuchni z butelką piwa. Musiała się napić. W jej domu spała teraz kilkuletnia dziewczynka, a jej ojciec siedział naprzeciwko niej również z butelką w dłoni i patrzył przesywająco swoimi niebieskimi oczami. Przez jakiś czas milczeli. W sumie to Carmela sądziła, że on zacznie coś mówić, ale jedyne, co robił, to upijał łyk za łykiem. W końcu nie wytrzymała tej ciężkiej

ciszy.

– Powiesz mi w końcu, o co chodzi? Bo od ponad godziny próbuję się tego dowiedzieć i wciąż nic nie wiem ani nie rozumiem.

Ghost westchnął, bo wiedział, że będzie musiał wyznać część swojej historii. Nie wszystko. Kawalek chciał zatrzymać dla siebie, może kiedyś wszystko jej opowie, ale nie dzisiaj. To nie była dobra rzecz. Nie chciał, żeby mu współczuła. Nie potrzebował litości, która nic by i tak nie zmieniła w jego życiu.

– Mili jest moją córką, ma prawie trzy latka i dzisiaj zabrałem ją do domu – oświadczył oględnie, nie wdając się w szczegóły.

– Od jej matki? – zapytała, a jego twarz od razu stężała i jakiś cień przemknął w jego oczach, ale szybko zniknął.

– Nie do końca. Tak czy inaczej, zostanie ze mną na zawsze, a jak wiesz, klub to raczej nie jest miejsce dla dziecka.

– Mówisz? – zakpiła.

Wciąż pamiętała tę zdiurę, która mu obciążała. Zresztą Connie też musiała mierzyć się z klubowymi dziwkami.

– Carmela, nie bądź suką.

– Ja suką?!

– Tak się zachowujesz – powiedział spokojnie, czuł jednak, że przeholował, ale nie zamierzał przeproszać.

– Wystarczy, że twój brat mnie za nią uważa, więc ty sobie możesz darować. – Wstała wkurzona, bo był bezczelny. – Przyłazisz tutaj, wpraszasz się, biorąc mnie na litość... Nie, tak to nie będziemy rozmawiać. Chcę wiedzieć, i to teraz – odstawiła z hukiem butelkę – czego ty ode mnie chcesz? Bo że czegoś, to się domyśliłam, ale oświeć mnie. – Nie żałowała sobie sarkazmu.

– Musiałem się gdzieś zatrzymać, no wiesz... – Wzruszył ramionami.

– I uznałeś, że kiedy zjawisz się z dzieckiem, głupia Carmela was przyjmie, czyż nie?

– To nie tak – zaprzeczył. – Nie mam nikogo.

– Masz. Masz klub, brata. Mogłeś iść do Blade'a, ale z jakiegoś powodu wybrałeś mnie.

– Pomyślałem, że tak będzie najlepiej.

– Aha, pomyślałeś – rzuciła ironicznie.

– Tylko do czasu, póki nie znajdę jakiegoś domu do kupienia. Tylko tymczasowo byśmy z tobą zamieszkali. – Nie wyznał jej, że nie taki miał plan.

Carmela po usłyszeniu słów bikerka miała nieodparte wrażenie, że coś jej umknęło, że coś przeoczyła. Albo on jej czegoś nie mówił. Po tym, jak ją potraktował, przyszedł do niej, wprosił się i chciał z nią „póki co” mieszkać? Nieee... coś jej się tutaj nie zgadzało, tylko jeszcze nie wiedziała co.

– Chcesz ze mną mieszkać? – zaskrzeczała. – Sądziłam, że to na jedną noc.

– Na razie i nie na jedną – wyznał szczerze.

Miała ochotę wyrzucić go za drzwi, ale przypomniała sobie o śpiącej w jej łóżku małej dziewczynce. W obliczu ich sytuacji byłaby ostatnią suką, gdyby to zrobiła. Zagryzła dolną wargę, rozmyślając. W sumie... Przecież niczym nie ryzykowała. Będzie brała jakieś dodatkowe dyżury, żeby nie spędzać z nim za dużo czasu. Wiedziała, że to byłoby zbyt ryzykowne.

– Dobrze... – urwała i podniosła rękę, żeby uciszyć Ghosta – ale mam kilka zasad i masz ich przestrzegać.

– Zapewne mam opuszczać deskę w kibelku – wymamrotał, wiedząc od Blade'a, że nierobienie tego doprowadzało Connie do szału.

– Szybko się uczysz. – Parsknęła, bo akurat to jej nie przyszło na myśl. – Sprzątasz po sobie.

– Masz mnie za brudasa i bałaganiarza? – Uniósł wyraźnie zarysowaną ciemną brew.

– Faceci po zamieszkaniu z kobietą zmieniają się i robią się leniwi, więc masz po sobie sprzątać.

– A przez „sprzątanie” co masz na myśli? – Upił łyk zimnego piwa, rozkoszując się jego smakiem.

– A co według ciebie oznacza ten termin? – zakpiła, siadając z powrotem na swoje miejsce

i uznając, że właśnie popełnia największy życiowy błąd.

– Carmela – ostrzegł ją.

– Żadnych brudnych i walających się gaci w pokoju ani nigdzie – uprzedziła go, na co wykrzywił usta w kpiącym uśmiešku. – Rozumiesz?

– Załatwione, ale... – Wyszczrzył się, ukazując równe białe zęby, na co zmrużyła oczy.

– Ale?

– Nie noszę bielizny – wzruszył ramionami – więc nie będzie problemu.

Mel zakrztusiła się właśnie pitym piwem. Ghost z rozbawioną miną wstał, obszedł stół i podszedł do blondynki, by delikatnie poklepać ją po plecach.

– Wszystko dobrze?

– Tak – syknęła i odchyliła się przed jego skorą do pomocy ręką – i przestań mnie klepać.

– Jasne, dziecinko – zaśmiał się. – Cokolwiek zechcesz.

– Dziecinko? Jezu, co dzisiaj w ciebie wstąpiło? – Wstała i odsunęła się od niego, po czym wyrzuciła butelkę do kosza. – Albo wiesz co? – Spojrzała na niego i pokręciła głową. – Nie mów, wołę nie wiedzieć. Idę spać, miałam ciężki dzień.

– A ja?

– Pokój gościnny jest zaraz po prawej – powiedziała beczelnie ze słodką miną.

– Dzięki. – Popatrzył za odchodzącą Carmelą i się uśmiechnął. Ta kobieta nie wiedziała, na co się pisze, wpuszczając go do domu.

Odczekał dziesięć minut, podczas których dopił swoje piwo. Odstawił butelkę, po czym ruszył nie do tego pokoju, o którym mówiła. Pchnął drzwi, rozejrzał się, a kiedy nie dostrzegł Mel, zaczął ściągać ubranie. Okłamał ją, miał na sobie dzisiaj bokserki. Właśnie odkładał spodnie na fotel, kiedy drzwi przyległej łazienki otworzyły się i weszła Mel w kusej piżamie. A niech go jasna cholera. Miała cudownie zgrabne nogi i, kurwa, sutki kobiety odznaczały się pod cienkim materiałem. Jego kutas zaczął twardnieć, a gdy ich spojrzenia się spotkały, dostrzegł w jej oczach błysk. Nie wiedział tylko, czy złości, czy jednak na jego widok.

– Co ty myślisz, że robisz w mojej sypialni? – wyszeptła wściekle, podchodząc do łóżka, w którym spała mała Mili.

Faktycznie, jej uwadze nie uszedł wygląd Ghosta. Przełknęła ślinę. Przez chwilę zabrakło jej tchu na widok jego umięśnionego ciała, sześciopaka, boskiego V i licznych tatuaży zdobiących jego skórę. Od zawsze była ciekawa, gdzie wędrują te jego malowidła. Myślała, że to tylko rękawy, ale nie, one przechodziły również na jego pierś.

– Mam zamiar iść spać. – Z uśmiechem odsunął kołdrę, a Mel zdała sobie sprawę, że dała się przyłapać na gapieniu się. Dotknęła ręką ust, sprawdzając, czy aby się nie ośliniła. – I tobie też radzę, kochanie.

– Chyba sobie żartujesz? – Wskazała na łóżko, darując już zwracanie mu uwagi na to, jak ją nazwał.

– Nie.

– Idziesz do gościnnego – pokazała mu drzwi – w tej chwili.

– Nigdzie nie idę – zaprzeczył, kładąc się na posłaniu. Założył rękę pod głowę, ukazując jej swoje napięte mięśnie. – Nic z tego. Moja córka pierwszy raz śpi w nowym miejscu, więc będę nad nią czuwać, gdyby się przestraszyła.

– Jezu. – Wyrzuciła ręce w górę i ruszyła do wyjścia. – Skoro nie chcesz, ja pójdę.

Ghost wyskoczył z łóżka i dopadł do Mel, łapiąc ją za ramię i uniemożliwiając ucieczkę. Odwrócił przodem do siebie, zdając sobie sprawę, że pachnie kokosem. Puścił ją od razu i odsunął się jak poparzony. Miał kurewski wzwód i do rana na pewno zsinieją mu jaja. Chyba nie przemyślał tego dokładnie.

– Dziecinko – zaczął ochryłym głosem – nigdzie się nie wybieram i ty też nie. Jesteśmy dorośli, więc możemy spać w jednym łóżku. Poza tym Mili leży w środku, więc jesteś bezpieczna – droczył się z nią, próbując ją jednocześnie przekonać.

Mel przez chwilę rozważała jego słowa. Nie była do końca przekonana do spania z nim w jednym



łóżku, nawet jeśli między nimi było dziecko. Wiedziała, że to kiepski pomysł, ale i tak...

– Okej – oświadczyła i została we własnej sypialni.

Cóż jej mogło grozić z jego strony? Najwyżej bezsenność. Wyminęła go, nie patrząc już, mimo że miała przemożną chęć, i pomaszerowała do łóżka. Ułożyła się wygodnie od strony okna, plecami do Ghosta, i przykryła kołdrą, bo czuła się skrępowana. Gdyby wiedziała, założyłaby na siebie coś innego. Do tego przed oczami miała obraz jego pólnagiego ciała, dlatego zastanawiała się, jak, do cholery, miała usnąć z leżącym po drugiej stronie gorącym bikerem. Jęknęła w duchu, bo to wydawało się niewykonalne.



## Rozdział 6

Rozciągające się na niebie różowe wstęgi zwiastowały nadchodzący wschód słońca, które przebijało się już przez niezastłonięte okno w sypialni. Mel się przebudziła, a po chwili zadzwonił jej budzik. Sięgnęła po niego i szybko wyłączyła. Przypomniała sobie o obecności gorącego ciała po drugiej stronie materaca i z grymasem wymknęła się bezszelestnie z łóżka. Wstała ostrożnie, odwróciła się i popatrzyła na dwójkę jakże nieproszonych gości, którzy wczoraj wieczorem bezceremonialnie wpakowali się do jej domu i zapewne również życia. Mimo złości na Ghosta napawała się widokiem tego wytatuowanego mężczyzny. Pogrążony w śnie i zrelaksowany, był ostoją spokoju, tak samo jak mała Mili, która smacznie spała przy ojcu. Uśmiechnęła się na ten widok. Geny nie mogły kłamać, bo ta dwójka przyjęła identyczną pozę – leżeli na plecach z ręką pod głową. Tak... krew nie woda.

Westchnęła i po cichu, na palcach wyszła z sypialni do kuchni, żeby zrobić sobie mocnej kawy, której potrzebowała dziś jak nigdy. Było wcześniej, a ona czuła się nieprzytomna z niewyspania. Za wszystko mogła obarczyć winą tego cholernie gorącego bikera, śpiącego w jej łóżku. Wciąż nie mogła pojąć, że Ghost był ojcem tak uroczego skrzacika. Ale jeszcze większą zagadką było to, dlaczego przyszedł akurat do niej. Niby jej powiedział, ale naprawdę w tym jego wyznaniu coś się nie kleiło. Miał klub, chociaż faktycznie, tamto miejsce nie nadawało się dla trzylatki, ale byli jeszcze Blade i Connie. Wiedziała, że nawet Bone by go przyjął. Raptem coś zaświtało jej w głowie. Zmrużyła bezwiednie oczy, bo jeśli ten drań myślał, że urobi ją „na dziecko”, to się bardzo pomylił. Była pamiętliwa, czasem aż za bardzo, co uważała za swoją zaletę. Connie jej to czasem wypominała... A właśnie! Tylko cztery osoby znały jej obecny adres zamieszkania i na pewno Ghost się do nich nie zaliczał, czyli...

– Jak Boga kocham, ktoś straci jaja – wymamrotała.

Sięgnęła po telefon i mimo wczesnej pory wybrała numer przyjaciółki. Skoro ona nie spała, tamta dwójka też nie będzie.

– Tak? – wychrypiał głos po drugiej stronie.

– Ty mendo – warknęła.

– Mel? Rany, jest środek nocy – szeptała jej przyjaciółka.

– Nie, nie jest, jest cholerna szósta rano – była podminowana – i dzień dobry tobie.

– To i tak wcześniej. – Ziewnęła, a w słuchawce dało się słyszeć szelest pościeli oraz zamykanie drzwi. – Po co dzwonicz?

– A jak myślisz? – warknęła. – Ty i ten twój dobrotliwy tyłek wyapalaliście, gdzie mieszkam.

– To Blade. – Znowu ziewnęła.

– Niech no ja go tylko dorwę.

– Przykro mi, ale kiedy Ghost zjawił się u nas z małą na rękach, byłam zszokowana tak samo jak on. Chciałam, żeby u nas nocowali, ale faceci się jednogłośnie nie zgodzili.

– Wiadomo już dlaczego. To cholerny spisek. Oni powinni dostać za swoje – gorączkowała się.

– Słońce, to Storm Riders, oni nie dyskutują, tylko biorą to, co im się podoba albo co wydaje im się, że jest ich. Zdaje się, że Ghost ma wobec ciebie jakieś zami... – Po drugiej stronie nastąpiło jakieś małe zamieszanie. Ciche trzaski, szepty.

– Connie, jesteś tam, do cholery?  
– Wybacz – ku jej zaskoczeniu odezwał się męski głos – ale jest, kurwa, cholernie wcześniej i wyciągnęłaś moją kobietę z łóżka i moich ramion. Więc: nie, nie ma jej.  
– Daj ją z powrotem do telefonu – rozkazała.  
– Nie – warknął. – Jest pieprzona szósta rano i idziemy spać, tobie też radzę. Zapomniałaś, że masz u siebie gorące ciało, które zapewne niczego ci nie odmówi, więc korzystaj – rzucił i się rozłączył.  
– Bezczelny drań – sapnęła i opadła na krzesło, odkładając iPhone'a. Już ona im da popalić. Mogli sobie sterować innymi, ale nie nią. O nie.

Kilka minut później Biskopt jadł swoje śniadanie, a ona stała z kubkiem kawy w ręku i popijając ją, obmyślała plan działania. Nie było mowy, żeby ta dwójka mieszkała z nią dłużej, niż to było konieczne. Tylko że miała jeden problem, taki tyci, tyci... Jej głupie serce i zdradzieckie ciało nie współgrały z rozumem i w jednym czasie grały do różnych bramek.

Nie potrafiła wyjaśnić fenomenu koleś z MC. Działali na kobiety jak kocimiętka na koty. Dosłownie wabili płęć przeciwną. Nic z tego nie rozumiała. To wyglądało tak, jakby rozsiewali jakieś pieprzone, uzależniające feromony. Po części rozumiała teraz klubowe dziwki, które kręciły się koło tych mężczyzn, ale nie mogła pojąć, dlaczego również ona głupiała na widok jednego z nich. Była rozsądną kobietą. Chyba z nią też było coś nie tak, ale nie miała zamiaru być z kimś, kto nie potrafił być wierny. W sumie nie wiedziała, czy potrafił, po prostu jakoś niespecjalnie miała ochotę się o tym przekonywać.

Odstawiła pusty kubek i ruszyła do sypialni po swoje ubrania, gdyż chciała wyjść do pracy, nim się obudzą. Musiała to przemyśleć i w tej chwili wszystko było lepsze niż przebywanie z nim pod jednym dachem. Do tego był jeszcze pies, którego musiała zabrać ze sobą, a który biegał obecnie po ogrodzie, obwąchując i obsikując wszystko, co napotkał na swojej drodze.

Pchnęła nieznacznie lekko uchylone drzwi, po czym wśliznęła się przez szparę, starając się nie narobić zbędnego hałasu, żeby ich nie obudzić. W pośpiechu zgarnęła z szafy byle jakie ubrania, po czym wymknęła się z nimi do łazienki, zerkając przez ramię, czy Ghost wciąż śpi. Nie brała już nawet prysznic, nie chciała, żeby wparował do środka, bo tak się składało, że drzwi nie miały zamka. Wszystko wciągnęła na siebie w niemałym pośpiechu, po czym bezszelestnie opuściła łazienkę, a następnie sypialnię. Zgarnęła torebkę, a wychodząc z domu, zostawiła na blacie kartkę z bezczełną informacją, że lodówka jest pełna i jak mają ochotę na jedzenie, Ghost będzie musiał zrobić je sobie sam. Był dorosły i na pewno wiedział, jak używać czajnika i patelni. Chwilę później, już na dworze, zapięła psu obrozę, kiedy tylko obsikał już ostatnie drzewko, po czym wsadziła go do samochodu i ruszyła pospiesznie do pracy.



W czasie, gdy Carmela była już w klinice, Ghost właśnie się budził. Przetarł oczy, czując pod powiekami piasek. Bardzo długo nie mógł zasnąć. Obecność Mel w łóżku sprawiła, że był aż nazbyt świadomy tej kobiety, a to sprawiło, że jego fiut stał na baczność. To właśnie był powód jego zmęczenia. Chciał ją mieć, ale nie mógł.

Pokręcił głową i dopiero zdał sobie sprawę, że coś wbiło mu się w brzuch. Zamrugał kilka razy, żeby złapać ostrość, i zdał sobie sprawę, że to przerzucona przezeń nóżka jego córki. Uśmiechnął się, bo to było cudowne uczucie – mieć ją przy sobie, nawet jeśli nie posiadali jeszcze domu. To akurat było kwestią czasu. Tak długo na nią czekał i od teraz będzie jego oczkiem w głowie.

Delikatnie wysunął się z pościeli, a jego spojrzenie pobiegło na drugą, pustą już, stronę łóżka. Rozejrzał się po pokoju i wyteżył słuch, ale panowała cisza. Nie słyszał nawet tego jej cholernego psa, który w nocy wpakował się do pokoju, a poszedł sobie dopiero nad ranem. Wyszedł z sypialni w samych bokserkach, w nadziei, że zastanie Mel w kuchni, ale jakież było jego rozczarowanie, gdy zamiast niej znalazł kartkę z odręcznym pismem.

– Czajnik na gazie – zaczął czytać na głos – woda w kranie, a jedzenie w lodówce. Masz dwie ręce, to sobie coś zrób. – Po przeczytaniu zgniótł karteczkę i wrzucił do kosza na śmieci. – Co za kobieta – mruknął.

Ciągle okazywała upór, ale chyba nie zdawała sobie sprawy, że on był również upartym facetem. Wiedział już, czego chce, i teraz musiał tylko po to sięgnąć. Miał czas, nawet całkiem sporo. Uśmiechnął się, a plan w jego głowie zaczął się formować w coś konkretnego.

Jakieś dwie godziny później z jego planu zostały tylko strzępy. Przed chwilą zadzwonił prezes i kazał mu jechać w pewne miejsce. Na dodatek dopiero tam miał się dowiedzieć po co. Bracia i lojalność na pierwszym miejscu, więc nie mógł odmówić tylko dlatego, że miał dziecko, które teraz wiozł do klubu. Nie miał pojęcia, kto się nią zajmie, ale Mel dała mu jasno do zrozumienia, że ma pracę. Rozumiał ją, ale sam był w kropce. Nie chciał, żeby Mili przebywała z klubowymi dziewczynkami, które nie potrafiły trzymać języka ani rąk przy sobie w obecności mężczyzn. Była jeszcze jedna opcja: Connie lub Lisa. Może chociaż one się zgodzą na popilnowanie jego małego skarbu. Z tą nadzieją zaparkował przed domem Blade'a, wyciągnął Mili z pożyczonego od brata wozu, po czym ruszył z nią do budynku. W sumie to Viking był jej wujkiem, więc mógłby się nią zająć, ale Ghost nie sądził, żeby braciszek miał czas.

Zapukał, po czym, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka z małą na rękach.

– Oo – dało się słyszeć gdzieś za nim, więc odwrócił się i zobaczył starą Blade'a.

– Chwała ci, kur... – poprawił się – Panie. Możesz popilnować Mili?

– Mam pracę, do której niebawem muszę jechać – odpowiedziała mu.

– Connie, nie mam z kim jej zostawić, to nie zajmie dużo czasu, przynajmniej tak twierdzi prezes.

– Ech – westchnęła i spojrzała na dziewczynkę. Nie miała sumienia mu odmówić, poza tym zawsze mogła zwalić winę na Ghosta, jeśliby się nie pojawiła w pracy. – Niech będzie, ale muszę zabrać jej fotelik. Jest za mała, żeby podróżować bez niego.

– Nie ma sprawy. Odwdzięczę ci się.

– A to na pewno. – Posłała mu kpiący uśmiech.

– Zostaniesz z ciocią Connie? – zapytał małą, która uśmiechała się do kobiety. – Tatuś musi na chwilę iść do pracy.

– A nie mogę jechać z tobą? – zapytała wczepiona w niego jak małpka.

– Niestety nie, ale obiecuję, że jak wrócę, spędzimy resztę dnia razem. Co ty na to, króliczku?

Connie patrzyła na tę dwójkę ze wzruszeniem. Nie wiedziała, jak do tego doszło, że Ghost miał dziecko, ale mała była urocza. Domyślała się, że bała się być sama. W sumie znała tylko swojego ojca, chociaż wczoraj spędziły ze sobą prawie godzinę, więc liczyła, że maluch jednak z nią zostanie. Podeszła bliżej i uśmiechnęła się do Mili.

– Zostaniesz ze mną? Zrobię naleśniki – kusila małą.

– Z kolorową posypką? – zapytała z błyszczącymi oczami.

– Będzie kolorowa posypka i – wystawiła ręce – bajka.

Mili spojrzała na swojego ojca, który bezgłośnie podziękował Connie, po czym wyciągnęła drobne rączki w kierunku kobiety.

– W takim razie – podał córkę starej Blade'a – tatuś niedługo wróci i pojedziemy na zakupy.

Ucałował małą w czoło i aż miał ochotę rzucić to wszystko w diabły na widok smutnej minki Mili. Niestety, równie bardzo jak chciał, nie mógł odmówić prezesowi. Klub zawsze był na pierwszym miejscu.

– Idź. – Connie machnęła ręką. – Zajmę się nią.

– Dzięki – rzucił.

Wypadł na zewnątrz, wyciągnął z auta fotelik małej i postawił go przy samochodzie Connie, po czym wsiadł do swojego wozu i ruszył pod wskazany przez prezesa adres. Był naprawdę ciekaw, co okazało się aż tak pilne, że nie mogło poczekać, zwłaszcza że nigdy nie jeździł sam. Pokręcił głową i skupił się na jeździe.

Jakieś dwie godziny później, gdy dotarł na miejsce, nie krył zaskoczenia. Wybrał numer prezesa, licząc, że ten mu wyjaśni, o co tutaj, do diabła, chodziło.

– Jesteś na miejscu? – zapytał Storm, gdy tylko odebrał.  
 – Tak. Tylko co ja tutaj, do cholery, robię?  
 – Devils.  
 – Kurwa, przecież ta sprawa z nimi się zakończyła, kiedy federalni dorwali kilku ich członków, a Blade odzyskał dom Connie. Pomyliłem coś czy znowu wyjechało jakieś szambo?  
 – Wyjechało – warknął. – Okazuje się, że ich prezes, który wyszedł za porządną kaucją, wznawia działalność. Ty jesteś tym, który ich wytropi. Muszą zapłacić. Stick wciąż nie wierzy, że wypadek Butchera był przypadkowy. A jeśli te skurwysyny się uprą, jeszcze będą chcieli sprzątnąć Blade’a, a to nie wchodzi w grę.  
 – Chryste, znowu to samo gównno.  
 – Wiem, bracie, ale jedyne, co możemy zrobić, to przyłapać prezesa Devils i wysłać go na więzienną emeryturę.  
 – Zrobię to pod jednym warunkiem.  
 – Jakim?  
 – Mój dzieciak ma być bezpieczny – powiedział Ghost. – Żadna suka się do niego nie zbliży – ostrzegł go. Domyślał się, że Connie może pojechać na ranczo. W sumie nie miał nic przeciwko, byleby klubowe króliczki trzymały się od niej z daleka.  
 – Jest ze starą Mouse’a, nic jej nie będzie.  
 – A Connie? Przecież zostawiłem ją ze starą Blade’a...  
 – Wiem, ale wyobraź sobie, że ona też musi pracować.  
 – Zajebiście – warknął.  
 – Lisa ma wolne. To stara jednego z nas, a nie klubowa dziwka, więc wyluzuj.  
 – Wolę wiedzieć, kto zajmuje się Mili.  
 – Jasne. A w razie czego to po kogo mam dzwonić? – zapytał niewinnie Storm, gdyż Blade wygadał się, że Ghost pomieszkuje obecnie u siostry Bone’a, a to było coś, co nie mogło się dobrze skończyć.  
 – Mel – oświadczył, gdyż znał tylko jedną osobę, którą chciał widzieć przy swoim szkrabie i która należała do niego. – Ona zajmie się małą.  
 – Jakoś mnie to nie dziwi – zaśmiał się prezes.  
 – Kurwa, jebane paple.  
 – Dobrze wiesz, że skoro wie jeden, wiedzą wszyscy.  
 – Taa. Do później – rzucił i się rozłączył.



W lecznicy panował zaskakująco mały ruch, więc myśli Mel nieustannie i niebezpiecznie zbaczały w kierunku Ghosta. I zapewne myślałaby o bikerze, gdyby nie zadzwoniła jej komórka.

– Tak, Connie? – zapytała przyjaciółkę.  
 – Słuchaj, mam tutaj mały problem, czy mogłabyś przyjechać?  
 – A to nie może poczekać? Jestem w pracy.  
 – Wiem, ale gdyby to nie było pilne, nie dzwoniłabym.  
 – Możesz mi chociaż z grubsza wyjaśnić, co się stało?  
 – Yyy, sama przyjedź i zobacz.  
 – Connie...  
 – Po prostu zapakuj się do samochodu, Mel. To naprawdę ważne.  
 – Postaram się urwać, może szef da sobie radę beze mnie. Ale będziesz mi za to wisiła drinka.  
 – Nie ma sprawy, przyjaciółko.  
 – Dobrze, postaram się być niedługo.  
 Mel ściągnęła z siebie swój granatowy kitel, wyszła z gabinetu i podeszła do Kim, która tępo

wpatrywała się w sufit.

- Szef już przyjechał?
- Nie. Musiałam odwołać wszystkie wizyty.
- Odwołać? A co się stało?
- Nie ma prądu. Jakaś awaria na ulicy.
- To dlaczego mi nic nie powiedziałaś?
- Myślałam, że wiesz.
- Cholera, nie. Nawet nie zauważyłam – zaśmiała się. – Czyli ja też mam wolne.
- Na to wygląda. – Kim wzruszyła ramionami. – Przełożę jeszcze twoje wizyty.
- Dzięki.



Wczesnym popołudniem Mel zajechała na ranczo i zaparkowała przed klubowym domem, wzdrygając się na niemiłe wspomnienia z ostatniej wizyty. Wyłączyła silnik, po czym wysiadła ze swojej półciężarówki i ruszyła w kierunku werandy. Pokonała kilka stopni, choć czuła się dość nieswojo. Zapukała, ale po chwili weszła do środka. Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku salonu, ale miejsce świeciło pustką.

- Jak dobrze, że już jesteś – westchnęła na jej widok Lisa.
- Tak? – zapytała, idąc w stronę kobiety.
- O, jesteś – mruknęła Connie, wyłaniająca się z...
- Czy ja o czymś nie wiem? – skierowała pytanie do nich obu, jeszcze nie rozumiała, w co została wmanewrowana.

- Wybacz – powiedziała skruszona przyjaciółka.
- Wybaczycie co?
- To? – Wskazała na Mili i ją jej podała.

Mel wszystko pojęła. Wrobiły ją. Miała się zająć córką Ghosta.

- Wyjaśnijcie mi jeszcze raz: dlaczego akurat ja? – zapytała, przechwytyjąc dziecko. – To chyba jednej z was przypadł w udziale ten obowiązek.
- Ja nie mam czasu – zaczęła Connie. – Storm potrzebuje rozliczenia za jakąś dostawę.
- A ty? – zapytała Lisę.
- Ja jestem umówiona do – obniżyła głos – ginekologa. Razem z Mouse'em staramy się o dziecko.
- Ach, a ja to niby nie mam pracy, tak? – fuknęła, chociaż na dzisiaj skończyła swoją. Nie o to jednak chodziło.

– Wiesz – Connie próbowała przekonać przyjaciółkę – wzięłabym małą do siebie, ale pomyślałam, że w lecznicy będzie jej lepiej. Są tam przecież jakieś zwierzęta, a w biurze u mnie się wynudzi.

- No dobra, a szanowny tatuś? Gdzie ten drań?

– Sprawy klubu – odezwał się wchodzący Bone. Zlustrował trzy kobiety i skupił całą swoją uwagę na siostrze oraz dziecku w jej ramionach. – Dlaczego trzymasz córkę Ghosta?

– Bo nie ma się nią kto zająć? – odpowiedziała zirytowana, przypuszczając, że szykowała się reprimenda, na którą wcale nie miała ochoty.

- Nie pierdol – warknął. – Mało jest tutaj suk do opieki nad nią?

W Mel aż się zagotowało. To, że ci dwaj nie potrafili się dogadać, kiedy ona była w pobliżu, nie oznaczało, że jej brat mógł mówić takie rzeczy przy małej. Podała dziewczynkę Lisie i poprosiła cicho, żeby wyszła z nią na zewnątrz, gdyż miała do pogadania z bratem. Gdy tylko zostali sami, wykrzywiła usta we wściekłym grymasie.

- Nie wyrażaj się tak przy dziecku, ty kretynie. To raz. A dwa, chyba zamieniłeś się na rozum

z małą, myśląc, że Mili zostanie z jedną z klubowych panienek. Czyś ty do reszty postradał rozum?! – podniosła głos.

– To ciebie popierdoliło, że zajmujesz się obcym dzieciakiem. Mam ci to wytatuować na czole, że on nie jest dla ciebie? Jest jednym z nas.

– A niby kto według ciebie jest dla mnie, co?! – wydarła się. – Jakiś grzeczny, ułożony elegancik w garniaku za kilka tysiaków?

– Carmela – ostrzegł, bo miał dosyć pilnowania jej. Już postanowił, że ona nie była dla żadnego z nich.

– Carmela to, Carmela tamto. Jestem wystarczająco dorosła, żebym mogła sama decydować, z kim mogę się spotykać, ty dupku. – Pchnęła go i wściekła ruszyła do wyjścia.

– Ale nie z nim – wycedził przez zaciśnięte zęby, deptając jej po piętach. – Zostawisz małą tutaj.

Mel zatrzymała się na werandzie, odwróciła przodem do Bone'a i wycelowała w niego palec.

– Nie jesteś moim ojcem ani kimkolwiek, kto będzie mi mówił, co mam robić.

– Będę.

– Bywaj zdrow – warknęła, po czym zbiegła z werandy i ruszyła w kierunku samochodu.

Miała dosyć nadopiekuńczości i apodyktyczności swojego brata. Chryste, im się wydawało, że byli pieprzonymi samcami alfa, ale ona miała prawo sama o sobie decydować. Tylko ona.

– Jedziemy – rzuciła do Lisy, która właśnie umieszczała Mili w foteliku na tylnym siedzeniu. Domyślała się, że to też była sprawka Connie.

– Słyszysz, co do ciebie mówię?! – ryknął za siostrą Bone, zwracając uwagę kilku zebranych nieopodal osób i nie zważając, że robił przedstawienie przed członkami klubu i dziwkami.

– Wiesz co? – Odwrócona do niego Mel postanowiła dolać oliwy do ognia. – Twój klubowy brat mieszka u mnie wraz ze swoją córką i nawet spaliliśmy w jednym łóżku! A teraz... wal się! – Pokazała mu środkowy palec, zatrzasnęła za sobą drzwi auta, po czym odpaliła silnik i ruszyła, aż uniósł się za nią tuman kurzu.

Wiedziała, że zaogniła sytuację, ale jak dla niej mogli sobie obić gęby. Może w końcu coś by dotarło do tych zakutych łbów. A jeśli nie, to nie był jej problem. Ona miała swoje życie. Klub nim nie był. Bikerzy też nie.

– Podrzucisz mnie do lekarza? – zapytała siedząca z tyłu obok Mili Lisa.

– Oczywiście.

– Nie martw się, tacy już są starsi bracia – próbowała ją pocieszyć.

– Może, ale dziękuję, że zabrałaś Mili z tego cyrku.

– Drobnostka. Mała jest urocza.

– To prawda i chyba powinnam z nią jechać na jakieś zakupy. Przyda jej się coś na zmianę.

– Dobry pomysł.

– A swoją drogą nowy doktorek jest przystojny – poinformowała raptem Mel, przypominając sobie, że mieli nowego ginekologa.

– Skąd wiesz?

– Wpadł do kliniki się przywitać – wyjaśniła.

– Ot tak?

– Ot tak. Nasze gabinety mieszczą się na jednej ulicy, więc zapewne dlatego – skwitowała.



W czasie, kiedy Mel podrzucała Lisę do kliniki, Ghost właśnie wrócił z pieprzonego patrolu. Zaparkował przed klubowym domem w rzędzie za innymi motocyklami. Wolałby ten czas spędzić z córką i Carmelą, ale niestety klub był na pierwszym miejscu. Z westchnieniem zsiadł, odłożył kask, ale nie zdążył zrobić nawet kroku, gdy wpadł na swojego harleya, bo czyjaś pięść wylądowała na jego szczęce. Drugi cios udało mu się zablokować.

– Co do chuja, Bone? – warknął, próbując powstrzymać jego wściekle mlójące pięści.  
– Ty skurwysynu! – Ponownie rzucił się na niego i tym razem doszło do szamotaniny.  
– O co ci, kurwa, chodzi? – Ghost splunął krwią, gdy odepchnął go od siebie z całej siły.  
– Ostrzegalem cię! – Wycelował w niego palcem. – Powiedziałem, że masz się od niej trzymać z daleka, a ty co? Wprowadziłeś się do niej ze swoim dzieciakiem?! Ochujałeś do reszty?! – wrzeszczał, powalając brata na ziemię.

Krzyki tych dwóch wyciągnęły członków Storm Riders z domu oraz hangaru na zewnątrz. Wszyscy stali i patrzyli, jak ich bracia okładali się pięściami. Ta bójka wisiała w powietrzu od dawna, aż w końcu nastąpiło nieuniknione. Prezes obserwował ich z ostatniego schodka i czekał, aż załatwią to między sobą. Osobiście wiedział, że Ghost i tak zrobi, co będzie uważał za słuszne, i nawet brat Mel go przed tym nie powstrzyma. Cóż... z nim się nie zadziało, chyba że było się jednym z klubu albo było się na tyle głupim, licząc na szczęście, co w przypadku Storm Riders MC nie wchodziło w grę.

– Wyprowadzisz się od niej i nie będziesz jej podrzucał pieprzonego dzieciaka do opieki – warczał Bone, ocierając krew z nosa. – Ona ma pracę!

– Nie będziesz mi mówił, do chuja, co mam robić. Myślisz, że kim ty, kurwa, jesteś?! – ryczał Ghost.

– Bratem, który nie pozwoli, żeby jakiś sukinsyn złamał jego siostrze serce! Sądzisz, że pomieszkaż u niej, pobawisz się w rodzinę, wypieprzysz jak klubową dziwkę, a później znikniesz, licząc, że dla niej to nic nie znaczy? Znam cię. Ty – wskazał na niego palcem – nie bawisz się w pierdolone związki, więc po prostu, kurwa, odpuść!

– Nie – wycedził Ghost, doprowadzony do furii. – Nie zostawię jej, bo w przeciwieństwie do ciebie i być może reszty braci chcę mieć starą. Chcę mieć rodzinę i zrobię wszystko, żeby ta kobieta była moja. Nie! Ona już jest moja. – Popatrzył po członkach klubu. – Należy do mnie. Zatwierdzam ją – rzekł z pełną świadomością własnych słów.

Wśród bikerów rozszedł się zdziwiony pomruk, ale większość pokiwała głową ze zrozumieniem. Jednak Bone wciąż patrzył wilkiem na swojego brata i nie odpuszczał.

– Po chuju!

– Dość! – krzyknął Storm, który wszedł między nich i zwrócił się do Ghosta: – Jesteś tego pewien? Nie możesz puszczać słów na wiatr i odwołać ich za kilka dni, bo raptem zmieniłeś zdanie. Wiesz o tym, prawda? – Chciał mu uświadomić powagę sytuacji.

– Jak cholera, bo ona należy do mnie. Jeśli któryś z was – powiódł palcem po członkach klubu – skurwysynu, ją tknie, urwę mu jaja. Czy to jasne?

– Tak! – odpowiedzieli zebrani zgodnym chórem.

Bone był wściekły. Wszyscy potakiwali na oświadczenie tego drania, jednak nie on. Nie, nie był w stanie tego zaakceptować. Znał klub i wszystko, co było z nim związane. Jeżeli Ghost będzie zabawiał się z klubowymi dziewczynkami, Carmela w nocy zapewne go wykastruje, a on jej, do cholery, pomoże i jeszcze będzie usłużny i użyje sekatora.

– Zapomniałeś o czymś – syknął do Ghosta. – To, że ty chcesz, żeby została twoją starą, nie oznacza, że tak się stanie. Widziała cię z klubową suką – na te słowa Ghost zacisnął szczęki, bo miał ochotę przypierdolić Bone'owi – i niezbyt dobrze na to zareagowała. Ona nie lubi, jak jej się rozkazuje, a zdaje się, że ty kochasz wydawać rozkazy. Będę bardziej niż szczęśliwy, jeśli cię pogoni. Mel potrzebuje mężczyzny, który będzie ją kochał, i ona będzie dla niego na pierwszym miejscu. A dla nas – powiódł dłonią po zebranych – to klub i jego sprawy oraz bracia są na pierwszym miejscu, nigdy stare.

Ghost nie mógł polemizować. Wiedział, że akurat z tym mógł być problem, ale i tak chciał spróbować. Blade też nie był wzorem cnót, jednak Connie z nim została. Istniała szansa, że jemu też się poszczęści.

– Skończyłem. Gdzie moja córka? – zwrócił się do braci.

– Żadna z kobiet nie miała czasu – odezwał się Knox – więc Connie zadzwoniła do Mel, żeby zabrała małą.

– Kurwa – zaklął i ruszył do motocykla.

– I nigdy, kurwa, więcej nie rób z mojej siostry charytatywnej opiekunki – wysyczał Bone,



jednak został zignorowany.



Mel patrzyła na Mili, która właśnie piła sok. Kobieta uśmiechnęła się pod nosem na wspomnienie tego, jaką obie wywołały sensację w sklepach. Zapewne jutro w mieście będą krążyć różne wieści na temat małej oraz jej. Miała ochotę powiedzieć coś tym wścibskim babom, których jęzory tylko rozpuszczały plotki, ale sobie darowała. Zabrała jeszcze dziewczynkę na lody do kawiarni rodziców Rogera. Chociaż tutaj nie patrzyli na Mel jak na kogoś niemoralnego. W sumie miała w dupie, co myśleli o niej inni, ale nigdy nie pozwoliłaby, żeby ucierpiało dziecko.

- Co tam, skrzaciku? – zapytała, gdy Mili pociągnęła ją za rękaw.
- Chcę to. – Wskazała duży pucharek lodów na sąsiednim stoliku.
- A może masz ochotę na coś innego? Gofry z bitą śmietaną czy...
- Nie, chcę to – upierała się Mili.
- Dobrze, ale kupię ci trochę mniejszy, okej?
- Tak. – Przytaknęła energicznie główką, aż podskoczyły jej ciemne włoski.

Mel zamówiła dla małej lody, a sobie tylko filiżankę kawy. Po całym dniu pracy, zakupach oraz po bezsennej nocy była zmęczona. Pragnęła położyć się i zasnąć, jednak tym razem już w sąsiednim pokoju. Była gotowa oddać gościom swoją sypialnię, bo to było jedyne rozsądne wyjście z obecnej sytuacji. Nie mogła pozwolić na więcej wspólnych nocy w jednym łóżku. To skończyłoby się dla jej serca katastrofą, zresztą chyba już zaczynała ją zwiastować.

- Mniam – mruknęła Mili, kiedy zaczęła jeść podane przed chwilą lody.

Mel uśmiechała się na widok dziecka pałaszującego swój przysmak i pomyślała o tym, że nigdy nie będzie miała swoich. Życie było czasem niesprawiedliwe i wiedziała, że nie wolno jej było przywiązać się do małej, bo kiedy to zrobi, a Ghost odejdzie do innej kobiety, ona będzie miała złamane serce. Nie łudziła się, nie była aż taka naiwna, żeby sądzić, że on wybierze ją spośród innych. Gdyby miało tak być, nie powiedziałaby jej tych wszystkich głupich rzeczy. A to, że zjawił się u niej w domu... Taaa, to zapewne tylko dlatego, że zwyczajnie nie miał się gdzie podziać. Była dobra jako ostatnia deska ratunku. Dlatego miała aż nadto powodów, żeby chronić swoje głupie serce przed tym mężczyzną.

– Cześć. – Roger dosiadł się do nich. – Co to za dziecko? – zapytał przyjaciel, bacznie obserwując Mel.

- Cześć. Córka Ghosta – mruknęła cicho.
- Że niby kogo? – Nie znał tych ksywek, ale domyślał się, że mogło chodzić o MC.
- Jednego z członków Storm Riders MC.
- Żartujesz sobie? – wydukał z wybałuszonymi na Mili oczami, po czym spojrzał na przyjaciółkę.
- Nie, nie żartuję i zamknij usta, bo ci mucha wpadnie.
- Dobra – cmoknął. – Ale co ona robi z tobą?
- Je lody?
- Bardzo zabawne. Pytam poważnie.
- To ja ci odpowiadam poważnie: robię za darmową niańkę – zakpiła.
- Czy ten facet nie ma jakiejś żony, dziewczyny czy kogoś takiego, kto mógłby zająć się małą?
- Był bardzo sceptycznie nastawiony do tego, co robiła Carmela.
- Nie wiem, chyba nie. – Wzruszyła ramionami. – Ale ma brata, Vikinga.
- Czekaj, co? Jakiego Vikinga? – Trochę się w tym gubił.
- Facet wygląda jak Thor – upiła spokojnie łyk kawy – i podejrzewam, że to dlatego nazywają go Vikingiem.
- Rozumiem... albo nie. Nie rozumiem. Dlaczego akurat ty opiekujesz się małą? – Roger zmrużył oczy. – O co tutaj chodzi? Mów.
- Tak jakby zwał mi się z nią na głowę – szepnęła, żeby nikt nie usłyszał. Nie chciała więcej

plotek, chociaż w tym mieście były nie do uniknięcia. Pewnie sąsiedzi widzieli Ghosta, jak wychodził rano z jej domu. Skrzywiła się na tę myśl.

– Czekaj, on u ciebie spał? – prawie krzyknął, gdy domyślił się prawdy.

– Jezu, ciszej – syknęła. – Chcesz, żeby całe Tennessee o tym wiedziało?

– Przepraszam – złapał ją za dłoń i lekko ścisnął – ale...

– Mili! – Nagle gdzieś koło Mel rozbrzmiał niski głos. Uniosła głowę, ale zanim zdążyła się odezwać, zrobiła to dziewczynka.

– Wujek! – wykrzyknęła mała z mordką umorusaną słodkością. – Jem lody.

– Widzę – mruknął wilk, o którym właśnie była mowa, po czym przeniósł wzrok ponownie na Mel, a następnie na dłoń Rogera na jej. – Zdaje mi się, że powinniście być w domu i czekać na Ghosta, a nie włóczyć się po kawiarniach z obcymi facetami. Tak zajmujesz się dzieckiem?

Mel o mało nie zakrztusiła się śliną. Brat Ghosta był impertynencki, a to sprawiło, że się w niej dosłownie zagotowało. Wyszarpała rękę z uścisku przyjaciela i zmrużyła oczy na tego wielkiego dupka, który myślał, że mógł mówić do niej jakieś bzdury. Wstała, podniosła na niego wzrok i dźgnęła go palcem w klatkę piersiową, po czym wypaliła:

– Mówisz, że powinnam na niego czekać? – Jej głos ociekał sarkazmem.

– Dokładnie tak. Jako jego kobieta tak właśnie powinnaś postąpić – powiedział ostrym tonem i spiorunował wzrokiem Rogera, który patrzył okrągłymi ze zdumienia oczami na tę dwójkę.

– A może jeszcze powinnam podać mu obiad, pomasażować stopy i poczęstować zimnym piwkiem? – rzuciła słodko, podczas gdy jej spojrzenie mogło zabić.

– Nie zaszkodziłoby – mruknął Viking.

Tego było dla Mel za dużo. Rzuciła pieniądze na stolik i zwróciła się do Mili:

– Kochanie, musimy już iść, twój wujek wygaduje kompletne bzdury.

– Dobrze – powiedziała mała, która właśnie wycierała rączki w chusteczkę.

Podziękowała w duchu, że to dziecko nie było tak kłótlive jak jej ojciec i wujek. Bez oglądania się na mężczyznę wzięła dziewczynkę na ręce i bez słowa ruszyła prosto do wyjścia, a następnie do swojego auta.

Jak tylko wyszła na zewnątrz, usłyszała warkot silnika motocyklowego. Mogła się założyć o całą swoją wypłatę, że kierowcą był Ghost. Czuła, że Viking mu doniósł, ale jeśli ten jego braciszek sądził, że na nią nakrzyczy, to mógł zapomnieć. Nie miała najmniejszej ochoty na robienie scen przy dziecku, a już tym bardziej na oczach całego miasta.

Podeszła spokojnie do samochodu, otworzyła tylne drzwi i posadziła małą w foteliku, po czym ją przypięła. Obeszła auto, ale od strony kierowcy blokował jej przejście harley Ghosta. Miała ochotę przewrócić oczami na widok bikera, ale się powstrzymała. Ten facet powinien być jej wdzięczny. To była jego córka, jego powinność, a nie jej.

– Przesuń się – warknęła, bo nie była w humorze. Viking go skutecznie zepsuł.

– Kim jest ten frajer? – Kiwnął głową w kierunku kawiarni, a ona dopiero teraz dostrzegła siniaki na jego twarzy. – Co? Nie podoba ci się moja buźka? – zakpił. – Możesz podziękować swojemu bratu.

– Biłeś się z nim? – zaskrzeczała.

– Kim jest ten kutas z kawiarni? – zapytał, totalnie ignorując jej pytanie.

– Braciszek już ci doniósł? Kutafon z niego. Mogłam się tego spodziewać – fuknęła.

Nie miała ochoty na sprzeczki. Zresztą to była dziecinada. Kim on był, żeby żądać od niej jakichś wyjaśnień? Nikim, więc obeszła z powrotem auto i wpakowała się do niego od strony pasażera, by zająć miejsce za kierownicą. Udając, że nie dostrzegала przez boczną szybę Ghosta, odpaliła silnik i dopiero wtedy opuściła do połowy szybę. Nie byłaby sobą, gdyby mu czegoś nie powiedziała.

– Jedź szybko, inaczej będziesz spał na wycieraczkę – rzuciła i ruszyła sprzed kawiarni, uważając na przechodniów.

– Carmela!!! – ryknął na cały głos. – Kurwa! – zaklął, wiedząc, że i tak ją dogoni. Tylko najpierw musiał zamienić kilka słów z bratem.

– Czy ty jesteś pewien, że chcesz mieć taką starą? – zapytał idący w jego kierunku Viking.

– Tak, ona albo żadna. Nie będę bawił się w to z inną kobietą, bracie – powiedział stanowczo.

- To ją goń, bo rzeczywiście wylądujesz na wycieracze – zaśmiał się.
- Pierdol się, Viking.
- Mam taką nadzieję, bo w klubie czeka na mnie pełno niezłych cipek – rzucił rozbawiony i nim dosiadł swojej maszyny, jego brat popędził za kobietą, przy której zachowywał się jak zakochany pajac.



Mel po kwadransie dojechała na miejsce, wysiadła z auta i trzymając torby w jednym ręku oraz małą w drugiej, weszła do środka, gdzie na powitanie dopadł do nich Biskopt. Psiak, którego podrzuciła do domu, zanim pojechała na rancho, powinien się uczyć przebywać sam, inaczej pod jej nieobecność będzie wył, a tego chciała uniknąć. Poza tym nie było jej raptem dwie, no, może trzy godziny.

– Biskopt! – wykrzyknęła Mili, kiedy pies z radości na ich widok przewrócił małą, a ta opadła tyłkiem na podłogę. – Piesio! – wykrzyknęła radośnie, ponieważ polizał ją po policzku.

– No to teraz będzie w domu wesoło. – Mel się zaśmiała na ich widok.

Zamknęła drzwi frontowe, ale nie na klucz, jak się odgrażała, i zostawiwszy tę dwójkę, poszła zanieść pakunki do sypialni, gdzie mieścił się tymczasowy pokój małej oraz jej ojca. Kiedy wróciła po chwili, zastała Mili przysypiającą z głową na psie.

– Pójdziemy cię wykapać, słonko – zwróciła się do małej.

Wzięła ją na ręce i zaniósła dziecko do łazienki. W sumie nie dziwiła się, że Mili zasypiała. Miała dopiero trzy lata, a dzień był pełen wrażeń. Po części za sprawą jej rządzącego się ojca.

Cicho westchnęła, napuściła wody do wanny, wlała płyn do kąpieli i wsadziła Mili do środka, nie zwracając totalnie uwagi na to, czy Ghost się zjawił, czy nie. Miała go w nosie. Facet mógł sobie tylko ponarzekać, a prawda była taka, że powinien jej podziękować. Jeśli nadal będzie się zachowywał w stosunku do niej jak patafian, każe mu się jutro wyprowadzić. Nie da się więcej wziąć na dziecko. O nie. Te gierki mógł stosować na innych kobietach.

– Gdzie jest tatuś? – zapytała Mili, gdy Mel pomagała jej zakładać piżamkę z księżniczką. Już miała jej odpowiedzieć, gdy w domu trzasnęły drzwi, a po chwili w korytarzu dało się słyszeć odgłos ciężkich kroków. Drzwi od jej sypialni rozwarły się na oścież i stanął w nich Ghost. Nie popatrzyła na niego, nie musiała, tylko dokończyła ubierać małą, która dostrzegła swojego ojca.

– Tatusiu – powiedziała sennie, po czym podeszła do niego i wyciągnęła drobną rączkę.

– Cześć, skarbie. – Podniósł ją i pocałował w policzek, jednocześnie bacznie obserwując Mel, która podeszła do szafy i wyciągnęła z niej kilka rzeczy.

– Nie będę wam przeszkadzać. Mili na pewno chce, żebyś – podeszła i podała książeczkę zdumionemu Ghostowi – poczytał jej na dobranoc bajkę o smoku i księżniczce.

– Co ty wyprawiasz? – warknął do kobiety.

– Nic. Zostawiam cię z twoją własną córką. Miłego czytania, tatusiu. – Wyszczrzyła się i ruszyła do pokoju gościnnego, zostawiając tę dwójkę razem.

– Przysięgam, że uduszę kiedyś tę kobietę – wymamrotał pod nosem, ale chyba niezbyt cicho.

– Nie możesz, ona jest księżniczką jak ja, a ty zabijesz złego smoka i się z nią ożenisz.

– Co? – Popatrzył na córkę, jakby wyrosła jej druga głowa. – Mmm, masz rację, że jesteś moją księżniczką, a teraz lepiej ubijmy tego smoka – mruknął i przysięgł sobie, że zleje tyłek Carmeli, kiedy tylko nadarzy się ku temu okazja.



## Rozdział 7

Mel skutecznie unikała i blokowała wszelkie poczynania Ghosta wobec niej. Nie do końca rozumiała jego zachowanie. Nie prosiła go o kawę z rana ani o śniadanie, a już tym bardziej o całusa na do widzenia, kiedy zjawiał się koło niej znienacka, gdy wychodziła z Biszkoptem do pracy. Od czterech dni robił tak każdego poranka i to musiało się skończyć. Nie podobało jej się to, chociaż... nie. Podobało, ale to nie było dla niej dobre. Chciał ją urobić, a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Poza tym było jeszcze coś, co zaczynało ją naprawdę wkurzać, i dawała mu do zrozumienia, żeby tak nie robił, ale miał w nosie jej zdanie. Otóż zachowywał się niczym właściciel tego domu i jej tyłka. O ile jej głupie serce – niby to narząd, który służy pompowaniu krwi – za każdym razem trzepotało w piersi na widok Ghosta, o tyle rozum podpowiadał jej, że mężczyzna coś knuje. Była tego prawie na sto procent pewna. Jeśli zaś chciał się jej jedynie odwdziaczyć za gościnę, to stanowczo przesadzał. Jego zachowanie, to wszystko zmierzało w jakimś dziwnym kierunku... Zresztą sama nie wiedziała, dokąd zmierzała ich dwójka. Najlepiej było zdusić wszystko w zarodku. Zamierzała właśnie to zrobić i umówić się na randkę. Jednym słowem – zacząć żyć. To, że mieszkali razem, niczego nie zmieniło, nie dla niej. Przynajmniej tak sobie wmawiała. Wciąż miała w głowie tamtą scenę z klubu, gdy klubowa dziwka robiła mu loda, i to wciąż bolało. Nie potrafiła być z nim, kiedy wiedziała, że puszczał się z innymi kobietami. To był jakiś rodzaj blokady.

*Do diabła z Ghostem. Niech pieprzy wszystko, co się rusza.*

Carmela nie miała zamiaru być jak jeden z tych klubowych króliczków. Nie będzie zastępstwem.



Dość wczesnym popołudniem skończyła pracę i postanowiła pojechać do Connie. Chciała zasięgnąć rady przyjaciółki, ale oznaczało to też, że będzie musiała postawić nogę na ranczu, gdzie mieścił się klub. Z cichym warkotem silnika ruszyła w drogę, by pół godziny później zaparkować nieopodal hangaru. Z niemałym wahaniem wysiadła ze swojego auta z nadzieją na uniknięcie spotkania z niechcianym, choć cholernie gorącym współlokatorem. Kiedy była już w połowie podwórka, zadzwonił jej telefon. Wyrzebała go z tylnej kieszeni jeansów i odebrała połączenie z nieznanego numeru. Sądziła, że to może któryś z jej klientów.

– Tak, słucham?

– Cześć, Carmela – odezwał się męski głos. – Z tej strony Cain.

– Cześć. Skąd masz mój numer? – zapytała zdziwiona.

– Podałaś go w karcie pacjenta – wyjaśnił.

– Zapomniałam – westchnęła. – Dzwonisz do mnie, żeby powiedzieć mi, że coś jest nie tak z moimi wynikami?

– Nie, nie – zaprzeczył. – Dzwonię, bo... – Na chwilę zapadła cisza.

– Jesteś tam? Cain?

– Pójdiesz ze mną na kolację? – wypalił nagle, czym całkowicie ją zaskoczył.

Mel była tak zdumiona, że w pierwszym odruchu chciała odmówić, ale po chwili stwierdziła, że przecież może z nim wyjść, zjeść w jego miłym towarzystwie, porozmawiać i dobrze się bawić.

– Dlaczego by nie – zaćwierkała.

– Naprawdę?

– Tak. Jesteś zdziwiony? – Była trochę skołowana tą jego niepewnością w głosie i jakby rezerwą.

– Cóż. – Odchrząknął. – Mieszkasz z członkiem klubu Storm Riders.

– Aha. – Zacisnęła palce na telefonie. – Nic nas nie łączy – fuknęła zła, bo wychodziło, że całe miasto już o tym trąbi. – On u mnie po prostu tymczasowo gości i tyle – wyjaśniła z grubsza, nie wchodząc w szczegóły.

– Na pewno? Nie chcę dostać w zęby od niego ani od tego drugiego, co wygląda jak Odyn.

*Och, Jezu.*

Ci dwaj rujnowali jej życie. Miała ochotę ich wypatroszyć.

– Cain, jeżeli spotykałabym się z kimś, to nie umawiałabym się z tobą, a skoro to robisz, to znaczy, że jestem wolna – powiedziała twardo.

– Dobrze to wiedzieć. – Wypuścił z ulgą powietrze. – Co powiesz na dzisiaj?

– Dzisiaj? – Była zaskoczona, ale... – Doskonale, jest piątek i możemy gdzieś zaszaleć – mruknęła.

– Idealnie. Bądź gotowa o siódmej.

– Będę – obiecała zaskoczona, że idzie dziś na randkę.

– Pa, Carmela.

– Do zobaczenia, Cain. – Rozłączyła się. – Och, jasna cholera – sapnęła sama do siebie.

Właśnie umówiła się z gorącym doktorkiem. Connie będzie piała z zachwytem, a Mel miała nadzieję, że Ghostowi pójdzie w piąty. Gnojek zasłużył na wszystko. Karma bywała suką. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Chwilę później wpadła do Connie, którą zastała za biurkiem.

– Cześć. – Pierwsza odezwała się Mel.

– Cześć. Trochę ci zeszło. – Pokazała na zegarek.

– Wybacz, ale – Mel się uśmiechnęła – wychodzę dzisiaj.

– Randka? – Przyjaciółka poruszyła zabawnie brwiami.

– Yyy – ściszyła głos i zrobiła zabawną minę – tak.

– O cholera – zaśmiała się Connie. – To będzie ciekawe.

Mel zamknęła drzwi do biura. Mężczyznom będącym w hangarze nie można było ufać i liczyć, że nie podsłuchują. Oni wiecznie chcieli wszystko wiedzieć, zwłaszcza że przed budynkiem stał zaparkowany samochód Mel, więc można było się spodziewać, że któryś z bikerów, tak jakby przypadkiem, do nich zajrzy.

– Więc pójdiesz z nim, mimo że masz Ghosta na głowie? – Connie była bardzo ciekawa.

– On tylko u mnie pomieszkuje, więc mam prawo umówić się, z kim chcę – skwitowała, a sekundę później drzwi od pomieszczenia się otworzyły i pokazała się w nich głowa Blade'a. Miał dziwny uśmiezek na ustach.

– Co ci tak wesoło? – spytała podejrzliwie Connie na widok swojego faceta.

– Cieszę się, że widzę moją kobietę – odpowiedział, wszedł do środka i na dowód tego pocałował namiętnie Connie.

– To żeśmy sobie porozmawiały – rzuciła z przekąsem Mel.

– Chcesz pożyczyć jakąś kieckę? – zapytała Connie, nie przejmując się obecnością Blade'a. Wiedziała, że ten doniesie, komu trzeba, i o to chodziło. Chciała pomóc Carmeli, więc liczyła, że ta podejmie grę.

– Dzięki, ale coś znajdę – odpowiedziała z lekkim uśmiechem na ustach. – Myślę, że i tak zostanie szybko ze mnie zdjęta – dodała, a Connie się wyszczerzyła.

– O czym wy rozmawiacie? Kto i co z ciebie zdejmie, Mel? – dopytywał podejrzliwie Blade, na

co obie parsknęły śmiechem.

– To nic takiego, kochanie – zaczęła słodko Connie i machnęła ręką – po prostu Mel idzie na randkę, i to zapewne ze śniadaniem.

– Że co, kurwa? – warknął.

– Nic, nic – mruknęła i zwróciła się do przyjaciółki. – Pogadamy później i opowiesz mi wszystko ze szczegółami. – Puściła do niej oko.

Mel wpatrywała się w Connie, tę diabolicę w spódnicy, a po minie jej faceta można było się domyślić, że już po sekundzie wypapla wszystko swojemu koleżce. Ona zaś chciała dopiec Ghostowi, a fakt, że Cain był bardzo przystojny, stanowił bonus. Nic nie czuła do tamtego mężczyzny, ale nie chciała marnować życia na czekanie na kogoś, kto nie był tak naprawdę dla niej. Coraz bardziej docierało do niej to, co próbował przekazać jej brat.

– Być może. – Wyszczrzyła się, wstała i podeszła do drzwi. – Ach. – Odwróciła się jeszcze do obojga. – Blade, powiedz Ghostowi, żeby nie czekał na mnie z kolacją. – Zadowolona z siebie wyszła z biura.

– Ona tak na poważnie? – Mężczyzna nie krył zaskoczenia zachowaniem kobiety, którą zatwierdził jego brat.

– To pytanie nie do mnie, kochanie. Musisz zapytać ją, ale skoro idzie na randkę, to znaczy, że twój kumpel robi coś nie tak.

– Nie będzie zadowolony. Już widzę jego minę, jak mu powiem.

– Tak myślałam, że wypapłasz.

– Powinien wiedzieć, co robi jego kobieta.

– Jego kobieta? – Connie przyjrzała się Blade'owi. – Od kiedy ona nią jest?

– Od kiedy... – Urwał, bo nikt prócz braci nie wiedział, co Ghost zrobił. – Nieważne.

– Właśnie, i to jego problem. A ty – trąciła go palcem w klatkę piersiową – dobrze wiesz, że mam pracę – wskazała na papiery – więc daj całusa i wynocha – rzuciła żartobliwie.

– Kobiety – mruknął, po czym pocałował swojego rudzielca, który na dobre skradł mu serce.



Pół godziny później Ghostowi nie było wcale do śmiechu. Dowiedział się od Blade'a, co zamierza zrobić Mel. Miał ochotę pojechać do jej domu, przełożyć ją przez kolano i sprać ten jej seksowny tyłeczek. Jednak najpierw była robota do zrobienia, a później musiał odebrać Mili od Lisy. Wszystko szło nie tak, jak powinno.

– Kurwa! – zaklął. – Czy ta kobieta może chociaż raz nie doprowadzać mnie do białej gorączki? – wściekał się w obecności kilku braci, którzy mieli kpiące uśmiešky na ustach.

– Może cię wkręca – zasugerował Knox – i nigdzie się nie wybiera. Wy dwaj – wskazał na Blade'a i Ghosta – wzięliście to pod uwagę? – zapytał.

– Nie wydaje mi się – odezwał się Blade. – Connie była za bardzo podekscytowana. Wydaje mi się, że Carmela jednak umówiła się na randkę.

– Ja pierdolę – zaklął ponownie Ghost.

– Bracie – odezwał się Storm – chyba musisz jej w końcu wyjaśnić zasady tej gry, bo w przeciwnym razie znajdzie sobie faceta, który regularnie będzie odwiedzał jej cipkę i to na pewno nie będziesz ty.

– Po chuju! – ryknął. – Jeżeli jej się wydaje, że w jej cipce zagości kutas innego faceta, to mnie jeszcze, kurwa, nie zna. Uwiniemy się z Devils i wracam, a ty – wskazał na Blade'a – weźmiesz swoją starą i przypilnujcie mojej córki, kiedy będę wyciągał tyłek Mel z pierdolonej randki.

– Masz Lisę, która się zajmuje małą.

– Chryste, ona też potrzebuje trochę wolnego. Więc nie pieprz, tylko zajmij się moją córką.

– To się źle skończy – mruknął Rider, widząc rozgorączkowanego Ghosta.

- A masz może jakiś inny pomysł? – warknął do niego.
- Może sam idź na randkę w to samo miejsce – zasugerował.
- Odbiło ci, kretynie! Po tamtej sobotniej imprezie traktuje mnie jak gówno, więc dzięki, ale nie.
- Chciałem tylko pomóc – bronił się Rider.
- Nie potrzebuję kretyńskich pomysłów.
- Nie, ale potrzebujesz klubowej kamizelki dla swojej starej i cholernego tatuażu. Wymyśl coś, jesteś bystry – skwitował prezes. – Widzimy się przy motocyklach – rzucił i ruszył do wyjścia, a za nimi cała reszta klubu.



Późnym popołudniem dziewięć mil za miastem kilku członków Storm Riders obserwowało w totalnej leśnej głuszy wrogi klub. Chcieli udupić tych skurwieli, którzy na granicy ich terenu handlowali bronią, i zanosilo się również, że w grę wchodziły narkotyki. Jednak coś było nie tak. Coś w postawie Sticka nie dawało Ghostowi spokoju. Facet był zbyt pewny siebie, swobodny, a to martwiło członka Storm Riders. Rozejrzał się i napiął mięśnie, kiedy dwie duże, czarne półciężarówki podjechały i zatrzymały się koło Devils. Obserwatorzy mieli doskonały widok na skurwieli i ich poczynania. Zdawało się, że właśnie trafili na transakcję. Niestety braci było za mało, żeby stanąć z przeciwnikiem do konfrontacji.

- Co robimy? – zapytał Knox.
- Czekamy, nie mamy wyjścia – odezwał się prez.
- Ale...
- Czekamy – wycedził Storm, bo jemu też się to wszystko nie podobało. Coś tutaj śmierdziało, i to na odległość. – Nie zaryzykuję naszego bezpieczeństwa, ale dobrze wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Obserwowali, jak brązowa koperta wędruje w ręce Sticka, a facet nawet do niej nie zagląda, jedynie podaje mężczyźnie, który właśnie wysiadł z jednego z aut, na wymianę czarną walizkę. Kolesz zajrzał do nesesera, pokiwał głową i wsiadł z powrotem do samochodu, po czym odjechał w obstawie innego samochodu. Devils ulotnili się zaraz po nich.

- Co to było? – warknął Knox. – Handlują prochami, a nie bronią?
- Nie wiem, do kurwy, czy to nawet prochy, ale musi być coś, co przeoczyliśmy – zastanawiał się głośno Storm. – Czy w domu Connie nie znaleźliście jakichś dokumentów, transakcji, czegokolwiek? – zwrócił się do Blade'a, bo to właśnie on przeszukiwał wtedy pomieszczenia.
- Nie, ale nie sprawdziłem jeszcze piwnicy – odparł ponuro.
- Póki nie dowiemy się, czym handlują, musimy być czujni. Żadnych obcych suk w klubie i pilnujemy swoich tyłów – rozkazał prezes. – Ci skurwiele próbują coś ugrać, a to mi się nie podoba. Jeżeli będzie trzeba, kobiety zamieszkają w klubie, a ten zostanie zamknięty.

- Czy to nie przesada? – mruknął Ghost. – Jeszcze do niczego nie doszło i nie sędzę, że to mogłoby zagrozić naszym kobietom. – Starał się podejść do tego racjonalnie, bo miał małe dziecko, któremu nie był potrzebny kolejny stres.

- Pierdolisz – warknął Storm. – Panoszą się u nas, więc lada chwila może się okazać, że chcą przejąć nasz teren, a nasze stare to nasze słabe punkty.

- Znowu będzie ciężka przeprawa z Connie. – Blade skrzywił się na własne słowa, mając przed oczami swoją wściekłą kobietę, kiedy ta dowie się, że będzie musiała zamieszkać pod jednym dachem z klubowymi dziwkami.

- Carmela prędzej wydrapie mi oczy, niż da zaciągnąć swój tyłek do klubowego domu – wymamrotał Ghost. – Poza tym zostaje jeszcze Mili.

- Pozamienialiście się w cipy czy jak? – przemówił Storm. – Od kiedy to kobieta decyduje? To wasze stare, więc muszą was słuchać i zrobić, co im każecie. A teraz w drogę, trzeba uruchomić

kontakty. Może szeryf będzie coś wiedział. Ghost, czy Viking ma jakieś kanały, żeby wyciągnąć wiadomości?

– Zapytam.

– Okej, w takim razie wracamy.



W czasie, kiedy członkowie Storm Riders wracali do klubu z rekonesansu, ubrana w małą czarną Mel wsiadała do samochodu Caina. Mężczyzna czekał na nią przed lecznicą, gdzie się umówili. Nie chciała, żeby, nie daj Bóg, spotkał się z Ghostem, bo wiedziała, że mogłoby dojść do nieprzyjemnej i w ogóle niepotrzebnej sytuacji.

– Pięknie wyglądasz – odezwał się na powitanie, kiedy zlustrował ją wzrokiem, otwierając jej drzwi samochodu od strony pasażera – i do tego ładnie pachniesz.

– Ty też prezentujesz się nienagannie – powiedziała, co jej ślina na język przyniosła. Była lekko zdenerwowana, ponieważ wyszła z wprawy i dawno nie umawiała się na randki. Zdecydowanie chyba wieki temu.

– To – wyciągnął zza pleców mały bukiet kwiatów – dla ciebie.

– Och – powiedziała zaskoczona, odbierając go. – Dziękuję, są śliczne.

– Zatem w drogę – oświadczył i zatrzasnął drzwi od jej strony, po czym obszedł auto i wsiadł za kierownicę.

Po chwili ruszyli do sąsiedniego miasteczka na kolację do restauracji, w której Cain zarezerwował stolik. Przez cały czas rozmawiali o zabawnych przypadkach w swojej pracy, dzięki temu droga szybciej im minęła. Gdy tylko Cain zaparkował przed budynkiem, wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć Mel drzwi.

– Zapraszam. – Poczekał, aż wysiądzie.

– Bawisz się w dżentelmena? – zapytała lekko rozbawiona.

– Zdradzę ci pewien sekret. – Pochylił się tak blisko, że Mel po czuła woń jego perfum. – Ja zawsze nim jestem.

– Zauważyłam.

– Zatem – wystawił ramię, za które ona chwyciła – idziemy.

W restauracji przywitał ich gwar rozmów oraz zapach jedzenia. Kelner, który do nich podszedł, zaprowadził oboje do stolika przy dużym przeszkleniu z widokiem na oświetlony ogródek. Cain, jak przystało na dobrze wychowanego, odsunął Mel krzesło, na którym usiadła, po czym sam zajął miejsce, a chwilę później złożyli zamówienie.

Rozmowa między nimi toczyła się gładko. Oboje byli lekarzami, co ułatwiało im konwersację. Różnili się jedynie ich podopieczni.

Właśnie kończyli główne danie, gdy z głośników w rogu sali popłynęła muzyka. Puszczono piosenkę Franka Sinatry *The Way You Look Tonight*. Mel zaczęła lekko kołysać się na krześle, ponieważ uwielbiała ten kawałek.

– Zatańczymy? – Cain wyciągnął dłoń, którą ona z uśmiechem uchwyciła i dała się poprowadzić na nieduży parkiet.

– Lubię tę piosenkę – szepnęła.

– A ja lubię trzymać w ramionach ładną kobietę, która ma poczucie rytmu – stwierdził bez cienia zażenowania.

– A skąd wiesz, że mam? – zapytała, ignorując jego komplement, z którym dziwnie się poczuła.

– Nie depczesz mi po palcach. – Puścił do niej oko.

– Faktycznie. – Uśmiechnęła się szeroko, ukazując rząd białych zębów.

– A to już dużo. – Posłał jej taki uśmiech, że u większości kobiet podпалиłby nim majtki, ale na nią jakoś nie zadziałał.



– Kiedy byłam mała, chodziłam na lekcje tańca, bo moi rodzice uważali, że każda dziewczyna powinna umieć uwieść w tańcu swojego partnera – wyznała szczerze.

– Chcesz mnie uwieść?

– A dasz się uwieść? – zapytała ze śmiechem, czym zwróciła uwagę kilku gości, w tym mężczyzny wchodzącego właśnie do środka, którego nie zauważyła.

Ghost był wściekły. Przydzielił jednego z kandydatów do pilnowania Mel, a ściślej rzecz ujmując, do śledzenia jej. Stąd wiedział, gdzie pojechali na kolację. Kiedy tylko młody mu doniósł, zapakował swój tyłek i ruszył do sąsiedniego miasteczka, żeby udowodnić, do kogo należała ta kobieta. Powędrował spojrzeniem za dźwięcznym śmiechem i zacisnął szczęki, kiedy zobaczył Carmelę w objęciach chujowatego doktora. Zmrużył oczy na widok jego dłoni ułożonej, jak dla niego, stanowczo za blisko jej pośladków. Och, kurwa, nie było pieprzonej mowy, żeby to się dalej działo. Nie, kiedy jego kobieta była ubrana tak, że na pewno połowie facetów stanęły na jej widok kutasy. W tych cholernych szpilkach marki „pieprz mnie” jej nogi wyglądały tak gorąco, aż sam chciał poczuć je wokół bioder, a potem pieprzyć jej słodką cipkę.

Z groźnym pomrukiem ruszył ku tańczącej i wciąż nieświadomej niczego parze. Gdy tylko jego oczy spotkały się z oczami Carmeli, dostrzegł w nich szok. Właśnie na taką reakcję liczył. Nie wahał się, tylko sięgnął po tego skurwiela, który położył ręce na jego karmelku. Z cichym pomrukiem i zacisniętymi zębami oderwał drania od swojej kobiety z taką siłą, że przewrócił go, a ten wylądował kilka metrów dalej na podłodze.

– Zostaw go – powiedziała zdesperowana Mel, próbując stanąć między dwoma facetami i zablokować Ghosta oraz jego mordercze zapędy względem lekarza, który nie był niczemu winien.

– Carmela, odsuń się od tego kutasa – warknął – któremu wydaje się, że może umawiać się z zajęтыми kobietami.

– Nie jestem zajęta, a ty – wycelowała w niego palcem – oszalałeś – syknęła.

– Doprawdy? Nie wydaje mi się. Trzeba mu pokazać, gdzie ma trzymać swoje pierdolone łapy – wycedził.

– Nie zrobisz tego. Jesteśmy w restauracji – machnęła ręką i spojrzała na ludzi, którzy odsunęli się i przyglądali całej scenie – i wywołujesz zamieszanie, do cholery.

– Nie zrobisz? Och, dziecinko, pokażę ci, na co mnie stać, jeśli chodzi o moją kobietę.

– Twoją kobietę? – Mel nie wierzyła w to, co ten facet wygadywał. – Nie jestem twoja – powtórzyła i odwróciła się przodem do Caina, który już był na nogach. – Tak bardzo cię przepraszam. Ja naprawdę nie wiem, o co tutaj chodzi i dlaczego on cię zaatakował – próbowała jakoś wyjaśnić zaistniałą sytuację.

– Wydaje mi się, że koleś rości sobie do ciebie prawo – mruknął doktor, gdyż prawda była taka, że trochę się tego spodziewał. W końcu stał przed nim członek Storm Riders MC, a to nie oznaczało niczego dobrego, przynajmniej nie dla niego. – Nie chcę wojny, stary. – Uniósł ręce w geście poddania. – To tylko kolacja dwójki znajomych – próbował załagodzić sytuację. Nie chciał zarobić w zęby od kolesia, który wyglądał na takiego z parą w pięściach.

– Och, co ty, kurwa, nie powiesz? – warknął Ghost. – Coś mi się zdaje, że liczyłeś nie tylko na kolację, ale też na śniadanie – syknął, wyminął Carmelę i jego pięść sięgnęła twarzy doktora, który aż się zachwiał.

– Jezu, przestańcie, i to natychmiast! – krzyknęła zdesperowana Mel, gdy mężczyźni zaczęli się okładać. – Czy ktoś może ich rozdzielić? – szukała pomocy wśród innych gości, ale ci tylko trzymali się na dystans. – Niech to szlag! – Chyba każdy się bał bikera, a jego klubowa kamizelka sprawiała, że ludzie trzymali się z daleka.

W akcie desperacji wybrała numer brata, bo jeżeli ktokolwiek mógłby tutaj zrobić porządek, to jedynie ktoś pokroju Ghosta. Jak tylko Bone odebrał, szybko wyjaśniła mu sytuację i na szczęście okazało się, że przebywał niedaleko. Nawet nie dociekała, czy to przypadek. To nie miało znaczenia.

Dosłownie po kilku minutach po zakończeniu rozmowy i nerwowym obserwowaniu bijących się mężczyzn usłyszała głośny ryk motocykli.

*Ach, czyli braciszek nie był sam.*

Jej wzrok powędrował do wejścia, gdzie jeden za drugim pojawili się bikerzy. Odsunęła się, dając im przejść. Widok Bone'a, Storma, Ridera oraz bodajże Knoxa sprawił, że odetchnęła z ulgą, wiedząc, że zrobią porządek z jednym ze swoich.

- Jedź do domu – odezwał się jej brat – my tu posprzątamy.
- Nie mam czym, przyjechałam z Cainem.
- Rider cię odwiezie. No już – popchnął ją w kierunku brata – idź.
- Dzięki – rzuciła przez ramię.

Wychodząc, modliła się, żeby dała radę jechać w tej kiece na motocyklu i żeby jej brat przemówił Ghostowi do rozsądku. Poza tym przeszła jej ochota czekać na Caina. Nie chciała jeszcze bardziej zaostrzać sytuacji, więc grzecznie szła obok Ridera.

- Niezłe zamieszanie, mała – mruknął brunet, podając jej kask.
  - Bo Ghost jest idiotą?
  - Nie przeczę, ale jesteś jego kobietą, więc miał prawo się wkurwić.
  - Chryste, nie jestem jego kobietą – zaprzeczyła, czując, że później wyjdzie z tego niezła awantura. – Czy wam wszystkim wyżarło mózg do reszty?
  - Cóż... on cię zatwierdził przed braćmi, więc jesteś jego – oświadczył, a odgłos odpalanego silnika przerwał im na chwilę.
  - Więc to oznacza, że jestem jego? Bo on powiedział przed wszystkimi jakieś niedorzeczności?
  - Tak, więc po prostu odpuść, bo to uparty skurwiel.
  - Nie będzie mną rządził – warknęła, zapinając kask.
  - Boże, coś czuję, że będzie niezła zabawa. Masz – podał jej swoją zapasową kurtkę – włóż na siebie.
  - Dzięki, nie przewidziałam, że będę wracać motocyklem.
  - Życie potrafi zaskakiwać.
- Oj, tak, potrafiło, i to nie tylko ją.



Jak tylko Mel usadowiła się za Riderem i objęła go w pasie, biker ruszył powoli, żeby z czasem przyspieszyć i dostać się jak najszybciej do Jackson. Jazda nie trwała długo, jednak Mel i tak strasznie zmarzła, więc dziękowała Bogu, kiedy brunet zaparkował koło jej samochodu, który zostawiła na parkingu przed lecznicą. Podziękowała mu za podwózkę, oddała kurtkę i szybko wsiadła do auta, żeby ruszyć do domu, ale jakież było jej zaskoczenie, kiedy dostała wiadomość od Lisy, że nikt nie odebrał od niej Mili. Mel zacisnęła ze złości szczękę, wkurzyła ją nieodpowiedzialność Ghosta. Zmieniła kierunek i ruszyła przez miasto, żeby pół godziny później podjechać przed dom Lisy. Ta już czekała z małą na rękach.

Mel wyłączyła silnik, wysiadła i ruszyła do kobiety.

- Dzięki, że przyjechałaś – szepnęła Lisa.
- Dzięki że zadzwoniłaś. – Odebrała z jej rąk śpiącego malucha.
- Nie ma sprawy, ale zrób mu piekło. Jest ojcem, więc niech się zachowuje jak ojciec.
- Dzisiaj przekroczył wszelkie możliwe granice. – Mel przewróciła oczami.
- Wydarzyło się coś, o czym nie wiem?
- Jutro w klubie będzie huczeć, a jeśli nie, to chętnie opowiem, ale nie dzisiaj. Za dużo dla mnie tego, poza tym muszę położyć małą do łóżka.
- Jasne, jedź ostrożnie. Dobranoc, Mel.
- Dobranoc, Lisa, i jeszcze raz dziękuję.
- Nie ma sprawy. Nie zrobiłam tego dla niego, tylko dla Mili.
- Wiem. – Mel ze zrozumieniem pokiwała głową.

Znacznie później Carmela chodziła wściekła po sypialni, którą przejął ten dupek i w której spała

teraz Mili. Ale było coś jeszcze, co ją doprowadzało do szaleństwa. W powietrzu unosił się jego zapach, który działał na jej zmysły aż nadto. W końcu spojrzała na malucha, a Biskopt otarł się o jej nogę i cicho zaszcekał.

– Cii, już dobrze – odezwała się i go pogłaskała – nie szczekaj, bo obudzisz małą. Wiesz, jestem głupia. Mam za miękkie serce dla tego drania. – Pies warknął cicho, jakby potwierdzał jej słowa. – Tak, masz rację, ale Mili nie jest niczemu winna. Chodź, dam ci jeść.

Weszła z psem przy nodze do kuchni, by nasypać mu karmy, a sobie nalać wina. Otworzyła butelkę czerwonego półsłodkiego i racząc się nim, czekała w salonie na tego drania, który zepsuł jej randkę i do tego rościł sobie jakieś chore prawa. Uznała, że ten człowiek powinien dobrze się zastanowić, zanim czegokolwiek sobie zażyczy, bo życzenie może się spełnić.

Naprawdę coś musiało jej zaszkodzić, że chciała być z Ghostem. I owszem, podobał jej się, ale te jego zagrywki były poniżej pasa. Jeszcze to, że ponoć zatwierdził ją przed innymi członkami klubu... Nie, tego było za wiele. Miała zamiar mu wygarnąć, aż pójdzie mu uszami para.



## Rozdział 8

Bardzo późnym wieczorem, który właściwie przechodził już w noc, Ghost dotarł do domu Mel i zaparkował motocykl tuż przy jej aucie. Wiedział od Mouse'a, że Carmela wzięła od jego starej Mili. Był wściekły na Blade'a, że mimo próśb nie zaopiekowali się małą, ale nie miał już czasu jechać do niego i skopać mu dupy. Wystarczająco się nasłuchał od prezesa, który kazał mu ogarnąć jaja. Miał zamiar to zrobić. Zamykając za sobą drzwi frontowe, postanowił, że gierki się skończyły. Dzisiaj Mel dowie się wszystkiego i będzie musiała zaakceptować fakt, że do niego należy.

Gdy wszedł do domu, panowała w nim zadziwiająca cisza, mimo że wiedział, iż Mili i Mel były w domu. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, jak późno się zrobiło, więc cichy dom nie powinien był go dziwić. Zakładał, że obie smacznie spały, ale jakież było jego zaskoczenie, gdy natknął się na kobietę w salonie, w którym paliła się tylko mała lampka. Mel zlustrowała go bardzo uważnie, a po chwili na jej ślicznej twarzy zagościł grymas. Wiedział dlaczego. Miał opuchniętą i rozciętą wargę. Tak, to była nagroda za spuszczenie łomotu frajerowi, ale ku jego satysfakcji ten cały zasrany doktor wyglądał nie lepiej.

– Widzę, że na mnie czekasz – odezwał się w końcu pierwszy.

– Tak, czekam – potwierdziła.

– Martwiłaś się? – Zrzucił kamizelkę z pleców. – Niepotrzebnie, tamten wygląda o wiele gorzej.

– I zapewne uważasz, że uratowałaś damę z opałów, co? – zakpiła. – I że ci wszystko wolno?

Nawet wszczynać takie burdy? – syknęła i wstała. – Nie możesz wpadać do restauracji i bić moich znajomych tylko dlatego, że ktoś je ze mną kolację – wycedziła, przypatrując się bikerowi, który pozostał jednak niewzruszony.

– Ten ktoś – podszedł do niej – to facet, który miał nadzieję zaciągnąć cię do łóżka i spróbować twojej cipki.

– I coś w tym złego? – wypaliła, a oczy Ghosta niebezpiecznie się zwęziły.

– Jakbyś nie wiedziała, ona i ty należycie do mnie. Żaden z tych skurwieli nie dostanie tego, co moje. – Ostatnie słowo powiedział, stojąc już na wyciągnięcie ręki.

– Chryste, nie powiedziałeś tego... – Była wkurzona jego zachowaniem. – Czy ja wyglądam jak czyjaś własność?

Nie kryła oburzenia, mimo że pamiętała słowa Ridera. Poza tym wiedziała od Connie, jak bikerzy ze Storm Riders podchodzili do tego typu rzeczy. Jak jaskiniowcy. Ona liczyła jednak na to, że uda się im być razem bez tej całej manifestacji. Kolejny raz nie wiedziała, co powinna o tym myśleć, ale czuła, że to może mieć właśnie taki finał.

Jęknęła cicho, bo mimo że była wściekła na Ghosta, jej kobieca natura zdawała się mieć inne zdanie na jego temat. Patrzenie na jego cholerne tatuaże doprowadzało ją do szału. Uwielbiała je i dosłownie walczyła z ochotą zbadania ich dłońmi i językiem. Chciała spróbować jego kuszących ust i...

*Jezu, chyba oszalałam.*

– Tak, jesteś moja – potwierdził po chwili ciszy i stanął przed nią. – Jesteś moją starą, a to

oznacza, że mam twój tyłek na wyłączność, kochanie.

– Jestem twoją starą? – Zmrużyła niebezpiecznie oczy. – Czyli ni mniej, ni więcej, oznacza to tyle, że mnie zatwierdzasz? O, jak cholernie romantycznie – wycedziła lodowato i całe jej pożądanie ostygło.

Rider ją uprzedził, ale sądziła, że to głupie żarty. Tymczasem stojący przed nią facet wyglądał na śmiertelnie poważnego.

– Skąd to wiesz? – zapytał.

– Odbyłam ciekawą i pouczającą pogawędkę z Riderem.

– Szlag – zaklął Ghost.

– Mógłbyś się bardziej wysilić – mruknęła.

– Nie jestem typem, który kupuje kwiaty, bawi się w całe te serduszka oraz pierdolone tęcze,

Mel.

– A czy ja o to proszę? Jezu, nie! – Wycelowała w niego palcem. – Wiesz, jaki jest twój problem?

– Oświeć mnie. – Założył ramiona na piersi. – Może dowiem się czegoś ciekawego.

– Wiem od Connie, czym to pachnie.

– Doprawdy? – Teraz on zmrużył oczy.

– Tak, ale nie wyraziłam na nic zgody, jakbyś o tym nie pamiętał – wytknęła mu. – Więc mówię, żebyś się bardziej postarał, a nie tylko ogłaszał, że jestem twoją starą! – podniosła głos, bo tak naprawdę chciała, żeby zaprosił ją na cholerną randkę, jeśli pragnął ją mieć. Była pogubiona, jednocześnie marzyła o nim i go odrzucała. Pierwsze wyraźnie przeważało.

– Czyli co mam zrobić?

– Jezu – wyrzuciła bezradnie ręce w powietrze – domyśl się, geniuszu. Poza tym uważasz, że zawsze będzie tak, jak powiesz? To tak nie działa, Ghost, i to właśnie jest twój problem.

– Przepracujemy to, skarbie.

– Nie, nie przepracujemy tego – fuknęła, coraz bardziej wściekła. Ona mówiła mu, żeby się postarał, a on chciał nadal przeskakiwać pewne ważne etapy.

– Jesteś uparta.

– Mówisz? – parsknęła. – Chyba nie tylko ja. Nie będę nosiła żadnej klubowej kamizelki z napisem „Własność Ghosta” ani nie zrobię sobie cholernego tatuażu – dała mu do zrozumienia, że nie zaakceptuje tych dwóch rzeczy, na które zgodziła się Connie. Ona nie była jak jej przyjaciółka.

– Się okaże.

– Nie zrobisz mi tego, co Blade Connie. Jeżeli do tego dojdzie, obiecuję, że obetnę ci jaja jakimś tępym narzędziem, żeby bardziej bolało – ostrzegła go.

– Już mi grozisz w stylu naszych suk, a ponoć nie chcesz być moją starą – zaśmiał się.

Mel nie udzieliła się jego wesołości, mało tego – widziała już prawie na czerwono. Wiedziała, że tak mówiono o kobietach w klubach MC, ale ona nie miała zamiaru tego tolerować i być tak nazywaną, zwłaszcza przez niego. Guzik ją obchodził ich slang.

– Może te wasze klubowe króliczki są sukami, ale nie ja. Nie należę do klubu, więc nie jestem jedną z was – zaperzyła się.

– Jak włożę na ciebie kamizelkę, będziesz – oświadczył całkiem poważnie.

– Jezu – odstawiła lampkę z resztką wina na stolik kawowy – ja mówię o pogodzie, a ty o dupie.

Ta rozmowa nie ma sensu. – Pokręciła głową.

– Ma i teraz ja będę mówił. – Ghost złapał ją za ramiona, zmuszając, by usiadła. – Posadź swój słodki tyłeczek i posłuchaj.

– Jesteś apodyktyczny – warknęła. – Dlaczego wcześniej tak się nie zachowywałeś, kiedy przyjeżdżałeś do domu moich rodziców? Udawałeś miłego albo kogoś zupełnie innego? – To było coś, co chciała wyjaśnić tu i teraz.

– Nie udawałem nikogo. Staralem się zbliżyć i nie wystraszyć cię, chociaż nieraz miałem ochotę przełożyć cię przez kolano i dać parę klapsów.

– Niedoczekanie – prychnęła.

– Nie kuś, maleńka – odparł, a Mel zacisnęła usta. – Dbam o to, co jest moje, i nie pozwolę, żeby

jakiś skurwiel umawiał się z moją kobietą na pierdoloną randkę.

– Może gdyby pewien cymbał mi to zaproponował, to poszłabym z nim, a nie z Cainem – powiedziała z przekąsem, nie sądząc, żeby do Ghosta w ogóle coś dotarło.

– To się już nigdy nie wydarzy. – Właśnie dostała dowód, że nic nie słyszał o randce. Ona swoje, a on swoje. – Należysz do mnie – sięgnął do jej policzka, ale Mel odchyliła głowę – i muszę wyjaśnić ci kilka zasad.

– Zamieniam się w słuch – rzekła z przesadnie udawaną słodyczą, wiedząc, że on będzie się musiał postarać, nawet jeśli mu się wydawało inaczej.

– Zatwierdziłem cię, to już wiesz, i żaden facet nie ma do ciebie prawa. Mam córkę, a ona potrzebuje matki. Ja zaś pragnę kobiety w swoim życiu. – Mel nie wierzyła w to, co on do niej mówił.

– Chcę mieć rodzinę. Nie chcę być jak ta banda ze Storm Riders, która posuwa wszystkie chętne laski.

– Aż dziw bierze, że czegoś nie złapaliście do tej pory – rzuciła zjadliwie, bo mężczyzna trochę ją rozczarowywał.

– Nigdy taki nie byłem, lubię seks, ale nie bzykam tyle, co inni, i zawsze się zabezpieczam. – Dostrzegł jej kpiący uśmiech i przypomniał sobie tę noc w klubie, na co się skrzywił. – Nie kłamię, a wtedy... Chryste, wkurwiłaś mnie. Chciałem odreagować, zapomnieć. Gdybym wiedział, że tam byłaś, nigdy nie pozwoliłbym, żeby ta suka mnie dotknęła.

– Nie wierzę w Świętego Mikołaja, wybacz.

– Kurwa, ale jesteś uparta. – Przeczesał dłonią włosy, które powinien już dawno skrócić.

– Bywam.

– Tak czy inaczej, twój brat też nie jest w stanie mnie powstrzymać, a to – wskazał na swoją rozciętą wargę – stanie się za każdym razem, gdy jakiś fagas będzie się do ciebie przystawiać. Rozumiesz? Jesteś moją kobietą, pragnę cię i chcę, żebyśmy byli razem. Chcę stworzyć dla Mili rodzinę, tak żeby miała też młodsze rodzeństwo.

– Stop, stop. Chyba się zagalopowałeś, Ghost. – Wstała i potrząsnęła głową, bo się chyba przesłyszała. – Jak od randki i bycia razem przeszliśmy do... – machnęła ręką – tego? – Była zaskoczona.

– Chcę mieć z tobą dzieci – wyznał, czym jeszcze bardziej ją zszokował.

– Chwila. Raptem od bycia twoją starą przechodzę do bycia matką dla twojej córki i przyszłych dzieci? Wymieniłam wszystko czy o czymś zapomniałam? – warknęła.

– Wszystko się zgadza.

– Otóż jest wręcz przeciwnie – syknęła.

Była na niego zła. Teraz nie wiedziała, czy chciał jej, czy tak naprawdę potrzebował jedynie matki dla Mili, bo mała była w pakiecie z nim. Szukał niańki? Było też coś jeszcze, o czym powinna mu powiedzieć. Może wtedy wcale nie będzie jej chciał... Chociaż już sama nie wiedziała, czego on tak naprawdę chciał. Wkurzał ją jak mało kto, ale mimo to pragnęła go. Chciała z nim być, ale to wiązało się z całym klubem i bardzo, ale to bardzo, jej nie odpowiadało. Zwłaszcza te klubowe dziwki, które krążyły koło mężczyzn niczym sępy.

Wzięła głęboki oddech i poczuła lekkie ukłucie żalu. Musiała być z nim jednak uczciwa i nie chciała niczego ukrywać. Nie lubiła gier. Musiała się dowiedzieć, jaki był jego priorytet: ona jako kobieta czy ona jako matka dla Mili. Jeśli to drugie, to mieli problem, a Ghost być może zmieni zdanie.

– Bardzo ci na tym zależy?

– Na czym? Na rodzinie? Na dzieciach? – dopytywał, bacznie lustrując Mel.

– Na obu tych rzeczach.

– Tak. Nigdy nie miałem zamiaru udawać, że interesują mnie wyłącznie klubowe dziwki i ich cipki. To jest dobre na krótką metę, a ja już osiągnąłem ten punkt. Teraz pragnę czegoś innego, a gdy widzę Blade'a w związku, chcę tego samego. On się zapierał, że nigdy się nie zwiąże, a teraz mówi tylko o tym, że próbuje zapłodnić swoją starą.

Tak, Mel wiedziała od przyjaciółki, że Blade nie ustawał w staraniach o dziecko. Wcześniej żadna z nich nie wyobrażała sobie wielkiego członka klubu motocyklowego z dzieckiem na rękach, ale odkąd w życiu Mel pojawili się Ghost z Mili, a u Connie Blade, obie zmieniły zdanie. Bikerzy też

potrafili kochać, ale ona miała problem z własnymi uczuciami do Ghosta. Nie wiedziała, czy mu na niej zależało, czy chciał niańki dla córki. Czy to, co było między nimi, w ogóle się do czegoś nadawało?

– A gdybyś nie mógł mieć ze mną dzieci? – zapytała bezradnie.

– To znaczy? Przecież mam już Mili, więc wiadomo, że mogę spłodzić kolejne.

– Ale może ja nie mogę – wyznała z rozbijającą szczerością, czekając na jego reakcję.

– Nie możesz? – Zmarszczył brwi. – Co to znaczy?

– Po prostu nie mogę – wyznała, zostawiając dla siebie fakt, że istniała minimalna szansa, ale to było zaledwie kilka procent. – Więc musisz sobie poszukać innej matki dla swoich dzieci – szepnęła i wyszła z salonu, nie wyjawiając mu do końca prawdy, która wyszła w trakcie badań.

W sumie powiedziała mu to w taki sposób, że mógłby uznać, że ona nie chciała dzieci. Zdała sobie z tego sprawę, dopiero kiedy cicho zamknęła za sobą drzwi od pokoju gościnnego. Zajęła miejsce w obszernym pluszowym fotelu. Podciągnęła nogi i skuliła się z głową opartą na kolanach, a z oczu popłynęły łzy. Duże, gorące krople spływały po policzkach, świadcząc o jej bezsilności wobec losu. Czuliła się w pewien sposób pokonana, chociaż chyba nie powinna narzekać, bo przecież inni mieli gorzej, prawda? Wciąż pocieszała się tą myślą, ale świadomość, że być może nigdy nie będzie mieć dziecka, była jak kamień u szyi. Starła się trzymać fason przy bikerze, bo nikt prócz Ghosta o tym nie wiedział. Zostawiła go tam i zwyczajnie uciekła, bo nie była w stanie ciągnąć tej rozmowy.



Ta dyskusja zaskoczyła Ghosta. Gdy pierwszy szok minął, zerwał się i ruszył wprost do pokoju Mel. Nie bardzo rozumiał, o czym ona mówiła, ale ani myślał zostawiać tej sprawy. Musiał wszystko wyjaśnić. Chociaż raz chciał postąpić tak, jak należy. Przeszedł korytarzem i bez wahania pchnął drzwi od jej pokoju, wchodząc w ciemność.

– Carmela – odezwał się cicho, żeby jej nie wystraszyć, chociaż przecież wiedziała, że to był on.

– Czego chcesz? – zapytała ochryplym głosem.

– Pogadać. – Podchodził do niej powoli, słyszał ciche pociąganie nosem.

– Nie mamy o czym. Proszę, wyjdź.

– A tu się mylisz, i nie mam zamiaru nigdzie iść – powiedział stanowczo.

Bez słowa włączył niewielką lampkę stojącą na stoliku przy fotelu, po czym przykucnął przy niej. Patrzył na skuloną postać kobiety, która zaczynała znaczyć dla niego coraz więcej. Nie to, że ją kochał, ale podobała mu się, był nią zauroczony i była dla niego ważna. Jego córka zaakceptowała ją, dogadywały się, a resztę można było jakoś zgrać. Wiedział, że prawdopodobnie prędzej czy później i tak się w niej zakocha.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam?

– Słyszałem – oparł dłoń na jednej z jej bosych stóp – ale nie wyjdę, póki mi tego nie wyjaśnisz.

– Ghost... – westchnęła.

– Mel, nie ustąpię. Jestem uparty.

– Wiem. Zauważyłam.

– Ale ty nie jesteś lepsza, kochanie.

Mel uniosła głowę na ostatnie słowo, które było niczym pieszczota. W przytłumionym świetle patrzyły na nią niebieskie tęczęwki. Biker wyglądał bardzo przystojnie i dopiero teraz dostrzegła jego kilkudniowy zarost. Miała ochotę przesunąć po nim palcami, żeby poczuć tę szorstkość. Spojrzała na dodające mu charakteru tatuaże na szyi. Podobali jej się faceci z tuszem na skórze i sama nawet posiadała jeden wzór, o którego istnieniu nikt nie wiedział. A może powinna zrobić sobie jeszcze jakiś? Wiedziała, że Ghost był tatuażystą. To byłoby szalone, ale pozwoliłaby mu na tworzenie sztuki na swoim ciele. Oczywiście tylko takiej, którą ona wybierze, i nie będzie to jego stempel. Otarła łzy i pociągnęła lekko nosem.

– Chcesz mieć rodzinę, dzieci, a ja nie mogę ci tego dać. – Powiedziawszy to, odsunęła jego rękę

ze swojej stopy i usiadła tak, by móc na niego spojrzeć.

Ghost poczuł w sercu ukłucie na jej słowa, bo mogły znaczyć w sumie wszystko. Do tego nie lubił kobiecych łez, zazwyczaj był wobec nich wtedy bezradny. A nie chciał taki być dzisiaj, nie teraz.

Wstał, pochylił się, delikatnie pogłaskał Mel po policzku, ciesząc się, że się nie odsunęła. Wyglądała na przybitą i zdruzgotaną, a on wiedział, jak mógł ją pocieszyć. Ujął ją za rękę i pociągnął z fotela w kierunku łóżka, na którym przysiadł i posadził sobie Mel na kolanach. Cieszył się, że nie protestowała, że dała mu się trzymać w ramionach. Ku jego zaskoczeniu oparła mu głowę na barku. Czuł jej delikatny, kwiatowy zapach oraz miękkie włosy muskające jego szczękę.

– Dlaczego mówisz, że nie dasz mi dzieci? – ponowił pytanie.

– Bo nie mogę.

– Co to znaczy, że nie możesz?

Przez chwilę trwali w ciszy, ale nie była ciężka. Potrzebowali jej oboje.

– Według lekarza mam marne szanse na cokolwiek. Moje jajniki, nie wiedzieć dlaczego, są w dość opłakanym stanie. Powiedział, że jeśli udałoby mi się zająć w ciążę, to byłby cud.

Ghost zamknął na chwilę oczy. Myślał, że wcześniej specjalnie tak powiedziała, żeby dał jej spokój, ale tego się nie spodziewał. W geście pocieszenia potarł jej ramię dłonią, którą powoli przesunął w kierunku karku. Wsunął palce we włosy kobiety i lekko pociągając, odchylił jej głowę tak, że patrzyła wprost na niego. Spojrzał w jej jeszcze lekko załzawione oczy, po czym na jej pełne usta, które kusily go niczym wąż Ewę.

Nie miał już siły walczyć z pragnieniem. Poddał się. Opuścił wargi na jej wargi i musnął ten słony od łez aksamit, by po chwili naprzeć mocniej. Nie protestowała, więc sięgnął po więcej. Pogłębił pocałunek, a gdy rozchyliła usta, wdarł się językiem do środka. Smakowała jak truskawki, więc zapragnął jeszcze więcej. Cicho jęknęła, na co jego kutas stwardniał i napał na skórzane spodnie. Był jednocześnie w cholernym niebie i piekle.



Mel była oszołomiona smakiem mężczyzny. Nie wiedziała, kiedy znalazła się na plecach, a Ghost zawisł nad nią. Ułożyła dłonie na jego torsie i pogłaskała go przez materiał czarnego podkoszulka. Poczła pod opuszkami napięte, twarde mięśnie. Nieśmiało przejechała dłonią w górę jego szyi, muskając palcem tatuaż wystający spod wycięcia materiału. Pragnęła tego mężczyzny. Nieważne, że miało to być tylko na chwilę, na dzisiaj. Mimo jego zapewnień nie wierzyła, że będzie ją chciał jako kogoś więcej niż kobietę jedynie do pieprzenia, choć właśnie tego sama w tej chwili potrzebowała. Uniosła biodra, gdy poczuła na swojej cipce napierającego, nabrzmiałego fiuta.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, nacierając ciałem na Mel, w której spojrzeniu dostrzegł pragnienie. Ten rodzaj głodu, który i jego torturował od pierdolonych tygodni. Pragnął posmakować jej słodkiej szparki i wszystkiego, co chciała mu zaoferować.

– Tak – wyszeptała prosto w jego usta, a sekundę później wpiła się w nie w szalonym pocałunku.

– A więc dobrze – wydyszał, oderwawszy się od niej. – Dostaniesz to, dziewczynko.

Poczuł się jak pieprzony król życia, kiedy po chwili miał pod sobą nagą kobietę, która należała do niego w każdy możliwy sposób. Kiedy w nią wejdzie, przypieczętuje jej los. Nie odda jej nikomu. Każdy skurwiel, który spróbuje chociażby zbliżyć się do jego starej, straci pierdalone ręce. Błądził dłońmi po skórze swojej kobiety, po każdym skrawku, niczym szaleniec. Odkrywał każdy milimetr jej ciała, ciesząc się jej uległością. Jego zwinne palce muskały jej cudownie doskonałą cipkę, która płynęła dla niego, tylko dla niego.

Tymczasem Carmela, cicho pojękując, dryfowała przez ocean namiętności z każdym składanym na jej skórze pocałunkiem, będącym niczym liźnięcie ognistym językiem. Płonęła w środku i na zewnątrz. Płonęła z potrzeby pocucia go w sobie i jak najszybszego spełnienia.

– Jesteś taka mokra – mruknął, gdy jego palce przesunęły się po wilgoci jej kobiecości, po czym



opuścił głowę i zassał łechtaczkę.

– O Boże – jęknęła, czując rozprzestrzeniające się po całym ciele dreszcze.

– Mmm, taka pyszna – jęknął, gdyż jej smak doprowadzał go na krawędź i już dłużej nie mógł się wstrzymać. – Muszę znaleźć się w tobie, inaczej dojdę na pościel jak jakiś cholerny nastolatek.

– Proszę – wydyszała, czując iskierki palące ją od wewnątrz.

– Mmmm – mruknął, rozszerzając uda Mel. Oparł dłonie tuż przy jej głowie i już miał zatopić się w jej słodkim wnętrzu, gdy zdał sobie sprawę, że nie ma przy sobie pierdolonego kondoma. – Kurwa – warknął i zaczął się wycofywać.

– Co? Co jest? – Na wół przytomna Mel złapała go za ramiona.

– Nie mam zabezpieczenia – syknął zły na siebie za taką głupotę.

Carmela przygryzła wargę i tylko chwilę zajęło jej podjęcie decyzji.

– Od dawna nie byłam z nikim, jestem czysta i biorę tabletki, więc... – Wciąż miętoszyła wargę między swoimi zębami. Bez tych tabletek też nie zaszłaby w ciążę, ale przyjmowała je tylko po to, by mieć regularne cykle.

– Chryste Panie, nigdy nie byłem w kobiecie bez zabezpieczenia. Dziecinko. – Musnął ustami jej nos. – Od tamtego czasu w klubie nie byłem z żadną. Badam się regularnie i jestem czysty. Ale jesteś tego pewna?

– Tak.

Odpowiedź była dla niego jak anielski śpiew. Był stracony. Och, słodki, pieprzony Boże, był w cholernym raj, gdy wsuwał się w nią bez bariery lateksu.

– Tak kurewsko ciasna i aksamitna – wydyszał, delektując się tym uczuciem.

– Jezu – jęknęła, gdy zaczął się w niej poruszać.

– Tak, kochanie, to jest to. – I było. Wybuchające z każdym pchnięciem pożądanie prawie ich spopielilo, a zakończyło się potężną erupcją.



Jakiś czas później, gdy Mel spała wtulona w Ghosta, on w ciemności rysował palcem na jej nagim ramieniu zawile znaki. Wiedział, że będzie musiał udowodnić temu uparciuchowi, że do niego należy. Mimo że jej nie kochał, bardzo mu na niej zależało. Zamknął oczy, ale cichy dźwięk przychodzącego połączenia udaremnił jego próby zaśnięcia. Sięgnął po telefon i szybko odebrał, żeby melodia nie obudziła Mel.

– Co jest, kurwa, tak ważnego, że dzwonisz o tej porze? – warknął cicho do rozmówcy po drugiej stronie.

– Mamy pierdolony, kurwa, problem, bracie – poinformował go Knox.

– Jestem w drodze.

Szybko, ale jednocześnie bardzo ostrożnie, wysunął się z pościeli, i zwinnie włożył swoje spodnie oraz T-shirt. Rzucił ostatnie spojrzenie Mel, następnie zajrzał do córki, po czym, wkładając w biegu kamizelkę, wypadł z domu i dosiadł swojej maszyny. Silnik zamruczał, a dźwięk rozszedł się po okolicy, gdy Ghost dodał gazu i pojechał nocną porą do klubu.

To, co usłyszał na szybkim zebraniu, sprawiło, że miał ochotę coś rozpierdolić. Dopiero odzyskał córkę i zatwierdził swoją kobietę, a problemy już znów uderzyły w klub. Odnosił wrażenie, że przyciągali ostatnimi czasy same kłopoty.

– Co zrobimy z tymi skurwielami? – dopytywał Knox, gdy wszyscy członkowie przybyli na zebranie w zbrojowni.

– Rozpieprzymy ich. Będziemy się sukcesywnie pozbywać tego ścierwa – przemówił kolejny raz prezes. – Blade, znalazłeś coś w tej pieprzonej piwnicy?

– To. – Rzucił na stół obszerną teczkę, wypełnioną dokumentami. – I są tutaj wszystkie zaksięgowane na zagranicznym koncie transakcje. Ale te ostatnie wyglądają naprawdę podejrzanie,

handlowali czymś cholernie drogim z jakimś „B. A.”.

– Knox, dasz radę dowiedzieć się czegoś więcej z tych papierów? – Storm postukał w dokumenty.

– Spróbuję, ale nie liczyłbym na zbyt wiele. Swoją drogą Stick organizuje kolejną dostawę. Rider podsłuchał rozmowę dwóch gości, którzy nie są z Devils.

– A to bardzo ciekawe. I gdzie on teraz, do kurwy, jest? – Prezes chciał mieć tutaj wszystkich, ale jak zwykle Ridera nie było, kiedy go potrzebowali.

– Wciąż w barze. Wiem o tym, bo wysłał mi wiadomość.

– Okej. Dobrze wiedzieć, że czuwa. A my dorwiemy tych skurwieli i pożałują, że kręcą się wokół naszego terytorium – warknął Storm, a wśród braci rozniósł się przytakujący pomruk.

– Ponoć Darkness wraz z Black Angels mają pojawić się w okolicy – przemówił Bone, który jako tutejszy, wiedział więcej od innych. Plotki rozchodziły się lotem błyskawicy, a on wychwytywał je wszystkie.

– Myślisz, że będą chcieli przyjąć terytorium Devils? – Ghost nie krył niepokoju.

Black Angels nie byli miłym klubem motocyklowym. Robili ciemne interesy, ale nigdy nie wchodzili nikomu w paradę, szanowali inne MC, ale skoro mieli zjawić się w sąsiednim stanie, coś było na rzeczy.

– Nie nasz problem, nie chcemy mieć z nimi zatargu. – Prezes dał im jasno do zrozumienia, żeby się nie wychylali. – Ci goście są popierdoleni, ale nie będziemy tolerować na naszym terytorium innego klubu robiącego szemrane interesy. Wszystko macie zgłaszać do mnie.

– Jasne, prez – padło jednogłośnie.

– A może to oni, w sensie Black Angels, handlowali z Devils i coś poszło nie tak? – zastanawiał się głośno Blade. – Nie byłby to pierwszy raz, bo Stick ma najebane w głowie.

– Cokolwiek się dzieje, my robimy swoje i o Black Angels będziemy martwić się później. Jeżeli sytuacja zrobi się niebezpieczna, kobiety i dzieci zamieszkają w klubie, tak jak wspomniałem o tym wcześniej. – Znowu wszyscy zgodzili się na takie posunięcie.

Po dziesięciu minutach bracia rozeszli się, a Ghost pod osłoną nocy wsiadł na swoją czarną bestię i ruszył do domu. Był wściekły, bo nie dosyć, że Devils było problemem, to jeszcze ci drudzy zjawiali się, chuj jeden wiedział po co. Miał złe przeczucia, ale może zwyczajnie był już przewrażliwiony.

Gdy tylko zaparkował przed domem, postanowił odsunąć na chwilę od siebie na boczny tor problemy z innymi MC i skupić się teraz na swoich kobietach. Miał nadzieję, że Carmela nie będzie czekała na niego z walkiem czy czymś takim. Nie mógł jej powiedzieć o sprawach klubu, nie wolno mu było.

Po cichu wszedł do domu i do drugiej sypialni, gdzie zastał wciąż smacznie śpiącą kobietę, której włosy były rozrzucone na poduszce, a jej nagie plecy wyłaniały się ze wzburzonej pościeli. Szybko zrzucił z siebie ubranie i nagi wślizgnął się z powrotem do łóżka, w którym smacznie spała jego mała zadziora. Było dopiero koło trzeciej nad ranem, więc miał szansę złapać trochę snu. Odetchnął głęboko, a ciepłe i kuszące kobiece ciało przytuliło się do niego, więc on owinał wokół niego ramiona, by po chwili odpłynąć.



Następnego dnia wcześniej rano Carmela nie miała czasu zastanawiać się nad tym, co zrobiła wczoraj. Zasnęła do pracy. Nie rozumiała, jakim cudem, ale to nie było ważne. Jak poparzona wypadła z pokoju, po cichu weszła do swojej sypialni, gdzie z szafy wygrzebała bieliznę, jeansy oraz T-shirt. Po ekspresowym prysznicu wciągnęła na siebie w pośpiechu ubrania, wypadła z sypialni, zgarnęła ze sobą torebkę i już miała zabrać Biskopta, ale ten nasikał na podłogę. Szybko wytarła kałużę, po czym nasypała mu jedzenia i wybiegła z domu, by po chwili być w drodze do kliniki. Wiedziała, że Ghost zajmie się psiakiem, a ona była spóźniona.

Gdy zjawiła punktualnie o siódmej, okazało się, że szef zapomniał poinformować ją, iż przez kilka dni będą mieli zamknięte z powodu wymiany kabli elektrycznych na nowe. Zwyzywała go w myślach od skończonych idiotów. Odpaliła auto, wycofała i wróciła do domu, gdzie zastała wciąż śpiącego Ghosta oraz siedzącą w kuchni Mili z paczką płatków w rączkach, karmiącą nimi to siebie, to Biszkopta.

– Skarbie – kucnęła przy niej – dlaczego jesteś sama?

– Tatusi śpi, a ja byłam głodna – odpowiedziała dziewczynka, wciąż ubrana w piżamkę. Mel pogłaskała ją po włoskach i pocałowała w czubek głowy.

– Zaraz coś ci zrobię. – Ale zanim podeszła do lodówki, odezwał się jej telefon. Chwyciła urządzenie i odebrała. – Cześć, mam. Wszystko dobrze, tak... Co się dzieje? Mam, wiesz, jaki on jest. Dobrze, przyjadę, mam dzisiaj wolne. Tak, tak, na razie. – Rozłączyła się i popatrzyła na ciemnowłosego skrzacika. – Chcesz pojechać na ranczo do moich rodziców i zjeść pyszne śniadanie?

– A czy będą tam króliki? – zapytała Mili, spoglądając na swoją leżącą na stole maskotkę.

– Będą – odpowiedziała z uśmiechem – i inne zwierzątka również. Może nawet będziesz mogła pojeździć na kucyku.

– Na kucyku? – Oczywiście Mili zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Tak – potwierdziła Mel, a mała zsunęła się ze stołka i popędziła do swojego tymczasowego pokoju.

– To chcę pojechać.

Carmela zachichotała. W przeciwieństwie do jej ojca, Mili potrafiła od razu zdobyć czyjeś serce. Dziewczynka była urocza, nie kłóciła się ani nie była apodyktyczna jak jej tatuś. Odłożyła telefon i poszła z nią do pokoju, gdzie pomogła jej przy wkładaniu jeansów oraz butów, które mała sama sobie wczoraj wybrała podczas zakupów.

– To teraz sprawdzimy, czy tatuś wciąż śpi – zaproponowała Mel, a gdy usłyszała cichy oddech Ghosta, postanowiła dać mu spokój. – Zostawmy go, niech odpoczywa.

– A Biszkopt jedzie z nami?

– Oczywiście, twój króliczek też.

Mel zamknęła drzwi od sypialni i wraz z Mili oraz psem wyszły z domu. Zapakowała dziewczynkę i psiaka do tyłu, po czym sama zajęła miejsce za kierownicą i wyjechała spod domu, udając się po drodze do cukierni, w której kupiła ulubione pączki swojego taty.

Niespełna godzinę później obie stały na werandzie domu rodziców Mel z pudełkiem wypełnionym pączkami. Drzwi otworzyła im uśmiechnięta kobieta koło pięćdziesiątki, po czym jej spojrzenie z córki przeszło na dziecko. Gdy wpuszczała je do środka, pochyliła się i szepnęła do Carmeli:

– Wygląda jak mały elf.

– Wiem, ma to po ojcu – powiedziała, nim zdążyła ugryźć się w język.

– Aha. – Jej mama zachichotała.

Wiedziała o wszystkim od córki, mimo że w mieście i tak krążyły już plotki.

– Mam, to jest Mili. – Mel przedstawiła małą swojej mamie, gdy wszystkie trzy usiadły do zastawionego śniadaniem stołu.

– Cześć, kochanie – kobieta przywitała się z dzieckiem – jestem mamą Carmeli, ale możesz mówić do mnie Mary.

– Cześć – odezwała się Mili i spojrzała na Mel. – A czy ty też jesteś moją mamusią?

Serce Mel stanęło na te słowa. Spojrzała na swoją mamę, której wcześniej wyjaśniła pokrótce historię, choć sama do końca jej nie znała, i dojrzała w jej spojrzeniu współczucie.

– Nie jestem, kochanie – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie jesteś – powtórzyła dziewczynka, jej oczy się zeszkliły, a usta ułożyły w podkówkę.

Jeżu, co ona niby miała zrobić? Przecież nie była jej matką, ale mała zbyt dużo wycierpiała, żeby odmawiać jej i tego. Wedle słów Ghosta Mel była jego starą, zatem byli razem, a to chyba dawało jej pewne prawa. Może nie aż takie, ale łzy w oczach dziewczynki sprawiły, że nie chciała być egoistyczną suką. Nawet gdy Ghost i ona nie będą już razem, ona zawsze będzie dla Mili i jej nie opuści. Naprawdę postradała rozum, ale musiałaby chyba nie mieć sumienia, żeby patrzeć na łzy dziecka. W tej chwili

liczyło się tylko szczęście małej.

– Ej – uniosła podbródek dziewczynki – ale mogę nią być, jeśli zechcesz – zaproponowała.

– Naprawdę będziesz moją mamusią? – wyszeptwała dziewczynka, a Mel pomyślała, że mogłaby być jej prawdziwą matką. Przez ten krótki czas, który z nią mieszkała, przywiązała się do niej.

– Tak, ale tylko jeśli tatuś się zgodzi. – Ghost wyjawiał jej historię Mili i chociaż wiedziała, że nie wyznał wszystkiego, nie naciskała. Słuchanie tych wszystkich rewelacji nie było miłe.

– Tatuś na pewno się zgodzi. – Mała spojrzała na nią oczami swojego ojca, czym roztopiła serce kobiety jak wosk. – Będę mogła pojeździć na kucyku, mamusiu?

Wiedziała, że od teraz jest już ugotowana. Przepadła z kretesem, ale nie martwiła się tym zbyt. Mili była najważniejsza, ważniejsza niż jej serce, które być może nie wyjdzie zwycięsko ze spotkania z bikerem.



– Na pewno wiesz, co robisz? – zapytała ją jakąś godzinę później jej mama.

– Nie – Mel wzruszyła ramionami – ale to może moja jedyna szansa na posiadanie dziecka.

– O czym ty mówisz? Dlaczego dowiaduję się o wszystkim ostatnia? – Oskarżycielski ton wywołał u Carmeli małe wyrzuty sumienia.

– Bo to jest... – Zaczęła wyjaśniać wszystko po kolei i z każdym jej słowem łzy w oczach ukochanej mamy łamały jej serce. – Widzisz? – Wskazała na jej zapłakaną twarz. – Dlatego ci nie powiedziałam. Nie chciałam, żebyś tak zareagowała.

– Och, kochanie – odparła kobieta, obejmując ją matczynym ramieniem – nic już nie powiem. Będę cię we wszystkim wspierać. A skoro chcesz być mamą dla Mili, pomogę ci. Tylko chciałabym poznać jej ojca.

– Mhm – mruknęła, bo tutaj mógł pojawić się mały problem.

Owszem, rodzice wiedzieli, że ich syn, a tym samym jej brat, należał do Storm Riders, ale byli z tego średnio zadowoleni. Gdy dowiedzą się, że Ghost również był w MC, mogą go przyjąć różnie. Nie lubili wytatuowanych facetów, co mogło być sporym problemem, bo Ghost nie dość, że sam miał ich najwięcej ze wszystkich chłopaków z klubu, to jeszcze je wykonywał.

Właśnie pomagała małej karmić króliki, kiedy odezwała się jej komórka. Wyciągnęła urządzenie z kieszeni jeansów i odebrała.

– Gdzie się podziałaś z Mili?

– Obie jesteśmy u moich rodziców, karmimy króliki – odpowiedziała spokojnym tonem, udając, że w nocy do niczego między nimi nie doszło. Nie chciała roztrząsać tego, że się ze sobą przespalili.

– To dobrze. – Usłyszała w jego głosie ulgę. – Czy mogłabyś się nią dzisiaj zająć?

– A ty?

– Mam sprawę do załatwienia – odpowiedział. – Klubową – dodał tak dla jasności.

– A twój brat? Masz przecież brata, Ghost – przypomniała mu ten oczywisty fakt.

– On też w tym siedzi.

– Ale ty wiesz, że dziecko to obowiązek, a nie zrzucanie wszystkiego na innych, prawda? Bo wydaje mi się, że czegoś tutaj nie ogarniasz, kochasiu – rzekła z przekąsem.

– Jezu, Mel. Dobrze wiesz, że gdybym mógł, zostałbym z małą.

– To tak zawsze będzie wyglądać? Klub i jego sprawy na pierwszym miejscu? – zapytała, ale odpowiedziała jej cisza. Czyli było tak, jak mówili jej brat i Rider, że klub zawsze jest numerem jeden.

– Dobra, zajmę się Mili, ale postaraj się bardziej. – Podała córce Ghosta marchewkę, by nakarmiła nią królika.

– Dzięki. Widzimy się później.

– A to na pewno, zważywszy, że mieszkasz u mnie – cmoknęła.

– Złośliwa...

– Nie kończ. Cześć. – Rozłączyła się i schowała urządzenie z powrotem do kieszeni.

Jednego dnia została opiekunką i prawie matką, chociaż to drugie jedynie z nazwy. Sama nie wiedziała, czy nie popełnia błędu. Lubiła małą, przywiązała się do niej przez ten czas, który u niej mieszkali. Zresztą ciężko byłoby tego nie zrobić, zważywszy, że dziewczynka była naprawdę urocza. A to dało jej też do myślenia, bo przecież nie mogła się nią wiecznie opiekować, miała pracę, Ghost miał klub, Lisa miała swoje życie, więc pozostało zapisać małą chociaż na kilka godzin do przedszkola. To akurat mogła załatwić sama. Znała dyrektorkę, więc nie powinno być problemu, bo Ghost mógł dostarczyć potrzebne dokumenty w każdej chwili.



## Rozdział 9

Dochodziła piąta po południu, gdy po skończeniu sprawdzania nowej przesyłki i testowaniu broni w hangarze zaroilo się od członków Storm Riders. Przybyli wszyscy, ponieważ takie zebrania, jak to, były święte, i nikt nie mógł ich odpuścić. Mieli zbyt ważną sprawę. Devils było zbyt ważne, a oni nie mogli tego spieprzyć.

– Czy każdy wie, co ma robić? – Prezes chciał potwierdzenia, że jego bracia będą kryć swoje tyły. Wyruszyli w nocy na misję przeciwko Devils i nie było mowy o pieprzonej wpadce lub niedopatrzaniu, więc chciał to omówić z góry.

– Tak – rozległo się chóralne potwierdzenie.

– Stawka jest zbyt wysoka, więc nie możemy dać dupy, bracia – dodał Storm.

– Oby to gównem szybko się skończyło – mruknął Blade, który miał złe przeczucia.

– Przez tych popierdoleńców nie mogę spędzać czasu z własną córką – warknął Ghost, czując wyrzuty sumienia, bo nie tak to miało wszystko wyglądać. – Zaczyna mnie to wkurwiać, bo nie po to zabrałem Mili do siebie, żeby teraz być weekendowym ojcem. – Nie krył oburzenia.

– Jeśli wszystko pójdzie gładko, będą żreć piach. Zasłużyli za to, co zrobili Connie, a ty dostaniesz czas z córką – oświadczył Blade.

Tylko Storm i Ghost wiedzieli, co spotkało starą Blade'a, a Ghostowi przypadło w udziale wytatuowanie pięknego feniksa na plecach małej lisicy należącej do jego brata. Oczywiście skończyło się dobrze, ale zrobił mu ostrą jazdę po wszystkim.

– A jak ci idzie robienie potomka, stary? – dopytywał Ghost, gdy już wszyscy byli przy swoich motocyklach, żeby do wieczora zająć się swoimi sprawami, gdy Blade miał zamiar zostać na ranczu.

– Nigdy dość pieprzenia – wyszczerzył się – i nie chcę nic zapeszać, ale zdaje się, że mój kociak w końcu zaciążył.

– Pierdolisz? – Tego się nie spodziewał.

– Nie – pokręcił głową z rozbawieniem – bo tak się składa, że należę do tych szczęśliwców, których omija ten cały cyrk z PMS. No co? – zapytał na widok zdziwionej miny Ghosta. – Nie jestem taki tępy, żeby tego nie wiedzieć. Więc coś jest na rzeczy, bo Connie zachowuje się inaczej niż zwykle.

– Hormony?

– Och, żeby tylko – zaśmiał się – ale nie będę narzekać. Człowieku, seks jest... Pierdołę, tego ci mówić nie będę, ale jeszcze w życiu nie miałem tak napalonej kobiety w łóżku.

– Szczęśliwy skurwysyn – rzekł Ghost.

Zazdrościł, ale każdy z nich zasłużył na odrobinę szczęścia. Zresztą ono też mu sprzyjało, bo dzisiejszej nocy miał Mel w swoim łóżku, o czym nie zamierzał informować braci. Jeszcze doszłoby to uszu Bone'a i znowu zarobiłby pięścią w twarz, a tego wolał uniknąć. I wolał też nie myśleć o niej, bo jego fiut znowu zacznie żyć swoim życiem, a tego teraz nie potrzebował.

Pożegnał się z bratem, dosiadł swojej maszyny i ruszył do domu. Postanowił zabrać dzisiaj swoje kobiety na wczesną kolację do restauracji. Zastanawiał się, czy już wróciły od rodziców Carmeli. Chociaż tak chciał im wynagrodzić swoją nieobecność. Wiedział, że po wspólnie spędzonej nocy nie

było odwrotu i wcale go nie chciał. Carmela należała do niego w każdy możliwy sposób. Wystarczyło, żeby raz jej posmakował, i przepadł. Nie, nie zakochał się, ale coś się między nimi rodziło. Coś, czego nie miał zamiaru zatrzymywać. Chciał jej. Nieważne było, że ponoć nie mogła mieć dzieci. Było się z kimś pomimo wszystko, a nie po coś.

Kiedy jechał do miasta, zastanawiał się, jak Mili się dzisiaj podobało. Dla niej to wszystko było nowe. Miał ochotę odnaleźć jej prawdziwą matkę i ją zabić za to, co zrobiła ich dziecku. On nigdy do świętych nie należał, ale nie wyobrażał sobie narażać niewinnej, małej istotki na takie cierpienia. Już nigdy więcej nie pozwoli, żeby ktoś skrzywdził jego córeczkę.

Po trzydziestu minutach podjechał przed dom Carmeli, wyłączył maszynę, zsiadł i ruszył do środka. Otworzył drzwi, a po chwili przywitało go wesołe szczekanie Biszkopta, a potem z korytarza wyłoniła się ciemna główka.

– Tatus! – wykrzyknęła córka na jego widok, gdy tylko skończył głaskać psiaka.

– Co tam, króliczku? – Porwał ją w ramiona i ucałował.

– Bunia ma króliki i kury, i konie. Ma – rozłożyła szeroko ręce, gdy odstawił ją z powrotem – tyle zwierząt.

– Bunia? – Zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, o kim ona mówi.

– No, przecież mówię, że bunia – odpowiedziała, odwróciła się i ruszyła do kuchni, zostawiając go osłupiałego.

Pokręcił tylko głową i ruszył za nią, ponieważ był piekielnie głodny. W tym cholernym klubie nie było komu gotować, a żarcia na wynos miał po dziurki w nosie. Otworzył lodówkę i uśmiechnął się na widok zapiekanki, którą musiała zrobić Mel. Wyciągnął naczynie i już miał je wstawić do mikrofalówki, gdy stanęła obok niego Mili. Posłała mu szczęśliwy uśmiech i przekrzywiła lekko główkę, patrząc na zawartość jego rąk.

– Mamusia ją zrobiła. – Wskazała na jedzenie.

Naczynie wypadło mu z rąk i z hukiem się roztrzaskało na posadzce. Był tak oszołomiony tym, co mówiła Mili, że nie mógł wydusić z siebie słowa, choć wszystkie mięśnie mu się napięły i zacisnął dłonie w pięści, mając ochotę rozszarpać tę kurwę. Jednak powstrzymał się, bo musiał dowiedzieć się czegoś więcej. Liczył, że jakimś cudem się przesłyszał. Ale jeżeli nie, to ta zdzira już była martwa. Po chuju dostanie jego córkę, poza tym Viking mówił, że ponoć zajął się tą suką, więc skąd, do jasnej cholery, wiedziała, gdzie mieszkali? To były pytania bez odpowiedzi. Próbował rozluźnić się, kiedy przykucnął obok małej. Nie chciał jej wystraszyć.

– Króliczku – spojrzał na nią, siląc się na spokojny ton, mimo że w środku aż cały kipiał – ale mamusi tutaj nie ma. – Powiedział tak specjalnie, mając nadzieję, że może małej się coś pomyliło.

– Jest o tam – wskazała rączką – w moim pokoju.

Ghost poczuł się, jakby dostał kopniaka w żołądek, a przez jego żyły przepłynęła fala nienawiści. Zostawił córkę, wypadł z kuchni i z chęcią mordy pognął do sypialni. Kroki jego ciężkich motocyklowych butów odbijały się echem na korytarzu, który przemierzył w iście wampirzym tempie. Pchnął drzwi i dostrzegł pochyloną przy łóżku postać. Z furią płynącą w jego żyłach podszedł do niej po cichu i postanowił wziąć ją z zaskoczenia. Zrobił to, jak na ducha przystało. Bez zbędnego hałasu owinał ramię wokół jej szyi tak szybko, że nie była w stanie zareagować, po czym wzmocnił uścisk i szarpnął jej ciałem do tyłu.



Mel przez chwilę nie wiedziała, co się stało, a gdy próbowała złapać oddech, przez jej ciało przepłynęło przerażenie niczym fala tsunami, nie mogła oddychać. Z jej ust nie wydobyło się ani jedno słowo. Próbowała oswobodzić się z rąk napastnika. Wierzyła i drapała swojego oprawcę, wbijając mu paznokcie w skórę, lecz nic nie pomagało, a gardło coraz bardziej paliło żywym ogniem. Właśnie w tym momencie przeleciało jej przed oczami całe życie.

– Zginiesz, kurwo – usłyszała chrapliwy głos tuż przy swoim uchu i sapnęła, gdyż zdała sobie sprawę, do kogo należy. Zesztywniała, kiedy zrozumiała, co się działo. Była przerażona, bo nie miała pola manewru. – Jak śmiesz zbliżać się do mojej córki, suko! – ryczał, zaciskając coraz bardziej ramię wokół jej szyi, mimo że wiedział, że nie posunie się do morderstwa.

Mel próbowała powiedzieć cokolwiek. Coś, żeby dać mu znać, że to była ona, ale oddech uwiązał jej w płucach. Po sekundzie na jedną chwilę jego chwyt się poluzował i w końcu po wielkim wysiłku się udało.

– To ja, Mel – wychrypiała, a Ghost zesztywniał.

– Kurwa! – zaklął i od razu puścił kobietę, zdając sobie sprawę, na kogo napadł. To nie była...

– Kurwa! – wyleciało ponownie z jego ust. Odsunął się niczym poparzony, patrząc na klęczącą i kaszlącą Carmelę.

A ona, wciąż oszołomiona, łapczywie brała duże hausty powietrza, walcząc z płucami, które jakby się skurczyły. Z każdym wziętym oddechem nieprzyjemne uczucie powoli mijało, jednak jej gardło strasznie bolało, ledwo mogła przetykać. Ciało trzęsło się wciąż od wysiłku.

– Carmela – usłyszała za sobą zduszony głos.

Nie czekała. Odpełzła jak najdalej od niego i obróciwszy się, dostrzegła jego szeroko otwarte oczy. Wyglądał na wstrząśniętego, ale ona była bardziej. Wstała chwiejnie i przyłożyła dłoń do gardła. Jej oddech wciąż był szybki i nierówny, a serce waliło w piersi niczym trzepoczące ptasie skrzydła. Nie rozumiała, co się stało. Ona niczego nie zrobiła, żeby on... Jej oddech znowu przyspieszył.

– Dziecinko. – Rozpacz wybrzmiewała z głosu bikera, gdy zaczął do niej podchodzić, lecz ona była cholernie wystraszona.

– Nie – wychrypiała, czując milion wbijających się igieł w jej tchawicę. – Nie. – Uniosła rękę, żeby się do niej nie zbliżał.

– Kochanie, ja... – Przystanął, czując własne serce w gardle. – Kurwa, ja... – Potrząsnął głową. – Jezu, myślałem, że to moja była, matka Mili. – Znowu potrząsnął głową, chcąc wszystko cofnąć. – Gdy Mili powiedziała mi, że mamusia jest w pokoju, straciłem pieprzony rozum. Chciałem, żeby cierpiała. Pragnąłem zemsty za to, co zrobiła.

– Udało się – wydusiła.

– Nie zrobiłbym niczego więcej. Jezu – założył ramiona za głowę – wybac mi. Ja myślałem, że... – Brakowało mu słów. Sam był w szoku, gdyż pod wpływem emocji nie zdawał sobie sprawy, kogo zaatakował. Zadziałał w afekcie.

– Nie zbliżaj się. – Potrząsała głową, wyciągając ponownie rękę, żeby go powstrzymać. – Ghost, nie.

– Maleńka, przepraszam – upadł przed nią na kolana – wybac. Kochanie, nie chciałem.

Mel nie czekała i szybko rzuciła się w bok i do przodu, o mało nie zabijając się o własne nogi, po czym wypadła z sypialni i gnała prosto do wyjścia, słysząc za sobą krzyk Ghosta. Zgarnęła po drodze Mili oraz psa i w ekspresowym tempie wsadziła ich do auta, po czym zapięła dziewczynkę w foteliku umieszczonym na przednim siedzeniu i sama zajęła miejsce za kierownicą. Trzęsącymi się dłońmi odpaliła wóz, a w momencie blokowania drzwi Ghost był prawie przy jej samochodzie, wrzeszcząc coś na całe gardło. Na całe szczęście wewnątrz auta doskonale tłumiło jego krzyk, więc nie zwróciwszy na niego uwagi, wycofała z podjazdu i prawie z piskiem opon odjechała.

– Ja pierdołę! – przeklął głośno i rzucił się do swojego harleya. Odpalił go i ruszył w szalony pościg za swoją kobietą, którą nieświadomie skrzywdził.

Carmela jechała, jakby gonił ją sam diabeł. Docisnęła gaz do dechy i wystrzeliła w kierunku klubu. Jeśli ktoś miał ją uchronić przed Ghostem, to tylko członkowie Storm Riders. Liczyła, że będzie tam jej brat. Nie wierzyła, że po tym, co mu powiedziała, chciała prosić o pomoc właśnie jego. Starła się skupić na jeździe, w bocznym lusterku nie dostrzegła goniącego ją mężczyzny, co nie znaczyło, że za nią nie jechał. Rzuciła okiem na Mili, która trzymając w dłoniach swojego różowego króliczka, siedziała uśmiechnięta.

– Jedziemy do buni? – zapytał maluch.

– Nie, kochanie. Jedziemy do wujka Bone'a i cioci Lisy.



– Ale super.

Mel nie do końca mogła tak powiedzieć, ale nie mogła pojechać do rodziców. Ojciec zastrzeliłby Ghosta na dzień dobry, a ona nie chciała mieć go na sumieniu. Nieważne, co biker zrobił, jej rodziców to nie dotyczyło.

Po dotarciu na ranczo tak szybko, jak mogła, wysiadła z Mili oraz psem z zaparkowanej półciężarówki i ruszyła prawie biegiem do klubowego domu, w którym przywitał ją nie kto inny jak prezes we własnej osobie. Stał samotnie w salonie z kubkiem kawy w dłoniach.

– Co, do chuja? – zapytał, uważnie lustrując starą Ghosta, która wyglądała na porządnie wystraszoną.

– Ja... – Przełknęła ciężko, a jej oczy były rozbiegane.

– Co wy dwie tutaj robicie? – Jego ton zelżał i rzucił okiem na szczeniaka, który zaczął wszystko obwąchiwać, oraz na dziecko na jej rękach. – Gdzie jest Ghost? – Wychylił się, żeby dojrzeć, czy nie szedł czasem za nią.

– On...

– Kobieto, powiedz mi, co się dzieje...

– Carmela! – Krzyk Ghosta dobiegł ich uszu tuż po trzaśnięciu drzwiami frontowymi.

Carmela podskoczyła, co nie uszło uwadze prezesa. Widać było, że była bardzo wystraszona, a jej spłoszone spojrzenie mówiło aż za dużo. Storm, który czytał w niej niczym w otwartej księdze, postąpił krok naprzód i zasłonił ją sobą przed członkiem własnego klubu. Tego jeszcze nie grali, żeby on był obrońcą uciśnionych, ale nie pozwoli na żadne gówno na własnym podwórku. Mężczyźni mieli szanować swoje stare, a jeśli tego nie robili, on miał za zadanie im przypomnieć, co sobie wzięli na kark. Może sam nie był dobrym kandydatem na męża i posiadacza kobiety, ale jeśli któryś z nich podniósłby rękę na swoją starą, to mógł być pewien, że zarobi wpierdol od Storma. Właśnie teraz szykowało się coś nieprzyjemnego. Czuł to w kościach.

– Co się dzieje? – zapytał, stając na rozstawionych nogach z założonymi rękami na piersi naprzeciwko wchodzącego Ghosta, który wyglądał na wkurzonego.

– Odsuń się – warknął. – Muszę porozmawiać z moją starą. – Ghost próbował zbliżyć się do Mel stojącej za Stormem, który robił za jej tarczę ochronną. – Teraz – wycedził.

– Nie. Najpierw musisz się uspokoić i wyjaśnić, co się dzieje, nim pozwolę ci na cokolwiek względem twojej starej.

– Zapominasz, że to moja stara, a nie twoja.

– Ona się ciebie boi, bracie – zwrócił mu uwagę Storm.

– To, że jesteś prezesem i jednym z nas, nie oznacza, że odetniesz mnie do Carmeli. Muszę jej wszystko wytłumaczyć, więc zjeżdż mi z pierdolonej drogi. – Stał naprzeciwko prezesa. W dupie miał jego słowa, chciał tylko pogadać ze swoją dziecinką. Wiedział, że ona w tej chwili się go bała, bo zwyczajnie przed nim uciekła, a on próbował to jakoś naprawić.

– Nic, kurwa, z tego – warknął cicho Storm. – Chcę wiedzieć, dlaczego wpadła tutaj z dzieckiem na rękach i taką miną, jakby gonił ją sam szatan. Coś ty jej, do chuja, zrobił?

Carmela uznała, że lepiej, żeby Mili nie przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Była tylko dzieckiem, które nie musiało brać udziału w szopce dorosłych. Wysunęła się zza wciąż zasłaniającego ją Storma i niepewnie popatrzyła na Ghosta, który niedawno rzucił się na nią, mylnie uznając ją za swoją byłą. Jeszcze nie oszalała do tego stopnia, żeby zostać z nim sam na sam, nawet gdy jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią z determinacją. Z całych sił starała się nie odwrócić wzroku. Nie mogła okazać strachu, ale i również nie mogła mu ufać.

– Tatusiu – odezwała się cicho Mili – dlaczego krzyczysz?

– Maleńka – ignorując spojrzenie Storma, Ghost zrobił krok w kierunku swoich kobiet i wyciągnął ręce po córkę, która chętnie poszła w jego ramiona – tatuś nie chciał krzyczeć. Przepraszam, słoneczko. Wszystko jest dobrze.

– Ale wystraszyłeś mamusię i mnie – powiedziała oskarżycielsko.

Storm rzucił zdezorientowane spojrzenie całej trójce, by po chwili zrozumieć, co się właśnie odpierdoliło, jednak nie miał zamiaru ustąpić. Zwrócił się więc do Carmeli:

– Wydaje się, że ochłonął. Mogę cię z nim zostawić czy wolisz, żebym został?

– Zostań – oświadczyła tak gwałtownie, że Ghost zmarszczył czoło. – Wolałabym, żebyś został. To będzie krótka rozmowa, jednak nie chciałabym, żeby Mili brała w niej udział.

– Rozumiem, zaraz kogoś dla niej zorganizuję.

Pięć minut później Carmela w obecności prezesa Storm Riders stała wciąż w tym samym miejscu i patrzyła na Ghosta. W głowie miała jego słowa o pomyłce, która nie zmieniała faktu, że zwyczajnie na nią napadł. Nie wiedziała, co takiego zrobiła mu matka Mili, ale takie zachowanie było złe. Od tego były odpowiednie służby. Po części go rozumiała, ale i tak...

– Może zaczniesz, stary, bo jakby nie mam całego dnia – mruknął prezes.

– Wolałabym, żebyś wyszedł – zasugerował Ghost. – To sprawa między moją kobietą a mną, ciebie ona nie dotyczy.

– Nie, on zostaje – powiedziała z naciskiem Mel.

– Kochanie, wyjaśniłem ci, dlaczego tak się zachowałem. – Wyczuła szczerość w jego zbolalym głosie i może było mu przykro, ale to wciąż za mało i za szybko.

– Owszem, ale to nie zmieni faktu, że próbowałeś mnie udusić! – wykrzyknęła, na co Storm zeszytniał i przysunął się bliżej kobiety, będąc czujnym i w stanie gotowości.

– Co do chuja, Ghost? – warknął.

– Nie wtrącaj się, kurwa, stary – rzucił ostrzeżenie prezesowi i zwrócił się do blondynki.

– Skarbie, to było nieporozumienie. Wiesz przecież.

– Nieporozumieniem bym tego nie nazwała. – Stanęła wyprostowana niczym struna. – Jak myślisz, jak się poczułam, gdy zdałam sobie sprawę, że zostałam napadnięta we własnym domu, a później okazało się przez kogo? Gdybyś nie wiedział – zwróciła się do Storma – ten kretyńca uznał mnie za matkę Mili. Próbował na mnie swoich sił. Gdyby nie to, że udało mi się na chwilę odzyskać głos, zapewne nie stałabym tutaj teraz.

– Ty nic nie rozumiesz! – podniósł głos, ale go ponownie ściszył. – Ta suka jest pierdoloną narkomanką. Zaszła w ciążę i nawet nie przyznała się do tego, a żeby zrobić mi na złość, oddała małą do domu dziecka! Nienawidzę jej tak bardzo, że byłem w stanie ją zabić – wyznał. – Co, kurwa, myślisz, że czułem, gdy dowiedziałem się o dziecku, o którym nie miałem pojęcia? Przez rok odwiedzałem Mili i gdyby nie mój brat, zapewne byłoby tak dalej. To moja córka i zrobię wszystko, żeby uchronić ją przed jej matką. Gdy powiedziała mi, że ta pierdolona zdzira jest w pokoju, wpadłem w furję i nic się nie liczyło, tylko dorwanie tej kurwy. Jestem wyszkolony, żeby jednym ruchem skrócić komuś kark. Ale, Chryste, nigdy bym ci nie zrobił krzywdy, zresztą jej też nie.

– Mało brakowało.

– Ale nie skrzyłem ci karku, nawet jeśli sądziłem, że to ona – próbował się bronić. – Musisz mi uwierzyć, Mel.

– Po części ci wierzę i bardzo mi przykro, że akurat ciebie to spotkało, ale nie można... Boże, nie możesz rzucać się tak na ludzi!

– Kochanie... – Niepewnie zrobił krok w jej stronę.

– Nie – wyciągnęła rękę przed siebie – stój tam, gdzie stoisz. Pewnie sama bym chciała uderzyć tę kobietę, ale – potrząsnęła głową – nie mogę, nie mam prawa.

– Masz wszelkie prawa, bo Mili mówi do ciebie „mamo” i jestem z tego, kurwa, zadowolony. Dziecinko – jego głos był łagodny – jesteś dla mnie cholernie ważna i chcę, żebyś była dla mojej córki mamą. – Ghost próbował wszystko naprawić, ale wyraz twarzy Mel nie zachęcał.

– To się nie uda. Mili chce, żebym była jej mamą, i zgodziłam się, ale nigdy nie przypuszczałabym, że wszystko... To wszystko, ty i ja... to błąd.

– Nie, kurwa. Nie mów tak. Należysz do mnie. Byłaś w moim łóżku, pieprzyliśmy się i zgłosiłem do ciebie roszczenia przed braćmi. Jesteś moją starą i nic tego nie zmieni – powiedział stanowczo.

Przez cały czas stojący w pobliżu Storm nie wtrącał się, przysłuchując całej rozmowie. Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Znał dość pobieżnie sytuację Ghosta, wiedział, przez jakie gówno przeszedł w życiu, jednak wątpił, żeby Mel mu wybaczyła ot tak, chociaż pewnie to robi. Cholera, to wszystko było popieprzone. Już chciał wyjść, gdy do domu wpadł Bone, niczym huragan.

– Ostrzegałem cię, do kurwy! – ryknął brat Mel z palcem wycelowanym w Ghosta.  
– Odpierdol się, to nie twoja sprawa – warknął brunet.  
– Właśnie że moja! Mel to moja siostra i tak długo, jak jest bezpieczna, nie będę się wtrącać. Ale to się zmieniło, nieprawdaż? – Bone płonął.

– Bone – odezwała się Mel, próbując zwrócić uwagę brata na siebie, a gdy jego spojrzenie spoczęło na niej, aż rozszerzył powieki. – Co, do kurwy nędzy, ci się stało?! Co ty masz na szyi?!

Mel nie zdawała sobie nawet sprawy, że Ghost zostawił ślad na jej skórze. Spojrzała na rosnącego bikera i przełknęła ślinę, wiedząc, co się szykowało. Nie sądziła, że da się to załatwić pokojowo, nie z jej bratem, który już groził Ghostowi.

– To... to... – Nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć, żeby załagodzić sprawę. W sumie chyba nawet nie chciała. Pierwszy raz poczuła, że spuszczenie lania przez Bone'a by ją ucieszyło.

– Zabiję ci, chuju! – ryknął jej brat na całe gardło i rzucił się w stronę członka klubu.

– Muszą to załatwić między sobą. – Storm zagroził jej drogę, łapiąc za ramiona. – Ghost zasłużył na wpierdol. Gdybym był twoim bratem, uderzyłbym go pierwszy, ale jako prezes mogę ewentualnie poprawić. Dadzą sobie po gębie i może wszystko będzie dobrze. Ale chcę wiedzieć, jakie masz plany wobec niego.

– A co niby chcesz usłyszeć?

– Prawdę, Carmela.

– Zatem prawda jest taka, że nie wiem. Tak bardzo, jak nie chcę mieć nic wspólnego z tym dupkiem, tak wiem, że nie mogę skrzywić Mili, bo już za dużo przeszła w swoim życiu. Ona zasługuje na szczęście, ale w tym momencie jej ojciec jest problemem.

– Ten skurwiel nie zasługuje na ciebie, ale zrób tak, żeby zasłużył. A teraz idź do małej. Przypilnuję, żeby nie roznieśli chaty.

Mel bez słowa wyszła i udała się do Mili. Chociaż w tej chwili nie chciała nawet widzieć jej ojca, to dziecko nie było niczemu winne. Musiała wszystko sobie przemyśleć. Rozumiała, dlaczego tak zrobił, ale problemem było to, że on od razu zaatakował. Na jej miejscu mógł być przecież każdy.



– Zadowolony jesteś z siebie, gnojku? – zapytał Ghost Bone'a, kiedy trzymał paczkę mrożonego groszku przy policzku.

– Jak cholera – warknął Bone i sięgnął po piwo. – I to się nigdy więcej nie powtórzy, bo nigdy nie będziesz mieć szansy z nią na cokolwiek.

– A może, kurwa, daj jej samej o tym zdecydować, a nie będziesz robić tego za nią? – warknął.

– Ty dalej nie rozumiesz... – Pokręcił głową. – Znam ją i wiem, że ona się do ciebie więcej nie zbliży. – Ghost zacisnęła szczęki na słowa kumpla. – Twoja córka skradła jej serce i Mel robi wszystko, żeby Mili była szczęśliwa, widzę to, ale ciebie w tym równaniu nie ma. Są tylko one obie, bez ciebie.

– Wziął potężny łyk zimnego piwa i przystawił chłodną butelkę do siniaka na policzku. – Więc nie zwracaj sobie dupy przekonywaniem jej, bo to nie zadziała.

– Skurwiel – mruknął Ghost, przekręcając mrożonkę.

Nie wierzył, że nic nie da się zrobić. Będzie się starał, żeby siostra Bone'a zmieniła zdanie. Zależało mu. Pierwszy raz w życiu tak bardzo zależało mu na jakiejś kobiecie i to nie miało nic wspólnego z Mili. Super, że obie się dogadywały. Carmela była kobietą dla niego. I choćby miał błagać ją na kolanach – oczywiście bez tej szarańczy bikerów przy boku, coby nie wyjść na pizdę – zrobi to.

– Taki sam jak ty, więc jesteśmy kwita, bracie.

– Wiesz, że nie odpuszczę?

– Wiem. Ale ja za każdym cholernym razem zrobię to samo. Chronię swoją rodzinę. To moja siostra, gnojku.

– Ja też chronię swoją, a ona do niej należy.

Ich dyskusja trwałaby dalej, gdyby nie wtargnięcie prezesa i kilku innych członków klubu do domu. Spojrzeli po dwóch obitych na gębach braci, którzy jakoś się dogadali.

– Zbierać dupy, mamy robotę – oświadczył prezes do zebranych.

– Co tym razem? – Bone nie krył poirytowania. – Wieczorem mamy akcję.

– Dostawa – mruknął Storm i wszyscy jak jeden mąż skierowali się do hangaru. – A ty – zwrócił się do Ghosta – lepiej idź już do córki.

– Myślisz, że z tym – odłożył paczkę mrożonego groszku i wskazał swoją twarz – nie lepiej poczekać z godzinę lub dwie?

– Cholerna racja, wystraszysz dzieciaka, więc do roboty. Samo się nie rozładuje.

W czasie, gdy w klubie wyładowywano kolejną dostawę broni, Connie, która nie miała o niczym zielonego pojęcia, na prośbę Blade'a udała się do klubowego domu. Gdy tylko weszła do kuchni, gdzie zastała siedzącą Mel, jej oczy rozszerzyły się na widok przyjaciółki, po czym rzuciła pod nosem kilka niecenzuralnych słów.

– Cholera, co ci się stało? Tylko błagam, nie mów, że nic, bo w to nie uwierzę. Albo raczej kto ci to zrobił? – syknęła, bacznie jej się przyglądając.

– Nie powiem, że nic, i mogę podziękować za to Ghostowi.

– Że co? – zaskrzeczała wstrząśnięta Connie.

– Opowiem ci wszystko, ale nie tutaj. Zabierzmy stąd Mili, której pilnuje Lisa. To absolutnie nie jest miejsce dla dziecka, ale ja po prostu nie wiedziałam, co zrobić i gdzie pojechać. – Pokręciła głową.

– Mam nadzieję, że ktoś mu spuścił łomot – warknął rudzielec.

– Mój brat stanął na wysokości zadania.

– Oby mu porządnie wpierniczył. Należy się gnojkwowi.

– Wiem.

– W takim razie kończę na dzisiaj pracę i możemy jechać do mnie. Cholera – zasępiła się Connie – nie mam auta. Przyjechałam z Blade'em.

– Ja mam samochód.

– Świetnie. Pozwól zatem, że poinformuję go, dokąd się wybieramy – Mel przewróciła oczami na oświadczenie przyjaciółki – i możemy jechać.

– Idę po małą.

– Jasne.

Uwinęły się raz-dwa i już po chwili siedziały w aucie Mel, a upewniwszy się, że z Mili było wszystko dobrze, kobieta odpaliła silnik i wyjechała z posesji klubu. Ulotniły się tak szybko, jak się dało. Całą drogę do domu Connie obie milczały. Nie chciały przy małej omawiać tematu jej ojca, który był kretynem roku. Po pół godzinie Carmela zaparkowała przed domem przyjaciółki, która odpięła Mili z fotelika i pomogła jej wysiąść, po czym chwyciła za rękę i obie powędrowały na werandę. Mel była tuż za nimi.

– Więc co zamierzasz z tym zrobić? – dopytywała Connie, gdy usiadły w kuchni przy kawie, wiedząc, że Mili była tuż za ścianą i oglądała bajki.

– W sumie to oni mieszkają u mnie, ale poważnie zastanawiam się nad wyprowadzką. Nie będzie problemu z przejęciem przez nich mojego domu. I tak go wynajmuję. – Wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic takiego.

– Mel, chodzi mi o to, co chcesz zrobić z Ghostem. Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

– A co niby mam zrobić? Cokolwiek się między nami zaczynało, nie będzie miało ciągu dalszego.

– Cokolwiek się zaczęło... – Connie zmierzyła przyjaciółkę uważnym spojrzeniem. – No, nie wierzę – pokręciła głową – przespałaś się z nim.

– Tak jakoś wyszło – cmoknęła, zabawnie układając usta. – No co? – zapytała, czując na sobie świdrujący wzrok rudej.

– „Tak jakoś wyszło”? Tak samo z siebie? – zakpiła.

– Mhm.

– Rany. – Connie wypuściła powietrze. – Jakoś tej twojej wyprowadzki i „nie będzie dalszego ciągu” nie widzę. Jesteś tego pewna?

– Raczej tak.  
– Aha. Raczej.  
– Connie, to nie jest takie proste.  
– Nikt nie mówił, że życie będzie proste, Mel.  
– Wiem, ale nie mam pojęcia, co zrobić z małą – trochę zmieniła temat. – Ona powiedziała dzisiaj do mnie „mamo”.

– Co? – wykrztusiła zdumiona Connie.  
– Jak byliśmy u moich rodziców. Tak jakoś... no wyszło. Skoro nie mogę mieć własnych dzieci, to...

– A ty znowu zaczynasz. – Przewróciła oczami na słowa blondynki. – Lekarze czasem się mylą i może się okazać, że jednak zajdziesz i urodzisz. Natura potrafi czasem zaskakiwać, kochana.

– Mądrała.  
– W rzeczy samej. – Zaśmiała się Connie, która dopiła swoją kawę.  
– Słyszysz coś? – zapytała Mel.  
– Nic nie słyszę.  
– No właśnie. Cisza...

Zaniepokojona Mel poderwała się z krzesła i ruszyła zobaczyć, co się działo. Śmiech Mili ustał, tak samo jak odgłos z telewizora, a to było wielce podejrzane. Były dwie opcje: zasnęła lub coś zmajstrowała. Gdy tylko przekroczyła próg, zatrzymała się na widok drania trzymającego nieprzytomną Mili na rękach. Wzdrygnęła się na jego widok. Był członkiem klubu motocyklowego, ale nie Storm Riders. Chciała podbiec i wyrwać mu dziecko, ale zanim zdążyła zrobić cokolwiek, została zgnieciona w uścisku stalowych mięśni, a do jej szyi przystawiono ostrze.

– A ty myślisz, że dokąd się wybierasz, suko? – Niski głos zadźwięczał jej w uchu.  
– Zostawcie małą, proszę – wyszeptała drżącym głosem, czując chłodną stal na skórze.  
– Cóż, to się nie stanie. – Zaśmiali się obaj.  
– Czego od nas chcecie? – Głos Connie przebił się przez szum tłoczony przez walące serce krwi w uszach Mel.

– Te pizdy ze Storm Riders mają coś, co należy do nas, a skoro tak, to teraz my mamy coś, co należy do nich.

– Myślę, że teraz – znikąd pojawił się trzeci mężczyzna z wycelowaną w kierunku przerażonej Connie bronią – będą skłonni do współpracy, głupia dziwko.

– Auu – zawyła Mel, gdy została szarpnięta za kosmyki, aż zapiekła ją skóra głowy, a łzy stanęły w oczach.

– Zamknij się albo pożałujesz, rozumiesz? – Jej oprawca znowu szarpnął ją za włosy. – Głucha jesteś?! – ryknął.

– Rozumiem – załkała, a po chwili przeszył ją niemiłosierny ból głowy, bo została w nią uderzona. Była pewna, że ten drań pozbawił ją pasma włosów i nabił guza.

– Dobrze, suki. Zamknąć się i ani słowa – pogroził im bronią napastnik, który wciąż celował do Connie – inaczej pożałujecie. A teraz zostawimy wiadomość tym skurwielom. Jeżeli mają jaja, to pojawią się i odbiorą to, co ich.

Trzech zbirów z obcego MC zabrało Mel wraz z Connie i Mili, po czym zapakowało je do półciężarówki i szybko odjechało. Kilka motocykli ruszyło tuż za samochodem, spiesząc się, żeby dostarczyć przesyłkę swojemu prezesowi. Wiedzieli, że ruszenie starych było rozpoczęciem wojny, ale wojna zaczęła się w momencie, gdy zginął Butcher.



## Rozdział 10

Na ranczu panował względny spokój. Szykowano się powoli do nocnej eskapady, a Blade od kwadransa próbował dodzwonić się do Connie. Po piątej próbie darował sobie i już wiedział, że coś jest nie tak. Wypadł ze zbrojowni i ruszył biegiem do swojej maszyny. W momencie, gdy silnik ożył, dopadł do niego Ghost.

– Co się, kurwa, dzieje, że wypadłeś jak z procy?

– Jeszcze nie wiem, ale Connie nie odbiera pierdolonego telefonu.

– Może jest zajęta – zasugerował Ghost.

– Od piętnastu minut? To się nigdy się nie zdarza. Coś się musiało stać – gorączkował się Blade, czym wprowadził nerwową atmosferę.

– Spróbuję dodzwonić się do Mel, pojechały przecież razem – zasugerował, ale ona też nie odebrała. Spróbował ponownie, żeby znów usłyszeć pieprzoną pocztę głosową. – Kurwa mać! – ryknął i poszedł w ślady brata, dołączając do niego na swoim motocyklu. Mieli jeszcze czas na misję, toteż obaj ruszyli w kierunku domu miasta.

Dojechanie na miejsce nie zajęło bikerom dużo czasu. Z rykiem silników zaparkowali przed domem Blade'a i Connie, po czym wyłączyli maszyny i zsiadli z nich. Ghost wskazał samochód Mel, co sugerowało, że były w środku, tylko dziwne, że żadna nie odbierała od nich telefonów. Blade przeskoczył po dwa schodki na raz i przeciął werandę. Jednak to depczący mu po piętach Ghost jako pierwszy dojrzał ślady włamania.

– Patrz. – Wskazał na niedomknięte drzwi.

– Może zapomniały zamknąć. – Blade próbował jakoś sobie to wytłumaczyć. – Connie?!

– zawołał swoją starą, kiedy weszli do domu, ale odpowiedziała mu cisza.

Sprawdzili wszystkie pomieszczenia, nie napotykając żywej duszy. Jednak to dwa kubki z niedopitą kawą zwróciły uwagę Ghosta.

– One tutaj były. – Wskazał na stół.

– To gdzie się niby, kurwa, podziały? – gorączkował się jego kumpel.

– Żebym to ja, do chuja, wiedział.

– Moż... – Blade urwał na widok przyklejonej do telewizora kartki. W kilku krokach pokonał odległość, zerwał ją i przebiegł wzrokiem po treści. – Zajebię tych sukinsynów. Oni już, kurwa, nie żyją! – ryknął na całe gardło, aż w końcu Ghostowi udało się wyrwać papier z jego ręki.

– Pierdoleni Devils są pierdolonymi trupami! – warknął po przeczytaniu dwóch zdań. – Jeżeli moim dziewczynom spadnie włos w głowy... zajebię ich. Kurwa, rozpierdolę!

Nie miał ochoty na analizę sytuacji. Nie było czasu. Szybko wybrał numer i czekał, aż osoba po drugiej stronie odbierze.

– Mów.

– Skurwysyny zabrali dziewczyny i starą Blade'a – oświadczył niskim groźnym głosem – więc pora urządzić polowanie, Storm.

– Czyli sami dali nam okazję do rozpierdolenia ich. Przyspieszamy akcję, zbieram braci. Bądźcie

tutaj tak szybko, jak się da – rozkazał, po czym się rozłączył.

Wszyscy, bez wyjątku, zostali postawieni na nogi. Członkowie klubu zjawili się na ranczu w komplecie, ponieważ sytuacja była nadzwyczaj trudna. Jeszcze nikt w tak jawny sposób nie zaszedł im za skórę, więc mieli zamiar wysłać do samego piekła prezesa Devils oraz jego ludzi. Handlowanie na ich terenie to jedno, ale ruszanie starych to była zupełnie inna sprawa. One były nietykalne, ale skoro tamci ośmielili się po nie sięgnąć, oznaczało to wojnę na wszystkich frontach. O tak, Storm Riders MC mieli zamiar pokazać wrogom, z kim w rzeczywistości zadarli.

Ghost brał magazynki do broni, a był tak wkurwiony, że nikt się do niego nie zbliżał, tak samo jak do Blade'a, który stał na środku pomieszczenia na szeroko rozstawionych nogach i z mordem w oczach. Blondyn wiedział, że jeżeli jego dziewczyny wyjdą z tego cało, to Mel już na starcie założy pieprzoną klubową kurtkę, zostanie oznaczona jego tatuażem i był pewien jak cholera, że założy jej na palec pierścionek i wezmą ślub najszybciej, jak się da. Wtedy, w imię wszystkiego, będzie miał prawo, zastrzelić każdego sukinsyna.

– Gotowi? – zapytał prezes, chowający spluwę za pasek spodni.

– Jak cholera! – krzyknęli wszyscy.

– A więc mamy pierdoloną wojnę. – Na słowa Storma rozeszły się pomruki aprobaty. – Prosimi się od dawna, mieliśmy dzisiaj mieć spokojną akcję, ale przekroczyli wszelkie granice, porywając starą Blade'a oraz dziewczyny Ghosta.

– I moje dziecko – warknął wchodzący Blade, a oczy zebranych skupiły się na nim.

– Co? O czym ty mówisz? – odezwał się Knox.

– O tym – pomachał im przed oczami kawałkiem plastiku. – To pieprzony test ciążowy – wycedził, czując się jak na pierdolonym, niezbyt zdrowym haju. – Znalazłem go przed chwilą na biurku. Pewnie zrobiła go dzisiaj, o czym mi nie powiedziała, a ci dranie porwali moją ciężarną kobietę, co oznacza, że są, kurwa, jebanymi trupami! – ryknął.

– Devils do odstrzału – oświadczył prezes i wszyscy, jak jeden mąż, ruszyli do maszyn czekających przed budynkiem.

Tylko kandydaci pod okiem Mouse'a zostali na terenie klubu, reszta pojechała odbić kobiety oraz dziecko. No i wyrównać rachunki, bo tamci od dawna prosili się, żeby zrobić z nimi porządek.

Ghost wraz z Blade'em teoretycznie zamykali korowód motocykli, ale to kandydat jadący półciężarówką był ostatni, kiedy cały klub zmierzał szosą w kierunku miasteczka. Żeby wydostać się na drugi koniec Jackson, musieli przejechać przez mięścinę. Jadąc tłumnie wieczorową porą, zwracali na siebie uwagę przechodniów, którzy z wrażenia aż przystawali. Tak samo reagowali zwalniający na ich widok kierowcy samochodów. Nie co dzień można było spotkać na ulicy całe Storm Riders MC.

Żądni krwi bikerzy połykali kolejne kilometry. Byli gotowi na wszystko w imię sprawiedliwości i wymierzenia tym oprychom kary. Ale to Ghost osobiście chciał dorwać tego, który porwał jego córkę i kobietę. Kiedy tylko dowie się, który to był skurwiel, wypatroszy go jak pieprzoną rybę, a w tym wszystkim pomoże mu brat, który przed chwilą dołączył do ich wyprawy. Viking był jeszcze bardziej bezwzględny niż on, a razem tworzyli bardzo niebezpieczny duet. Za starych czasów obaj byli bardzo groźni. Dlatego na misje zawsze wysyłano ich we dwóch.

Im bliżej byli siedziby pierdolonego klubu Devils, który nie uszanował świętych, niepisanych praw, tym biker był coraz bardziej ożywiony. Krew krążyła mu szybciej i czuł się tak, jak kiedyś przed misjami. Adrenalina była dobra, trzymała go na maksymalnych obrotach, ale teraz gra toczyła się o najwyższą stawkę, wyższą niż kiedykolwiek przedtem. I był pewien jak diabli, że prędzej zginie, niż pozwoli, żeby jego dziewczynom coś się stało.



W czasie, gdy bikerzy jechali im z odsieczą, Mel patrzyła bezradnie na drzwi piwnicy, w której zostały zamknięte. Nie miała pojęcia, co się tu działo, ale wiedziała, że będzie walczyć. Z tego, co

zdążyła usłyszeć, zanim je tutaj zamknięto, znajdowały się na terenie jakiegoś klubu Devils i te Diabły chciały zemsty na klubie, do którego należeli Ghost, Blade oraz Bone.

Odwróciła wzrok od drzwi i spojrzała na śpiącą Connie i przytuloną do niej Mili. Podejrzewała, że przyjaciółka była w ciąży, tylko nic nikomu jeszcze nie powiedziała, a to oznaczało, że Blade, jeśli wiedział o stanie swojej kobiety, wpadnie w szal i dopiero zacznie się jatka. Gdyby nie zadawały się z klubem motocyklowym, nie byłyby na celowniku. Jednak stało się i wiedziała, że zrobi wszystko, żeby wyszły z tego cało, przynajmniej Connie oraz Mili.

Jakiś czas później Mel była pierwszą, która się przekonała, kto jeszcze dołączył do porywaczy. Kobieta stojąca przed nią samym ubiorem i zachowaniem mogła pretendować do miana „dziwki z ulicy”. Widocznie bikerom takie się właśnie podobały najbardziej, zwłaszcza tym dwóm drabom stojącym za jej plecami. Mel pomyślała, że osoba, która właśnie stanęła w progu, wygląda na rasową sukę, która dawała dupy każdemu chętnemu, i to chyba nawet nie za kasę, tylko za działkę. Nawet w tak nikłym świetle mogła dostrzec ślady ukłuc na jej przedramionach i biały proszek pod nosem. Tacy ludzie byli niebezpieczni. Za działkę byli gotowi sprzedać własną matkę.

– I jak się czujesz, kurwo, wiedząc, że nikt cię nie uratuje? – odezwała się z pogardą ćpunka.

– A skąd ta pewność, że tak będzie? I kim ty w ogóle jesteś? – zapytała Mel, nie wiedząc, czy dobrze zrobiła, odzywając się.

– Ona pyta, kim jestem, chłopcy. – Jej dwóch towarzyszy zaśmiało się na te słowa. – Oświecę cię, zdziro. Jestem byłą Lincolną i ta mała – wskazała na Mili – jest moją córką, a ty mi ich zabrałaś, więc pora wyrównać rachunki.

– Nikogo ci nie zabrałam. Sama to sobie zrobiłaś. Jesteś zwyczajną narkomanką, która za działkę rozkłada nogi i daje dupy każdemu chętnemu – wypaliła.

– Może i tak, ale za to moja cipka na pewno jest lepsza niż twoja.

– Musiałabyś ją mieć chyba ze złota, a sądząc po tobie, raczej z morza kokainy – wypaliła Mel, pytając samą siebie w duchu: kim, Jezu Chryste, była ta kobieta? Jak Ghost mógł związać się z kimś takim?

Miała jeszcze coś dodać, ale zerwała się na równe nogi, gdy tamta ruszyła w kierunku łóżka, na którym wciąż spała Mili. Zagroziła jej drogę, robiąc to odruchowo i patrząc wyzywająco na byłą Ghosta.

– Dotknij jej, a pożałujesz – wycodziła ostrzegawczo Mel.

– Grozisz mi?

– Tak, żebyś, cholera, wiedziała, że ci grożę. I jest jasne jak słońce, że wyrwę te twoje tlenione blond kłaki, jeśli się do niej zbliżysz.

– A kim ty jesteś, żeby mi mówić, co mogę, a co nie?!

– Ty – wskazała na nią palcem – jesteś zwykłą kurwą, która jej nie chciała i która ją oddała. Nie zasługujesz na miano matki i nigdy jej nie odzyskasz. – Mel nie hamowała się, tylko skupiła na niej całą swoją złość. – Jestem starą Ghosta, więc Mili jest MOJA – zaakcentowała ostatnie słowo.

Blondynka zrobiła się czerwona na twarzy i rzuciła się na Mel z pazurami, jednak źle trafiła, bo Bone nauczył siostrę kilku chwytów, tak dla bezpieczeństwa. Postanowiła więc wykorzystać wszystkie na kobiecie przed sobą. Odchyliła się, dzięki czemu udało się jej uniknąć uderzenia w twarz, ale tamta wbiła jej paznokcie w ramię.

– Kurwa – zakląła Mel.

Bolało jak cholera, ale nie miała zamiaru pozostać dłużna. Okręciła się i walnęła dziwkę z całej siły w twarz, na co ta aż zawyła. Krew buchnęła jej z nosa, ale Carmela nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia.

– Dość – niski, groźny głos wypełnił pomieszczenie. – Koniec zabawy!

– Ale Stick – jęknęło blond czupiradło – obiecałeś.

– Tak samo jak ty, że będziesz siedzieć na dupie na górze, więc zamknij się, kurwa, bo nie ręczę za siebie.

Z tym gościem lepiej nie zadzierać, pomyślała Mel.

– Mamusiu? – odezwał się nagle cichy dziecięcy głosik.



– Chodź do mnie, słońce. – Była Ghosta wyciągnęła ręce po dziecko, ale ono wcale nie mówiło do niej, tylko do Mel, i to do niej wyciągnęło rączki.

– Jestem przy tobie, kochanie – odezwała się do małej.

– Ty kurwo! Ty zdiro, to moje dziecko! – darła się kobieta, którą teraz usiłowało przytrzymać dwóch mężczyzn.

– Zabrać ją stąd – rozkazał prezes Devils.

– Jasne, prez.

– A teraz mamy do pogadania – zwrócił się do Carmeli i Connie, która ścisnęła w ramionach Mili – i myślę, że to będzie cholernie ciekawa rozmowa, suki.

Jego słowa sprawiły, że Mel poczuła ciarki na plecach. Nie wyglądał na przyjemnego gościa, zwłaszcza kiedy patrzył na nie w taki jakiś dziwny sposób. Z całych sił starała się nie okazywać strachu, jednak w środku drżała. Bała się i nie była pewna, co się teraz wydarzy. Spojrzała na spanikowaną przyjaciółkę, po czym utkwiała wzrok w mężczyźnie i zasłoniła własnym ciałem Connie oraz Mili przed jego wzrokiem.

– Masz jaja, dziewczyno. – Zaśmiał się chrapliwie. – Facet, który cię dostanie, będzie pierdolonym szczęściarzem.

– Facet, który mnie ma, zapewne już tutaj jedzie i na pewno nie jest zadowolony, że nas porwaliście.

– Doprawdy? – Uniósł brwi. – A kimże jest ten skurwiel?

– Myślę, że znasz Ghosta ze Storm Riders MC.

– Kurwa mać! – zaklął. – Bel! Do mnie! – wydarł się.

Po dosłownie kilku sekundach do pomieszczenia wszedł mężczyzna z włosami do ramion i w klubowej kamizelce.

– Prez?

– Czy wy zawsze musicie wszystko spierdolić?! Miała być tylko stara Blade'a, a teraz mamy, kurwa, jeszcze jedną do kompletu i zapewne całe pierdolone Storm Riders z ich prezesem na czele, na karku.

– Szlag! Nie sądziłem, że jest czyjaś stara, tylko jedną z klubowych dziwek. Wybacz, prez.

– To trzeba było się, kurwa, dowiedzieć! Myślisz, że klubowa dziwka zajmowałaby się dzieckiem i siedziała ze starą jednego z nich u niej w domu?

– Nie, prez.

– Wypierdalaj, kretynie, i zawołaj vice, teraz.

– Jasne.

– Więc mamy teraz dwie suki, a to oznacza, że muszę nieco skorygować plany – warknął pod nosem i wyszedł, trzaskając drzwiami i zostawiając je same.

– Mel – odezwała się Connie siedząca do tej pory niczym trusia. – Oni są bezwzględni. Nie wypuszczą nas – mówiąc to, aż się wzdrygnęła. Przypomniało się jej, jak kiedyś wywieźli ją do lasu. To byli ci sami, którzy chcieli od niej pieniędzy, bo jej głupi ojciec narobił sobie wrogów.

– Zapewne masz rację, ale chłopaki na pewno po nas jada – pocieszała je obie w nadziei, że tak właśnie było.

– Obyś miała rację, bo jeszcze nie wyznałam Blade'owi, że jestem w ciąży. Będzie wściekły i boję się o moją małą fasonkę.

W tym momencie Mel pomyślała, że lepiej, żeby bikerzy zbierali tyłki i to szybko, bo Connie naprawdę wyglądała źle, a do tego była z nimi jeszcze Mili.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, mimo że nie była tego na sto procent pewna.

Podeszła i usiadła obok przyjaciółki trzymającej córkę Ghosta. Mili sekundę później była już u Mel na kolanach. Kobieta objęła dziewczynkę ramionami i przytuliła do siebie, całując w czubek głowy.

– Chce mi się pić – odezwała się mała.

– Wiem, skarbie, ale nic tu nie mamy. Wytrzymasz?

– Mhm.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła i zaczęła delikatnie kołysać Mili, licząc, że może dziewczynka zapadnie w sen, a ich odsiecz jest w drodze.



Siedziba klubu Devils mieściła się w sąsiednim stanie, na obrzeżach miasta, na terenie dawnych magazynów. Cała ekipa Storm Riders jechała pod osłoną nocy tuż przy wysokim ogrodzeniu zakończonym drutem kolczastym. Nie kryli się ze swoimi zamiarami. Wiedzieli, że się ich spodziewano, toteż nikogo nie zdziwiło, że brama przed nimi rozstała się zapraszająco. Jadący na samym końcu Ghost zaciskał szczęki aż do bólu, gdy przekraczał z resztą braci bramy piekieł. Jak tylko znalazł się po drugiej stronie, rozejrzał się bardzo uważnie, uznając, że Devils całkiem dobrze się urządzili. Nie miało to jednak znaczenia, bo wszyscy zapłacą za naruszenie zasad. Nim podjechali przed budynek i udało im się zaparkować, wyszedł im na spotkanie uzbrojony komitet powitalny. Członkowie Storm Riders również mieli przy sobie całkiem niezły arsenał. Ghost schował w swoich motocyklowych butach ostrze, którym zamierzał wykończyć skurwysyna odpowiedzialnego za porwanie jego kobiet.

– No, no, całe pierdolone MC zjawilo się po swoje suczki? – zadrwił koleś, który choć marnego wzrostu, wyglądał na kogoś, kto był tutaj ważny. Ghost stawał, że to był vice.

– Odezwała się cipa, która musiała porwać kobiety, żeby coś ugrać – warknął Blade.

– Uważaj, skurwielu – burknął ktoś wyłaniający się zza grupki bikerów.

Tym kimś okazał się sam Stick.

Wtedy dało się słyszeć groźne pomruki ze strony Storm Riders, a to nie wróżyło niczego dobrego. Storm wiedział, że mógł rządzić klubem, być bratem dla braci, ale jeżeli w grę wchodziły stare innych członków, to sprawa wisiała na ostrzu noża. Sam wypatroszyłby sukinsyna, który ośmieliłby się położyć łapę na tym, co jego. Stare bikerów były nietykalne, a Devils porwało nie tylko dwie z nich, ale też dzieciaka. Mógł zrobić wszystko, żeby zapobiec wojnie, ale ta wojna zaczęła się dawno temu, w momencie napaści na Connie. Teraz jedynie miała się na dobre zakończyć, i to niezbyt pomyślnie dla chuja, który stał teraz przed nimi.

– Będziemy wielkoduszni i nie rozpieprzymy całego tego pierdolonego klubu, jeśli oddacie nam nasze kobiety – odezwał się Storm, robiąc krok w przód, kiedy zostawił za sobą swój zaparkowany motocykl.

– Najpierw załatwimy interesy – zadrwił prezes Devils. – Zdaje się, że macie coś, co należy do nas.

– Doprawdy? – warknął Blade, w którym gotowało się na myśl o jego ciężarnej kobiecie, pozostającej w łapach tych skurwysynów. – Ten, który położył ręce na mojej starej – zmierzył drani przed sobą – może czuć się już trupem. Jeżeli jej i mojemu nienarodzonemu dziecku coś się stało, ten klub wyleci w pierdolone powietrze – ostrzegł ich nadzwyczaj spokojnym tonem, który nie zwiastował niczego dobrego.

Stick jakby lekko zbladł na te słowa i w tym momencie dotarło do niego, że zadarli nie z tymi ludźmi, z którymi powinni. Przypomniał sobie ich słowa, że cholerne Storm Riders to coś więcej niż MC, jest kurewską rodziną, a rodziny się nie rusza. Jednak było już za późno.

– Oddacie nam papiery, a wtedy puścimy kobiety wolno – zaproponował, licząc, że Storm na to pójdzie.

– Nie wydaje mi się, żeby to było jeszcze możliwe – odezwał się Ghost. – Owszem, wypuścicie kobiety, ale wasze pierdolone dupy się tu wykrwawiają. Żadnych papierów, żadnej litości, niczego! – zagrzmiął.

Nie wiadomo, kto rzucił się na kogo pierwszy, ale po chwili na placu, przed dużym budynkiem, rozpętało się piekło. Kilkudziesięciu bikerów, byłych żołnierzy z różnych sił specjalnych, stawało czoła równie licznym Devils. A Ghost tylko czekał na możliwość rozładowania napięcia. Skopanie kilku tyłków było dokładnie tym, czego w tej chwili potrzebował. Jego pięści poszły w ruch, gdy torował sobie

drogę do budynku. Wiedział, że gdzieś tam były Mili i Mel oraz Connie. Żaden pojebaniec nie powstrzyma go przed dostaniem się do środka. Torował sobie drogę tak skutecznie, że gdy poczuł klepięcie w ramię, od razu chciał wymierzyć cios kolbą swojej sploty.

– Ło, stary, spokojnie. – Blade uniósł ręce i odsunął się, choć sam był cholernie podminowany i z łatwością mógł kogoś zabić.

– Nigdy tego, kurwa, nie rób, kiedy walczymy, chyba że chcesz zginąć – ostrzegł go.

– Nieważne, a teraz chodźmy po nasze panie.

Podczas gdy bikerzy przeszukiwali klub, Mel siedziała z wciąż przytuloną do siebie Mili i głaskała ją uspokajająco. Minęło trochę czasu, a nikt do nich nie wrócił. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy może było wręcz odwrotnie, ale wołała nie widzieć tej parszywej suki i tych cholernych bikerów.

– To przez nich wylądowałam w lesie – odezwała się cicho Connie. – Wtedy, gdy mnie znaleźliście, to oni mi to zrobili. – W końcu wyznała prawdę, o której wiedziało tylko kilku bikerów.

– Jezu, chcesz mi powiedzieć, że ci dranie... że oni... – Mel brakło słów, bo dobrze pamiętała stan przyjaciółki. Zadrzała ze strachu. Ci ludzie byli chorymi draniami zdolnymi maltretować kobietę dla... Sama nie wiedziała dlaczego.

– Tak, oni. Boję się. – W oczach Connie zalśniły łzy.

– Przysięgam, że jeżeli Ghost nie zbierze szybko swojego tyłka, to mu w niego nakopię, kiedy go zobaczę – odgrażała się, a rudzielec tylko pokiwał głową. Po chwili wszystko zagłuszyły odgłosy wystrzałów. Mili wzdrygnęła się, a Mel przytuliła ją z całej siły do siebie, szepcząc uspokajające słowa. Drobne ramionka zaczęły jednak drżeć i córka Ghosta zaszlochała, rozpaczliwe się w nią wtulając. – Cii, kochanie, tatuś zaraz tutaj będzie – próbowała uspokoić małą, modląc się, żeby to była prawda.



## Rozdział 11

Klubowy dom Devils, do którego wpadł Ghost, bardziej przypominał biurowiec niż normalny budynek mieszkalny. Krocząc korytarzem, złapał jakiegoś wystraszonego kandydata za kamizelkę i przyspilił do ściany tuż przy ciężkich metalowych drzwiach. Miał dosyć tego gówna. Chciał dostać się do swojej starej i wiedział, że nic mu w tym, kurwa, nie przeszkodzi.

– Klucze albo rozpierdolę twój łeb! – ryczał, przyciskając faceta coraz bardziej.

– Nie mam, prez ma – wydusił tamten, gdy ramię Ghosta odsunęło się na cal od jego szyi.

– Kurwa mać! – zaklął i zdzielił gówniarza tak mocno, że ten stracił przytomność, po czym odbezpieczył broń.

Wiedział, że jeśli je gdzieś przetrzymywano, to była to na sto procent piwnica. Uniósł spluwę i przestrzelił zamek, a huk rozniósł się po korytarzu. Nim zdążył chwycić za klamkę, pierwszy rzucił się do niej Blade i szarpnął za nią, o mało nie wyrywając drzwi z zawiasów, po czym z łomotem ciężkich butów ruszył w dół. Ghost podążył za nim, wciąż depcząc mu po piętach. Natrafili na jeszcze jedne drzwi, które niestety również były zamknięte i otwierały się na zewnątrz, więc o wyważeniu ich nie było mowy.

– Myślisz, że tam są? – zapytał Blade.

– Zaraz się przekonamy – odparł. – Carmela, jesteście tam?! – krzyknął i uderzył pięścią w drewno.

– Tak! Jesteśmy! – usłyszał w odpowiedzi.

– Chwała ci, kurwa, Panie – sapnęła z dudniącym dziko sercem i uniósł broń. – Odsuńcie się od drzwi, jak najdalej możecie! Muszę przestrzelić zamek, kochanie!

– Dobrze! – odkrzyknęła.

Nie było czasu, bo w każdej chwili ktoś mógł nadejść. Bez zbędnego analizowania tego, co mogłby zastać po drugiej stronie, oddał dwa strzały, aż posypały się drzazgi. Tym razem jednak był pierwszy. Szarpnął za drzwi i przekroczył próg. Prześledził wzrokiem pomieszczenie, a jego klatka piersiowa zaczęła się szybko unosić i opadać na widok Carmeli i wczepionej w nią Mili. Obie wlepiły w niego wielkie oczy.

– O Boże! – wyrwało się Connie.

– Kurwa – wydusił z siebie Ghost, czując rozrywający ból w ramieniu.

– Jaki chuj? – warknął Blade, gdy się odwrócił i napotkał kolesia z bronią. – Krzyżyk na drogę, skurwysynu! – warknął, wycelował i oddał strzał do stojącego przed nim chuja, który próbował ich zlikwidować.

– Dziecinko – wydyszał Ghost, który po chwili znalazł się tuż przy swoich dziewczynach i przygarnął je do swojej piersi, wypuszczając z wolna powietrze.

– Ghost – jęknęła, a w oczach zakręciły jej się łzy.

– Pora na nas – odezwał się Blade, trzymając przy sobie kurczowo uczeponą ramienia Connie, która próbowała nie zwymiotować. – Te pizdy nie odpuszczają, a cholera wie, co się dzieje na gorze.

– Dacie radę iść?

– Tak – potwierdziła Mel.

– Idźcie za nami – nakazał Blade. – My musimy sprawdzić, czy jest bezpiecznie.

Wychodząc z piwnicy, ominęli trupa, ale na górze, po drodze już nie natknęli się na nikogo, co ucieszyło Ghosta. Niestety nie oznaczało to też, że byli bezpieczni. Czuł powolne drętwienie w postrzelonym ramieniu. Wolałby, żeby kula przeszła na wylot, ale było chyba wręcz odwrotnie. Wiedział jednak, że nawet postrzał nie zniweczy jego planu, miał tak samo dużo do stracenia jak Blade. Wysunął się pierwszy zza ledwo trzymających się drzwi i robiąc za tarczę strzelniczą, osłaniał swoją kobietę i dziecko. Trzymał Mel za dłoń, a ta miała Mili na rękach. Tak prowadził obie tuż przy ścianie korytarza. Musieli przejść obok cholernego baru, żeby dostać się do wyjścia. Gdy byli niespełna kilka metrów od drzwi frontowych, na ich drodze stanął jeden z tych sukinsynów z Devils. Jeśli jednak sądził, że swoim marnym wyglądem i wzrostem oraz spluwą przestraszy kogoś takiego jak Blade i Ghost, to się pomylił. W tej chwili był pieprzonym kamikadze.

– Nie wyjdziecie stąd żywi, a zwłaszcza te suki – warknął, machając bronią w ich kierunku.

– Nie zaczynaj grać w grę, jeśli nie znasz zasad, skurwielu – wycedził Ghost, puścił dłoń Carmeli i wymierzył do niego ze swojej spluwy.

Mel trzymała małą tak, że zasłaniała jej ręką uszy. Nie chciała, żeby Mili usłyszała chociażby jedno nieodpowiednie słowo. Już i tak była bardzo wystraszona. Nie rozumiała, co się dzieje.

– Jest nas więcej, a wasza piątka nie... – Urwał, gdy rozległ się za nimi dźwięk tłuczonego szkła.

Blade podsunął Connie bliżej dziewczyn i odwrócił się przodem do hałasu, ubezpieczając tyły i zasłaniając je sobą, podczas gdy Ghost miał na muszce tego z przodu. Kobiety były między nimi niczym nadzienie kanapki.

– Wychodzimy z twoim pozwoleniem lub bez niego. Jeśli nie chcesz gryźć piachu, odsuniesz się grzecznie – ostrzegł go Ghost i zrobił krok do przodu, wciąż mierząc do mężczyzny.

Raptem powietrze przeciął wystrzał. Typ w drzwiach nie zdążył nawet wykonać żadnego ruchu, gdyż w jego czaszce utkwiła kula. Ciało upadło z hukiem, a Mel zrobiło się niedobrze na widok rozlewającej się na podłodze plamy krwi.

– Ruszamy. – Ghost pociągnął je do przodu, gdy Blade krył ich tyły.

Całą piątką wypadli z budynku wprost w szalejące piekło. Storm Riders oraz wszyscy Devils uczestniczyli w bójce, ale żaden z tutaj obecnych nie używał broni. Ghost schował swojego gnata za pasek, przejął córkę w ramiona i z Mel uchwyconą jego drugiej ręki ruszył prosto do podjeżdżającej półciężarówki, którą kierował jeden z kandydatów. Priorytetem było teraz jak najszybciej stąd spieprzać.

– Biegnij do samochodu, skarbie – nakazał Carmeli, puszczając ją, a sam z córką wystrzelił w kierunku rzędu ustawionych motocykli, za którymi stał wóz z czekającym w środku kadetem.

– Dobrze – wysapała, podążając za bikerem.

– Ty suko! – nagle w powietrzu rozniósł się wrzask, gdy Mel była zaledwie kilka metrów za Ghostem.

Zatrzymała się raptownie, wiedząc, do kogo należał ten głos. Odwróciła się do blond dzidzi i spojrzała jej prosto w oczy. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, kobieta wyciągnęła broń, celując w kierunku Ghosta i Mili, którzy byli prawie przy samochodzie. Mel rzuciła im szybkie spojrzenie, po czym skupiła je ponownie na matce dziewczynki.

– Jaka szkoda, że zobaczysz ich śmierć – wycedziła kobieta.

– Jesteś obłąkana! – krzyknęła Carmela, stając centralnie na linii potencjalnego wystrzału.

– Być może, ale żadne z was nie dostanie mojej córki. – Wymachiwała bronią, śmiejąc się, jakby naprawdę była szurnięta.

– Nic im nie zrobisz – nie zważając na zagrożenie, ruszyła wprost na kobietę – bo będziesz musiała zmierzyć się ze mną.

Do Ghosta dotarł kobiecy krzyk, a wszystko rozegrało się tak szybko, że nikt nie zdążył zareagować. W jednej chwili patrzył na stojące kobiety, by w drugiej widzieć, jak obie tarzały się po ziemi. Nie miał pojęcia, kim była ta druga, ale tego, co się stało po chwili, nikt nie przewidział. Padły dwa strzały, a ich huk rozbrzmiał w powietrzu. Ku jego przerażeniu Mel oraz nieznajoma przestały się poruszać.

– Nie! Kurwa, nie! – ryknął Ghost, który z córką na rękach ruszył prosto do swojej leżącej na ziemi kobiety.

– Nie – Connie zastąpiła mu drogę – oddaj mi małą, ona nie może tego oglądać.

– Weź ją – podał starej Blade'a córkę – i wsiądź z nią do samochodu – rozkazał, po czym wystrzelił do przodu.

Po przekazaniu córki w bezpieczne ramiona starej brata, podbiegł do Mel, z której brutalnie zepchnął inną kobietę, nie skupiając się nawet na tym, kim była. Dostrzegł jedynie coś, co wywróciło jego żołądek na drugą stronę. Krew. Wszędzie jej było pełno. Na ziemi, na jego kobiecie... Pierwszy raz w życiu dopadł go taki strach, że to aż bolało. Ledwo mógł oddychać. Upadł na kolana, pochylił się, złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął, jednak nie dawała oznak życia. Wszystkie lata spędzone w Rangersach dały o sobie znać. Sprawdził jej puls, który mimo że był ledwo wyczuwalny, wciąż się w niej kołatał, po czym wstał. Rozejrzał się i dostrzegł, że wszyscy, łącznie z Devils, zatrzymali się i patrzyli na niego. Wiedział, że w tej chwili musiał wyglądać niczym diabeł wcielony, który chciał urządzić piekło na Ziemi.

– Wezwać karetkę! – ryknął i powiódł zimnym wzrokiem po członkach dwóch klubów. – Który skurwiel strzelał?! No który?! – grzmiał, ale nikt się nie wychylił z odpowiedzią. Ponownie uklęknął koło Carmeli, czekając na pieprzonych ratowników.

– Lepiej, żeby to był wypadek, Stick – odezwał się prezes Storm Riders – bo inaczej ten pierdolony klub wyleci w powietrze.

Na potwierdzenie jego słów, Knox wystąpił z całym swoim arsenałem, zawierającym kilka granatów. Miał ochotę się zabawić jak za dawnych czasów. W końcu był bombowym chłopakiem, a ci tutaj zasłużyli sobie na równie bombowe zakończenie swojej marnej egzystencji.

– Teraz, gdy stara mojego brata ucierpiała – odezwał się Knox – nie będę mieć oporów, żeby zabić kilku z was, skurwiele – wycodził.

Czas mijał, jednak żaden z Devils nie odezwał się ani słowem. Storm wiedział, że jako prezes musiał być twardy, inaczej przestaną go szanować. Zabijanie nie było mu obce, więc ktoś dzisiaj poniesie konsekwencje własnych czynów i na pewno nie będzie to żaden z jego braci. Przelali już wystarczająco dużo własnej i cudzej krwi, ale dzisiaj była to cholernie słuszna sprawa.

– Albo zaczniecie gadać, albo rozpierdolimy tę budę. – Storm ponowił groźbę swojego Road Captaina.

– Powiadasz, że nas rozpieprzycie? – zaśmiał się Stick. – Coś mi się nie wydaje, fiucie.

– I tu się, kurwa, mylisz. – Storm miał dosyć. – To gówno się skończy. Handlujecie bronią na naszym terytorium. Porwaliście stare członków mojego klubu, co jest równoznaczne z pieprzoną wojną. Jesteście kretynami, jeśli myślicie, że wam się, kurwa, upiecze. Nie ma takiej pieprzonej opcji, a papiery, które tak bardzo chcecie mieć, cóż... będą gwoździem do waszej jebanej trumny. – Wyciągnął broń i wymierzył w prezesa Devils, czym wywołał niezmierny chaos.

Zanim jednak rozpętało się piekło, powietrze przecięł głośny ryk silników zbliżających się motocykli, zwracając uwagę wszystkich. Przez otwartą bramę wjechało czterdzieści maszyn, kierujących się do bikerów zebranych przed budynkiem. Logo Black Angels MC było wymalowane na wszystkich motocyklach, a prezesa klubu właśnie zsiadał ze swojej maszyny. Zapowiadało się niezłe przedstawienie, ponieważ grupka motocyklistów ruszyła za nim. Darkness miał nieodgadniony wyraz twarzy i można było się pokusić o stwierdzenie, że Storm Riders weszło im w paradę, co sam Storm miał głęboko w poważaniu. Chciał swojej sprawiedliwości i Stick miał odpokutować za grzechy. Gówno go obchodzili Angelse. Przynajmniej w tej chwili.

– Ten sukinsyn – Darkness wskazał na Sticka – jest mój. Jeśli zginie, to tylko z mojej ręki. Zdaje się, że zadarliście nie tylko z Black Angels, skurwiele – warknął w kierunku Devils.

– Nic, do chuja, nikomu nie zrobiliśmy – syknął Stick.

– Och, kurwa, pierdolony kłamco. – Obok prezesa zmaterializował się wkurwiony Blade. – Porwaliście moją starą, która jest w ciąży, i kobietę Ghosta wraz z ich córką. A teraz Mel tam leży i się wykrwawia, bo daliście jakiejś suce broń.

– Teraz porywacie kobiety i dzieci? – Darkness zrobił kilka kroków naprzód, a jego zaciśnięte

szczęki były bardzo wymowne. Wkurwienie malowało się na jego twarzy. – Już tak nisko upadliście?

– Jeśli trzeba... – zakpił Stick.

– To jeśli trzeba, zostaniecie przykładnie ukarani. Przejmuję ten klub – oświadczył, gdy wszyscy przyglądali się nowo przybyłym motocyklistom.

– Popierdoliło cię! – wykrzyknął prezes Devils.

– Owszem, ale ostrzegłem cię. Nie posłuchałeś, a teraz przyszedłem odebrać tylko to, co jest moje. A wy – wskazał Storm Riders MC – możecie zabrać kobiety, ja się zajmę tymi sukinsynami.

– Hola! – odezwał się Blade. – I co, dogadacie się i puścisz ich wolno? Niedoczekanie – warknął.

– Wierz mi, że Stick już nigdy nie posmakuje wolności, to mogę wam obiecać. Nie chcę na dzień dobry wojny z innym klubem, ale zmuscie mnie, a ją dostaniecie. To jak będzie? – zwrócił się do Storma.

– Jeśli on – wskazał na prezesa Devils – dostanie to, na co zasłużył, a my nie umoczymy przy tym rąk, zgadzam się.

– W takim razie – podał Stormowi rękę, którą ten uściśnął – pora na was, a my się wszystkim zajmujemy.

– Wyjedziemy, jak tylko zjawi się karetka, bo któryś z tych sukinkotów postrzelił kobietę jednego z nas – warknął Knox, który wciąż walczył z ochotą, by puścić to miejsce z dymem. A był dobry w tym, co robił.

Darkness spojrział na klęczącego na ziemi mężczyznę, który trzymał w swojej ręce bladą kobiecą dłoń, i choć bardzo mu się to wszystko nie podobało, nie był aż takim sukinsynem, żeby nie pozwolić im zostać do przyjazdu karetki. Zresztą... nie dali mu wielkiego wyboru.

– Dobra, a potem wypierdalacie.

– Wraz z karetką odjedziemy – obiecał Storm, który chyba wołał takie rozwiązanie. Im mniej mieli krwi na rękach, tym byli bezpieczniejsi.



Calej sytuacji przez opuszczoną szybę przysłuchiwały się siedzące w samochodzie Connie i Mili. Dziewczynka była bardzo wystraszona i aż dziw brał, że nie płakała, jedynie wtuliła się bardziej w ramiona kobiety. Ta zaś wzięła głęboki oddech, kiedy przy drzwiach wozu zjawił się Ghost. Podszedł i nie słuchał niczego, co się działo za jego plecami. Czekał na przyjazd karetki, która miała zabrać Mel do szpitala, ale uznał, że jego córka powinna stąd odjechać.

– Młody, zawieź je do klubu – nakazał siedzącemu za kierownicą kadetowi.

– Dobrze.

– Tam będziecie bezpieczne – zwrócił się do Connie.

– Tatusz – szepnęła Mili, która patrzyła na niego wystraszonymi oczami.

Jego serce dzisiaj podwójnie krwawiło. Otworzył drzwi, sięgnął po małą, która od razu uwiesiła się na jego szyi, a on skrzywił się raptownie z bólu, który poczuł w ramieniu, a o którym w tym szale zapomniał. Connie w nikłym świetle dochodzącym z wnętrza samochodu dostrzegła plamę krwi na jego koszuli, ale on pokręcił głową, dając jej do zrozumienia: „wszystko ze mną dobrze”, więc się nie odezwała, by ta dwójka miała chwilę dla siebie.

– Pojedziesz z ciocią Connie, dobrze króliczku?

– Chcę jechać z tobą – odpowiedziała i kurczowo chwyciła się ojca.

– Wiem, ale tatuś musi jeszcze coś załatwić i niedługo do ciebie przyjedzie. Ciocia może zrobić ci naleśniki, prawda? – Spojrzał błagalnie na Connie.

– Oczywiście, mogę nawet zrobić ciasteczka – odpowiedziała, choć nie sądziła, by środek nocy był odpowiedni do tego typu zabaw z małym dzieckiem. Zapewne Mili zaśnie w drodze do klubu. Mimo że miała ochotę zapytać o stan przyjaciółki, nie chciała, żeby mała coś słyszała.

– Ja z wami pojadę – odezwał się zza pleców Ghosta jego brat Viking – a ty – wskazał na kadeta – pojedziesz moją maszyną. Wyskakuj z wozu.

– Wujek – odezwała się mała na widok uśmiechającego się do niej blondyna.  
– Chodź do mnie – przejął małą w ramiona i puścił oko do brata – zrobimy sobie małą wycieczkę do domu, a twój tatuś będzie jechał za nami. Dobrze?  
– Tak.  
– Spadaj – rzucił do Ghosta.  
– Tatuś cię bardzo kocha – powiedział do córki, ucałował ją w główkę i po chwili patrzył na odjeżdżający samochód.

Wiedział, że to będzie go dręczyć. I tak demony przeszłości każdej nocy ścigały go w snach. Czuł się odpowiedzialny za to, co się wydarzyło, mimo że to nie była absolutnie jego wina. Wziął głęboki oddech, czując palący ból w ręce. Dotknął dłonią miejsca i od razu się skrzywił.

– Co jest, do cholery? Gdzie jest Connie? – zapytał pojawiający się koło niego Blade.  
– Uspokój się, pojechały z Vikingiem do klubu. – Spojrzał na kumpla w niedoli. – Lepiej, żeby nie widziały karetki. Nie wiem, jak to wpłynie na Mili.  
– Będzie dobrze, ale wybaczone, jadę za nimi, nie zostawię ich tylko z twoim bratem.  
– Rozumiem i dzięki.  
– Ty też potrzebujesz – wskazał na jego ramię – lekarza.  
– Zbadają mnie, jak tylko przyjadą. Pozwolę im.  
– Powinieneś.

Gdy tylko Blade wsiadł na swoją maszynę, Ghost wrócił do Mel, która leżała wciąż nieprzytomna. On, który dawno temu przestał wierzyć w Boga – bo ciężko było coś takiego robić, gdy na świecie działo się tyle złego i gdy sam był odpowiedzialny za śmierć kilku istnień – zaczął się cicho modlić, trzymając w ramionach kobietę, która była dla niego wszystkim. Cały klub zebrał się wokół nich, kiedy czekali na przyjazd karetki. Syrena dźwięczała coraz bliżej, by po chwili ucichnąć. Mrok nocy rozjaśniały już tylko jej światła. Wszyscy bikerzy rozstąpili się, żeby przepuścić ratowników.

– Proszę się odsunąć – poinstruował ich jeden z nich, próbując dostać się do rannej. – Chryste – sanitariusz był wstrząśnięty morzem krwi. – Szybko, nosze! – wykrzyknął, pochylając się nad nią. Ghost stał tuż obok.

Dwie minuty później nieprzytomna Carmela odjechała w kierunku szpitala, a połowa oddziału Storm Riders ruszyła za nią na swoich maszynach. Pozostali pieprzeni Devils byli teraz w rękach Black Angels MC, chcących wymierzyć draniom sprawiedliwość. Reszta Storm Riders skierowała się w stronę klubu. Trzeba było się rozdzielić, dla większego bezpieczeństwa. Tym razem na przodzie kawalkady ciągnącej się za ambulansem jechał Ghost, który ledwo trzymał kierownicę. Obok niego podążał prezes, a za nimi reszta. Nie było mowy, żeby klub zostawił brata w potrzebie. Motocykliści stanowili jedną drużynę, więc chcieli go wesprzeć, chociaż tak naprawdę niewiele mogli zrobić. Liczyła się więc ich obecność. Odeskortowani pod sam szpital Ghost i prezes zostali na miejscu, a reszta wróciła do klubu. Nie było sensu, żeby wszyscy zostawali. Brakowało jednak brata Carmeli, którego nieobecności nikt nie zauważył.

Kwadrans później okazało się, że obydwaj bikerzy muszą czekać na korytarzu, ponieważ Carmela była operowana. Całe powietrze uszło z Ghosta. Opadł na krzesło i opuścił głowę. Sam potrzebował szycia, ale to mogło poczekać. Był czasem w gorszym stanie, poza tym zaufanie miał tylko do brata. Viking go pozszywa. Teraz jednak zastanawiał się, jak do tego wszystkiego doszło. Nie miał zielonego pojęcia, ale wiedział jedno, że po dzisiejszym nigdy nie pozwoli jej odejść. Mogła się bronić rękami i nogami, ale była jego. Zalaża mu za skórę bardziej niż ktokolwiek inny. Wiedział, że jego uczucia względem niej się zmieniały. Musiał w końcu to przyznać sam przed sobą. Zakochał się w niej. Był po prostu zakochanym frajerem, tak jak inni członkowie klubu.

– Możesz to w końcu powiedzieć – odezwał się, żeby przerwać panującą ciszę, która powoli zaczynała działać mu na nerwy.  
– Ale co? – zapytał siedzący obok niego Storm. – Że ocipiałeś na punkcie jednej kobiety?  
– Taa...  
– Ale ja o tym wiedziałem, jak tylko wypadłeś z sobotniego grilla. Człowieku – prezes klepnął Ghosta w ramię – musiałbym być ślepy, żeby tego nie dostrzec.



- Zajebrście, czyli wszyscy wiedzą...
- Oczywiście. I będzie dobrze, bracie. Ona z tego wyjdzie – próbował go pocieszyć.
- Musi wyjść. Gdyby nie to, kim jestem, że jestem w klubie...
- Pieprzysz od rzeczy. Gdyby nie jebane Devils i Stick nigdy by do tego nie doszło, więc nie obwiniaj się za coś, na co nie miałeś wpływu. Zwłaszcza że ten pierdolony burdel jest przez twoją byłą – rzucił niepewnie prezes, bo już wiedział, kim była tamta kobieta.
- O czym ty mówisz? – zapytał Ghost.
- Ta kobieta, która tam walczyła z Mel, to twoja...
- Ja pierdolę – zaklął.

Niby Storm miał rację, ale to i tak nie pomagało. Miał poczucie winy. Tak było w przypadku Mili, a teraz Carmeli. Jednak nigdy nie brał pod uwagę, że mógłby odpuścić. Za daleko zaszedł i zbyt wiele zrozumiał, żeby się poddać. To nie leżało w jego naturze, mimo że miewał chujowe dni. Właśnie takie jak dzisiaj.



Jakiś czas później, gdy zdrętwiał mu tyłek od siedzenia na w chuj niewygodnym krześle, wyszedł do nich lekarz ubrany w błękitny kitel.

- Państwo z rodziny? – zapytał mężczyzna, bacznie lustrując bikerów.
- Tak – odpowiedział wstający Ghost. – Jestem jej narzeczoną. – Trochę podkoloryzował, wiedząc, że w innym przypadku nikt nie udzieliłby mu informacji.
- Operacja się udała, stan pacjentki jest stabilny. Wszelkie szczegóły przekaże Katy – wskazał na idącą ich kierunku kobietę w średnim wieku – i zaprowadzi panów do sali. Odwiedziny się zakończyły, ale w drodze wyjątku zostaną panowie wpuszczeni – oświadczył, po czym odszedł.
- Myślisz, że się nas wystraszył? – zakpił Storm.
- Dobrze, że nie wezwał glin – rzucił z przekąsem Ghost.
- Zadbaliśmy o to – odparł prez.
- Zapraszam panów – odezwała się pielęgniarka i zaprowadziła ich do windy, po czym zjechali piętro niżej.



Ciche pikanie i szum aparatury medycznej wypełniały szpitalny pokój, kiedy Ghost patrzył na śpiącą Carmelę. Właśnie przeszła operację usunięcia kuli i zatamowania krwotoku. Cóż, nie obszedł się zbyt kulturalnie z personelem medycznym, gdy w żołnierskich słowach zażądał osobnego pokoju dla swojej kobiety. Było go na to stać, a ona zasługiwała na wszystko, co najlepsze, poza tym nie miał zamiaru zostawiać jej dzisiejszej nocy bez opieki. To w ogóle nie wchodziło w grę. Ostatni raz zerknął na swoją starą i wymknął się z pokoju na korytarz, gdzie stanął oko w oko z własnym bratem. Viking zlustrował go i ułożył dłoń na jego ramieniu.

- Mili ma się dobrze, śpi – powiedział świadomy tego, że Ghost chciałby wiedzieć, co się działo z jego córką, kiedy Mel leżała po drugiej stronie szpitalnych drzwi. Każda dobra wiadomość była na wagę złota.
  - Dzięki.
  - W końcu bracia muszą trzymać się razem, czyż nie? Poza tym trzeba opatrzyć ci ranę.
  - Nic mi nie będzie.
  - Jasne. Masz. – Viking podał mu opatrunek, a Ghost na chwilę zniknął w szpitalnej łazience.
- Po kilku minutach był z powrotem, ale wiedział już, że kula przeszła na wylot. To była dobra wiadomość.
- Co z nią? – zapytał i kiwnął głową w kierunku drzwi podchodzący do nich prezes.

– Dobrze – odpowiedział Ghost i przetarł dłonią zmęczoną twarz, gdyż ostatnie godziny dały mu w kość. – Wszystko jest okej. Śpi.

– To dobrze. – Prezes poklepał go po ramieniu. – Ale skurwiele zapłacą nam za to gównu – grzmiał Storm.

– Wiecie, kto, do kurwy nędzy, strzelał? – wycedził cicho pytanie, żeby nie robić dodatkowego zamieszania na szpitalnym korytarzu. Ich obecność już i tak zwróciła uwagę wszystkich.

– Chuj wie – wzruszył ramionami prez – ale Stick, jeśli jeszcze żyje, ma poważne, pierdolone kłopoty w osobie Darknessa na karku.

– Chcę osobiście dopaść tego, który postrzelił Carmelę. Miała bardzo dużo szczęścia... gdyby kula poszła kilka cali niżej... – Ghost pokręcił głową.

– Chryste – mruknął Knox, który nie zdawał sobie sprawy, że postrzał był aż tak poważny.

– Zostań tutaj z nią, a my zajmiemy się wszystkim. Jeżeli prez Black Angels nie zrobi z tymi skurwielami porządku, pošlę ciebie – wskazał na Knoxa – i twój sprzęt, żebyś zrobił pieprzone fajerwerki. Przyspieszymy trochę pierdolony czwarty lipca.

– Gdzie moja siostra?!

Nagle na korytarz wpadł z wrzaskiem Bone.

– Uspokój się. – Storm stanął mu na drodze, ponieważ nie chciał między braćmi burd, nie w szpitalu.

– Nie mów mi, kurwa, co mam robić – warknął i odepchnął prezesa na bok, ruszając niczym rozjuszony byk na swojego klubowego brata.

– Wszystko z nią w porządku. – Ghost stanął na szeroko rozstawionych nogach, gotowy do ataku.

– W porządku? Żartujesz sobie ze mnie, do cholery? – Bone pchnął palcem pierś Ghosta.

– Gdyby nie ty i twoja jebnięta była, moja siostra nie leżałaby teraz ranna w szpitalnym łóżku. Jesteś dla niej skurwysyńsko nieodpowiednim facetem.

– A niby kto jest odpowiedni? Masz jakiegoś kandydata na jej męża? Jedynym facetem, przy którym spędzi resztę życia i za którego wyjdzie za mąż, będę ja, i mam w dupie twoje zdanie – wycedził.

– Nasze też, synu? – odezwał się nieznany męski głos.

Cała piątka się odwróciła. Viking spoglądał to na brata, to na idące w ich kierunku małżeństwo.

– Co wy tutaj robicie? – Bone nie krył zdziwienia.

– Zadzwoniono do nas, że nasza córka tutaj leży. A teraz chciałbym się dowiedzieć, o co tutaj chodzi i kim wy – zmierzył chłodnym spojrzeniem mężczyzn w klubowych kamizelkach – jesteście?

– Storm Riders MC – odpowiedział chłodno Storm – i zdaje się, że zwykła uprzejmość nie zaszkodziłaby też z pana strony.

– Nie mów mi, chłopcze, o uprzejmości. Wciąż nie wiem, kim jesteście, i nie chodzi mi o ten wasz cholerny klub – warknął. – Wiem, że mój syn do niego należy, ale nie o to pytałem.

Ghost dostrzegł kątem oka głupi uśmiezek Bone'a, zacisnął mocno szczęki, po czym rozluźnił i podszedł do mężczyzny wyglądającego na koło pięćdziesiąt kilka lat, przy którym stała kobieta bardzo podobna do Carmeli. Już wiedział, że miał do czynienia z jej rodzicami. Zmierzył ich uważnym spojrzeniem, ale darował sobie swoją zwyczajową postawę groźnego bikera. Nie czas teraz było prezentować przed nimi tę mniej przyjemną stronę natury, ale jeżeli go zmuszą, pokaże, co oznacza być twardym sukinsynem.

– Dzień dobry, jestem Ghost – przedstawił się – a państwa córka jest moją kobietą i należy do mnie.

– Mówisz o niej jak o własności – odezwała się jej mama, która niezbyt przychylnie patrzyła na wielkiego faceta w motocyklowej kamizelce.

– Jest moja i jest pod moją opieką. Nie pozwolę jej skrzywdzić – prawie warknął – a teraz, jeżeli państwo chcą, mogą ją zobaczyć. Leży – wskazał głową – tam. Sam był ojcem i chciałby wiedzieć, czy jego dziecko jest bezpieczne, dlatego wskazał im drogę.

Mama Mel spojrzała znacząco na Ghosta, jednak nie odezwała się, tylko ruszyła prosto do córki. Inaczej miała się jednak sprawa z ojcem Carmeli, który wyglądał, jakby szykował się do wytoczenia przeciwko niemu ciężkich dział.

– Jeżeli mojej maleńkiej coś się jeszcze stanie – zrobił krok do przodu, wciąż jednak był w pewnej odległości od bika – nie będzie takiego miejsca na ziemi, w którym się ukryjesz.

– Grozi mi pan?

– A jakże. – Ojciec Carmeli w ogóle nie zauważał piorunującego spojrzenia Ghosta. – Więc uważaj, synu, bo mogą sprawić, że znikniesz z powierzchni ziemi.

Ghost podszedł do mężczyzny, górując nad nim posturą, choć ojciec Mel do niskich też nie należał. Nie miał zamiaru dać się zastraszyć i to przez kogoś, kto w przyszłości zostanie jego teściem.

– Proszę mnie posłuchać, bo powiem to tylko raz. Pańska córka jest moją kobietą. Jest jedyna i niepowtarzalna, a moja córeczka traktuje ją jak matkę, bo jej prawdziwa była zwykłą kurwą. – Nie zważał na dobór słów. – Więc jedyną osobą, której się trzeba bać, jestem ja. Dlatego dla własnego dobra proszę o trzymanie swoich kurewsko cennych uwag dla siebie. Czy wyrażam się jasno? – wycedził, bo nie chciał się bawić w uprzejmości. Był w tym kiepski.

– Jak najbardziej. – O dziwo, na twarzy ojca Carmeli zagościł lekki uśmiech. – I takiego właśnie mężczyzny potrzebuje moja córka. – Klepnął Ghosta w ramię. – Ale moja groźba nadal jest aktualna, synu.

– Tak, sir – zsalutował. – Będę pamiętał.

– Gdzie służyłeś, chłopcze? – Na to pytanie Ghost zmarszczył czoło, a mężczyzna od razu dodał: – Swój swego rozpozna.

– Rangersi – odpowiedział.

– A ja Delta Force – wyznał na tyle głośno, że oczy wszystkich zwróciły się w ich kierunku – dlatego możemy sobie nawzajem grozić, ale to nasza dziewczynka jest najważniejsza, czyż nie?

– Tak, ma pan rację.

– Więc wejdę tam teraz, posiedzę z nią, a gdy Carmela dojdzie do siebie, zobaczymy się u nas na kolacji, synu.

Ghost stał osłupiały. Nie spodziewał się takich rewelacji po tacie Mel. Nie przypuszczał też, że również służył w jednostce specjalnej, i to tak znamienitej. Kiedy mężczyzna zniknął za drzwiami, Ghost odwrócił się do braci i od razu natknął na wymowny uśmiešek Bone'a.

– A ty z czego się, kurwa, cieszysz? – warknął.

– Och, z niczego – zaśmiał się Bone – ale kiedy stary weźmie cię na pieprzoną pogadankę, będę tam, żeby nie ominęła mnie ani sekunda.

– To się nie wydarzy.

– Ale oczywiście, że się wydarzy i będzie przy tym cały klub – wtrącił się Storm – bo to my zaprosimy ich na obiad.

– Co? – wymusknęło się Vikingowi, kiedy spojrzał na brata.

– To, a teraz wracamy do siebie. To znaczy ty, Ghost, zostajesz, a my musimy ustawić spotkanie z Black Angels. Przyślę kandydatów dla ochrony.

– Dzięki, prez.

– Trzymaj się. – Kiwnął mu na pożegnanie, po czym ruszył do wyjścia wraz z Bone'em.



Ghost podziękował Vikingowi, który z nim został. Brat był dotąd jego najbliższą rodziną, nie licząc oczywiście MC, a teraz miał jeszcze Mili oraz Carmelę. W końcu ciężko opadł na krzesło w korytarzu, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Obraz zakrwawionej blondynki będzie prześladował go do końca życia. Inaczej czuł się na misjach, a inaczej sprawa się miała, gdy chodziło o kogoś mu bliskiego. Tak cholernie bał się o jej życie, że jego serce na chwilę przestało w ogóle bić. Wiedział, że znalazł kobietę idealną dla siebie, i byłby ostatnim idiotą, gdyby wszystko teraz zaprzepaścił. Postanowił, że udowodni jej, że był jej godzien, tak samo jak był godzien bycia ojcem dla Mili. Nieważne, że bracia będą mieli używanie. Był tylko kolejnym z nich, który ocipiał na punkcie kobiety, jak to mawiał prez.



## Rozdział 12

W końcu wszystko wracało do normy, w tym również stan Carmeli, która odbywała rekonwalescencję w domowym zaciszu. Dochodziła do siebie, ale z jednym problemem nie mogła sobie poradzić. Tym problemem był mężczyzna, który codziennie sprawiał, że miała go powoli dosyć. Wiedziała, że jeżeli Ghost nie wyjdzie z jej domu chociażby na chwilę, udusi go gołymi rękami. Jego opiekuńczość, a raczej nadopiekuńczość, doprowadzała ją już do szału. Rozumiała jego troskę o nią, naprawdę, ale on stanowczo przesadzał. Mogła już normalnie funkcjonować. Nie musiał jej robić dziesięciu herbat ani cały czas nad nią sterczeć. Czuła, że jeśli on nie da jej chwili spokoju, popełni morderstwo w afekcie.

Siedziała właśnie w fotelu z Mili przy boku. Dziewczynka oglądała bajkę, a ona obserwowała z salonu Ghosta, który kręcił się po kuchni. Przyłapał ją na gapieniu się, mrugnął do niej i wyszczerzył, na co ona tylko przewróciła oczami i oderwała od niego wzrok. Mogła się jedynie domyślać, że Ghost i kuchnia oznaczały tylko jedno... jeden z punktów zapalnych między nimi.

– Proszę. – Po chwili usłyszała tuż nad sobą jego głos, a sekundę później w jej dłoni wylądował kubek z ciepłą herbatą.

– Przestań – warknęła.

– Czy coś nie tak, dziecinko? – Kucnął koło niej i poprawił koc na jej nogach. – Podać ci coś? A może ci niewygodnie?

– Ugh... Chryste, przestań. Jedź do klubu, napij się. Nie wiem, zrób cokolwiek, tylko przestań mnie niańczyć. Nie jestem kaleką, mogę sama o siebie zadbać – warczała.

– Nie, nie możesz – zaprzeczył. – Minęły dopiero dwa tygodnie od wyjścia ze szpitala, a ty nie jesteś Bogiem, żebyś myślała, że ci już wszystko wolno, uparta kobieto.

– Spędziłam tam prawie dwa tygodnie, co daje ogólnie miesiąc. I przypominam ci, że to nie było nic aż tak poważnego, jak sugerujesz, że było.

Ghost nie wierzył własnym uszom. Ta kobieta naprawdę prosiła się o lanie, które jej sprawi, jak tylko będzie mógł zaciągnąć ją do łóżka. Normalnie zastosowałyby seks jako narzędzie wymuszenia, ale niestety póki co nie mógł oczarować jej magią swojego kutasa.

– Kochanie – zwrócił się do córki, bo chciał, żeby na chwilę wyszła – poszukasz Biszkopta, a tatuś porozmawia z mamusią?

– Dobrze! – krzyknęła wesoło i zsunęła się z kanapy, a po chwili już jej nie było.

– A teraz mnie wysłuchasz. – Miał zamiar rozmówić się z tym uparciuchem.

Wyprostował się i zmierzył Carmelę posępnym spojrzeniem.

– I zacznie się tyrada – rzuciła z przekąsem, patrząc na niego. – No dalej – machnęła ręką – zaczynaj.

– Kobieto – założył ramiona na muskularnej piersi, co zadziało na nią bardziej, niżby chciała – posłuchaj mnie, bo inaczej, przysięgam na Boga, że przełożę cię przez kolano i zleję. – Mel posłała mu uśmiech pełen powątpiewania. Nie sądziła, że byłby w stanie z obawy, że jej coś uszkodzi. – Dostałaś pieprzoną kulkę i może nie było to aż takie groźne, ale straciłaś, do cholery, przytomność i miałas

krwotok. Odchodziłem od pierdolonych zmysłów, kiedy tam leżałaś, a ja czekałem na karetkę. Jeżeli myślisz, że ponownie narażę twoje życie, bo tobie nie chce się trzymać tyłka w domu, to jesteś w cholernie pieprzonym błędzie, kochanie. To się nigdy nie wydarzy. Będziesz tu siedzieć, aż...

– Nie, nie będę – weszła mu w słowo, bo przesadzał – albo i będę, ale nie z tobą. – Odstawiła kubek z hukiem. – Bardzo dziękuję za twoją troskę, ale doprowadzasz mnie nią powoli do szaleństwa, Ghost, więc zostaw mnie teraz samą.

– A co to niby, do chuja, ma znaczyć?

– Ni mniej, ni więcej jak to, żebyś pojechał sobie do klubu.

– Ty wiesz, że dzisiaj jest sobota, prawda? – poinformował ją, jakby zapomniawszy.

Zacisnęła szczęki ze złości. Nie chciał być w pieprzonym klubie, na pieprzonym grillu z pieprzonymi klubowymi dziewczynkami. A ona właśnie mu to sugerowała. Czy była na tyle szalona, żeby wysyłać go do jaskini pełnej wygłodniałych lwic?

– Wiem, dlatego chcę, żebyś jechał. – Nie wierzyła w to, co mówiła i o co go prosiła.

– I nie przeszkadza ci, że będą się kręcić koło mnie te wszystkie suki? – Zmrużył na nią podejrzliwie oczy.

– Nie – skłamała.

Wiedziała, że te grille to była czysta rozpusta, ale swoją propozycją chciała mu pokazać, z czego dla niej zrezygnował, kiedy cały klub się bawił, a on utkwiał z nią w czterech ścianach. Czasem nachodziły ją myśli, że może on wcale nie chciał tego, co mu się wydawało, że pragnął? Może zaopiekował się nią z powodu poczucia winy? Nie chciała jego łaski, nie lubiła litości. A tak właśnie odbierała jego opiekuńczość, choć chyba bardziej pasowała nadopiekuńczość. Miała dziwne obawy. Dlatego pomyślała, że najlepiej będzie sprawdzić, czy to, co on do niej czuje, jest prawdziwe, czy motywowane poczuciem obowiązku. Ostatnie dwa tygodnie stawał na głowie, żeby pokazać, że mu na niej zależy. Kazała mu się postarać bardziej i on to robił, starał się bardziej. Ale teraz tego bikera w bikerze było za dużo nawet jak dla niej. Jego opieki było za dużo.

– Carmela, nie zostawię cię – warknął.

– Czego ty nie rozumiesz? – syknęła, udając złość, żeby dać mu dobry powód do wyjścia. Chciała wywołać małą kłótnię, bo inaczej się go nie pozbędzie. – Potrzebuję przestrzeni, Lincoln – oświadczyła.

– Przestrzeni? Chcesz pierdolonej przestrzeni? – wysyczał, wymachując rękami, gdyż użyła jego prawdziwego imienia, którego od zawsze nie lubił, a które jej zdradził po odebraniu ze szpitala.

– Tak. Chcę odrobinę przestrzeni, żebym mogła oddychać – wciąż kłamała, ale nie było innego sposobu, żeby przekonać się o intencjach bikera.

Wolała pocierpieć teraz niż później, kiedy on naprawdę zajmie część jej życia. Kiedy uzależni ją od siebie, a na końcu powie, że to było tylko tymczasowe. Uratowanie jej też nie świadczyło o jego uczuciach. Cały klub brał w tym udział, a przecież nie kochali jej wszyscy bikerzy. Zresztą nikt jej nie kochał. Nie sądziła, żeby nawet Ghost coś takiego do niej czuł. Podobanie się komuś i pociąg fizyczny to jeszcze nie miłość.

– A więc, do kurwy, dostaniesz oddech! – rzucił wściekle, po czym odwrócił się i dosłownie wypadł z salonu.

Carmela poruszyła się nerwowo i spojrzała na Mili, jak potakiwała na słowa ojca, który najpierw coś jej tłumaczył, a potem wziął ją na ręce. Odniosła wrażenie, że przesadziła z tą przestrzenią, chciała jedynie sprawdzić, co on tak naprawdę do niej czuł. Jednak teraz było za późno na cofnięcie słów. Patrzyła bezradnie, jak wielki, wytatuowany biker wychodził z córką z jej domu, a Mel zamiast dobrze, poczuła się fatalnie.



Ghost był wkurwiony. Starał się, jak mógł. Opieka na jego kobietą była jego zadaniem. Może przesadzał z tym wszystkim, ale chciał jej pokazać, że mu na nich zależy. A co dostał w zamian?

Wygoniła go z domu. Skoro tak chciała, miał zamiar spełnić jej życzenie i dać jej pierdoloną przestrzeń oraz skorzystać i zabawić się w klubie. Wszystko miało swoje granice, a Mel je zwyczajnie przekroczyła.

Pożyczył od niej półciężarówkę, po czym posadził córkę w foteliku, wyjechał z podjazdu i pognął do klubu. Tam czekał na niego stary pokój, w którym zamierzał położyć Mili do snu. Potem czekali na niego bracia, morze alkoholu i może nawet chętnych dziwki. Kiedy zaparkował przed klubem, a potem wysiadał z córką, kilku braci rzuciło mu zdziwione spojrzenia, po czym pokiwali głowami ze zrozumieniem. Tutaj nikt nikogo nie osądzał, nie truł dupy i nie robił z siebie świętoszka.

Wszedł z małą do środka, gdzie kręciło się kilka osób, w tym dwie klubowe dziwki, ale on pokierował się z małą do kuchni, w której zastał Connie. Ona również dziwnie na niego spojrzała.

– A gdzie Mel? – zapytała na widok tylko ich dwójki.

– Sama zapytaj swoją przyjaciółkę, co miała na myśli, mówiąc mi o daniu jej przestrzeni.

– Ona tak powiedziała? – zapytał zaskoczony rudzielec.

– Nie, Wróżka Zębuszka – warknęła i posadził Mili na krzesło. – Jesteś głodna, kochanie?

– zwrócił się do małej.

– Chcę naleśniki i chcę do domu, do mamy i Biskopta – powiedziała jakby lekko nadąsana.

– Kochanie...

– Ciocia – wtrąciła się Connie, widząc, co się szykowało – najpierw zrobi naleśniki, może mi pomożesz?

– Tak! – Klasnęła w dłonie i uśmiechnęła się do kobiety.

– Dzięki – powiedział prawie bezgłośnie Ghost.

– Nie ma sprawy. A więc się pokłóciliście? – zapytała cicho.

– W sumie to nie, kazała mi przyjechać do klubu, bo ponoć potrzebuje przestrzeni. Zarzuciła mi, że jestem nadopiekuńczy.

– Ale ona wie, że dzisiaj grill? – zapytała nic nierozumiejąca stara Blade'a.

– Owszem, więc tym bardziej nie kumam jej zachowania.

Connie była kobietą, wiedziała, jak funkcjonował kobiecy mózg, więc podejrzewała, co się kryło za słowami jej przyjaciółki. Nie oznaczało to jednak, że to tak zostawi. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

– Zatem zostajesz – stwierdziła.

– Nie bardzo mam gdzie się podziać.

– Zawsze możesz wrócić, nie wygoni cię.

– Nie dzisiaj, przecież potrzebuje swojej cholerniej przestrzeni – fuknął, po czym sięgnął po piwo z lodówki.

– Okej, nie moja sprawa. Nie będę się wtrącać.

– Alleluja – mruknął. – Pójdę sprawdzić, co u chłopaków, przypilnujesz małej?

– Tak. Idź, tylko nie zabłądź tam, gdzie nie powinienes.

– Bardzo zabawne – prychnął.

– Przystanie być śmieszne, jak ktoś straci swoje kochones, a na pewno nie będzie to mój Blade.

– On już je stracił – rzucił Ghost ze złośliwym uśmiechem i wszedł z pomieszczenia.



Wieczorem, kiedy Mili smacznie spała w klubowym pokoju Ghosta, on wraz z braćmi siedział na zewnątrz przy wielkim stole zastawionym jedzeniem. Popijając piwo, obserwował bawiące się towarzystwo. Blade nie wypuszczał swojej starej z rąk, za to Storm zabawiał się z klubową dziewczyną na oczach wszystkich, zresztą jak pozostali bracia. Mimo że on też miał ochotę na seks, trzymał swojego kutasa w spodniach, bo jedyna kobieta, którą chciał mieć pod sobą, właśnie go pogoniła.

– Wyglądasz, jakby ktoś zabił ci kota – uderzył w gadkę Knox – albo jakbyś przez miesiąc nie bzykał.

– Zdaje się, że możesz mieć rację.

– Uuu, tutaj jest pieprzony pies pogrzebany. Co ona takiego zrobiła, bracie? Zero seksu?

– Ta kobieta doprowadza mnie do szewskiej pasji. Kurwa, staram się jej udowodnić, że zasługuję na nią. Od wyjścia ze szpitala bawię się w pierdoloną pielęgniarzkę i chuja z tego mam. Kazała dać sobie trochę przestrzeni, bo jestem nadopiekuńczy. Kurwa mać, wygoniła mnie z domu i kazała mi tutaj dzisiaj przyjechać, mimo że wiedziała, że będzie grill. Rozumiesz to? Bo ja za cholere nie.

– To daj jej tę przestrzeń. Kobiet nie zrozumiesz, ale kiedy taka mówi, że czegoś chce, to zwyczajnie ma to na myśli.

– A ty gdzie niby dowiedziałeś się tego wszystkiego? – zapytawszy, upił kolejny łyk piwa.

– Mam w rodzinie więcej bab, niż sądzisz, więc wierz mi na słowo.

– Kurwa, to niby co mam zrobić? Zabrać Mili i się wyprowadzić? Nie ma takiej pieprzonej możliwości. Zostajemy z nią. Ona należy do mnie.

– Ciebie naprawdę wzięło na tę kobietę, co, bracie? – Knox pokręcił głową, bo najpierw przepadł Blade, a teraz Ghost.

– A żebyś, do cholery, wiedział. Czy można nie kochać kobiety, która rozwalila twój system i dla Mili jest niczym rodzona matka? Chryste, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że ta kurwa nie żyje. Żałuję tylko, że osobiście tego nie zrobiłem, ale dostała to, na co zasłużyła.

– Ja pierdolę, stary.

– Co?

– Zakochałeś się w Mel – usłyszał za sobą głos brata, po czym Viking dosiadł się do nich.

W tym momencie Ghost zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos. Było za późno, żeby zaprzeczyć, ale w sumie nawet nie chciał. Zamknął na sekundę oczy i odchylił głowę do tyłu, nie zdając sobie sprawy, że jedna z klubowych dziwek upatrzyła go sobie na dzisiejszy wieczór. Nim się zorientował, miał już kobietę na swoich kolanach, a jej nogi sprytnie owinęły się wokół jego bioder.

– Co ty robisz? – zapytał, kiedy przykleiła się do niego wylewającymi się ze stanika cyckami.

– Zgadnij, ogierze – wymruczała.



Nikt z zebranych, prócz jednej osoby, się nie spodziewał, że na grillu zjawi się tego wieczora ktoś jeszcze. Carmela dopiero co przyjechała do klubowego domu, a do bramy wjazdowej podrzucił ją Roger, po czym zostawił i odjechał. Na dźwięk dochodzącej muzyki już żałowała swojej decyzji odnośnie do żądania dla siebie przestrzeni. Przyjechała tu pod wpływem impulsu, bo zwyczajnie zaczęła zżerać ją zazdrość. Uczucie to owinęło wokół niej macki i pchnęło prosto na tyły budynku, gdzie znajdował się ogród. Chciała pogadać z Ghostem, powiedzieć mu, że wcale nie potrzebuje aż tyle przestrzeni, ale kiedy dojrzała zabawę i to, co wyprawiali mężczyźni, zamurowało ją. Bikerzy bez skrępowania pieprzyli klubowe króliczki w każdym możliwym kącie ogrodu lub one im obciągały. To było właśnie to, czego miała próbkę, kiedy pierwszy raz zjawiała się na takim grillu, ale to... To przeszło jej oczekiwania. Powędrowała wzrokiem w poszukiwaniu tej jednej osoby, a kiedy ją zlokalizowała, zakrztusiła się powietrzem. Był tam. Siedział na ławce z kobietą, dosłownie owiniętą wokół niego, gdy jej wylewające się ze stanika cycki napierały na jego odziany w czarny T-shirt tors. Właśnie w tej chwili zrozumiała, że potrzebowała więcej powietrza, którego jakoś dziwnie jej brakło.

Nie próbowała uciekać, starała się jedynie oddychać. Może i zachowała się dzisiaj wobec niego jak suka, ale widząc go teraz z inną kobietą, zrozumiała, że miała co do niego rację. Liczyła, że było inaczej, ale nie było. Jego troska wynikała jedynie z poczucia winy. Niby nie chciał jechać, a w rezultacie znów był w swoim żywiole.

Spojrzała na nich jeszcze raz i zrobiło jej się niedobrze na ten widok. Zamrugowała kilka razy, żeby odpędzić niechciane łzy, kiedy on trzymał swoje dłonie na nagich plecach tamtej kobiety. Zacisnęła usta i zęby ze złości, po czym odwróciła się na pięcie, wpadając na czyjeś wielkie oraz twarde ciało. Uniosła głowę. To był Rider, który powiódł wzrokiem po zebranych i zatrzymał w jednym miejscu. Wiedziała,

co zobaczył, gdyż dostrzegła, jak lekko zeszywniał.

– Przykro mi, ten facet to idiota – wymamrotał. – Dam ci radę, dziewczyno. Jedź do domu i zostaw go. Skoro nie potrafi trzymać kutasa w spodniach, nie jest ciebie wart.

– Wy wszyscy jesteście dziwkami – wychrypiła przez łyżki.

– Zapewne masz rację, ale każdy z nas ma inny powód, żeby być tym, kim jest. Gdybyś – zniżył głowę i spojrzał jej w oczy – była moja, skarbie, twoja cipka byłaby jedyną, którą odwiedzałby mój kutas. A teraz skorzystaj z mojej rady i wracaj do domu – doradził jej, wiedząc, że Ghost postąpił źle. Zatwierdził blondynkę jako swoją starą, a teraz trzymał na kolanach klubową dziwkę. Nie rozumiał brata.

Mel nie podziękowała, tylko wypadła z klubu niczym tornado. Drżącymi dłońmi wyciągnęła z torebki telefon, po czym zrezygnowała. Do miasta były zaledwie dwa kilometry, więc mogła się przejść i ochłonać, chociaż nie sądziła, żeby to było możliwe. Otarła łyżki, które ponownie popłynęły po policzkach, po czym ruszyła przed siebie, lecz po chwili się zatrzymała.

– Jesteś taką idiotką – wymamrotała do siebie.

Sama wysłała Ghosta na ten pieprzony grill. No tak, miała dosyć jego nadopiekuńczości i chciała sprawdzić, jak się tak naprawdę mają sprawy między nimi. Nie spodziewała się jednak, że zastanie go z klubowym króliczkiem. Miała w sercu cichą nadzieję, że był z nią, bo coś do niej czuł. Mówił do niej: kochanie, skarbie, a okazał się zwykłym kutasem, który nie potrafił utrzymać interesu w spodniach.

Widok tej dwójki razem rozrywał jej serce na strzępy. Nie chciała się tak czuć, ale wiedziała, że to było nieuniknione, bo zakochała się w tym dupku. Kochała go i była mu w stanie wybaczyć sporo, ale nie to. Nie panienkę, którą obracali zapewne wszyscy w tym klubie. Dlatego jeżeli miała z nim skończyć, to na jej zasadach. Powie mu to prosto w twarz i to przy wszystkich, że jest cholernym złamasem i może iść do diabła. Pieprzyć to!

Wściekła, zawróciła i ruszyła na tyły budynku, gdzie odbywał się ten pieprzony seksgrill. Stała przy wejściu do ogrodu, a jej oczy spoczęły na obiekcie jej chęci mordy. Zdzira już nie siedziała Ghostowi na kolanach, ale stała obok i robiła wszystko, żeby zwrócić jego uwagę, choć on ją ignorował. W tej chwili to nie miało już jednak znaczenia.

Teraz ja zwrócę jej uwagę, pomyślała Mel.

Przebiegła trawnik niczym cholerny huragan, którym w tamtej chwili była. Rozniesie ją, jego i wszystkich, którzy się do niej odezwą. Musiała mieć na twarzy wypisaną wściekłość, bo każdy, kto ją zobaczył, dosłownie schodził jej z drogi.

– Mel! – Connie ruszyła w jej kierunku.

– Nie teraz, do cholery, nie teraz. Muszę coś załatwić i wyjaśnić wszystko raz na zawsze. – Wyminęła zaskoczoną jej zachowaniem przyjaciółkę, by po chwili znaleźć się tuż przy grupce bikerów oraz przy tej dzirze, która się wdzięczyła do Ghosta. Miała ochotę ją uderzyć. Oczy wszystkich raptownie skierowały się wprost na nią, ale ją najbardziej interesował jeden mężczyzna i to, co miał jej do powiedzenia.

– Mel? – Ghost zmarszczył brwi na jej widok. – Co ty tutaj robisz? – Wstał.

– Niespodzianka! – Wyrzuciła ręce w górę. – Ale widzę, jak się cieszysz na mój widok. – Jej głos ociekał sarkazmem.

– Możesz mi łaskawie powiedzieć, co jest, do chuja, grane? – Zacisnął palce na chłodnej butelce piwa, wpatrując się w Mel z niedowierzaniem i nie do końca rozumiejąc jej złość.

– Już ci powiem, o co chodzi, ty baranie! – Nie hamowała się.

– Carmela – warknęła ostrzegawczo. Nie miał zamiaru pozwalać się obrażać w obecności braci.

– Co Carmela? Ale tak... Wprowadzasz się – machnęła na niego ręką – do mnie ze swoją córką, mówisz wszem wobec, że jestem twoją starą, ale gdy nadarza się okazja, ty – wskazała na niego i kobietę palcem – pieprzysz jakąś klubową dziwkę, która cholera jedna wie, co ma w tej swojej pochwie i komu obciaga.

– Uważaj, suko – syknęła blondynka, która stała od pasa w górę prawie naga, w ogóle się tym nie przejmując.

– To było do mnie? – zwróciła do niej Mel. – Bo jeśli tak, to radzę ci zwiewać. Nie mam dzisiaj nastroju patrzeć na ciebie, twoje sztuczne cycki i te doczepy na twojej głowie. Zrozumiano?



– Jak śmiesz! – wrzasnęła tamta.

– Och, kurwa, zamknij się! – krzyknęła Mel. – Idź obciążnij kogoś, bo widać, że lubisz to robić tymi ustami glonojada.

– To może ja ją zabiorę. – Knox skoczył między kobiety i odciągnął klubową sukę, żeby stara jego brata nie uszkodziła ich towaru, którym się dzielili. Chciał zabezpieczyć ich aktywa. – A wy załatwcie to, co musicie, bez przelewu krwi. Możesz mu ewentualnie skopać jaja, Carmela.

– Pierdolony zdrajca – warknął Ghost i rzucił w brata butelką piwa, która z hukiem wylądowała na ścianie, po czym skupił swój wzrok na Carmeli. – Jaki jest, kurwa, twój problem, kobieto? Jestem przy tobie: źle, nie ma mnie: też źle. Więc co mam zrobić, żebyś w końcu zaakceptowała to, że należysz do mnie? Przez pierdolony miesiąc, pomijam wcześniej, wychodzę z siebie, żeby cię zadowolić, a ty mnie wyrzucasz za drzwi jak psa.

– Tak jakby nie wyrzuciłam cię, przeinaczasz fakty.

– Tak jakby nie wyrzuciłaś? Kazałaś mi się zabawić, więc się, kurwa, bawię. – Rozpostarł demonstracyjnie ramiona.

– Właśnie widzę – wycedziła, gdyż jej furia osiągała już apogeum – że nie mogłeś powstrzymać fiuta. Jesteś jak pies spuszczonej ze smyczy!

– Nie dotknąłem jej! – ryknął, broniąc się, gdyż zdał sobie sprawę, że Mel musiała widzieć, jak Joy na nim przysiadła. – Do niczego nie doszło.

– Widziałam zupełnie coś innego – warknęła. – Miałeś dłonie na jej plecach! – krzyknęła, nie zauważając, że wszyscy im się przyglądali, mając przedstawienie na żywo.

– Nie zdradzam. Ale ty – wskazał na nią palcem, mając dosyć oskarżeń – mi nie wierzysz, prawda? Nie wierzysz dosłownie w nic, co do ciebie mówię, kobieto! I chuj jeden wie, po co ja się staram... – wymamrotał zrezygnowany.

– To nie tak – pokręciła głową – jak myślisz...

– A jak? Powiedz mi jak, bo już nic z tego nie rozumiem! – krzyczał. – Jesteś za moją córką, ale za mną już nie? Co ja ci takiego zrobiłem, że mnie wciąż odrzucasz? Naprawdę chcę to wiedzieć, karmelku. Co robię źle?

– Rządzisz się i nie prosisz, a oświadczasz, że ma być tak, jak ty chcesz – wyrzuciła z siebie, chociaż to żadne powody, żeby z nim nie być, a jedynie coś, co ją czasami denerwowało. – Poza tym jesteś ze mną z litości – wypaliła w końcu, a łzy zalśniły jej w oczach.

– Doprawdy? – zadrwił. – Jestem z tobą z litości?! Tak uważasz? Powiem ci coś, ty głupia kobieto. Odkąd cię zobaczyłem, coś się między nami zrodziło i wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Moja przeszłość nie jest usłana pierdolonymi różami i przyszłość zapewne też nigdy nie będzie. Jest kilka rzeczy, które spieprzyłem, ale niczego nie żałuję, bo jestem dokładnie w tym miejscu, w którym chcę być. Mam klub, braci, moją córkę. Tylko pytanie: czy mam ciebie, bo tego akurat nie wiem. Należysz do mnie? Bo ja jestem twój. Kurwa, kocham cię! – wykrzyczał na cały głos.

Mel odebrało mowę. Wyznanie Ghosta tak ją zszokowało, że zabrakło jej słów. Patrzyła na niego jedynie rozszerzonymi oczami, a coś w jej klatce piersiowej się zacisnęło. Jednak nim zdążyła dojść do siebie i przemówić, na przystojnej twarzy Ghosta wymalowało się rozczarowanie. Mężczyzna wyminął ją bez słowa.

– Spieprzyłaś to, kurwa, całkowicie – odezwał się koło niej męski głos. Spojrzała na prezesa klubu, który pokręcił tylko głową. – Skurwiel się zakochał, a ty nie odezwałaś się ni słowem, gdy ci to wyznał. On wypruwa wnętrze i mówi, co do ciebie czuje, a ty co robisz?

– Ja muszę... – Urwała.

Wystrzeliła do przodu z dziko bijącym sercem, zostawiając prezesa oraz całą tę bikerową bandę. Musiała mu wszystko wyjaśnić, bo naprawdę miała w tej chwili niezły mętlik w głowie. Chciała być z nim, zakochała się, ale robiła wszystko, żeby go odtrącić, bo wmawiała sobie, że on jest z nią z litości, a prawda przed chwilą okazała się inna. Ostatnio dużo rzeczy ją drażniło i wyprowadzało z równowagi, ale już wiedziała, że źle postąpiła, a Storm miał rację. Naprawdę zachowała się jak suka, a przecież wystarczyło również powiedzieć te dwa magiczne słowa, które zawsze wszystko zmieniały, a które przecież byłyby prawdą, bo go kochała.



Ghost stał oparty o półciężarówkę Mel i odpalał papierosa. Nie palił często, ale teraz musiał. Jeszcze żadnej kobiecie nigdy nie wyznał miłości. A teraz, gdy to zrobił, nie usłyszał w zamian tego samego. Zaklął w myślach, bo zrobił z siebie cipę na oczach braci, ale postanowił pierdolić to i swoje pierdolone szczęście. Wiedział, co musi zrobić, i robi to bez względu na swoje cierpienie. Miał tutaj rodzinę, którą była Mili, bracia oraz klub. Wiedział jednak, że nie zniesie widywania Carmeli z innym facetem, bo go zwyczajnie zapierdoli. Mógł się przenieść do innego oddziału, ale nie miał pewności, czy będzie w stanie wytłumaczyć dziecku, dlaczego mamusia i tatuś już nie mieszkają razem. Nie chciał fundować córce takich huśtawek emocjonalnych. Za dużo już przeszła, żeby dopadła ją kolejna, bo dorośli nie potrafili pogadać.

Rzucił niedopałek na ziemię, zgniół go butem i oderwał się od maski samochodu, po czym przeczesał dłonią włosy. Był wkurwiony, bo zdawało się, że ulokował swoje uczucia nie tam, gdzie powinien, ale serce nigdy nie było niczym sługą. Westchnął, uniósł głowę i zaciągnął się wieczornym powietrzem. Mili grzecznie spała, jeden z kadetów robił za niańkę przed drzwiami, więc miał czas, żeby pojechać po rzeczy i wynieść się stąd w cholerę. Otworzył drzwi auta Mel i rzucił kluczyki do środka na siedzenie, po czym ruszył do swojej maszyny, która od dwóch tygodni stała przed klubem i na niego czekała. Dosiadł motocykl, zapuścił silnik, który z rykiem obudził się do życia, po czym włożył kask i ruszył w tym samym momencie, w którym Mel wypadła z domu. Nie zauważył, że ruszyła za nim, krzycząc na cały głos:

– Też cię kocham! Kocham cię! – krzyczała, jednak wiedziała, że ryk silnika zagłuszał jej słowa i facet, który skradł jej serce, odjeżdżał.

Spanikowana, nie myśląc długo, rozejrzała się za jakąś podwózką, ale kiedy dojrzała swój samochód, doskoczyła do niego i z rozmachem otworzyła drzwi. Ku jej zaskoczeniu i jednoczesnej uldze na przednim siedzeniu pasażera leżały kluczyki, więc po usadowieniu się za kierownicą chwyciła za nie, próbując odpalić wóz trzęsącymi się dłońmi. Chwilę jej zajęło, zanim ruszyła w pogoń za Ghostem. Tym razem miała zamiar powiedzieć mu to, co trzeba, toteż wcisnęła gaz do dechy, aż drobne kamienie z ubitej drogi pofrunęły spod opon.

Tuman kurzu uniósł się w wieczornym powietrzu za półciężarówką. Mel, jadąc stanowczo za szybko, liczyła, że go dogoni, jednak mimo wyjechania z impetem na główną drogę nigdzie go nie dostrzegła.

– Kurwa! – zakląła, co jej się zdarzało bardzo rzadko.

Bała się. Bała się, że narobiła takiego bałaganu, którego nie da się odkręcić, i że nie uda jej się z nim porozmawiać, więc jeszcze bardziej przyspieszyła. Zaciśnęła dłonie na kierownicy, pokonując kolejne kilometry asfaltowej drogi, nigdzie nie dostrzegając jednoślada. W środku aż cała drżała. Ale mogła podziękować jedynie sobie za własną głupotę. Była jak ten niewierny Tomasz. Musiała wsadzić we wszystko palce, inaczej nie była w stanie uwierzyć. Ale teraz wierzyła mu. Oby nie było za późno, myślała gorączkowo, łamiąc wszystkie przepisy drogowe.

Światła samochodu rzucały długi snop na drogę i mimo że wiedziała, na jakim jest odcinku, jedynie delikatnie odpuściła gaz, po czym weszła w ostry zakręt. Zmierzający z naprzeciwka samochód oślepił ją swoimi światłami tak mocno, że przez dwa uderzenia serca nic nie widziała. Zmrużyła oczy, ale nadaremnie. Zbyt duża prędkość spowodowała, że straciła panowanie nad autem, które zaczęło żyć własnym życiem, mimo że z nim jeszcze walczyła. Było za późno. Z krzykiem wrywającym jej się z płuc, wypadła z drogi, po czym jej wóz z głośnym hukiem zrobił koziołka i dachował. Chmura kurzu oraz dymu uniosła się w powietrzu, jednak nikt tego nawet nie zauważył, ponieważ droga była pusta.



Nieświadomy niczego Ghost cieszył się jazdą na swoim motocyklu oraz uczuciem pędu powietrza na twarzy. To było to, co kochał. Czuł się wtedy wolny i mógł oczyścić umysł. Jednak teraz to się nie sprawdzało. Jego myśli wciąż krążyły wokół kobiety, której oddał serce. Wyznał na pieprzonym grillu, że ją kocha, robiąc z siebie cipkę roku. Spodziewał się, że ona wyzna mu też swoje uczucia, ale się przeliczył.

Wraz z mijającymi kilometrami, zamiast czuć spokój, był coraz bardziej rozdrażniony. Dręczyło go jakieś dziwne przeczucie, coś, co kazało mu zakończyć jazdę i wracać. Miał w chuj dobrą intuicję jak na faceta, toteż nigdy jej nie lekceważył. Jego przeczucia nigdy go nie zawodziły i wiele razy ratowały mu dupę na misjach. Zawrócił swoją maszynę na pustej drodze i ruszył z powrotem do klubu.

Był bardzo blisko ostrego zakrętu, przed którym odrobinę zwolnił, po czym dojrzał coś na poboczu. Jeszcze bardziej zwolnił i nie panikując, podjechał bliżej. Na widok pick-upa odwróconego dachem do ziemi zatrzymał motocykl i nie wyłączając go, skierował snop światła na miejsce wypadku. W momencie, gdy zdał sobie sprawę, czyje to auto, na chwilę zamarł, po czym uruchomił swoje płuca.

– Carmela!!! – ryknął na cały głos, ruszając do samochodu. – Kochanie, słyszysz mnie?!  
– zagrzmiała, ale odpowiedziała mu ponownie cisza.

Dopał do półciężarówki, spod maski której wydobywał się dym. Pochylił się i sięgnął do klamki, szarpiąc za nią z całej siły. Udało mu się otworzyć drzwi od strony kierowcy.

– Ja pierdolę – zaklął na widok nieprzytomnej, przypiętej pasami i wiszącej do góry nogami Mel.

Próbował opanować emocje, które zawsze przeszkadzały, więc policzył w myślach do trzech, po czym ostrożnie, ale to bardzo ostrożnie wczołgał się pod kobietę, aż kierownica wbiła mu się w plecy. Teraz czekało go najtrudniejsze zadanie. Musiał ją odpiąć i uważać, żeby przy okazji nie zrobić jej i sobie krzywdy. Wyciągnął rękę i sięgnął do klamry jej pasów. Zwolnił zaczep, a bezwładne ciało Mel gwałtownie opadło na niego z niemałą siłą. Z jego ust nie uleciało żadne słowo, jedynie ją trzymał. Miał Mel przy sobie, jednak teraz czekało go kolejne zadanie: musiał jakoś się z nią wydostać na zewnątrz, a to już było trudniejsze do zrobienia, jednak nie niemożliwe. Pchnął nogą drzwi i dosłownie wyczołgał się z nią ze środka, nie wypuszczając ani na chwilę z ramion. Gdy w końcu byli poza samochodem, usiadł z nią na asfalcie. Oddychając ciężko, przez krótką chwilę tulił ją do siebie.

– Carmela? – szepnął, ale mu nie odpowiedziała, więc wygrzebał telefon z jeansów i wybrał numer.

– Gdzie ty się, kurwa, podziewasz, bracie? – zapytał na powitanie Knox.

– Potrzebuję dupy jednego z kandydatów z samochodem. Mel miała wypadek, dachowała jakieś dwie mile na zachód od bramy wjazdowej.

– Ja pierdolę, już jedziemy.

– Dzięki. – Rozłączył się i schował telefon do kieszeni kurtki. Przytulił mocniej Mel do siebie, całując ją w skroń.

– Dziecinko, obudź się. Potrzebuję cię. – Czule głaskał jej włosy, czując się totalnie rozbity. Dopiero co uszła z życiem, a teraz ten wypadek. – Obudź się – prosił, a jego serce dziko biło, o mało nie wypadając mu z piersi.

Nie bardzo wiedząc, co jeszcze mógłby zrobić, gdyż nie chciał na razie dzwonić po karetkę, siedział tak oparty o samochód i czekał na chłopaków. Postanowił, że to koniec ich sporów. Kochał ją. Podejrzewał też, że ona pojechała za nim, czyli chciała z nim porozmawiać, a to był dobry znak. Nie miało nawet znaczenia, o czym zamierzała pogadać. On się nie wyprowadzi ani z miasta, ani z jej domu, ani tym bardziej z jej życia. Nie zabierze Mili, ale sprawi, że Carmela nie będzie mogła bez niego żyć. Pragnął jej. Chciał jej w każdy możliwy sposób. Jej cipka i ona należały do niego. Zamierzał przywiązać jej seksowny tyłek do siebie. Był pełen nadziei, że z czasem powie mu to, co chciał usłyszeć, ale do tego momentu wciąż będzie jej udowadniał, że był z nią, bo ją kocha. Naprawdę odbiło mu na punkcie tej

kobiety. Jak to mówi prezes: ocipiał. I taka była prawda. Niech nawet te dupki mają używanie, ale nie było powodu, by się tego wstydzić. Uczucia nigdy nie powinny być powodem do wstydu.

– Lincoln – wychrypiała wyraźnie skołowana Mel.

– Mam cię, skarbie – odetchnął z ulgą, kiedy usłyszał jej chrapliwy głos. – Mam cię i nigdy nie puszczę. – Pocałował ją czule w czoło, dziękując wszechświatowi, że nic jej nie było.

– Trzymaj mnie mocno. – Poruszyła się na jego kolanach, próbując zmienić pozycję.

– Siedź. – Przytrzymał ją w miejscu.

– Siedzę, ale jest mi niewygodnie – sapnęła.

– Boże, cholernie mnie wystraszyłaś. – Poprawił ją na kolanach, aż usiadła wyprostowana. Nie przestając jej obejmować, zamknął na chwilę oczy i wypuścił z drżeniem oddech. – Trzeba cię zbadać.

– Nie, nie trzeba – fuknęła, czując jedynie lekkie zawroty głowy.

– Carmela – upomniał ją.

– Przestań, nic mi nie jest. Pasy mnie uratowały. Nic mi nie jest.

– Dzięki ci, kurwa, za nie. To się nigdy więcej nie wydarzy. Twój tyłek będzie jeździł na tyle mojego motocykla i to nie podlega dyskusji.

– Razem z Mili? – zakpiła.

– To byłby problem – mruknął, ciesząc się, że najwyraźniej była w formie, skoro wciąż miała cięty język. – Jesteś cholernie upartą kobietą, ale... Cii, teraz ja mówię – uciszył ją, gdy zauważył, że już otwiera usta, i przyłożył dłoń do jej ciepłych warg. – Jesteś moja, karmelku. I kiedy coś mówię, to tak jest. Nie wątp we mnie ani w moje słowa. Kupimy ci nowy samochód, żebyś mogła jeździć do pracy.

– Mhm – mruknęła.

Nie chciała z nim walczyć, już nie. Zgadzała się więc na wszystko, chociaż to było pewne, że jeśli ponownie zacznie się rządzić, pokaże mu rogi. Z cichym westchnieniem wtuliła się w Ghosta, który tak cudownie pachniał wiatrem, skórą i... sobą.

– Zgadzasz się ze mną?

– Tak, ale chciałabym ci coś powiedzieć. To... – Nie było jej dane dokończyć, bo tuż obok nich zaparkował czarny yukon, z którego wysiadł Knox z jeszcze jednym mężczyzną.

– Kurwa, ale bajzel – stwierdził na widok zniszczonego samochodu Mel. – Wybacz, nic ci nie jest, słońce?

– Jak zawieziemy ją do lekarza, wtedy będzie wiadomo, czy nic jej nie jest – odezwał się Ghost.

– Wszystko okej – warknęła Mel. – Naprawdę dobrze się czuję i przestań znowu taki być.

– Może Viking? Też jest lekarzem – zaproponował kandydat, wiedząc już, że bracia ze Storm Riders nie lubili, jak im się sprzeciwiało, ale w tej sytuacji uznał, że to było rozsądne.

– Viking? – Oczy Mel aż się rozszerzyły.

– Mój brat to był wojskowy lekarz – wyjaśnił Ghost. – Może cię zbadać, ale jeżeli okaże się, że coś jest nie tak, twój tyłek wyląduje w szpitalu, kochanie.

Mel nie miała już siły się sprzeczać. Oparła się o ramię mężczyzny i dała zanieść na tylne siedzenie SUV-a, ciesząc tą chwilą. Marzyła jedynie o łóżku, ale skoro to badanie miało sprawić, że on się uspokoi, była skłonna to wytrzymać.

– Wracasz moim motocyklem – powiedział Ghost do Knoxa.

– Jasne, bracie.

– Ale jak go zarysujesz, stracisz swoje pieprzone jaja.

– Odpierdol się, jestem świetnym kierowcą – fuknął.



Gdy tylne drzwi yukona się zamknęły, kandydat siedzący za kierownicą ruszył w kierunku rancza, do którego mieli kilka minut drogi, a te wlekły się w nieskończoność. Jak tylko zaparkowali przed klubem, Ghost wysiadł pierwszy, po czym wziął na ręce Mel, która, o dziwo, się nie kłóciła,

i ruszył z nią do środka. Gdy tylko pokonał werandę i przekroczył próg swojego pokoju, spojrzał na starą Mouse'a, która na ich widok aż wstała.

– Co się stało? – wyszeptała, żeby nie obudzić Mili śpiącej na specjalnie przyniesionym dla niej łóżku.

– Miałam wypadek – wyjaśniła zwięźle Mel, która została w końcu postawiona, jednak uchwyciła się ramienia mężczyzny, ponieważ lekko zakręciło jej się w głowie.

– Mili się obudziła? – zapytał Ghost.

– Na chwilę, ale już zasnęła.

– Dzięki, ale co się stało z kadetem?

– Zasłużył na chwilę rozrywki. – Puściła do nich oko.

– Lisa, możesz pójść po Vikinga? Mel musi zbadać lekarz.

– Jasne, już biegnę.

Po chwili zostali sami, ponieważ Knox rozplątał się gdzieś po drodze, czyli zapewne poszedł zdać relację z eskapady. Stali w przytłumionym świetle lampki nocnej, rzucającej cień ich dwójki na ścianę.

– Ghost? – Mel uniosła spojrzenie na bikera.

– Tak, dziecinko? – szepnął, żeby nie zbudzić córki, gdy jego oczy były wpatrzone w kobietę.

– Dziękuję.

– Za co, małeńka? – Uniósł w zaskoczeniu brwi.

– Uratowałeś mnie, a ja zachowywałam się jak kretynka.

– Cii, nie mówmy teraz o tym, mamy czas. – Pocałował ją w czoło.

– Nie, ja muszę ci...

– Jestem – odezwał się wchodzący Viking. – Co się stało?

– Zbadaj Mel, miała wypadek.

– Siadaj, pechowcu – mruknął, kiedy Mel opadła na łóżko. – Zdejmij chociaż jeden rękaw.

– Czy to konieczne? – marudził Ghost.

– Muszę sprawdzić jej bark, ale zawsze możesz jechać z nią do szpitala, bracie – zakpił Viking.

– Rób, co musisz – przerwała im Carmela, która bez skrępowania ściągnęła T-shirt, pokazując się obu mężczyznom w staniku. – Przestań tak świdrować wzrokiem – upomniała Ghosta.

– Właśnie – rzucił jego lekko rozbawiony brat.

– Przecież nic nie robię – fuknął.

– Tylko wypalasz dziurę w mojej czaszce. – Pokręcił głową. – Wyglądasz na okaz zdrowia, Mel.

– Przecież mówiłam.

– Ale mój brat dobrze zrobił. Takie wypadki bywają groźne. A teraz – zamknął swoją torbę – skoro już wam nie jestem potrzebny, pójdę się zabawić. – Na jego słowa Mel się skrzywiła, co od razu wyłapał Ghost.

– Dzięki, bracie.

– Od tego jest rodzina – oświadczył Viking, po czym zniknął za drzwiami.

– Skoro wszystko z tobą dobrze, proponuję wspólny prysznic.

– Jak nigdy nie odmówię.

Ghost ujął Mel za rękę i poprowadził do przylegającej łazienki. Odkręcił wodę, po czym zrzucił z siebie ubranie, stając zupełnie nagi przed swoją kobietą. Oczy jej rozbłysły, a on znał to spojrzenie. Już tak na niego patrzyła.

– Podobam ci się? – Okręcając się, zaprezentował się cały.

– Mhm, bardzo.

– Więc pozwól – sięgnął do guzików w jej jeansach – że cię rozbiore.

– Czyń honory – mruknęła rozbawiona.

Chwilę później oboje stali nadzy pod ciepłym strumieniem wody, a Ghost namydłał dłońmi Carmelę, mając wobec niej nieczne zamiary. Zjechał ręką z jej brzucha w kierunku cipki, pozostając pod ostrzałem jej spojrzenia. Uśmiechnął się bezczelnie, po czym przejechał palcem po jej fałdkach, aż dostał się do jej szparki, którą zaczął delikatnie drażnić. Widząc jej wyraz twarzy i półprzymknięte powieki,

posunął się dalej, zatapiając palce w jej słodkiej dziurce, którą po chwili zaczął pieprzyć.

– Och – wyrwało się Mel – chcę twojego kutasa w sobie.

– Dostaniesz najpierw mój język, kochanie. – Jak tylko padły te słowa, uklęknął i zarzucił jedną nogę swojej kobiety na lewy bark, po czym zbliżył usta do jej kobiecości. Miał zamiar sprawić, że będzie dzisiaj śpiewała arie.

Mel stała oparta o ścianę z palcami wczepionymi we włosy Ghosta, kiedy jego usta oraz język pracowały nad jej łechtaczką. Z każdym liźnięciem, zassaniem, czuła niewypowiedzianą rozkosz, która rozchodziła się po jej ciele. Zacisnęła mocniej dłonie na włosach bikera, dając mu do zrozumienia, że niewiele jej już brakuje. Chciała dojsć, a on zrozumiał ją bez słów, bo po chwili jego język uderzył w najczulszy punkt, a ona zacisnęła uda i wbiła palce w jego głowę, gdy dopadł ją orgazm.

– Ktoś jest tutaj zaspokojony – powiedział z satysfakcją Ghost, gdy się wyprostował.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – oświadczyła, a jej oczy powędrowały do jego sterczącego penisa.

– Ale ty jesteś również w potrzebie.

– To mogę załatwić sam, skarbie.

– Nie wydaje mi się, żebyś musiał – powiedziała z miną niewiniątka i uklęknęła.

– Carmela, nie – zaprotestował, sięgając po swoją kobietę, żeby ją powstrzymać.

– O tak – sapnęła, a po sekundzie jej język polizał główkę fiuta.

– Kurwa – zaklął i oparł dłoń o wykafelkowaną ścianę.

– Mhm – mruknęła, a chwilę później jej usta objęły penisa, którego zaczęła ssać i lizać niczym wyborczego lizaka.

– Ja pierdołę – ponownie zaklął. – Kochanie... – Skazany na porażkę, próbował jakoś się bronić.

– Zamknij się – warknęła, po czym zaczęła intensywniej nad nim pracować, chcąc dać mu równie intensywne spełnienie jak on jej.

– O tak, kochanie – warknął, stojąc na szeroko rozstawionych nogach i mając u stóp swoją kobietę.

– O tak, kurwa – syknął, bo tak dobrze mu obciągała.



Godzinę później wyszli spod prysznica. Ghost, będąc już w łóżku, ułożył wygodnie Carmelę tyłem do siebie i objął ją ciasno ramieniem. Jednak ona miała inny plan. Ostrożnie odwróciła się przodem do niego, wtulając w tors i układając głowę na jego ramieniu. Palce prawej dłoni śledziły tatuaże zdobiące ciało mężczyzny. Były śliczne, zresztą ona cały był piękny i na zewnątrz, i w środku. Przynajmniej ona tak go postrzegała. A skoro miała z nim być, musieli dokończyć rozmowę z grilla.

– Powiedziałeś mi dzisiaj, że mnie kochasz – wyszeptała.

– Musisz odpoczywać, nie wracajmy do tego – próbował zmienić temat. Nie chciał o tym rozmawiać, wiedząc, że nie usłyszy tego samego.

– Ale ja zachowałam się niewłaściwie.

– Carmela... Kochanie, nie rozmawiajmy o tym dzisiaj.

– Zamknij się. – Przyłożyła mu palce od ust i uniosła się na łokciu, żeby móc na niego spojrzeć.

– Zaskoczyłeś mnie swoim wyznaniem. Ciągle tylko powtarzasz, że jestem twoją starą, że należę do ciebie, ale nigdy wcześniej mi nie powiedziałeś, że mnie kochasz. Bo wiesz, dla kobiety to ważne, żeby to usłyszeć.

– Przecież ci powiedziałem.

– Ale dopiero dzisiaj i...

– I?

– Jesteś bałaganem, Ghost. Wdarłeś się w moje poukładane życie i do mojego serca.

Ghost przekręcił się tak, że pociągnął Carmelę, która na nim wylądowała, i patrzyła mu teraz w oczy. Bał się tego, co miała mu do powiedzenia, a jednocześnie pragnął to usłyszeć.

– To nie tak, że to stało się znienacka, o nie. Kiedy pierwszy raz cię ujrzałam, po prostu mi się

spodobałeś. To przez te twoje tatuaże, kocham je. I z każdym kolejnym razem, kiedy przyjeżdżałeś, coś się zmieniało... Coś we mnie, ale było też...

– ...wiele gówna – dokończył za nią, chcąc powiedzieć jej coś jeszcze.

– To też, ale ja nie o tym.

– Daj mi dokończyć – poprosił. – Ostatni czas był gówniany. Zostałaś ranna, skarbie, wystawiłaś mnie za drzwi, dostałem opierdół za coś, czego nie zrobiłem. A do tego o mało nie dostałem zawału, gdy cię ujrzałem w tym pierdolonym samochodzie. Nie chcę drugi raz przez to przechodzić. Jestem na to za stary, karmelku.

– Nie jesteś i nie będziesz musiał. Nie wybieram się nigdzie, o ile jeszcze mnie chcesz.

– O ile chcę? – Ułożył swoje dłonie na jej nagich pośladkach. – Jezu, niczego bardziej nie pragnę niż ciebie przy moim boku, w moim łóżku i na moim motocyklu. Chcę, żebyś nosiła moją kamizelkę, żeby każdy w klubie wiedział, do kogo należysz. Chcę wytatuować swój znak na tobie. – Czule odgarnął jej włosy z twarzy i popieścił policzek.

– Zgadzam się na wszystko, ale w ramach rozsądku i jakiegoś normalnego tatuażu, bo cię kocham.

– Mogłabyś powtórzyć całe swoje oświadczenie?

– Nie przeginaj, Lincoln. Ale kocham cię – to mogła mu wyznać drugi raz.

– W końcu, kurwa, Panie.

– Ale – pacnęła go w ramię – nie zamierzam nigdy pozwolić ci na takie sceny z klubowymi dziwkami. Obetnę ci kutasa, jeśli jeszcze raz zobaczę jakąś sukę na twoich kolanach. – Ghost cicho się zaśmiał, nie dowierzając. Mel była zazdrosna. Kurwa, czuł się teraz naprawdę szczęśliwym sukinsynem.

– Nie śmieć się.

– Zamknij się i lepiej użyj tych swoich ponętnych ust i grzesznego języka w innym celu niż mówienie – warknął, przyciągając ją do zachłannego pocałunku, który tej nocy zamienił się w coś więcej.



## Rozdział 13

Długo nie trzeba było czekać na zorganizowanie w klubie wspomnianej przez rodziców Mel kolacji. Tydzień później Ghost chciał udusić prezesa Storm Riders, który zaproponował ich klubowy dom na miejsce spotkania. To nie był dobry pomysł, a wręcz do dupy, ale nie mógł już nic z tym zrobić, bo za niecałe pół godziny mieli zjawić się jego przyszli teściowie. O tak, do cholery, miał zamiar oświadczyć się swojej kobiecie i liczył na szczęśliwą gwiazdę, która mu pomoże. O ile z jej starszkiem mógł się dogadać, o tyle jej matka jakoś chyba nie była do niego przekonana, ale miał to w dupie. On się ożeni z nią, a nie z jej rodziną, ale ona wychodząc za niego, dostanie całą klubową rodzinę w prezencie.

– Przystań tak łązić, bo zaczynasz mnie wkurwiać – warknął Knox, który wraz z innymi członkami klubu miał zamiar wziąć udział w tej masakrze, zwanej kolacją.

– Ja ciebie? Kurwa, to nie ty będziesz przesłuchiwany przez byłego członka Delty. Ja pierdolę, to będzie porażka – mamrotał Ghost.

– Czego ty się tak denerwujesz? – zapytał Blade. – Przyjdą, pogadamy i wyjdą. Jesteś, do chuja, Storm Riders, więc zepnij pośladki i pokaż, na co cię stać. Carmela jest tego warta.

– Ty szczęśliwy sukinsynu – fuknął Ghost – nie masz teściów, więc mordą w kubek.

– Zaraz, czekaj – odezwał się Storm w przebłysku czegoś, co sprawiło, że uśmiechnął się szelmowsko. – To nie będzie zwykła kolacja, prawda? Coś jesteś za nerwowy bracie. Co ty knujesz?

– Nic wam, kurwa, nie powiem, jesteście cholernymi plotkarzami. Jebane paple.

– No to teraz obraziłeś moje uczucia, bracie – odezwał się wchodzący Viking. – Po prostu bądź sobą.

– O tak, bo to mi pomoże. Dzięki za cenną nic niewartą radę – warknął rozsierdzony Ghost.

– Chryste, jego syn jest jednym z nas i na pewno ojczulek nie jest taki zielony w pewnych sprawach – zasugerował prezes.

– Pieprzony Bone będzie miał ze mnie ubaw po pachy.

– A co do niego – bracia wymienili znaczące spojrzenie z prezesem, bo Ghost o niczym nie wiedział – musiał tak jakby nagle wyjechać w bardzo pilnej sprawie. Bardzo pilnej – zaśmiał się prezes.

– Dzięki, będą wam dłużny.

– Amen! – krzyknęli wszyscy, aż Mel wraz z Connie wyłoniły się z kuchni.

– Co jest, chłopak? – zapytała stara Blade’a, a ten puścił do niej oko.

– Nic, po prostu coś omawialiśmy.

– Świetnie, bo muszę – Mel wskazała na siebie – iść się przebrać, więc zostawiam was. Macie być grzeczni i ładnie przywitajcie moich rodziców, kiedy się zjawiają. A swoją drogą, nie wiecie, gdzie się podział mój braciszek?

– Nie mamy zielonego pojęcia – odpowiedział Rider z cwany uśmiechem.

– Zostawiasz mnie? – Przerażenie Ghosta rozbawiło Mel.

– Taki duży i silny motocyklista chyba nie boi się mojego ojca, który w piwnicy ma cały arsenał broni, prawda? – zapytała z przekornym uśmieszkiem na ustach i szybko zniknęła.

– Kurwa! – zaklął, a pozostali bracia ryknęli śmiechem. – Zamknąć się, do chuja, to nie jest



zabawne.

– Owszem, jest. Pozbyliśmy się Bone'a, ale zdaje się, że jej staruszek to ciężki kaliber. – Viking nie krył rozbawienia.

– Nadal mnie nie pocieszacie.

– Wcale nie mieliśmy zamiaru – dogryzł mu prezes, który był głównym sprawcą całego zamieszania.

– Wielkie dzięki za nic – fuknął.

– Chyba pierwszy raz ci współczuję – cmoknął jego rodzony brat. – Naprawdę.

– Ja sobie chyba też.

– Będzie dobrze. – Niezbyt skutecznie próbowali go pocieszyć, mając jednocześnie z niego niezły ubaw.

– Prognozując po waszych minach, to będzie niezapomniana kolacja, a to wszystko twoja wina, prez.

– Lepiej być na własnym terytorium niż u niego.

– Taaa – rzucił z przekąsem, czując swoje jaja w gardle.



Mel, wchodząc do klubowego pokoju Ghosta, wciąż słyszała śmiech mężczyzn dobiegający z salonu. Wiedziała, że zapewne nabijali się z tego, co powiedziała o arsenale, ale nie kłamała. Jej tato przechowywał broń w piwnicy. No, może przesadziła z ilością, ale przecież liczyło się to, że naprawdę ją posiadał.

Potrząsnęła głową i już zaczęła przebierać się w sukienkę, gdy na łóżku dojrzała coś jeszcze. Zatkąło ją i zaniemówiła z wrażenia. Patrzyła na komplet w stylu klubowych króliczków. Obcisłe, czarne skórzane spodnie, czarny top z niemałym dekoltem i... Dobry Boże, czy to była...? Tak, to była klubowa kamizelka. Serce zaczęło jej dudnić, gdy na nią spojrzała. Była dosłownie taka sama jak Ghosta i reszty członków klubu, tylko w wersji mini i bez tych wszystkich naszywek. Gapiła się na nią, jakby ta miała do niej przemówić. W końcu podeszła bliżej i przesunęła dłonią po czarnej skórze, badając każdy detal. Wzięła w ręce i uniosła, bacznie się jej przyglądając. Wszystko było dobrze do momentu, w którym jej nie odwróciła. To, co zobaczyła, spowodowało, że aż rozszerzyła powieki i zmarszczyła czoło. Nie to, że nie widziała podobnego napisu na kamizelce Connie i innych starych, które dostały je od swoich mężczyzn, ale nigdy nie sądziła...

Opuszkami palców dotknęła napisu „Własność Ghosta” i poczuła coś dziwnego. Czy to oznaczało, że naprawdę to miało tak wyglądać? I chciał, żeby ona to założyła? I dlaczego sam jej tego nie dał? I raptem zrozumienie zaświtało w jej głowie. Dał jej wybór, ale nie wiedział, że ona już wybrała. Wybrała jego i Mili oraz klub. Kochała tego bikera z masą tatuaży na skórze i kochała jego córkę. Byli dla niej rodziną i coraz bardziej Storm Riders MC też się nią stawało. Nie tylko Ghost o nią dbał, ale oni także. Dzisiejsza kolacja nie była zatem tylko dla jej rodziców, ale stanowiła również podziękowanie od niej dla nich wszystkich. Poza tym chciała być przy tym, kiedy Ghost oświadczy braciom, że chce otworzyć studio tatuażu. Owszem, połowicznym udziałowcem byłby klub, ale druga część zysków przypadłaby Ghostowi. Ona miała swoją pracę, więc dobrze byłoby dla niego, żeby on też miał coś swojego, w czym był naprawdę dobry. Widziała tatuaż na plecach Connie, to był majstersztyk. Pokazywał jej inne dzieła wykonane na członkach klubu. Miał talent i szkoda byłoby go zmarnować. Cieszyła się razem z nim. Zresztą to ona go do tego namówiła. A teraz nadeszła pora, żeby pokazać mu, że jest jego starą.

Zamieniła grzeczną sukienkę na niegrzeczne wdzianko. Włożyła skórzane spodnie, które leżały na niej jak ulał, oraz przylegający top z takim dekoltem, że w pierwszej chwili chciała go zmienić, ale pomyślała sobie, że nie miała się czego wstydzić i wyglądała naprawdę dobrze. Na końcu, mimo że wcześniej tak się zapierała i mówiła, że nie będzie tego nosić, włożyła na siebie kamizelkę. Poprawiła

ją, uznając w końcu, że leży na niej naprawdę świetnie.

– Gotowa? – zapytała wchodząca Connie wraz z Mili. – O, szlag. Przepraszam, ale to przez to, co masz na sobie. – Wskazała dłonią.

– Podoba ci się? – Zachichotała na widok miny przyjaciółki.

– Mnie się podoba. Ładnie wyglądasz, mamusiu – odezwała się Mili, a Mel wiedziała, że podjęła najlepszą decyzję w życiu. Za jednym zamachem dostała faceta i dziecko. Czy można było lepiej trafić? Chyba nie.

– Teraz już nikt nie będzie miał wątpliwości, że jesteś jego starą. Lepiej pójdę po swoją – oznajmiła Connie i wypadła z pokoju, zostawiając je same.

– Chodź, kochanie. – Wzięła Mili na ręce. – Pójdziemy do tatusia i do twoich dziadków.

– Tatus – zaczęła i mocniej zacisnęła małą rączkę na szyi Mel.

Ghost rozmawiał właśnie z braćmi, gdy prawie zakrzuszył się pitym piwem na widok Mel z Mili na rękach. Zostawił jej kamizelkę w swoim pokoju, licząc, że ją założy. Ale teraz, gdy faktycznie miała ją na sobie, był cholernie szczęśliwym skurwysynem. Odstawił butelkę i ruszył do swoich kobiet, przykuwając tym uwagę zebranych klubowych braci. Cokolwiek sobie o nim myśleli, miał to w dupie.

– Cześć – odezwała się Mel, mimo że niedawno się widzieli.

– Cześć, kochanie. – Objął swoje dziewczyny i pocałował Carmelę w jej jakże kuszące grzechem usta.

– Ja też chcę buziaka, jak mamusia.

– Oczywiście, słoneczko. – Pocałował córkę w policzek i w tym momencie usłyszał chrząknięcie. Odwrócił głowę, żeby napotkać spojrzenie rodziców Mel. – Zajebicie – wymamrotał, bo jej matka był zdegustowana i miała taki wzrok, jakby chciała go nim spopielić, za to twarz starego była pozbawiona wyrazu.

– Mamo, tato – odezwała się Mel, nie opuszczając miejsca u boku bikera – cieszę się, że przyjechaliście. Pamiętacie Ghosta?

– To jego prawdziwe imię? – dopytywała jej mama, stojąc i lustrując go niczym Święta Inkwizycja, po czym jej spojrzenie powędrowało do córki.

– Nie – odezwał się Ghost. – Mam na imię Lincoln.

– Tak lepiej. – Pokiwała głową. – A teraz, co ty masz na sobie, Mel? To nie jest chyba odpowiedni strój na taką okazję – skarciła ją.

Carmela kochała swoją mamę, ale teraz uznała, że kobieta jest zwyczajnie niegrzeczna. Zawstydziała ją przy innych. Zawsze była wobec nich zbyt wymagająca. Kiedy wszystko było po jej myśli, nie robiła scen, ale kiedy się sprzeciwiali... To właśnie dlatego Tim zaciągnął się do wojska, a ona w końcu się od nich wyprowadziła. Jej mama nie była złą osobą, ale nie cierpiała motocyklistów i wytatuowanych facetów, a Ghost był tym wszystkim naraz. Zapewne gdyby przy okazji pierwszej wizyty wiedziała, czyją córką była Mili, zrobiłaby jej wykład, ale było za późno. Mel miał swój rozum, poza tym kochała i była kochana, a jej rodzicielka nie mogła jej tego popsuć, nawet jeśli teraz wychodziła z niej suka. Mel nie miała sobie nic do zarzucenia, była ubrana w sumie normalnie, wyjątkiem była może jedynie kamizelka, ale postanowiła, że nie ściągnie jej, żeby zadowolić matkę. Była dorosła i miała prawo nosić, co jej się podobało, nawet jeśli inni tego nie pochwalali.

– Przepraszam, ale wszystko stygnie – odezwała się Connie, próbując załagodzić sytuację.

– Cieszę się, że państwo przyjechali. Zrobiliśmy pikantne skrzydełka. – Mrugnęła nieznacznie do Mel, za co ta była jej wdzięczna.

– I to rozumiem – odezwał się z zadowoleniem ojciec Mel, biorąc żonę pod ramię i prowadząc do stołu.

– Dzięki – wyszeptła do Connie, która uśmiechnęła się do przyjaciółki, ponieważ ta знаła jej rodziców i ich poglądy.



Wszyscy usadowili się przy stole i zaczęli podawać sobie potrawy. Pomiędzy Mel a Ghostem siedziała Mili, którą w końcu biker posadził sobie na kolanach, żeby mogła sięgnąć do talerza po kawałek kurczaka. Mała chwyciła udko w rączkę i bez skrępowania jadła, nie zważając na to, że jeszcze nikt nie zaczął. Mel była zbyt zestresowana i zdegustowana zachowaniem swojej mamy. Ta wciąż patrzyła z jawną dezaprobatą na mężczyznę, którego pokochała jej córka. Carmela знаła podejście swojej matki do wytatuowanych osób i na dodatek jeszcze bikerów. Przez to wszystko Bone miał z nimi czasem zgrzyty, ale to był ich syn. Tymczasem ona związała się dokładnie z kimś pokroju własnego brata. Nic, co powiedziałyby jej rodzicielka, nie zmieniłoby jednak jej zdania o Lincolnie.

Na pozór kolacja przebiegała normalnie, a rozmowa toczyła się gładko, jednak znała własną matkę i wiedziała, że jeszcze nie nadeszło najgorsze, toteż tylko czekała na atak z jej strony. Bardzo nie chciała, żeby Mili była świadkiem tej rozmowy, która w jakiejś mierze będzie jej też dotyczyć. Mimo że wydawało się, że jej mama zaakceptowała małą, to z miny rodzicielki dało się teraz wyczytać, że coś było nie tak.

Cisza przy stole zwiastowała nadchodzący huragan, a ona przestała się łudzić, że będzie dobrze. Jeśli jednak zaczniesz ich bezpodstawnie atakować, to będzie kolejnym gwoździem do trumny ich wzajemnych relacji. Wszystko było dobrze, dopóki w mieście nie pojawił się klub, albo raczej do chwili, w której Ghost nie zaczął regularnie pojawiać się w domu ich rodziców. To wtedy się wszystko popsuło. Dlatego nie powiedziała mamie o swojej wizycie u lekarza i o całej reszcie. Była dorosła i mogła robić z własnym życiem, co jej się tylko podobało.

– Lincoln – odezwała się pani Livingwood, wbijając spojrzenie w bikera – możesz mi powiedzieć, gdzie podziewa się matka Mili?

Mel o mało nie zakrztusiła się pitą wodą, a w następnej sekundzie miała ochotę udusić swoją rodzicielkę. Już chciała się odezwać, gdy Ghost ścisnął jej udo i pokręcił nieznacznie głową, dając znak, żeby tego nie robiła, więc odpuściła. Zaciśnęła usta i się nie odezwała, mimo że miała ochotę dosłownie potrząsnąć kobietą.

– Siedzi koło mnie. Pani córka jest jej mamą.

– Chodzi mi...

– Tak, wiem, o co pani chodzi – przerwał jej, na co spiorunowała go spojrzeniem, które nawet nie zrobiło na nim wrażenia. – Jedyne, co powinna pani wiedzieć to to, że Mel jest mamą Mili i moją kobietą.

– Kobietą – prychnęła. – Też coś. Jeżeli ją szanujesz i traktujesz poważnie, powinieneś założyć jej pierścionek na palec i zaprowadzić przed ołtarz. Moja córka nie jest jedną z tych waszych – machnęła ręką w kierunku skąpo ubranej Lucy, która się nawet słowem nie odezwała – klubowych dziwek, rozkładających nogi przed wami wszystkimi. Ten klub to jeden wielki burdel, ot co.

– Mamo – syknęła Mel, a przy stole ustały wszystkie rozmowy i zapanowała grobowa cisza.

Miała dość tego nedorzecznego przesłuchania i oskarżycielskich słów kobiety, która uważała za rozsądną i nieoceniającą innych osobę. Okazała się zupełnie inna, a ona wcale tak do końca nie znała własnej matki. Od zawsze była grzeczna w stosunku do rodziców, jednak wszystko miało swoje granice, a te zostały właśnie przekroczone. Jej matka była zwyczajnie niegrzeczna i nietaktowna. Co innego było powiedzieć jej to w twarz, a co innego mówić to ludziom, przez których została zaproszona do wspólnego stołu. Dziwiła się, że Storm siedział cicho, a może wyczekiwał tylko odpowiedniego momentu, żeby zaatakować? Ona jednak miała dość. Miała dość bycia karconą przez nią w obecności całego klubu Storm Riders i obrażania jego członków. Na domiar złego, jej tato nie odezwał się nawet słowem. Nie mogła w to uwierzyć.

– Mamo – upomniała ją, wstając tak gwałtownie, że krzesło zaszurało o podłogę i gdyby nie Ghost, przewróciłoby się z hukiem.

– Będę mówić, co mi się podoba.

– Dość tego, do cholery – wycedziła, a kobieta zrobiła wielkie oczy na słowa córki. – Słyszysz?

– Carmela, jak ty się odzywasz do matki. – W końcu głos zabrał jej ojciec, tylko zdecydowanie, jak dla niej, za późno.

– Jak ja – dotknęła ręką piersi – się odzywam? A obrażanie wszystkich – zatoczyła krąg – dookoła uważasz za rzecz w dobrym tonie, gdy jesteście u kogoś gośćmi? Gdzie wasza tolerancja i empatia? Co się z wami dzieje, do diabła? – Nie hamowała się.

– Nie pasujesz tutaj – dodała spokojnie jej mama, która uważała, że nie powiedziała niczego złego. Po części naprawdę tak uważała, ale to było nieważne.

– Nie pasuję – zaśmiała się, podczas gdy wszyscy członkowie klubu i ich stare przysłuchiwali się rozmowie, nie wtrącając się – bo ty tak uważasz, prawda?

– Owszem. Przyjechałaś wtedy do nas z tą małą. Jest słodka, nie przeczę, ale nie jest twoja.

– Zatem udawałaś bycie miłą? Nie wierzę – sapnęła.

– Stać cię na coś lepszego i... – Urwała, zdając sobie sprawę, że chyba się zagalopowała.

– Dokończ. Jak już zaczęłaś mówić, to, proszę cię, dokończ, żebyśmy mieli jasność sytuacji. Ale jeśli naprawdę tak uważasz, to sądzę, że powinniście już wyjść, mamo.

– Carmela... – Ghost próbował zwrócić jej uwagę na siebie.

– Czego? – Spojrzała na niego.

– Nie robi mi to różnicy. Jestem z tobą, a nie z twoją rodziną, więc mam gdzieś, co oni o mnie myślą – oświadczył spokojnie.

W dupie miał to, że nie podobał się jej rodzicom, oraz to, że nie w smak było im jego członkostwo w klubie.

– Ale ja nie mam gdzieś. Każdemu należy się szacunek, o czym ktoś najwyraźniej zapomniał.

– Wbiła wzrok w rodziców.

– Lepiej będzie, jak wyjdziemy – cmoknęła jej mama i odłożyła serwetkę na stół, kontynuując przedstawienie, które zaplanowała wraz z mężem.

– Wiedziałam, że nie podobają ci się wytatuowani mężczyźni i nie darzysz jakąś specjalną miłością motocyklistów, mimo że twój własny syn należy do tego klubu, ale jesteś zwyczajnie niegrzeczna. Zostałaś zaproszona na obiad, a zachowujesz się strasznie, obrażając innych. Za kogo ty się masz?! – Mel podniosła głos, bo puszczały jej już nerwy.

– Dość – warknął jej ojciec i pokazał, żeby zajęła miejsce – siadaj.

– Albo mama przeprosi, albo możecie wyjść, oboje.

– Carmela – odezwał się ponownie Ghost – kochanie – próbował ją uspokoić.

– Żadne „kochanie”. – Spojrzała na swojego faceta i pokręciła głową. Miała zamiar wygrać tę bitwę. – Mama zachowuje się niewłaściwie, odkąd się dzisiaj tutaj zjawiła. Tato – popatrzyła na ojca – nie jestem już małym dzieckiem. Zapomnieliście, że o wszystkim już od dawna mogę decydować sama. Ja was nie proszę o pozwolenie na spotkanie się z Ghostem, tylko chcę, żebyście uczestniczyli w naszym życiu bez krytyki i obrażania. Jeśli to niemożliwe i tak nie zrezygnuję z niego, bo wy tak chcecie.

– Chyba się zapominasz, jesteśmy twoimi rodzicami – odezwała się ponownie jej mama, po czym wstała i spojrzała wymownie na męża.

– Siadaj, kobieto – nakazał jej niespodziewanie – bo nigdzie nie wychodzimy. A ty – zwrócił się do Ghosta – co masz do powiedzenia na ten temat? Będiesz siedział jak ta ciota i pozwalał, żeby to moja córka broniła twojego tyłka?

– Nie, proszę pana – odparł z uśmiechem biker, bo zdążył już polubić ojca Mel i jego dość specyficzny sposób bycia. – Po prostu nie chciałem być niegrzeczny. Poza tym nie powinno się przerywać kobiecie, którą chce się za żonę, bo w ten sposób można pogrzebać swoje szanse na przyjęcie oświadczyn.

– Co? – zaskrzeczała pani Livingwood.

– Ghost? – wydusiła Mel i wlepiła wzrok w mężczyznę.

Ghost zignorował wpatrzony w niego oczy, szepnął coś do Mili, która pokiwała głową, i wstając, posadził małą na krześle. To, co chciał zrobić, wymagało odwagi. Jednak nie miał zamiaru klękać, nie był cipką i bracia nie darowaliby mu tego. Żarty ciągnęłyby się za nim do końca życia. Nie było więc mowy, żeby oświadczył się w ten sposób. Miał zamiar zrobić to po swojemu.

Odchrząknął, ujął Mel za dłoń, aż ich spojrzenia znów się spotkały, i wyczytał w jej oczach

zaskoczenie oraz coś, co mówiło mu, że postępuje słusznie. Był cholernie i na sto procent pewien, że to była ta jedyna kobieta, która mogła dać mu szczęście.

– Co ty robisz? – szepnęła, lecz wszyscy i tak ją słyszeli.

– To, co powinienem. – Sięgnął do kieszeni swojej kamizelki, z której wyjął pudełeczko powlekane czarnym aksamitem. – Skarbie, nie zrobię tego konwencjonalnie, nie jestem taki i dobrze o tym wiesz. Jednak te dupki – wyszczerzył się do braci – są świadkami i do końca życia będą mi przypominać ten dzień, jeżeli coś między nami spieprzę. – Członkowie Storm Riders się zaśmiali, a on poczuł większą pewność siebie, mając ich za swoimi plecami. Zawsze stawali za sobą murem. – Więc... – puścił jej dłoń, otworzył pudełeczko i wyjął pierścionek – ...czy zostaniesz moją żoną?

– Ja... – Głos uwiązał jej w gardle.

– Jeszcze nie skończyłem. – Puścił do niej oko. – Wychodząc za mnie, bierzesz ich wszystkich w pakiecie i sobie na głowę. Storm Riders to moja rodzina, na dobre i złe, więc poślubisz również klub. Pisziesz się na to, kochanie?

Mel była oszołomiona. Nie to, że nie pragnęła pewnego dnia wyjść za tego mężczyznę, ale nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko. Pomyślała jednak, że to przecież dopiero zaręczyny. Oderwała wzrok od Ghosta i powiodła nim po zebranych osobach w pomieszczeniu, w tym jej rodzicach, i wróciła spojrzeniem do bika i zawartości jego dłoni. Pierścionek był z gatunku tych bez przesadnej nonszalancji, ale wyglądał jasno i dobitnie na zaręczynowy. Kamień w delikatnym odcieniu różu pysznił się w świetle dnia, kiedy Ghost delikatnie nim obracał, jakby kusił, żeby przyjęła cacko. Dostała już klubową kamizelkę, była jego starą, ale to... Dobry Boże, on naprawdę chciał się z nią ożenić! Dotarło do niej, że musiał to zaplanować wcześniej i nawet zachowanie jej matki go od tego nie odwiodło. Poczula pod powiekami łzy, które powstrzymała mruganiem, a serce zatłukło jej się o żebra.

– Kochanie, nie zmuszaj mnie do błagania. Nie chcę wyjść przed nimi wszystkimi na... – nie dokończył, bo Mili mogłaby kolejny raz usłyszeć, jak używa tego słowa.

Zaśmiała się, przetarła oczy i spojrzała na mężczyznę, którego tak kochała. Ujęła jego twarz w dłonie i na oczach wszystkich oraz ku jego zaskoczeniu, pocałowała, aż rozległy się gwizdy na ich cześć.

– Tak, wyjdę za ciebie – wyszeptła prosto w jego usta, ocierając się swoimi wargami o jego. – Tak, zostanę twoją żoną.

– Dzięki ci, ku... Panie – poprawił się, na co bracia ryknęli śmiechem, a on wsunął w końcu pierścionek na palec Mel, przypieczętowując jej związany z nim odtąd los.

– Jest piękny – szepnęła wzruszona.

Oderwała się od Ghosta i skupiła na Mili, której oczy były okrągłe od panującego w pomieszczeniu zamieszania.

– A czy ja dostanę sukienkę księżniczki i koronę, skoro mama dostała pierścionek? – zapytała dziewczynka i spojrzała na swojego tatę oczami szczeniaczka, na co członkowie klubu znów gruchnęli śmiechem, bo zdążyli się już zorientować, że ten brzdąc trzyma ojca pod bukiem.

– Słoneczko, dostaniesz te piep... wszystkie rzeczy. Kupię ci wszystko, co tylko zechcesz.

– Nie tak szybko – odezwała się matka Mel. – Jeszcze nie poprosiłeś nas o jej rękę. – Mel jęknęła w duchu, bo chcieli rządzić nawet w tej sprawie.

– Siadaj, kobieto, i daj im w końcu spokój – odezwał się znów ojciec Mel, po czym puścił do córki oko, uznając, że pora przerwać tę maskaradę.

– Nie potrzebuję tego – mruknął Ghost. – Kocham Carmelę i nie dbam o to, co państwo o tym myślą. Wbrew temu, co o mnie sądzicie, ona zostanie moją żoną, zgodziła się – oświadczył niskim, groźnym i niepozabawionym nuty satysfakcji głosem – a wy możecie to tylko zaakceptować lub też nie. Wszystko zależy od państwa. Ale jeśli chcecie ją widywać, zrobicie tak, żeby była szczęśliwa. Koniec z obrażaniem mojej rodziny i klubu. Szanuję pana i pańską żonę, ale na więcej gówna nie pozwolę. Nie pod tym dachem.

Ku zaskoczeniu wszystkich matka Mel zaśmiała się i trąciła męża łokciem, na co ten pokręcił tylko głową. Podeszła do swojej córki i przytuliła ją z całej siły, po czym stanęła naprzeciwko swojego przyszłego zięcia.

– Wiedziałam, że jesteś odpowiedni dla naszej jedynej córki. Przepraszam za bycie taką... żołą, ale kocham moje dzieci i nie pozwolę na krzywdzenie ich, dlatego musiałam się przekonać, że w pełni na nią zasługujesz.

– Udawałaś?! – wykrztusiła Mel.

– Oczywiście, ale to był pomysł twojego ojca.

– Tato? – zwróciła się do mężczyzny, który wcale nie wyglądał, jakby czuł się chociażby w najmniejszym stopniu winny.

– Cóż mogę powiedzieć na swoją obronę? Mamę trochę poniosło, scenariusz był inny. – Wzruszył ramionami.

– Jezu, jesteście niemożliwi. Nie sądziłam, że posuniecie się do czegoś takiego...

– Żeby chronić nasze dzieci, jesteśmy, jak widać, zdolni do wszystkiego. Ale widzę miłość w jego oczach, gdy na ciebie patrzy, więc to jest wystarczający dowód, że będzie cię chronił, córciu.

– Przysięgam, że nigdy jej nie skrzywdzę – obiecał Ghost, pewny, że prędzej oddałby za swoją kobietę nerkę.

– Wierzymy ci, synu, a teraz dajcie mi te cholerne skrzydełka, które zrobiliście, bo umieram z głodu – zażądał ojciec Carmeli, na co dało się słyszeć śmiech wśród bikerów.

– Dajcie mu, bo będzie zrzędził jak stara pierdoła – rzuciła z przekąsem pani Livingwood.

– Mogę jedynie powiedzieć „przepraszam”, ale chciałam cię sprawdzić – wyznała skruszona przyszła teściowa Ghosta, po czym dodała: – Co nie oznacza, że podobają mi się twoje tatuaże.

– Mamo – upomniała ją córka.

– Chyba mogę wyrazić swoje zdanie? Ale przeżyję – uspokajała oboje. – I chcę uczestniczyć w przygotowaniach do ślubu, bo odbędzie się...

– Tutaj. – Pierwszy raz tego wieczoru zabrał głos prezes. – Ślub odbędzie się na terenie klubu i to nie podlega dyskusji.

– Przepraszam, a kim pan jest, żeby decydować za nich? – zapytała kobieta.

– Boże – jęknęła Mel i zakryła dłonią twarz – zaczyna się.

– To jest Storm, twoja mama go nie zgasi – pocieszył ją Ghost, który bawił się coraz lepiej i miał w nosie humorki swojej przyszłej teściowej.

Niby wszystko było w porządku, niby go akceptowała, ale miała jakieś „ale”. Lubił swoje tatuaże i to ona miała z nimi problem, a nie on. Poza tym zamierzał ożenić się z Carmelą, a nie z jej matką.

– Jest pani u mnie, a to klub dla nas wszystkich. To był mój pomysł, żeby państwa tutaj zaprosić. O ile staram się zrozumieć tę szopkę, jaką państwo tu odstawili, o tyle nie pojmuję pani tonu. Jeśli ocenia nas pani po wyglądzie, to od razu dodam, że mam dokładnie taki charakter, na jaki wyglądam, i dlatego powiem wprost: że nie życzę sobie już pani ujadania przy moim stole.

– Chłopcze – odezwał się ostrzegawczo ojciec Mel.

– To jest mój dom, więc proszę szanować przebywających w nim ludzi. A ślub odbędzie się tutaj, koniec kropka.

Mel miała ochotę ucałować prezesa za jego słowa, ale wątpiła, czy Ghost byłby zadowolony z tak szczerych podziękowań. Rzuciła wszystkim ukradkowe spojrzenie, po czym zebrani wrócili do jedzenia i rozmów. Liczyła, że jej mama odpuści i naprawdę będzie się cieszyć jej szczęściem.



Po skończonej kolacji i po wyjściu rodziców Carmeli oboje z Ghostem, zabrawszy przysypiającą już Mili, pojechali do domu.

– Zadowolona? – zapytał mężczyzna, gdy zrzucił z siebie T-shirt w gościnnej sypialni, ponieważ drugą wciąż zajmowała jego córka.

– Chyba będę bardziej, jeśli ten cyrk w wydaniu moich rodziców się więcej nie powtórzy – cmoknęła.

– Sądzę, że zrozumieli przekaz, bo się uspokoili, ale i tak mam zamiar ci to wynagrodzić

– oświadczył z miną niewiniątka, którym przecież nigdy nie był.

– Aha. – Uśmiechnęła się pod nosem, doskonale wiedząc, co miał na myśli. – Czyli jesteś napalony – stwierdziła, spoglądając znacząco na jego krocze. Sama też miała na niego ochotę.

– Nie mówię, że nie. – Stał przed swoją kobietą, prężąc nagi tors. – To kiedy chcesz wziąć ślub?

– Aż tak ci się spieszy? – zapytała.

– A po co czekać? Wiem, czego chcę. Przyjęłaś oświadczyzny, więc to tylko kwestia organizacji.

– A kiedy miałyby to nastąpić? – zapytała z czystej ciekawości, sądząc, że Ghost był rozsądnym człowiekiem i nie zaproponuje jakiejś szalonej daty.

– Tydzień to chyba aż nadto czasu?

– Tydzień? – zaskrzeczała. – Oszalałeś?

– Wcale nie.

– Owszem, tak! To, że się kochamy, nie znaczy, że od razu musimy brać ślub.

– A dlaczego niby, do diabła, nie? – Skrzyżował ramiona na swojej muskularnej kłacie, aż mu się mięśnie rąk napięły.

– Bo to tylko papierek?

– Tylko papierek?

– No tak. Czy on coś między nami zmieni? Nie, więc nie rozumiem tego pośpiechu. – Naprawdę tego nie pojmowała i nie była to z jej strony żadna wymówka. – Dobrze jest, jak jest. Dajmy sobie...

– Nie rozumiesz? – przerwał jej, spodziewając się tego, co mógłby usłyszeć. – To ci pokażę i zrozumiesz. – Rzucił się w jej kierunku, porwał na ręce i szybkim ruchem umieścił na łóżku pod sobą, aż jego biodra naparły na jej. – Należysz do mnie, kobieto. Czy ci się to podoba, czy też nie, zostałam moją narzeczoną, więc narzeczonea zmieni szybko status na żonę.

– Czyżby? – Ułożyła dłonie na jego nagich ramionach. Spojrzała mu głęboko w oczy i wyczytała w nich determinację.

– Zdecydowanie tak, a teraz się zamknij, bo mam zamiar sprawić, że twoja cipka będzie śpiewać arie, gdy mój fiut będzie jej przygrywał.

Mel zaśmiała się na te słowa, po czym ucichła, ponieważ jego gorące wargi wylądowały na jej ustach. Całował ją z takim żarem i poświęceniem, jakiego nigdy u niego nie widziała. Podobało się jej, więc bez sprzeciwu poddała się, kiedy ściągał z niej ubrania, a te lądowały jedno po drugim na podłozie.

– Twój fiut jest bardzo podekscytowany widokiem mojej cipki – zaśmiała się, gdy męczyzna pozbył się swoich ciuchów i jego penis aż drgnął, kiedy stał przed nią nagi.

– W rzeczy samej, kochanie.

Uśmiechnął się diabelsko, po czym wylądował między udami swojej kobiety, potem starej, a teraz narzeczonej, i zaczął żarłocznie pochłaniać jej słodką kobiecość.



## Rozdział 14

Nie udało im się zorganizować wszystkiego w tydzień, ale nim minęły trzy tygodnie, byli już gotowi. Odwołano zatem zwyczajowy sobotni seksgrill, bo szykowałą się impreza, jakiej w klubie Storm Riders jeszcze nie było. Od rana na ranczu panowało istne wariactwo i to za sprawą samego prezesa, który obiecał pomóc w przygotowaniach. Storm chciał, żeby ten dzień był wyjątkowy. W końcu Ghost miał się żenić jako pierwszy z nich. Dlatego wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Na miejscu kręciło się więc mnóstwo osób.

Mel z niedowierzaniem obserwowała tego dużego faceta, który sprawiał wrażenie niedostępnego, ale oddałby za swój klub życie. Do tego przecierała oczy ze zdumienia, kiedy ustawiano w ogrodzie kolejne wielkie, ociekające przepychem bukiety. Skrzywiła się na widok morza zbędnych kwiatów, które musiały kosztować fortunę. Czowała się z tym trochę niekomfortowo, bo sama nie dołożyła ani dolara.

– Ale czy to jest konieczne? – dopytywała.

– W sensie co? Mel, wyrażaj się precyzyjniej – mruknął Storm, który kierował właśnie w odpowiednie miejsce ludzi od cateringu.

– Zbankrutujecie przez te kwiaty – marudziła, na co prezes się zaśmiał.

– Wyobraź sobie, że nas na to stać.

– Niby tak, ale to wszystko – zatoczyła ręką krąg – jest zupełnie niepotrzebne. Wystarczyłaby zwykła ceremonia, bez szału.

– Skarbie, jeśli ci się wydaje, że dostaniesz mniej, niż na to zasługujesz, to jesteś w błędzie. Koniec dyskusji. Idź się szykować, kobieto, bo zostało ci mało czasu, a my nie lubimy czekać, zwłaszcza że zaraz na stole pojawi się jedzenie. Nie każ na siebie zbyt długo czekać.

– Tak? A gdzie jest Ghost? – Zmrużyła oczy, bo pan młody się gdzieś zabunkrował.

– Ponoć pan młody nie powinien widzieć przed ślubem panny młodej. – Storm uciął temat i wygonił Carmelę do klubowego domu, żeby stare innych członków pomogły jej przygotować.

Wiedział o pewnej szykowanej na ten dzień niespodziance, ale nie zamierzał jej nikomu zdradzać przed czasem.

– Poszła? – zapytał Ghost, wyłaniając się zza winkla.

– Twoja kobieta jest jak wrzód na dupie, bracie.

– Czasem, ale radzę ci ją szanować, bo prezes czy nie prezes, a i tak zarobisz w zęby.

– A za dentystę zapłacisz ty, więc przemyśl, czy ci się to opłaci.

– Krwio pijca – prychnął i zmienił temat. – Mam nadzieję, że ten cholerny pies zrobi to, do czego go szkoliliśmy.

– Będziemy mieć, kurwa, ubaw po pachy, bracie, gdy pogna z tymi obrączkami w pizdu.

– Klepnął Ghosta w ramię i obaj poszli przypilnować tego całego ślubnego cyrku.

– Nie pocieszasz.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Weź deskę i mnie jeszcze dobij.

– Wolę nie. Mógłbym nie przeżyć spotkania z panną młodą i całym tym babińcem – cmoknął



prezes.



Ghost rozglądał się z uwagą, czy wszystko było tak, jak powinno być. Bardzo chciał, aby jego kobieta miała ślub, o jakim marzą wszystkie małe dziewczynki. Na brak gości nie mogli narzekać, bo przyjechało kilkunastu członków ich drugiego oddziału, więc zapowiadała się niezła impreza. Ale te wszystkie babskie rzeczy były pomysłem Connie oraz Lisy, a on się tylko na nie zwyczajnie zgodził. Próbowaly go nawet namówić na garnitur, co za cholerę nie wchodziło w grę. Nie miał zamiaru udawać kogoś innego. Nie było, kurwa, mowy. Jedyne ustępstwo, na jakie poszedł, to czarna koszula zestawiona z klubową kamizelką.

Rzucił okiem na budynek, gdzie jego kobieta szykowała się do rytuału ostatecznie przywiązującego jej seksowny tyłek do niego. Miał dla niej prezent ślubny, który na pewno nie był na szczycie listy marzeń panny młodej, ale zgodziła się na poślubienie jego i byciem częścią Storm Riders. To oznaczało dla niego bardzo dużo, więc nie przewidywał marudzenia. Poza tym powinno się jej spodobać. Zadowolony, rzucił okiem na klubowych braci i już chciał ruszyć do środka, żeby nieco ukoić swoje nerwy procentami, kiedy pojawił się obok niego Rider.

– Masz – podał mu piersiówkę, jakby wiedział, czego tamten potrzebuje – i się napij, bo wyglądasz na lekko podenerwowanego.

– Teraz tak przemycasz alkohol? – Ghost się zaśmiał, po czym upił spory łyk. – Kurwa, coś ty mi dał. – Zakaszła, a po sekundzie poczuł ogień w przełyku.

– Bimber – Wyszczrzył się.

– Człowieku, chcesz, żebym szedł do ślubu zygzakiem?

– Przesadzasz, stary. Fakt, to nie piwo ani burbon, ale nieźle daje kopa i rozluźnia – zaśmiał się kumpel.

– Taaa, i to takiego kopa, jakby mnie ktoś podłączył do gniazdka. Jak coś wszystko zwałę na ciebie, bracie – ostrzegł go, po czym upił jeszcze jeden łyk, ale zdecydowanie mniejszy.

– Mel mi nic nie robi – oznajmił Rider.

– Ale ty mnie poczęstowałeś.

– O co się sprzeczasz? – zapytał Viking, mierząc ich uważnym spojrzeniem.

Obaj wymienili niewinne uśmiešky.

– Spróbuj – Ghost podał bratu piersiówkę bez uprzedzania, co jest w środku – i sam ocen.

Viking spojrzał na nich podejrzliwie, po czym powąchał zawartość i upił łyk, a po chwili zakaszła, robiąc się lekko czerwony na twarzy.

– Pojebało was! – ryknął, kiedy doszedł do siebie, na co Ghost z Riderem wybuchnęli śmiechem.

– Co was tak śmieszy, skurwiele?

– Ty – parsknął Ghost.

– Ja pierdołę, co za mięczaki. – Rider nie krył zdziwienia. – Nikt tutaj nie ma jaj, żeby napić się innego alkoholu niż piwko dwa procent, które jest dobre dla bab? – zakpił. – Zmieniliście płęć i dorobiliście się cipek?

– Odszczekaj to – warknął Viking.

– Może Mel faktycznie robi z niego pantofla – dodał Knox, który dołączył do nich i usłyszał końcówkę rozmowy. Chciał się trochę zabawić kosztem pana młodego.

– Odpierdolcie się! Nie macie nic innego do roboty? – Ghost wiedział, że będą darli z niego łacha.

– Nie! – powiedzieli chórem.

– To, kurwa, rozbierzcie się do naga i pilnujcie ubrań, jak wam się nudzi, skurwiele. I lepiej dla ciebie – wskazał na Knoxa – żeby pastor przybył na czas, inaczej to ty będziesz śpiewał falsetem, kiedy twoje jaja znajdą się w posiadaniu kogoś innego.

– Rozumiem, że chcesz je sobie pożyczyć, bo swoje straciłeś? – Knox się zaśmiał.

- Odpieprz się od moich klejnotów. Są tam, gdzie powinny być. Pogadamy, kiedy któryś z was będzie na moim miejscu. Wtedy przypomnę mu tę rozmowę – wytknął im.
- Niedoczekanie – mruknęli jeden po drugim.



W czasie, kiedy członkowie klubu dogryzali Ghostowi, Mel patrzyła na leżący przed nią karton. Dziewczyny przygotowały dla niej coś, czego się nie do końca spodziewała. To był ich prezent ślubny, więc nie mogła odmówić. Poza tym była naprawdę zachwycona. Całe szczęście, że nie pójdzie do ślubu odstawiona w stylu motocyklowym ani nie pomknie do ołtarza w białej bezie. To, co właśnie wyciągnęła z pudła, nie było ani krótkie, ani przezroczyście, ani bardzo niegrzeczne. Skromne, ale bardzo urocze, tak od razu pomyślała.

Zrzuciła z siebie ubranie, zostając tylko w bieliźnie, a po chwili zaczęła wkładać swoją ślubną kreację.

- Śliczna jesteś – powiedziała z powagą Mili, która sama prezentowała się jak królowna.
- Tak uważasz, króliczku? – zapytała małą, gdy kończyła poprawiać dół.
- Tak! – Klasnęła w dłonie. – Wyglądasz jak księżniczka, mamusiu.
- Podoba się? – zapytała Connie.

Właśnie pojawiła się w progu w towarzystwie kobiety, której Mel nie kojarzyła.

– Ty mała, podstępna jędzo – mruknęła do przyjaciółki, a potem ją przytuliła, posyłając również uśmiech do... – A niech mnie. Czy to ty, Summer?

- Tak, zostałam zaproszona – odpowiedziała kobieta, której nie było w Jackson od lat.
- Super, że jesteś. Nie wiem, jakim cudem i dlaczego, ale im nas więcej, tym weselej.

Przytuliła kuzynkę Connie, którą знаła z dawnych czasów. Nie było jednak czasu, żeby spytać, co dziewczyna robi w miasteczku. To był jej dzień i chciała go przeżyć, jak najlepiej się dało. W końcu planowała wziąć ślub tylko raz.

– Czy ty myślałaś, że pójdziesz w swoim wdzianku weterynarza albo w jeansach? – zapytała Connie, kiedy zlustrowała przyjaciółkę.

- Ghost pewnie nie miałby nic przeciwko.
- On może i nie, ale wyświadczamy mu przysługę. Zaslugujesz na to wszystko. To twój ślub, a oni biorą sobie żonę na dobre i na złe, więc nie będziesz mieć więcej szans, słonko – wtrąciła się Lisa, która też przyglądała się nowo przybyłej kobiecie. – A tobie – wskazała na Summer – przyda się coś innego niż to, co masz na sobie. – Podała jej sukienkę. – Wskakuj w nią.

– Ja... dziękuję.

– Nie ma za co. Rodzina Connie jest naszą rodziną.

– Właśnie! I wiecie, że was kocham? – upewniała się Mel, po czym wszystkie się do siebie przytuliły.

– Chłop padnie, jak cię zobaczy – powiedziała zachwycona Lucy, która jako jedyna z klubowych króliczków została zaproszona na ślub.

– Oby nie, bo musi potem zdjąć ze mnie to lawendowe coś z dużą ilością tiulu.

– Da sobie radę. – Lisa posłała jej diabelski uśmiezek, na co rudzielec się zaśmiał. Wszyscy wiedzieli, co stara Mouse'a miała na myśli.

– Za to buty ci się spodobają.

– Zaczynam się bać.

– Daj spokój. Pomyślałam tylko, że szpilki chyba nie będą odpowiednie, więc – Lisa podała jej duży karton – powinnaś włożyć te.

Mel ostrożnie odstawiała pudło, zdjęła wieko i oczy o mało nie wyszły jej z orbit. Długie, czarne, skórzane kozaki w kowbojskim stylu były cudowne. Ale najbardziej zaskakujące były wyszyte specjalnie cholewki. Przesunęła po nich dłonią, śledząc wzór czerwonych róż okalających czaszkę. Ghost miał na

lewym bicepsie taki właśnie tatuaż. Nie mógł jej dać bardziej oczywistego znaku, że do niego należy. Buty musiały być robione na specjalne zamówienie. Łzy załśniły w jej oczach.

- Tylko znowu nie płacz – upomniała ją Connie.
- Ale to jest... – Urwała, wskazując ręką na pudło, i pociągnęła nosem.
- Wiemy, że on cię kocha, skarbie, ale coś ty ostatnio za często płaczesz.
- Ja tak ryczałam z byle powodu, jak byłam w ciąży – wtrąciła nagle kuzynka Connie, na co w pokoju zapanowała cisza. Summer uniosła spojrzenie na kobiety. – No co? Tylko powiedziałam, jak było u mnie. – Wzruszyła ramionami.
- Ożeż jasna cholera – wydusiła Lisa.
- Nie jestem w ciąży, nie mogę... – zaprzeczyła Mel, bo przecież zrobiła badania. – Poza tym łykam pigułki.
- Och, doprawdy? I tak bardzo im ufasz? – zakpiła Connie.
- Biorę je w innym celu, natomiast mój lekarz twierdzi, że ciąża byłaby u mnie medycznym cudem.
- No to może zmień lekarza? – zasugerowała Lucy. – Albo Ghost ma magiczne plemniki?
- Masz – wydyszała Lisa, która właśnie wpadła do pokoju i wcisnęła jej w rękę test ciążowy – i zrób. Nie mamy wieczności, żeby czekać na wyniki.
- To nie jest...
- Do cholery – fuknęła – nasikaj na niego i już. Chyba tyle potrafisz zrobić? Czy mam ci w tym pomóc?
- Ciekawe, jak mam to zrobić z taką ilością tiulu na tyłku, co? – zrzędziła.
- Dobra, idziemy. – Connie pociągnęła przyjaciółkę do łazienki i wepchnęła ją tam prawie siłą, po czym zatrzasnęła za nimi drzwi. – A teraz założysz majtki dużej dziewczynki... to znaczy zdejmiesz je i nasikasz na to cholerstwo. Pamiętaj, że za dziesięć minut zaczyna się ceremonia, więc – wycelowała w nią palec – rusz tyłek i nie każ mi alarmować Ghosta.
- Jezu, ależ ty się zrobiłaś apodyktyczna – mruknęła z przekąsem Mel.
- Chryste Panie, nie wytrzymam. – Wyrzuciła ręce w górę. – Dawaj to. – Wyrwała test, odpakowała go i podała Mel. – A teraz sikaj, do diabła, na niego – rozkazała i wyszła, zostawiając ją samą.

Mel była sceptycznie nastawiona do tego pomysłu. Przecież jej szanse na dziecko były nikłe. Tyle że w takim razie niczym nie ryzykowała, robiąc test. W końcu zebrała się w sobie i zrobiła wszystko według instrukcji. Miała odczekać trzy minuty, ale już po pierwszej ciekawość wzięła górę. Zerknęła na plastikowy patyczek leżący na umywalce, w sumie nawet nie wiedząc, co by tam chciała zobaczyć, ale wielki różowy plus, aż zakłuł ją w oczy. W szoku opadła tyłkiem na klapę sedesu. Spojrzała jeszcze raz na test i zastygła.

- Mel? Żyjesz? Wchodzimy – odezwała się Lisa, a po chwili łazienka wypełniła się prawie po brzegi. – No i co?
- Mel, skarbie? – Connie strzeliła palcami przed oczami przyjaciółki, ale ta nie zareagowała.
- Chyba jest w szoku.
- Daj to. – Lisa podeszła i przechwyciła test. – Jasna cholera – mruknęła i spojrzała po dziewczynach z diabelskim uśmieszkiem. – A nie mówiłam? – Pokazała im wynik.
- O ja pieprzę – wymamrotała stara Blade’a.
- Czyli mamy pierwszego dzieciaka w klubie – zaśmiała się Lucy.
- Ghost... – w końcu odezwała się Mel – ...on nie da mi żyć. Już jest apodyktyczny.
- A który z nich nie jest? – zakpiła Lisa. – A teraz, drogie panie, zbierajmy się, bo oni jeszcze tutaj wpadną.
- Gotowa? – zapytała z troską Connie, bo ten dzień zapowiadał się na istne tornado.
- Tak – odparła Mel, wstała i otarła łyzy z policzków. – Nie wierzę. – Wypuściła powietrze przez usta.
- Będzie dobrze, ale naprawdę musimy już iść.



Ghost zaczął się już niecierpliwić. Stał na swoim miejscu przed ołtarzem, wciąż czekając na przybycie pastora i panny młodej. Rozglądał się nerwowo. Poza brakującym kaznodzieją wszystko było związane na ostatni guzik. Chciał mieć to wszystko już za sobą, choć będący dzisiaj w doskonałych nastrojach bracia sprawili, że i on się w końcu odrobinę rozluźnił. Pomyślał o tym, że również Mili zacznie dziś nowe życie. Papiery adopcyjne, potwierdzające, że Carmela zostanie jej mamą, leżały u Storma na biurku. Nie wiedział, jak Vikingowi i prezesowi udało się to załatwić, ale nie obchodziło go nawet, czy zrobili to w pełni legalnie. Liczył się fakt, że od teraz jego córeczka będzie szczęśliwa. Zresztą on też był szczęściarzem. Nie dawała mu spokoju tylko jedna rzecz.

– Gdzie on, do diabła, jest? – warknął prosto do stojących obok braci.

– Powinien już tu być. Powiedział, że przyjedzie, żeby zobaczyć, jak jeden z nas się wiąże na całe życie – tłumaczył Knox, który był odpowiedzialny za sprowadzenie pastora. Nie zdradził im tylko, kogo ściągnął. Wierzył, że będą tak zajęci ceremonią i zabawą, że nie zechcą go za to zabić.

– Jeżeli nie przywlecze tutaj dupy w ciągu minuty, to nie ręczę za siebie. I nieważne, czy to duchowny, czy nie, pierdolnę mu – odgrażał się pan młody. – I tobie – wycelował w Knoxa – za zjebanie tej sprawy.

– Spokojnie, on na pewno... – Głos Knoxa został zagłuszony przez głośny ryk zbliżającego się motocykla, który po chwili zaparkował nieopodal nich.

Wysoki i postawny mężczyzna zsiadł z maszyny. Odziany był w skórzane spodnie oraz klubową kamizelkę, spod której wystawał biały T-shirt odsłaniający wytatuowane ręce. Poprawił okulary przeciwsłoneczne na nosie i ruszył ku zebrany. Wszyscy wiedzieli, kto to był, bo należał do Storm Riders MC. Jednak od jakiegoś czasu nikt nie miał od niego żadnych wieści. Facet chadzał swoimi drogami niczym kot.

– Wreszcie się, kurwa, zjawiłeś – pierwszy odezwał się Storm. – Gdzieś ty się, do chuja, podziewał, bracie?

– Najważniejsze, że zdążyłem, prawda, prez? – zapytał, po czym zaśmiał się, witając ze wszystkimi zebrany. – Dobrze cię widzieć – rzekł i zamknął Storma w niedźwiedzim uścisku.

– Ciebie też, Saint.

– No, to który z was szykuje się na małżeńskie kajdany? – Saint powiódł wzrokiem po zebranych.

– A czy to nie jest oczywiste, że ja? – Ghost wskazał na siebie i tylko czekał, aż Saint zacznie się śmiać z jego ubioru, jednak nic takiego się nie stało. – Założyłem nawet cholerne spodnie od garnituru!

– Zapominając o jego górze – mruknął Rider, na co wszyscy ryknęli śmiechem.

– Mam nawet, kurwa, koszulę – warknął.

Ghost wiedział, że będą mu to wypominać przy każdej okazji, ale pierdolić ich. To był jego dzień i zrobił to tylko dla kobiety, którą kochał. Mógł nawet stanąć przed nią nago, przyprawiając swoją przyszlą teściową o zawal. Ta perspektywa była nader kusząca, ale wolał nie ryzykować.

– On ma udzielić ślubu naszej córce? – zapytała zaskoczona matka Mel.

– Siedź cicho, kobieto, to jest to, czego chce nasza córka.

Ghost spojrzął z wdzięcznością na pana Livingwooda.

– On nawet nie wygląda jak pastor – próbowała naciskać matka Mel.

– Ale nim jest, i to jak cholera – warknął Storm. – Już bardziej od niego nie można być pastorem.

Więc będzie pani siedzieć cicho albo zostanie wyprowadzona. Gównu mnie obchodzi, jak wygląda facet, który ma udzielić jednemu z moich braci sakramentu. Liczy się tylko to, że ma papiery, jest jednym z nas i że ta dwójka chce to zrobić. Czy się rozumiemy? – zapytał.

– Tak, ja tylko...

– To dobrze – uciał, nie dając kobiecie szansy na kontynuowanie dramy. Miło już było, a to nie była kolacja zapoznawcza.



Członkowie klubu, pastor i pan młody czekali na pojawienie się już tylko panny młodej, która właśnie szykowała się do wyjścia z klubowego domu. Mel wiedziała, że w drodze do ołtarza będzie na celowniku wszystkich, ale nie szła sama. Przykucnęła obok Mili, żeby ich oczy znalazły się na tej samej wysokości i by móc spojrzeć maleńkiej w oczy.

– Pójdziemy teraz do tatusia, a mamusia niedługo zostanie jego żoną – tłumaczyła dziecku, chociaż wątpiła, by Mili coś z tego rozumiała. – Podasz mi rękę?

– Dobrze. – Mała pokiwała główką tak energicznie, że aż odpadły jej z wianka dwa kwiatki.

– To ruszamy, króliczku.

– Gotowa? – Connie zapytała ją dla pewności.

– Bardziej już chyba nie będę – odpowiedziała z figlarnym uśmiechem.

– Zawsze możesz się rozwieść – zasugerowała proste rozwiązanie Summer.

– Nie z nim. To nie są tacy mężczyźni. U nich to oznacza raczej na zawsze – potwierdziła Lisa, która miała już to za sobą. Prędzej by zdradzili, niż się rozwiedli, ale tej wiedzy Carmela nie potrzebowała, więc zasnurowała usta, żeby nie palnąć czegoś głupiego.

– Wychodzimy – zarządziła Connie i jedna po drugiej ruszyły do ogrodu.



Ciepłe popołudniowe powietrze pachniało kwiatami, a muzyka cicho rozbrzmiewała. Mel, odziana w swoją fioletową sukienkę, szła w rytm rockowej ballady. Za chwilę miała zostać poślubiona motocyklicie, jego córce oraz klubowi. Oni wszyscy byli częścią życia Ghosta, a ona również chciała nią być. Już się nie bała, poza tym nosiła w sobie dziecko tego bikera. Była taką szczęściarą. Zamrugła, żeby powstrzymać zbierające się pod powiekami łzy, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do stojących za nią dziewczyn, które pokazały jej uniesione kciuki. Zazwyczaj to panna młoda szła ostatnia, ale nie dzisiaj. Tutaj ona była na pierwszym planie, a jej „orszak” kroczył za nią.

Szła ku swojemu mężczyźnie, chłonąc jego widok. Czekał na nią wraz ze swoimi braćmi i pastorem, który tak naprawdę wyglądał jak jeden z nich. Jedyne, co go odróżniało od pozostałych, to trzymana w dłoniach Biblia. Jej rodzice również tam byli. Stali wpatrzeni w nią, gdy kroczyła w dość nietypowej kreacji. Bo czy sukienkę do kolan, w kolorze lawendy, z tiulową spódnicą można było nazwać suknią ślubną? Zapewne nie, ale jej się podobała. Tak samo jak buty, które były prezentem i których nie dało się nie zauważyć. A całości dopełniała jej skórzana kamizelka, którą miała w tej chwili na sobie. Była dumna, krocząc w niej do swojego narzeczonego, który wyglądał cholernie przystojnie. Widok ubranego w spodnie od garnituru, czarną koszulę i klubową kamizelkę mężczyzny zaparł jej dech w piersiach. Ten mężczyzna należał do niej. W końcu jej marzenia miały się ziścić. Dostała trochę więcej, niż planowała, ale była szczęśliwa ponad miarę. Życie naprawdę obfitowało w niespodzianki.

Oderwała wzrok od swojego przyszłego męża i spojrzała na stojącego obok niego prezesa. Nie wiedzieć czemu wyglądał niczym pit bull szykujący się do ataku. Nie patrzył jednak na nią, tylko na coś za jej plecami. Nie bardzo rozumiała, co się działo, ale kiedy niebezpiecznie zmrużył oczy i zacisnął szczęki, dotarło do niej, że coś jest bardzo nie tak. Odwróciła głowę i dostrzegła zastygłą w miejscu Summer. Reszta kobiet też przystanęła. Kuzynka Connie wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Zbladła, a po chwili, ku zaskoczeniu wszystkich, odwróciła się i uciekła. Mel spojrzała z niemym pytaniem na Ghosta i prezesa. Ten drugi rzucił się za jej druhną z wrzaskiem rozdzierającym bębenki słuchowe.

– Summer, wracaj, do kurwy nędzy!!!

Powstało małe zamieszanie, a spojrzenia wszystkich pobiegły za prezesem, który wystrzelił za

śliczną blondynką. Mel nic z tego nie rozumiała. Podeszła z Mili do Ghosta i stanęła naprzeciwko niego.

– O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego on pobiegł za nią, jakby się paliło? – wyszeptała Mel, wciąż trzymając przy sobie Mili.

– A żebym to ja wiedział... – odparł, nie mogąc utrzymać zachwyconego spojrzenia na jej oczach. – To jest prezes, kochanie. Nikt nie wie, co mu chodzi po głowie – dodał, cały czas lustrując wygląd swojej, jeszcze, narzeczonej. – Ale teraz jest nasz ślub – wrócił do rzeczywistości – więc mam gdzieś, gdzie on polazł. Nie będę na niego czekał. Niech załatwia swoje sprawy, bo ja mam zamiar się z tobą ożenić. Tu i teraz.

Mel uznała, że Ghost ma rację. To nie było ich zmartwienie ani odpowiedni dzień na wtrącanie się w sprawy innych. Postanowiła skupić się na uroczystości oraz na jeszcze jednej niespodziance, którą przygotował sam Blade, a ona tak jakby trochę mu w tym pomogła. Nie sądziła, żeby Connie była świadoma tego, co miało się wydarzyć, zwłaszcza że już powstało małe zamieszanie. Szykowało się jeszcze większe...

– Możemy zaczynać? – zapytał Saint. Miał zamiar później wyciągnąć od brata całą prawdę odnośnie do tego, co się przed chwilą wydarzyło. Ledwo się pojawił, a już zaczynały się rozgrywać dramaty.

– Tak! – odpowiedzieli wszyscy chórem, gdyż nie mogli się doczekać wyzerki. Poza tym to był pierwszy taki ślub w klubie.

– W takim razie zaczynamy. Zebraliśmy się tutaj, żeby połączyć węzłem małżeńskim tego mężczyznę i tę kobietę. Czy ty, Lincolnie, zwany dalej Ghostem... – Saint zaczął recytować formułkę.

– Tak – odezwał się Ghost po wypowiedzeniu słów przysięgi, po czym dostał obrączki od podchodzącego do nich Ridera. – A co z psem? – zapytał, kiedy nigdzie nie dostrzegł mającego dziś robić za atrakcję Biskopta.

– Nie pytaj – parsknął brunet, po czym się odsunął bez wyjaśniania, że jeden z kadetów właśnie czyścił psa, który wytarzał się w czymś, czego lepiej było nie dotykać.

– Kochanie – zwrócił się do Carmeli, po czym włożył jej na palec złoty krążek.

– A czy ty, Carmelo Livingwood... – Saint zwrócił się teraz do panny młodej, która słuchała uważnie pastora, czując na palcu zimny metal obrączki włożonej jej przed chwilą przez mężczyznę jej życia.

– Tak, biorę sobie ciebie za męża w zdrowiu i chorobie, w bogactwie i biedzie, póki śmierć nas nie rozłączy – wypowiedziała słowa przysięgi, po czym podaną przez Ridera obrączką obdarowała Ghosta, wsuwając mu ją na palec.

– A, zapomniałbym... – Saint odchrząknął. – Czy ktoś z zebranych zna powody, dla których tych dwoje nie powinno się pobierać? – zapytał dla żartu, sprawiając, że Ghost miał ochotę mu zajebać. – Nie? To w takim razie w obecnej sytuacji i wobec wszystkich zebranych ogłaszam, że ten tutaj – Saint klepnął Ghosta w plecy – został szczęśliwym żonkosiem. Ogłaszam was mężem i żoną! – krzyknął.

– Przysięgam, któregoś razu się doigrasz – ostrzegł go Ghost, któremu wcale nie było do śmiechu na głupie żarty brata.

– Ciesz się, że wszyscy siedzieli cicho. – Wyszczerył się tamten.

– Alleluja – warknął – bo naprawdę zarobiłbyś wpierdol.

Rozległy się brawa i w całym tym zamieszaniu nikt nie zauważył powrotu prezesa, który miał szczególny powód, żeby na przyjęciu weselnym upić swoją dupę. Lecz nim to miało nastąpić, do akcji wkroczył teraz Blade.

– Proszę o chwilę uwagi – odezwał się biker, a potem stanął obok Ghosta i puścił oko do Mel, która o wszystkim wiedziała.

– O co chodzi, żono? – wyszeptał jej do ucha Ghost.

– Zaraz się przekonasz – odpowiedziała z wielkim uśmiechem na ustach, spoglądając na zaskoczoną Connie i jednocześnie czując motyle w brzuchu na dźwięk słowa „żona”.



Ten dzień już zapisał się w pamięci zebranych jako wyjątkowo obfitujący w niespodzianki, ale nikt nawet nie przypuszczał, że szykowała się kolejna i to taka, która postawi wszystko na głowie. O tym wiedział tylko Storm, który obserwował z boku szczęśliwych nowożeńców i rozradowanych braci. Miał zamiar urznąć się po spotkaniu kobiety, której nie chciał już nigdy więcej widzieć na oczy. Pociągnął z butelki spory łyk alkoholu i uznał, że karma naprawdę bywa suką.

# Playlista

Green Day – *Stray Heart*

Alice Cooper – *Poison*

James Bay – *Slide*

Haim – *If I Could Change Your Mind*

Queen – *Somebody to Love*

Vaya con Dios – *What's a Women*

Fifth Harmony – *Don't Say You Love Me*

Frank Sinatra – *The Way You Look Tonight*

Katelyn Tarver – *You Don't Know*

Taylor Swift – *Delicate*